



Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji im. Marka Dietricha

POLITECHNIKA WARSZAWSKA

Wykłady inaugurujące rok akademicki 2018/2019

Warszawa 2019



Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji im. Marka Dietricha jest międzyuczelnianą jednostką, wykonującą zadania badawcze, edukacyjne i organizacyjne. Instytut działa od 1996 r., aktualnie na podstawie Porozumienia o współpracy z 2018 r., zawartego przez następujące szkoły wyższe, zwane Uczelniami Wspomagającymi:

- Politechnika Warszawska;
- Uniwersytet Warszawski;
- Warszawski Uniwersytet Medyczny;
- Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie;
- SWPS Uniwersytet Humanistycznospołeczny,

a od 1 lutego 2019 r. Instytut funkcjonuje jako pozawydziałowa jednostka organizacyjna Politechniki Warszawskiej.

Instytut działa na rzecz Uczelni Wspomagających oraz środowiska akademickiego Warszawy, a także innych instytucji akademickich i naukowych, krajowych i zagranicznych. Działalność Instytutu ukierunkowana jest na problematykę współczesnej cywilizacji, wpływ nauki i techniki na przyszły kształt społeczeństwa, a w szczególności społeczności akademickiej, zarówno w aspekcie poznawczym, jak i funkcjonalnym. Instytut realizuje działania służące integracji środowiska akademickiego.

Instytut wykonuje swoje zadania przez:

- opracowywanie studiów, analiz i raportów oraz udostępnianie i rozpowszechnianie ich wyników,
- organizowanie konferencji i seminariów środowiskowych, krajowych i zagranicznych
- organizowanie szkoleń dotyczących spraw akademickich, w tym kształcenia ustawicznego,
- opracowywanie i prowadzenie zajęć dydaktycznych dla studentów.



Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji im. Marka Dietricha

POLITECHNIKA WARSZAWSKA

LXIX

Wykłady
inaugurujące
rok akademicki
2018/2019

Warszawa 2019

Korekta językowa
Oficyna Wydawnicza Politechniki Warszawskiej

Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji im. Marka Dietricha
02-008 Warszawa, ul. Koszykowa 80
tel. +48 22 234 70 07
fax +48 22 234 70 08
e-mail: instytut.ipwc@pw.edu.pl

© Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji
im. Marka Dietricha, Warszawa 2019

ISBN 978-83-89871-40-4

Oficyna Wydawnicza Politechniki Warszawskiej
00-644 Warszawa, ul. Polna 50, tel. +48 22 234 70 83
www.wydawnictwopw.pl

Druk i oprawa: Drukarnia Oficyny Wydawniczej Politechniki Warszawskiej

Spis treści

Szanowni Czytelnicy!	5
Wystąpienie inauguracyjne Rektora Uniwersytetu Warszawskiego <i>Profesora Marcina Pałysa</i>	7
Wystąpienie inauguracyjne Rektora Politechniki Warszawskiej <i>Profesora Jana Szmidta</i>	15
<i>Andrzej Elias</i> Społeczne uwarunkowania innowacyjnych gospodarek	23
Wystąpienie inauguracyjne Rektora Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie <i>Profesora Marka Rockiego</i>	33
<i>Jakub Skiba</i> Polityka monetarna Eugeniusza Kwiatkowskiego w latach 1935–1939	37
Wystąpienie inauguracyjne Rektora Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego <i>Profesora Mirosława Wielgosia</i>	47
<i>Jerzy Jurkiewicz</i> W 100 Rocznicę Odrodzenia Polski Żołnierzom Niepodległości w hołdzie	53
Wystąpienie inauguracyjne Rektora Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie <i>Profesora Wiesława Bielawskiego</i>	69
<i>Wojciech Roszkowski</i> Niemożliwe stało się możliwym – odrodzenie Polski w 1918 roku	77
<i>Radosław Lolo</i> Święty Stanisław Kostka – z Mazowsza do nieba	81

Henryk Skarżyński

Słuch w rozwoju człowieka 101

Maria Kurpiak

Piękno użyteczne – kilka refleksji na temat Międzynarodowego Biennale Plakatu w Warszawie 111

Metropolita Sawa (Michał Hrycuniak)

Święty Duch – piękno, nadzieja..... 119

Weronika Jakubczak

Powszechna obrona terytorialna 135

Ks. abp Wojciech Polak, Metropolita Gnieźnieński, Prymas Polski

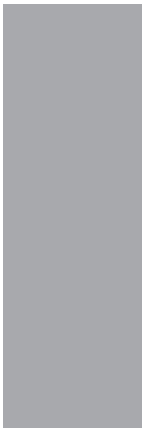
Prymasi Polski Odrodzonej..... 139

Mieczysława Demska-Trębacz

Zapisane w pamięci naszej wspólnoty akademickiej. O związkach Ignacego Jana Paderewskiego z macierzystą uczelnią..... 147

Zeszyty opublikowane przez Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji

im. Marka Dietricha 155



Szanowni Czytelnicy!

Mam wielką przyjemność przekazać Państwu informację, że z dniem 1 lutego 2019 roku Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji im. Marka Dietricha stał się pozawydziałową jednostką organizacyjną Politechniki Warszawskiej.

Obecnie Instytut funkcjonuje na mocy porozumienia pięciu uczelni, tj. Politechniki Warszawskiej, Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie i SWPS Uniwersytetu Humanistycznospołecznego, zachowując swój międzyuczelniany charakter. Pełniąc służebną rolę na rzecz środowiska akademickiego Warszawy, IPWC wykonuje zadania badawcze, edukacyjne i organizacyjne.

Przekazuję Państwu najnowszy zeszyt, zawierający interdyscyplinarne wykłady inauguracyjne akademickich uczelni warszawskich oraz przemówienia rektorów uczelni patronackich.

Życzę Państwu miłej lektury i pozostaję z poważaniem.

Tomasz Borecki
Dyrektor
Instytutu Problemów
Współczesnej Cywilizacji
im. Marka Dietricha

Wystąpienie inauguracyjne Rektora Uniwersytetu Warszawskiego Profesora Marcina Pałysa

Szanowni Państwo!

Świętujemy początek kolejnego roku akademickiego. Mamy tu, w tej sali, studentów, którzy w postępowaniu rekrutacyjnym uzyskali najlepsze wyniki. Są studenci pierwszego stopnia i II stopnia, studiów jednolitych i doktoranci. Dla części z Państwa rozpoczyna się więc zupełnie nowy etap w życiu, dla innych to rodzaj kontynuacji – bo od dawna są Państwo członkami naszej społeczności akademickiej.

Mam nadzieję, że doświadczeniem wszystkich Państwa jest – lub wkrótce będzie – przekonanie, że Uniwersytet to miejsce, w którym rozwinęli Państwo swoje zdolności i umiejętności. Rolą naszego Uniwersytetu jest uczenie tak, by powiększała się grupa osób myślących krytycznie, które unikają pośpiesznych sądów; osób, które są niezależne i stawiają sobie wymagania. W czasach popularności fake news, a ostatnio już nawet deep fakes, refleksyjność i unikanie pośpiesznych sądów i reakcji nabiera szczególnego znaczenia. Naszą odpowiedzialnością jest, by studenci i absolwenci UW byli odporni na wiecową demagogię, uproszczone recepty i pozornie atrakcyjne wyjaśnienia, które padają w dyskursie publicznym; żeby wiedzieli, że nie na wszystkie złożone problemy można udzielić prostych odpowiedzi. Jestem przekonany, że takie podejście zaprocentuje w Państwa przyszłej pracy, ale też w Państwa życiu w społeczeństwie.

Inauguracja to dla społeczności uniwersyteckiej zawsze moment szczególny. W tym roku oznacza ona jednak nie tylko otwarcie nowego roku akademickiego: dziś także wchodzi w życie zupełnie nowa ustawa Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce. Została ona poprzedzona dwuletnimi konsultacjami ze środowiskiem, w których aktywny udział brali liczni przedstawiciele naszej społeczności. Wypracowane rozwiązania dają nowe szanse rozwoju nie tylko dla nas, ale i dla wszyst-

kich szkół wyższych w kraju, nowe szanse na rozwój nauki w Polsce. Wchodzące w życie prawo, jeśli je dobrze wykorzystamy, może przynieść uczelniom znaczące i korzystne zmiany. Ale to także – szczególnie w pierwszym okresie jego obowiązywania – ogromne wyzwanie, aby te nowe rozwiązania wprowadzić.

Przy okazji kolejnych inauguracyj roku akademickiego, zawsze wiele czasu poświęcałem planom Uniwersytetu, naszym ambicjom, wyzwaniom, przed którymi stoimy jako społeczność. Równie często wspominałem o barierach, które stoją na drodze realizacji tychże planów i ambicji. Za największą przeszkodę uważałem zawsze – i podkreślałem to bardzo często – brak wewnętrznej integracji naszej uczelni, rozbicie Uniwersytetu, poszatkwowanie na dziedzinowe środowiska. Jest to efekt systemu, który sprawiał, że dotychczas jednostkom uniwersyteckim opłacało się koncentrować przede wszystkim na własnym rozwoju, systemu, w którym inne jednostki były konkurentami, a nie partnerami do współpracy. Często umykały nam wspólne uniwersyteckie cele, a przedsięwzięcia angażujące wiele jednostek były bardzo trudne do realizacji.

W końcu jest szansa, że to się zmieni. Dzięki nowej ustawie będzie się po prostu opłacało współdziałać wewnątrz Uniwersytetu, otwierać się na inne środowiska, myśleć o uczelni jako całości. Ustawa premiuje działania na rzecz jakości nauki i kształcenia na całej uczelni, a nie w federacji indywidualnych wydziałów. To z pewnością najważniejszy element tej reformy.

Inne elementy, w których upatrujemy szansę na pozytywne zmiany, to m.in. nowa organizacja kształcenia doktorantów, powiązanie uprawnień szkół wyższych z jakością oferowanego przez nie wykształcenia i prowadzonych tam badań, możliwość otrzymania przez najlepsze uczelnie dodatkowych środków finansowych na rozwój, a także zapisy dotyczące tworzenia federacji uczelni, o czym więcej będę mówił za chwilę.

To, czy tę szansę związaną z nową ustawą wykorzystamy właściwie, zależy tylko i wyłącznie od nas. Ustawa pozwala nam na nowo przemyśleć organizację Uniwersytetu. Stwarza w tym zakresie ramy, które my sami musimy wypełnić treścią.

Chciałbym, żebyśmy wszyscy mieli świadomość, rozpoczynając ten rok akademicki, że będzie się to wiązało z ogromnym nakładem pracy, w tym pracy administracji wszystkich szczebli, koniecznością porzucenia utartych schematów i ścieżek myślenia, potrzebą odejścia od długoletnich przyzwyczajeń. Niezbędna będzie umiejętność i chęć spojrzenia na uniwersytet oczami innych, wola szukania kompromisów, godzenia różnych punktów widzenia, uwzględniania specyfiki dziedzin.

Nie możemy przy tym zgubić tego, co na Uniwersytecie już teraz dobrze funkcjonuje, co przez dziesięciolecia wypracowaliśmy i dzięki czemu jesteśmy oceniani jako najlepszy uniwersytet w Polsce. Wydziały i jednostki pozawydziałowe, które przez lata budowały środowiska naukowe, będą teraz działać w korzystniejszych dla siebie warunkach, zachęcających do współpracy z innymi. Chciałbym

rozwiązać obawy tych wszystkich, którzy sądzą, że dorobek wydziałów zostanie zaprzepaszczoney.

Jednostki wydziałowe i niebędące wydziałami będą kontynuować swoją działalność, choć ich zadania i obowiązki będą się znacząco zmieniać, tak aby odpowiadać realiom nowego prawa. Ale nadal to właśnie one pozostaną środowiskami rozwoju nauki, to w nich zatrudniani będą pracownicy prowadzący badania i uczący studentów, do nich przypisana będzie specjalistyczna infrastruktura, w tym aparatura badawcza, a więc to przez nie przepływać będą główne strumienie finansowe.

Przed nami dokładnie rok na napisanie nowego statutu. Byliśmy tego świadomi od dawna, więc już w ubiegłym roku akademickim rozpoczęliśmy przygotowania. W marcu i czerwcu zorganizowaliśmy spotkania warsztatowe otwarte dla wszystkich członków naszej społeczności. Od marca pracują powołane przeze mnie zespoły zwane think tankami. Ich zadaniem jest przygotowanie założeń do nowego modelu kształcenia, szkół doktorskich, procedury nadawania stopni, organizacji i struktury, a także wyłaniania władz. Pierwsze elementy ich propozycji opublikowane zostały jeszcze przed wakacjami.

Mamy już bardzo konkretne propozycje niektórych rozwiązań: powołanie rad dyscyplin naukowych, które będą m.in. nadawały stopnie doktora i doktora habilitowanego; utworzenie 4 szkół doktorskich, w tym 1 interdyscyplinarnej; powołanie Uniwersyteckiej Rady ds. Kształcenia, która byłaby odpowiedzialna za politykę uczelni w tym zakresie i za ofertę dydaktyczną uniwersytetu jako całości. Zarządzanie procesem kształcenia będzie odbywało się w ramach struktur skoordynowanych w skali ogólnouniwersyteckiej.

O propozycjach przygotowanych z udziałem powołanych przez mnie zespołów będziemy dyskutować podczas kolejnych spotkań organizowanych dla społeczności. Pierwsze z tych spotkań odbędą się 6 i 7 listopada. Już dziś chciałbym wszystkich Państwa – studentów, doktorantów, pracowników naukowych i administracyjnych – serdecznie na nie zaprosić. Bardzo zależy mi na Państwa aktywnym i konstruktywnym udziale w tej dyskusji.

Prace nad nowym statutem będą toczyć się w komisjach senackich i na posiedzeniach Senatu. To właśnie Senat – na końcu tej drogi – uchwali nowy statut.

Wiemy, jakich zmian potrzebujemy na uniwersytecie, w którym kierunku powinniśmy się rozwijać, ponieważ wielokrotnie o tym debatowaliśmy. Mam nadzieję, że nikt nie czuje się zwolniony z obowiązku wypracowywania najlepszych rozwiązań dla naszej uczelni. Najlepszych, czyli takich, które sprawiają, że Uniwersytet jako cała instytucja będzie wykorzystywał swój potencjał, będzie uczestniczył w rozwiązywaniu ważnych wyzwań współczesnego świata, będzie działał sprawnie i efektywnie. Uwolnieni od barier zapisanych w poprzedniej ustawie, nie możemy sami sobie wzniesć nowych w statucie. Nasza organizacja musi pozwalać na elastyczne działanie i łatwe reagowanie na zmieniającą się rzeczywistość. Formułując zapisy statutu, musimy użyć całej naszej mądrości, by zapewnić rów-

nowagę pomiędzy organami jednoosobowymi a kolegialnymi, żeby nie dopuścić do zdominowania działalności Uniwersytetu przez jedno bądź drugie. Związek pomiędzy uprawnieniami poszczególnych organów a odpowiedzialnością za podejmowane decyzje musi być jasno i przejrzyście określony. Powinniśmy też pomyśleć o mechanizmach, które pomogą zapobiegać negatywnym zjawiskom, np. klientyzmowi, prowadzącemu do promowania i wspierania finansowego „swoich” (nawet jeśli byle jakich) kosztem „nieswoich” (choćby najwybitniejszych). Dlatego konsultacje są ważnym elementem dochodzenia do tych decyzji, nawet jeśli na końcu odpowiedzialność bierze za nie osoba zarządzająca.

Wymieniając na początku pozytywne elementy nowej ustawy, wspomniałem o możliwości federalizacji uczelni. Pewnie część z Państwa zgromadzonych na tej sali pamięta, że jeszcze kilkanaście lat temu (do 2005 r.) inauguracje roku akademickiego były wspólną uroczystością dwóch uczelni: Uniwersytetu i ówczesnej Akademii Medycznej, dzisiejszego Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. W ten sposób przypomniano, że obie uczelnie do 1950 roku były jednym Uniwersytetem.

Dziś chcielibyśmy zrobić znacznie więcej niż tylko razem inaugurować rok akademicki. Chcemy, żeby łączność między naszymi środowiskami miała po wielu latach znowu realny wymiar. Mam tu na myśli konkretną współpracę naukową, dydaktyczną i organizacyjną. Pierwsze kroki już zostały poczynione. W ubiegłym roku akademickim odbyło się kilka spotkań badaczy z obu uczelni z udziałem przedstawicieli nauk ścisłych, przyrodniczych i oczywiście medycznych, ale także zajmujących się prawem, bioetyką, logopedią, zarządzaniem i historią medycyny. Właśnie uruchamiamy program mikrograntów na wspólne projekty naukowców obu uczelni. Studenci UW i WUM mieli już okazję brać udział w pilotażowych programach zajęć na drugiej uczelni. Studenci i doktoranci WUM uczestniczą też wspólnie ze studentami i doktorantami UW w zajęciach organizowanych przez Inkubator UW.

Wspólnie z Rektorem Wielgosiem bardzo zabiegaliśmy, by nowa ustawa zawierała przepisy pozwalające na federalizację uczelni.

List intencyjny w sprawie utworzenia federacji zostanie podpisany 16 października, zaś sama federacja stałaby się faktem za rok. Zadania federacji to m.in. prowadzenie wspólnie wybranych badań, wspólna ocena naszego dorobku naukowego, wspólny system szkół doktorskich, dzięki któremu kształcenie będzie wzajemnie otwarte dla doktorantów zarówno WUM, jak i UW. Wspólnie prowadzone będą wybrane zajęcia dla studentów obu uczelni, studentom i pracownikom udostępnione zostaną biblioteki, będziemy też współpracować w transferze technologii i w komercjalizacji wyników badań naukowych.

Jestem przekonany, że zacieśnienie współpracy obu uczelni odbędzie się z korzyścią dla wszystkich, a dla UW będzie kolejnym impulsem na drodze do osiągnięcia pozycji uniwersytetu dobrze rozpoznawalnego w Europie.

* * *

Mówiąc o realnych sojuszach i współpracy z innymi uczelniami, nie mogę nie wspomnieć o jeszcze jednym bardzo istotnym przedsięwzięciu. Wiosną, w Paryżu, wspólnie z rektorami Uniwersytetu Karola w Pradze, Uniwersytetu w Heidelbergu i Uniwersytetu Sorbońskiego podpisaliśmy porozumienie o stworzeniu sojuszu 4 uczelni badawczych – 4EU European University Alliance. Razem z naszymi partnerami chcemy skoncentrować się na takim kształceniu studentów i doktorantów, które zastąpi niekorzystny trend drenażu mózgów (brain drain) przez przynosząc korzyści wędrówkę mózgów (brain circulation). Nasz sojusz zakłada też współpracę w innych niż dydaktyka dziedzinach – wspólne prowadzenie doskonałych badań naukowych, które mają odpowiadać na realne wyzwania społeczne, podejmowanie inicjatyw związanych ze społeczną odpowiedzialnością uczelni oraz zacieśnianie współpracy pomiędzy administracją. W najbliższych tygodniach Komisja Europejska ogłosi konkurs, w ramach którego sieci uczelni będą ubiegały się o finansowanie. Jako 4EU chcemy złożyć wniosek o status uniwersytetu europejskiego. Idea „europejskich uniwersytetów”, promowana przez Komisję, to szansa na wzrost konkurencyjności europejskiego szkolnictwa wyższego na globalnym rynku. To też ważny element rozwoju Europy jako wspólnoty, która dla uniwersytetów jest czymś niezbędnym, czymś naturalnym i realnym (nawet jeżeli innym wydaje się wspólnotą wyimaginowaną).

* * *

Wiele zmian przyniesie też program wieloletni finansowany ze specjalnej rządowej dotacji, który realizujemy od 2016 roku. To jedno z tych przedsięwzięć, których skuteczna realizacja wymaga myślenia w kategorii uniwersytetu jako całości, a nie samowystarczalnych wysepek. Program obejmuje 18 inwestycji, budowę nowych gmachów lub modernizację już istniejących. Ma on pozwolić na znacznie szybszy rozwój badań z zakresu nauk humanistycznych i społecznych, zacieśnienie współpracy międzywydziałowej, lepsze warunki kształcenia. Odpowiednia infrastruktura ułatwi międzynarodową wymianę akademicką oraz współpracę z otoczeniem społecznym i gospodarczym.

W tym roku będziemy realizować równolegle już 9 inwestycji programu. W niektórych przypadkach prowadzone są prace projektowe lub przygotowawcze, w innych przetargi i negocjacje. Prace budowlane trwają w podziemiach BUW-u, gdzie powstanie przestrzeń służąca celom sportowym. Zmiany zobaczymy też wkrótce w gmachu przy Alejach Ujazdowskich 4. Pod koniec wakacji ogłosiliśmy konkurs architektoniczny na koncepcję nowego domu studenckiego na Służewcu. Mam wciąż nadzieję, że zakończą się trwające od wielu miesięcy uzgodnienia z konserwatorem zabytków i do końca roku ogłosimy przetargi na dwa kolejne: na nowy budynek na górnym dziedzińcu kampusu głównego oraz budynek przy ul. Bednarskiej 2/4.

* * *

Rozpoczynając swoje wystąpienie od tematu nowej ustawy, mówiłem, że zawiera ona zapisy, na które jako uniwersytet czekaliśmy, nad którymi wspólnie z ministerstwem pracowaliśmy w toku konsultacji środowiskowych. Nie mogę jednak nie wspomnieć o zapisach, które pojawiły się w ustawie na etapie prac parlamentarnych i które w rażący i moim zdaniem niedopuszczalny sposób godzą w autonomię uczelni. Autonomię, której jednym z podstawowych elementów jest swoboda w zakresie zatrudniania pracowników i prowadzenia polityki kadrowej. Zapis mówiący o tym, że każda osoba otrzymująca tytuł profesorski musi zostać zatrudniona na uczelni na stanowisku profesora, odbiera społeczności uniwersyteckiej decydowanie o składzie profesury. Z kolei skandaliczny przepis dotyczący dożywotniego zatrudniania na uczelni sędziów i byłych sędziów Trybunału Konstytucyjnego, Sądu Najwyższego i Naczelnego Sądu Administracyjnego stwarza niczym nieuzasadnione przywileje. Przywileje, które ostatecznie także ich beneficjentom mogą przynieść wiele szkód, przypinając im łątkę osób zatrudnionych z przymusu, a nie z powodów merytorycznych.

Na koniec jeszcze jedna refleksja natury szerszej.

Mówiłem w zeszłym roku, że w dyskursie publicznym mamy do czynienia z inwazją postaw antynaukowych, które negują dorobek pokoleń uczonych i sens myślenia, na którym opiera się nauka. Przykłady można oczywiście mnożyć – od miłośników przeszłości fantastycznej do bardziej nawet groźnych ruchów, takich jak np. ruchy antyszczepionkowe. Mówiłem też o jakości debaty publicznej, która często nie jest obliczona na znalezienie choć minimalnej płaszczyzny porozumienia, ale na zniszczenie „przeciwnika”. Dobrze to obrazuje jedna z kreskówek ze słynącego z nich New Yorkera. Widzimy w barze dwa psy, w garniturach, pijące drinki. Podpis do tego obrazka brzmi: „It’s not enough that we succeed. Cats must also fail”. „Nie wystarczy, że odnieśliśmy sukces. Koty muszą jeszcze ponieść porażkę”.

Wspominałem także, że członkom środowiska naukowego, w tym także członkom naszej społeczności zdarzają się wypowiedzi czy zachowania, które nie powinny się zdarzyć. Powtórzę raz jeszcze: jeśli pracownik, student, doktorant Uniwersytetu wypowiada się w mediach, bierze udział w dyskusjach publicznych, udziela się w mediach społecznościowych, jego wypowiedzi nie mogą zaprzeczać ustaleniom nauki, nie mogą być afirmacją uproszczeń, nie mogą odbywać się w atmosferze braku szacunku dla współrozmówców.

Ale problemy naszego środowiska to oczywiście nie tylko pokusa wypowiadania się poza zakresem własnej kompetencji, czy nieoddzielanie własnych opinii od ustaleń nauki. To także – a może przede wszystkim – kwestia wybierania dróg na skróty w pracy naukowej, omijanie zasad etyki w pracy akademickiej. Przyzwolenie na pozorność w pracach naukowych (choćby przez nadmiernie łagodne recenzje), zgoda na nadużycia intelektualne, łamanie standardów naukowego

myślenia, uprawianie paranauki, niemającej wiele wspólnego z rzetelnością – to są praktyki, które na naszym uniwersytecie absolutnie nie powinny mieć miejsca.

Profesor Andrzej Górski z komisji ds. etyki w nauce przy PAN, cytowany niedawno przez PAP, powiedział: „Jeżeli jest mistrz, który swoim autorytetem daje przykład, to i jego podopieczni wykazują większą troskę o zachowanie wymaganych reguł. A niestety, na przykładzie medycyny – którą się zajmuję – mogę powiedzieć, że autorytetów w Polsce ubywa”. Przy różnych okazjach powtarzam, że na naszej uczelni nikt nie może czuć się zwolnionym z zachowywania najwyższych standardów. Ale klimatu przywiązania do zasad właściwej praktyki naukowej nie da się wprowadzić z poziomu rektoratu. To jest zobowiązanie każdego pracownika naukowego, doktoranta i studenta, by tworzyć taką atmosferę.

Monteskiusz w „O duchu praw” pisał, że prawa zmieniają się szybciej niż obyczaje. Myślę, że w tej sprawie wszyscy mamy jednak poczucie szczególnej odpowiedzialności i przekonanie, że poprawa w tej dziedzinie może dać więcej rozwojowi naszej nauki niż wiele zabiegów formalnych.

* * *

Szanowni Państwo, za kilka tygodni będziemy obchodzić 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości. Będziemy wracać pamięcią do roku 1918, jednego z najważniejszych w historii naszego kraju. Tak jak wtedy, tak i dzisiaj Uniwersytet Warszawski ma do spełnienia ważny obowiązek: dawania innym przykładu szlachetnymi postawami członków swojej społeczności akademickiej. Oby ten rozpoczynający się rok był pomyślny także i pod tym względem.

Wystąpienie inauguracyjne Rektora Politechniki Warszawskiej Profesora Jana Szmidta

Dostojni Goście!

Szanowni Państwo!

Członkowie naszej wspólnoty akademickiej!

Dzisiejsza inauguracja nowego roku akademickiego 2018/2019 rozpoczyna trzeci rok kadencji władz akademickich, który wita wspólnotę akademicką zmianami związanymi z wejściem w życie ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce”, zwanej Konstytucją dla Nauki. Historyczne mury Dużej Auli Gmachu Głównego Politechniki Warszawskiej są tym samym po raz kolejny świadkiem wydarzeń zapadających w zbiorową pamięć wielu pokoleń. Rok 2018 jest rokiem szczególnym, gdyż już w przyszłym miesiącu będziemy celebrować setną rocznicę odzyskania niepodległości, która w naszej Uczelni jest ściśle powiązana z obchodami Święta Politechniki Warszawskiej. Do realizacji zadań związanych z Jubileuszem został powołany Komitet Programowo-Organizacyjny Obchodów 100-lecia Odzyskania Niepodległości, który przy czynnym zaangażowaniu naszej społeczności realizuje cały szereg wydarzeń. W naszej Uczelni obchody niepodległościowe zainaugurował w styczniu 2018 roku setny koncert z cyklu „Wielka Muzyka w małej Auli”, podczas którego wystąpili artyści scen polskich oraz zespoły artystyczne Politechniki Warszawskiej. Wydarzenie zostało objęte honorowym patronatem Wicepremiera, Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Jarosława Gowina.

Politechnika Warszawska, włączając się czynnie w obchody rządowego Programu „Niepodległa”, podkreśla tym samym znaczenie spuścizny kulturalnej i naukowej w formatowaniu świadomych postaw obywateli Rzeczypospolitej, dla których budowanie narodowej wspólnoty jest wartością nadrzędną. Jesteśmy dumni, że funkcjonujemy w społeczności, gdzie takie wartości jak: wolność,

poszanowanie godności i praw człowieka, czy solidarność, stanowią fundament obywatelskiej tożsamości.

Powyższe wartości, jak również militarne i społeczne zaangażowanie narodu polskiego, doprowadziły do odzyskania upragnionej niepodległości oraz utworzenia liczącego się na arenie międzynarodowej państwa, w którym rozwój nauki i szkolnictwa w języku polskim zbudował solidne podstawy dalszych sukcesów, osiąganych zarówno w granicach naszego kraju, jak i w najodleglejszych zakątkach globu. 100-lecie tego wydarzenia tj. początek prowadzenia zajęć w języku polskim i przyjęcia nazwy naszej Uczelni „Politechnika Warszawska” - obchodziliśmy uroczystości w 2015 roku, choć korzenie naszej Politechniki sięgają roku 1826. Za osiem lat będziemy obchodzić 200-lecie naszej Uczelni. Przygotowania do obchodów rozpoczęliśmy już 4 lata temu, występując wzorem innych uniwersytetów o ustanowienie Wieloletniego Programu Inwestycyjnego, który pozwoliłby zrewitalizować – często po 100 latach – znajdującą się w bardzo złym stanie zabytkową tkankę materialną. Co ważniejsze, plan ten umożliwi rozwój naszej Uczelni i uwolni tłumiony warunkami materialnymi ogromny potencjał dydaktyczny i naukowy Politechniki Warszawskiej, który jest tak potrzebny polskiej gospodarce, potrzebny rozwojowi Polski. W tym obszarze wkład Politechniki w ostatnich stu latach od odzyskania niepodległości jest ogromny, zarówno w okresie pierwszych lat niepodległości, tj. w okresie międzywojennym, jak i w czasie zmagania się z okupantami w czasie II wojny światowej, a także trudnym dla Polski okresie powojennym, w tym zarówno przed, jak i przede wszystkim po przełomie społeczno-gospodarczym roku 1989. Sądzę, że zasłużyliśmy na to, aby jako pierwsza w historii uczelnia techniczna, uzyskać środki niezbędne do odzyskania dawnego blasku i warunków do znacznie bardziej dynamicznego rozwoju. Nie ustajemy i nie będziemy ustawać w działaniach na rzecz uzyskania środków na rzecz realizacji takiego Programu.

Nie sposób dzisiaj szczegółowo tego przedstawić, ale pozwolę sobie tylko przypomnieć, że Politechnika Warszawska dążyła do wolności i swobody naukowej wypowiedzi okupiła daniną krwi między innymi w ramach powstałego w 1918 roku 36. Pułku piechoty Legii Akademickiej. W tym roku mija dokładnie 100 lat, kiedy studenci Politechniki Warszawskiej, Uniwersytetu Warszawskiego, Szkoły Głównej Handlowej i Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego zaczęli wstępować w jego szeregi. Szlak bojowy 36. Pułku piechoty Legii Akademickiej rozpoczął się w styczniu 1919 roku pod Lwowem. W następnych latach żołnierze Legii brali czynny udział w walkach o granice odradzającego się państwa, między innymi w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku. Upamiętniając te wydarzenia, Politechnika Warszawska w ramach niepodległościowych obchodów we współpracy z Muzeum PW i Muzeum Wojska Polskiego podczas okolicznościowej wystawy zaprezentuje sztandar, odznaki pułkowe, jak również wiele innych pamiątek z tego okresu. W Politechnice Warszawskiej trwają także prace nad odtworzeniem pomnika

Prezydenta profesora Ignacego Mościckiego. Pierwowzór tego monumentu stał przed Gmachem Technologii Chemicznej w latach 1934–1939. Jeszcze w tym roku kalendarzowym dokonamy jego uroczystego odsłonięcia. Rekonstruując pomnik Prezydenta profesora Ignacego Mościckiego przed Gmachem Technologii Chemicznej PW, chcemy przypomnieć, że był on nie tylko Prezydentem Rzeczypospolitej (urząd ten sprawował w latach 1926–1939), Doktorem Honoris Causa i profesorem (1925–1926) Politechniki Warszawskiej, ale także wybitnym chemikiem i wynalazcą, który przyczynił się do rozwoju naszej ojczyzny oraz polskiego przemysłu chemicznego. Był autorem ponad 60 prac naukowych i uzyskał ponad 40 patentów na swoje wynalazki, do których prawa użytkowania przekazał nieodpłatnie państwu polskiemu po objęciu urzędu prezydenta RP.

Szanowni Państwo!

1 sierpnia 2018 roku Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej podpisał Konstytucję dla Nauki – ustawę „Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce” zwaną często Ustawą 2.0 oraz ustawę ją wprowadzającą. Ustawa powstała w efekcie prawie trzech lat prac resortu nauki, a także środowiska akademickiego. Jako Rektor Politechniki Warszawskiej, a zarazem Przewodniczący Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich oraz uczestnik debat Narodowego Kongresu Nauki poprzedzających wprowadzenie Ustawy 2.0, starałem się w jak największym stopniu obiektywizować swój punkt widzenia, tak by głos polskiej społeczności akademickiej był dobrze słyszany i przemawiał za rzeczywistymi potrzebami szkolnictwa wyższego. Obecnie przed nami najważniejsze wyzwanie jakim jest wdrażanie reformy w codziennym funkcjonowaniu Uczelni. To zadanie angażujące całą społeczność akademicką Polski, największe z jakim przychodzi nam się zmierzyć po 1989 roku. Jak czytamy w liście skierowanym do Rektorów przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Jarosława Gowina, opublikowanym na stronach ministerstwa: „wprowadzana reforma zmienia zasady organizacji i ustroju uczelni, wzmacnia ich autonomię, zwiększa samodzielność w gospodarowaniu środkami finansowymi, kładzie również nacisk na podniesienie jakości kształcenia studentów i doktorantów. Przebudowuje system stopni i tytułów w taki sposób, by wzmacniać dążenie naukowców do doskonałości naukowej i prowadzenia badań interdyscyplinarnych”. Wdrażanie nowych regulacji jest zarówno dla Politechniki Warszawskiej, jak i całej akademickiej Polski wspólnoty niezwykle ważnym testem przeprowadzanym na żywym organizmie. Rozpoczęty dzisiaj rok akademicki zadecyduje, czy potrafimy wykorzystywać możliwości jakie stwarza nam nowa ustawa – zasadniczy dokument dla funkcjonowania uczelni. Wśród najważniejszych zadań, z jakimi przyjdzie nam się zmierzyć, będzie wypracowanie nowego Statutu Uczelni. Obecny, obowiązujący w dniu 1 października 2018 roku, zachowuje moc prawną do dnia wejścia w życie sta-

tutów uchwalonych na podstawie nowej ustawy, czyli do dnia 1 października 2019 roku. Nie czas i miejsce na szczegółowe rozważania – pozwolę sobie tylko stwierdzić, że dyskusje i prace w Politechnice Warszawskiej trwają już od półtora roku zarówno w szerokim kierownictwie Uczelni, w komisjach senackich i w trakcie wielu dyskusji w tym podczas dwóch ogólnouczelnianych seminariów. W te działania chcemy włączyć już niebawem jak najszerze kręgi naszej wspólnoty. To niezbędny warunek wypracowania rozwiązań, które przy akceptacji zdecydowanej większości wspólnoty akademickiej Politechniki, spowodują włączenie się we wdrażanie nowych, sprzyjających zdynamizowaniu rozwoju naszej Uczelni projektów, niezbędnych dla podnoszenia jakości kształcenia i poziomu badań naukowych, w tym badawczo-rozwojowych, jakże oczekiwanych przez polską gospodarkę i administrację. To hasło przyświeca już kolejne lata naszym wszystkim działaniom i stało się praprzyczyną sformułowania intensywnych działań na rzecz Wieloletniego Programu Inwestycyjnego, o którym mówiłem wcześniej.

Szanowni Państwo!

Istnieje wiele kryteriów, którymi mierzymy efektywność Uczelni na rynku edukacyjnym. Rankingi biorą przede wszystkim pod uwagę poziom naukowy, gdyż jakość dydaktyki jest niewymierna. W ocenie jakości procesu dydaktycznego kierować się możemy przede wszystkim badaniami losów absolwentów. Według 7. edycji Monitoringu Karier Zawodowych Absolwentów Politechniki Warszawskiej 2018 około 90% z nich znajduje pierwszą pracę w okresie krótszym niż trzy miesiące po ukończeniu studiów. Satysfakcjonujące jest również to, że według tego samego raportu studiowanie na Politechnice Warszawskiej wybrałoby ponownie 3/4 badanych. Miejsca w rankingach międzynarodowych są dla nas równie istotne, gdyż im lepszą pozycję zajmujemy w rankingu rozpoznawalnym na świecie, tym łatwiej nam będzie prowadzić współpracę międzynarodową w tym wymianę kadry i studentów, tym bardziej, że umiędzynarodowienie jest jednym z obszarów, które nasza uczelnia stara się prężnie rozwijać. W dzisiejszym świecie jest to warunek konieczny, choć niewystarczający, rozwoju każdej uczelni akademickiej.

Politechnika Warszawska corocznie bierze udział w około 25 rankingach krajowych i międzynarodowych. W kraju są to rankingi wydawnictwa Perspektywy (ranking szkół wyższych oraz ranking kierunków studiów o charakterze inżynierskim), a za granicą między innymi rankingi z grupy QS (opracowywane przez firmę Quacquarelli Symonds) oraz Times Higher Education. Jest ich wiele. Odniosę się tylko do krajowego.

W tym roku Politechnika Warszawska zajęła trzecie miejsce w Rankingu Szkół Wyższych utrzymując tym samym pozycję z ubiegłorocznego zestawienia. *Ex aequo* na pierwszym miejscu sklasyfikowano Uniwersytet Warszawski

i Uniwersytet Jagielloński. To oznacza, że nasza Uczelnia po raz 13. z rzędu została najlepszą techniczną uczelnią w kraju. W tym samym rankingu Politechnika Warszawska została oceniona na 1. miejscu w najważniejszym z naszego punktu widzenia kryterium „Absolwenci na rynku pracy”. Natomiast w ostatnim Rankingu Studiów Inżynierskich Perspektywy 2018 Politechnika Warszawska zajęła pierwsze miejsce w 10 z 21 ocenianych najpopularniejszych kierunków studiów technicznych, dających tytuł inżyniera oraz magistra inżyniera.

Szanowni Państwo!

Nasze dążenia do rozwoju prac badawczo-wdrożeniowych na styku nauka–gospodarka realizowane są w wielu wymiarach, w tym także przez wdrażanie projektów realizowanych w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Mazowieckiego na lata 2014–2020. Politechnika Warszawska jest liderem w trzech wielomilionowych projektach. Są to: „Terenowy poligon doświadczalno-wdrożeniowy w powiecie przasnyskim”, „CENAGIS” Centrum Naukowych Analiz Geoprzestrzennych, obliczeń Satelitarnych wraz z laboratoriami Testowania/Certyfikacji Produktów Geomatycznych oraz „Utworzenie Centralnego Laboratorium Mechaniki i Budownictwa w Płocku”. Politechnika Warszawska pod patronatem Ministerstwa Energii zawiązała także konsorcjum naukowe Pol-Stor-En, którego zadaniem jest opracowanie i wdrożenie innowacyjnych rozwiązań z zakresu magazynowania energii z wykorzystaniem polskiego kapitału intelektualnego oraz gospodarczego przy udziale sektorów rządowego, naukowego oraz biznesowego. Konsorcjum opracuje ogniwa nowej generacji, wykorzystując między innymi polskie zasoby surowcowe.

Szanowni Państwo!

Ważny segment działalności Politechniki Warszawskiej stanowią prace badawczo-rozwojowe w sferze obronności z udziałem jednostek skupionych w Uczelnianym Centrum Badawczym Obronności i Bezpieczeństwa. W ramach umowy z Biurem Bezpieczeństwa Narodowego staramy się wypracowywać ważne dla Polski rozwiązania, a także czynnie włączać w Program Modernizacji Technicznej Sił Zbrojnych RP. Posiadamy w tym zakresie niezbędne koncesje i certyfikaty. Utworzyliśmy również Wewnętrzny System Kontroli, umożliwiający sprzedaż opracowanych w Uczelni technologii militarnych za granicę. W zakresie edukacji kadr powołaliśmy program interdyscyplinarnego kształcenia doktorantów z zakresu technik raketowych wspierany finansowo przez Polską Grupę Zbrojeniową (PGZ). Szczególnie intensywnie współpracujemy z holdingiem MESKO S.A. i funkcjonującym w jego obrębie Centrum Innowacji i Wdrożeń. Z Politechniką Świętokrzyską, Akademią Górniczo-Hutniczą i Wojskową Akademią Techniczną utworzyliśmy przy MESKO S.A. Komitet Ekspertów.

Powtarzamy wciąż, państwo powinno zaufać swoim naukowcom i od nich wymagać. Nie jest spełnione ani jedno, ani drugie. Ośrodki naukowe są potężnym narzędziem do budowania siły i pozycji naszego państwa i powinny być efektywnie wykorzystywane.

Szanowni Państwo!

Osiągnięcia Politechniki Warszawskiej należy jednak rozpatrywać w dużo szerszym kontekście niż zawierane umowy, nawet wówczas, gdy są one podpisywane na wiele milionów złotych. Największą bowiem wartością uczelni są ludzie: studenci i pracownicy, których dokonania zaznaczają się zarówno na gruncie naukowo-badawczym, jak i w wielu innych dziedzinach, niekoniecznie związanych z nauką i techniką. Nie sposób oczywiście wymienić wszystkich osiągnięć. Niemniej tylko w letnim semestrze ubiegłego już roku akademickiego nasi studenci dokonali rzeczy na miarę sięgania z ziemi do gwiazd.

Takim przykładem jest studencki satelita PW-Sat2 zaprojektowany przez członków Studenckiego Koła Astronautycznego, działającego przy Wydziale Mechanicznym Energetyki i Lotnictwa. W maju tego roku satelita typu CubeSat został w całości zintegrowany, przetestowany i przygotowany do startu, który odbędzie się jesienią na pokładzie rakiety Falcon 9 z bazy w Kalifornii. Celem misji jest przetestowanie innowacyjnego systemu deorbitacyjnego w formie dużego żagla, którego części – podobnie jak część podsystemów – zostały zintegrowane w całość w Laboratorium CEZAMAT. System pozwoli skrócić czas przebywania satelity – po zakończeniu misji na orbicie – z przeszło 25 lat do kilkunastu miesięcy, co jest szczególnie istotne w kontekście utylizacji kosmicznych śmieci. W kosmosie nasi studenci bynajmniej nie będą osamotnieni, gdyż również w maju tego roku wystartowała misja NASA InSight, która ma zbadać głębokie wnętrze Czerwonej Planety. Na Marsa trafi między innymi instrument Kret HP3 – próbnik służący do pomiaru strumienia ciepła z wnętrza planety, skonstruowany przy udziale naukowców z Politechniki Warszawskiej. Technologie wykorzystane przy pracach nad Kretem HP3 zostały opracowane na Wydziale Inżynierii Materiałowej.

Wzorem lat ubiegłych studenci Politechniki Warszawskiej byli również autorami wielu innych międzynarodowych sukcesów, na przykład podczas Shell Eco Marathon-u we Francji, w zmaganiach podczas SAE Aero Design w Stanach Zjednoczonych, czy też w zawodach pojazdów autonomicznych International Autonomous Robot Racing Challenge 2018 w Kanadzie, gdzie zdobyli pierwsze miejsce.

Szanowni Państwo!

Tegoroczna rekrutacja, jak co roku dostarczyła nam wiele radości z powodu tak wysokiej frekwencji. Zgodnie z danymi przedstawionymi przez Biuro ds. Przyjęć

na Studia w roku akademickim 2018/2019 na studia stacjonarne I stopnia, rozpoczynające się 1 października, Politechnika Warszawska przygotowała 5715 miejsc. Średnio na jedno miejsce złożono siedem aplikacji. Łącznie ok. 12 000 osób wyraziło zainteresowanie studiami w Politechnice Warszawskiej, co daje średnią 2,1 kandydata na miejsce. Nasza radość jest ogromna i nieustająca, gdyż podobnie jak w latach ubiegłych przychodzą do nas wciąż kandydaci z najlepszymi wynikami matur, którzy swoje pasje realizować będą właśnie w Politechnice Warszawskiej, korzystając z bogatego zaplecza nowoczesnych laboratoriów, wyśmienitej kadry naukowo-dydaktycznej, czy szerokiej oferty Kół Naukowych, których działa w Politechnice Warszawskiej prawie 140.

Szanowni Państwo!

Drodzy Studenci!

W dniu inauguracji chciałbym życzyć wszystkim członkom naszej wspólnoty akademickiej studentom, doktorantom, pracownikom Politechniki Warszawskiej spełnienia i niesłabnącej satysfakcji z wykonywanej pracy, a także podejmowania wyzwań, które są wielką szansą.

Kończąc swoją wypowiedź, chciałbym tradycyjnie kilka słów skierować do najmłodszych członków społeczności akademickiej, do studentów I roku.

Drodzy studenci I roku!

Za chwilę zostaniecie immatrykulowani i staniecie się pełnoprawnymi członkami naszej wspólnoty akademickiej. Niech wiekowa tradycja Politechniki Warszawskiej z polskim językiem wykładowym, która w tym jubileuszowym roku 100-lecia Odzyskania przez Polskę Niepodległości przemawia do nas szczególnie wyraziście, prowadzi Was ku działaniom rozwijającym spuściznę pokoleń formującym nowy, lepszy świat, którego oś rozwoju zawsze będzie blisko najgłębszych potrzeb człowieka.

Życzę Wam, abyście opuszczając mury Politechniki Warszawskiej już jako ludzie i obywatele dojrzały, świadomi swoich wyborów i odpowiedzialni za podejmowane decyzje, nigdy nie rezygnowali ze swoich pragnień i marzeń. Jak mawiał Władysław Reymont „Rzeczywistość jest z tej samej przędzy co i marzenia”. Bądźcie odważni w swych decyzjach i działaniach. Niech Wasz zapał rozpala serca i buduje wartości na miarę wielkich wyzwań współczesnego świata. Nadchodzące lata wykorzystajcie w pełni świadomie, zachowując Uczelnię w życiowej pamięci, powracając do niej zawsze jako członkowie naszej wspólnoty akademickiej.

Dziękuję Państwu za uwagę.

Społeczne uwarunkowania innowacyjnych gospodarek

Wykład inauguracyjny,
Politechnika Warszawska

Andrzej Elias

Obchodzimy stulecie odzyskania niepodległości. Z tej okazji warto przypomnieć osobę wybitnego profesora tej uczelni, prof. Jana Czochralskiego, który włączył się w odbudowę Polski po zaborach. Był wielkim patriotą. Porzucił karierę naukową w Berlinie, zrezygnował z propozycji pracy w Stanach Zjednoczonych, wrócił do kraju i stał się wybitnym członkiem społeczności Politechniki Warszawskiej. Swoimi odkryciami utorował rozwój współczesnej elektroniki i stworzył w Politechnice nowocześniejsze laboratoria niż w ówczesnych Niemczech, skąd przyjechał. W kulturze naszego kraju wybitne postaci łatwo wzbudzają niechęć i tak też było z prof. Czochralskim¹, któremu zarzucono, że czerpie korzyści z „nieudolnego wynalazku” i jest „z ducha raczej Niemcem niż Polakiem”. Już przed drugą wojną światową nęcano go procesami sądowymi z tego powodu. Po wojnie wzbudzono do niego nienawiść, rzucając podejrzenie współpracy z Niemcami, wyrzucono z Uczelni, zniszczono człowieka i wyrządzono niepowetowane straty polskiej nauce i przemysłowi. Przywołałem pamięć prof. Czochralskiego, bo jego losy ujawniają często obserwowany u nas stosunek do sukcesu innych, który jest z natury podejrzany, a zazdrość w takiej sytuacji łatwo maskowana troską o dobro wspólne. Istnieje jednak zasadnicza sprzeczność między kulturą, w której sukces rodzi podejrzliwość, a dążeniem do rozwoju gospodarki innowacyjnej. Może się ona rozwijać dzięki ludziom wybijającym się ponad przeciętność w każdej dziedzinie.

JM Rektor, prof. Jan Szmidt, nieraz podkreślał, a pewnie tak myśleli też jego poprzednicy, że Politechnika Warszawska kształci studentów na bardzo wysokim poziomie i jej liczni absolwenci należą do elity naszego społeczeństwa. Na takich

¹ Por. M. Henzler, *Wielki nieznanomy*, Polityka nr 1, 2013.

właśnie osobach spoczywa szczególna odpowiedzialność za kształtowanie kultury relacji pomiędzy ludźmi, które sprzyjają twórczości.

PRZYGOTOWANIE MŁODEGO POKOLENIA DO WYZWAŃ CYWILIZACYJNYCH I GOSPODARKI INNOWACYJNEJ

Na zebraniach KRASP-u przy wielu okazjach przywołuje się piękną myśl Jana Zamoyskiego: **„Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”**. W tym środowisku dobrze wiemy, że rozwijanie kraju z wdrażaniem, u nas tworzonych, najnowszych technologii, wymaga kształcenia twórczych umysłów; należy też tak wychowywać młodych ludzi, by ich charaktery umożliwiały wykorzystanie ich potencjałów osobistych, a nawet dodatkowo, by były one wzmacniające dzięki współpracy z innymi.

Zmiana mentalności młodzieży

Koncepcja kształcenia musi uwzględniać mentalność młodzieży, która stale ulega zmianom, także pod wpływem mediów. Zjawisko to opisał kilkadziesiąt lat temu McLuhan² i nazwał je **„the medium is the message”** („środek przekazu sam jest przekazem”). Chyba jednak dopiero teraz – w erze internetu – odczuwamy dotkliwie tę zależność. Nie tylko treści przekazywane przez media, ale same media – przez formę komunikatów – też nas zmieniają. Porównajmy skrótowość komunikatów internetu i obserwowane u młodzieży unikanie długich tekstów. Nie chodzi tylko o ich minimalizm, ale również o fakt, że są one niepowiązane ze sobą i przypominają – używając terminu z obszaru muzyki – *staccato*, co oznacza emitowanie wyraźnie odrębnych dźwięków. Częsta styczność z tak dozowanymi tekstami – zawierającymi odrębne, małe „kapsuły” treści – sprawia, że samo myślenie wzbudzone przez nie jest jak *staccato*, tj. kolejne myśli są odezwane od poprzednich i nie są związane z następnymi.

Badania z pogranicza neurofizjologii i psychologii wskazują, że ktoś, kto przywyknie do czytania głównie takich tekstów – zmienia funkcjonowanie swojego mózgu. Świadomie do takiego celu dąży się np. przy rehabilitacji ludzi po udarze mózgu, która zazwyczaj trwa długo, ale w końcowej fazie prowadzi do przejęcia przez zdrowe obszary funkcji przypisanych wcześniej do struktur uszkodzonych. Gdy w długim okresie często powtarzamy dany typ zachowań, obrazowo mówiąc, przeprogramowujemy nasz mózg. Nowe połączenia domagają się jednak podtrzymywania, przez powtarzanie zachowań, które te połączenia wywołały. Wynika

² M. McLuhan, *Understanding Media: The Extensions of Man*, McGraw Hill, New York 1964.

z tego, że owe zachowania są już na uwięzi tych nowych połączeń mózgowych, są w nich „zakotwiczone”. Nie można szybko powrócić do poprzednich obwodów neuronalnych, bo choć mogą one się zmieniać, to proces zmian trwa długo. Mózg jest plastyczny, ale nie jest elastyczny. W rezultacie „tubylcy” świata cyfrowego męczą się i nużą przy tekstach dłuższych niż te, do których przywykli³.

Zmiany międzypokoleniowe to nic nowego, ale dzisiaj są szybsze i głębsze niż dawniej. Nie można od tego abstrahować przy opracowywaniu koncepcji kształcenia i sposobów uczenia, bo zmiany mentalności młodego pokolenia zaszły zbyt daleko.

Dostosowywanie edukacji m.in. do wymagań cywilizacyjnych

Również oczywistością jest harmonizowanie celów edukacji z wyzwaniami, wobec jakich stanie młode pokolenie.

Na potrzebę dostosowywania kształcenia do wyzwań cywilizacyjnych zwrócił uwagę dawno temu **Erich Fromm**⁴, filozof i jeden z najwybitniejszych psychologów, autor bardzo znanej książki „**Ucieczka od wolności**”. Opisał on i przedstawił różne przyczyny wybuchu autorytaryzmów dwudziestego wieku. Jednym z czynników, które się do tego przyczyniły, było niedostosowanie charakterów ludzi do przyspieszonego rozwoju ekonomicznego tamtych czasów. Nieprzystosowanie młodzieży do nowych ról społecznych zrodziło ogromną frustrację, a w konsekwencji zdanie się na silne autorytety. Obecnie edukacja również nie nadąża za wyzwaniami cywilizacyjnymi, które jeszcze trudniej przewidzieć niż poprzednio. Wobec tego nie można wykluczyć, mówiąc bardzo ostrożnie, że **część młodzieży jest kształcona stosownie do wymagań czasów minionych, i tak, jak gdyby była ona taka sama, jak dawniej**. Pośrednio sugerują to rankingi innowacyjności⁵ w Europie i na świecie, które lokują nas poniżej naszych oczekiwań. Naszą niską pozycję tłumaczy się małymi nakładami na edukację i naukę. Niestety, daleko jesteśmy od takiego finasowania badań i rozwoju, które powoduje, że kumulowana wiedza zaczyna działać jak koło zamachowe dla gospodarki⁶.

Pewnym pocieszeniem jest to, że możemy się szczycić wysoką liczbą patentów w przeliczeniu na wielkość kwot przeznaczanych na naukę. Ten wskaźnik efek-

³ Informacje zawarte w tym paragrafie zaczerpnąłem z pracy: N. Carr, *Płytki umysł*, Helion, 2013.

⁴ E. Fromm, *Ucieczka od wolności*, Czytelnik, Warszawa 1998, s. 264.

⁵ H. Hollanders, N. Es-Sadki, *European Innovation Scoreboard*, European Union, 2018, s. 13–17.
J. Stachowski, *Innowacyjność na tle Unii Europejskiej*, w: A. Łaszek, M. Tatała, R. Trzeciakowski, W. Wojciechowski (red.), *Następne 25 lat. Jakie reformy musimy przeprowadzić, by dogonić Zachód?*, Forum Obywatelskiego Rozwoju, Warszawa 2015, s. 98.

S. Dutta, B. Lanvin, S. Wunnsch-Vincent (red.), *Global Innovation Index* 2018.

⁶ J.T. Hryniewicz, *Europejskie centrum i peryferie innowacyjnego rozwoju w epoce gospodarki opartej na wiedzy. Czy jest możliwe dołączenie Polski do europejskiego centrum? Referat na konferencji „Europa XXI wieku”*, Słubice 2–3 lutego 2017.

tywności wykorzystywania funduszy lokuje nas bardzo wysoko wśród państw na świecie. Niestety, znacznie gorzej wypadamy w rankingu dotyczącym innowacji wdrożonych w gospodarce w relacji do wydatkowanych funduszy przeznaczanych na edukację. W tym zakresie też zajmujemy dalekie miejsce⁷. Jeśli tego nie zmienimy w zasadniczy sposób, to pragnienia, by rozwijać gospodarkę innowacyjną, nie zostaną zrealizowane, a dodatkowo narastać będą frustracje młodego pokolenia.

Z perspektywy psychologa i potrzeb gospodarki innowacyjnej zasygnalizuję tu tylko, że w **kształceniu umysłów** ważne jest m.in. wzmacnianie wiary ucznia w swoje możliwości poznawcze, rozbudzanie dociekliwości poznawczej i ożywianie wyobraźni. Niestety, pośpiech i niedostatek indywidualizacji kształcenia prowadzi do częstego rozwoju poczucia bezradności poznawczej u uczniów. Z kolei edukacja skoncentrowana głównie na faktach obniża u nich zainteresowanie nauką i pozbawia ich dociekliwości. Ponadto, tworzy ona obraz świata jako zbiór słabo powiązanych zjawisk. Pogłębia ten stan rzeczy coraz powszechniejsze przemęczenie uczniów.

Brakuje również konsekwentnych działań nastawionych na rozwijanie wyobraźni. To właśnie dzięki niej, ożywianej przez sztukę, ale oczywiście także dzięki wiedzy, dokonują się ważne odkrycia. Sztuka skłania do różnych interpretacji, pokazuje złożone, pełne wewnętrznej sprzeczności postaci, a zatem podważa stereotypy; przyzwyczajają też do nowych stylów estetycznych, które wcześniej wielu oburzały, a więc przygotowuje do kontaktów z czymś nowym, innym. Zatem **sztuka pomaga ludziom w rozwijaniu kreatywności**⁸.

Wychowanie to także **formowanie charakterów** i na tym teraz się skupię. Wielkim wyzwaniem jest przygotowanie młodzieży do współpracy z innymi, bowiem czas samotnych badaczy i innowatorów minął. Im większa kumulacja wiedzy i bardziej złożone produkty działalności, tym większa konieczność pracy w zespołach interdyscyplinarnych z udziałem badaczy i praktyków, ale zarazem tym większe pojawiają się bariery w porozumiewaniu się uczestników takich zespołów w świecie realnym, a nie wirtualnym. Zgodna kooperacja w zespole stwarza poczucie życzliwej atmosfery, a jest ona niezbędnym warunkiem twórczości. Odwrotnie, **stres „zamraża” umysły**⁹. Korzyści z dobrej współpracy w grupie wiążą się również z instrumentalnym wspieraniem członków grupy poprzez wymianę informacji i doświadczeń. Nic zatem dziwnego, że wyniki badań są jednoznaczne: **zaufanie społeczne i otwartość na innych są związa-**

⁷ S. Dutta, B. Lanvin, S. Wunnsch-Vincent (red.), Global Innovation Index 2018.

⁸ A. Elias, *Kontrowersje dotyczące celów kształcenia akademickiego*, w: Wiadomości ASP, kwiecień 2017, Kraków, s. 6–11.

⁹ W stresie myślimy stereotypowo i zachowujemy się rutynowo, „usztyniamy się”, a w sytuacjach krańcowych występuje nawet skłonność do fiksacji, tj. uporczywego powtarzania nieskutecznych zachowań.

ne z innowacyjnością oraz ze stopniem rozwoju gospodarczego krajów¹⁰. Niestety według ostatniego Europejskiego Sondażu Społecznego, wskaźnik zaufania społecznego w Polsce jest niski i pod tym względem zajmujemy jedną z ostatnich pozycji w Europie. Również otwartość na innych i tolerancję wobec innych oceniono u nas nisko¹¹. Jako społeczeństwo jesteśmy bardzo nieufni, ale to wszakże nie klimat i nie położenie geograficzne czyni nas takimi, przyczynia się do tego pewien typ wychowania.

KONSEKWENCJE PSYCHOLOGICZNE RÓŻNYCH POSTAW WOBEC MŁODEGO POKOLENIA

Postawy dorosłych wobec młodego pokolenia są brzemiennie dla ich psychicznego rozwoju. Jedną z postaw wobec młodych ludzi jest przyznawanie im prawa do autonomii, niezależnie od wieku; autonomia naturalnie musi przybierać różne formy, stosownie do możliwości wychowanka. Przy takiej postawie przyjmuje się, że wychowanek jest **podmiotem** własnej aktywności. Przeciwnieństwem takiego wychowywania jest traktowanie wychowanków **przedmiotowo** i narzucanie im z zewnątrz celów i form zachowania.

Metody wychowania rzadko są realizowane w modelowych formach i często ich efekty odbiegają znacznie od zamierzeń wychowawców; zależą bowiem od wielu czynników. Młodzi ludzie poddawani wychowaniu różnią się np. wrażliwością emocjonalną, czy doświadczeniem osobistym spoza domu. Jest przeto tak, jak w technice; ta sama siła nacisku na pręty może sprawić, że jeden nie drgnie, drugi się ugnie, a trzeci pęknie, w zależności od materiału i jego zmęczenia.

1. Autonomia i podmiotowość wychowanka jest szanowana, jeśli stwarzamy mu warunki do zdobywania doświadczenia w aktywności własnej. Już Benjamin Franklin, jeden z ojców założycieli Stanów Zjednoczonych i wielki wynalazca, potrzebę własnej aktywności w uczeniu ujął w zgrabnej formule: „**Powiedz mi to zapomnę, naucz mnie to zapamiętam, zaangażuj mnie to się nauczę**”¹². Wychowanka trzeba jednak stawiać wobec zadań dostrojonych do jego możliwości tak, by utwierdzał się on w swoich sprawnościach i samodzielności oraz nabywał umiejętności współdziałania z innymi. W takich warunkach formuje się poczucie

¹⁰ P. Sztompka, *Kapitał społeczny*, Znak, Kraków, 2016, s. 314.

K. Maj, *Czego Polak (jeszcze) nie potrafi? Innowacyjność, mobilność, zaufanie społeczne w Polsce na tle innych krajów oraz na przestrzeni ostatnich lat*, w: M. Drogoz (red.), *Podzielony umysł społeczny. Polacy po ćwierćwieczu demokracji*, Wydawnictwo Stowarzyszenia Filomatów, Warszawa 2018, s. 126, 119–146. The Ranking of Innovation, 2015.

¹¹ R. Florida, C. Mellander, K. King, *The Global Creativity Index*, Martin Prosperity Institute, University of Toronto, Toronto, 2015.
K. Maj (op. cit.), s. 123–126.

¹² Tell me – and I forget; Teach me – and I remember; Involve me – and I learn.

własnej wartości. Przyjazny stosunek opiekunów do dziecka tworzy u niego też zaufanie do innych. Pozytywne doświadczenia sprzyjają przejawianiu inicjatywy i otwartości na to, co nowe, w tym na nowe doświadczenia. Ważne jest również skupienie uwagi wychowanka na **wewnętrznych (!)** doznaniach, tj. na radości lub przykrości związanych z rezultatami własnej aktywności. Przy takim wychowaniu stwarza się także warunki do tego, by dziecko liczyło się z uczuciami innych i przestrzegało norm na zasadzie samokontroli, a nie zewnętrznego przymusu.

Elementy tej metody wychowania, zgodnej z ideą Marii Montessori, stosują przedszkola i szkoły stowarzyszenia jej imienia, a także intuicyjnie stosuje wielu rodziców, ceniących podmiotowość dzieci, również, choć wybiórczo, czynią to szkoły spoza kręgu oświatowego Montessori.

2. Niestety młode osoby nadal często traktowane są w Polsce jako przedmiot oddziaływań wychowawczych. Na przełomie ubiegłego i obecnego wieku formowały się postawy ludzi obecnie aktywnych w życiu społecznym. Teraz zbieramy owoce ówczesnych postaw rodzicielskich. W badaniach wtedy przeprowadzonych około 40% badanych rodziców uważało wytworzenie **posłuszeństwa** wobec nich za główny cel wychowawczy, a dodatkowo 20% traktowało to za jeden z ważnych celów¹³. W raporcie Rzecznika Praw Dziecka z 2017 roku stwierdzono, że 27% osób badanych uważa, że „łanie jeszcze nikomu specjalnie nie zaszkodziło”, a 21% traktuje **kary cielesne**, jako skuteczną metodę wychowawczą¹⁴. Psychologowie podkreślają, że w wychowaniu wymagającym bezwzględного posłuszeństwa to **zewnętrzny (!) autorytet** rozstrzyga, co jest właściwe, a co złe, czy wychowanek zasłużył na nagrody, czy na kary. To jest szczególnie szkodliwe, gdy towarzyszy temu brak ciepłych relacji z dzieckiem. Dzieci i młodzież, stykając się z przemocą psychiczną, a bywa, że też – fizyczną, stają się sami agresywni, ale też lękowi i nieufni, podejrzliwi wobec otoczenia, rozwija się u nich **postawa autorytarna**, którą opisał znany filozof społeczny Teodor Adorno.

Poczucie niepewności, typowe dla takiej postawy, nasila się w sytuacjach nowych, a to prowadzi do ich unikania, do zamykania się przed światem nieznanym. Nabiera znaczenia tradycja i konwencjonalne formy zachowań, które upodabniają takie osoby do innych, a przez to chronią przed odrzuceniem.

Negatywne emocje są redukowane także przez **podporządkowanie się przełożonemu i dołączenie do grupy podobnych osób**. Mechanizmy dynamiki zmian w grupie prowadzą do ujednolicania opinii jej członków, a zarazem pomniejszania znaczenia sądów wyrażanych przez ludzi spoza grupy. Jednak nie tylko grupa nad tym czuwa. Biologia mózgu ten proces wzmacnia. Badania z za-

¹³ K. Korzeniowski, *Authoritarianism in Poland in days of system transformation*, w: A. Golec de Zavala, K. Skarżyńska (red.), *Understanding social change: Political psychology in Poland*, Nova Science Publishers, New York 2006, s. 71–84.

¹⁴ E. Jarosz, *Przemoc w wychowaniu – czas z tym skończyć!*, „Raport Rzecznika Praw Dziecka”, 2017.

kresu obrazowania mózgu (z zastosowaniem fMRI) ujawniają, że osoby silnie akceptujące dane poglądy stają się zakładnikami swojego mózgu. Przy treściach zgodnych z uznawanymi poglądami, aktywne są struktury mózgu, które ułatwiają ich odbiór; natomiast przy informacjach sprzecznych z przekonaniami aktywowane są obszary mózgu utrudniające ich przyjęcie¹⁵. Obrona przed tym zjawiskiem wpadania w koleiny myślenia może polegać na korzystaniu z różnych źródeł informacji.

Dane tu przytoczone są spójne z tymi, które przedstawiłem wcześniej w odniesieniu do „myślenia typu *staccato*”. Badania neurofizjologów i neuropsychologów dowodzą, że angażując się całkowicie po jednej stronie sporu lub powtarzając długo pewne zachowania, bezwiednie powierzamy procesom mózgowym kierowanie naszym myśleniem oraz postępowaniem i ograniczamy tym samym swoją podmiotowość.

Grupa, w której poglądy są ujednolicone, a jej członkowie nieufni wobec zagrażającego otoczenia, rozwija grupowy narcyzm; jej członkowie są przekonani, że grupa nie tylko ma rację, ale jest też lepsza od innych, krytyka grupy jest więc nieuzasadniona i powodowana wrogością. Wywołuje to **nadwrażliwość na krytykę**¹⁶, która ma również inne, głębsze źródło; skoro zewnętrzne nagrody i kary decydowały o samopoczuciu, a zmarszczone brwi ojca mogły być brzemiennie w skutki, to koncentracja na opinii innych nabierała dużego znaczenia.

Zatem zupełnie odmienne sylwetki psychiczne są formowane przy podmiotowym *versus* przedmiotowym traktowaniu wychowanków. Jedni ufają innym i wierzą we własne możliwości; są otwarci na to, co nowe i pełni inicjatywy. Co więcej, ich zaufanie do własnych możliwości wynika nie tylko z wiary w swoje predyspozycje, ale też z zaufania do innych. Przeto ich postawy, zakorzenione w pozytywnych emocjach, sprzyjają zespołowej pracy twórczej.

Drudzy, odwrotnie, są niepewni, co do swoich możliwości, wrażliwi na oceny innych, ale zarazem są gotowi do poniżania innych. Bywają też podejrzliwi wobec innych i nieufni wobec tego, co nowe, ich umysły tkwią w tradycji, w przeszłości, a zachowania w ramach dominujących konwencji. Negatywne emocje, których doświadczają „paralizują” ich umysły, oraz utrudniają im współpracę w zespołach. Toteż taki styl wychowania, jeśli okaże się skuteczny – formuje ludzi, których sylwetka psychiczna **nie sprzyja współpracy, nie sprzyja też odkryciom, a pośrednio – innowacjom. Na szczęście styl wychowania, który prowadzi do rozwoju postawy autorytarnej również nie zawsze jest realizowany konsekwentnie.**

¹⁵ J.T. Kaplan, S.I. Gimbel, S. Harris, *Neural correlates of maintaining one's political beliefs in the face of counterevidence*, „Scientific Reports” 2016, 6, 39589; doi: 10.1038/srep39589.

¹⁶ A. Golec de Zavala, M. Peker, R. Guerra, T. Baran, *Collective narcissism predicts hypersensitivity to in-group insult and direct and indirect retaliatory intergroup hostility*, „European Journal of Personality”, 2016, 30, s. 532–551.

NASILENIE POSTAW AUTORYTARNYCH W REAKCJI NA TRANSFORMACJE TECHNOLOGICZNE I KULTUROWE

Nasilenie postaw autorytarnych następuje pod wpływem poczucia niepewności jutra. Powodowane jest ono m.in. przez **transformacje technologiczne oraz kulturowe i społeczne**. Nowe technologie cyfrowe szybko zmieniają nasz sposób myślenia, odczuwania i zachowania. Do tego dochodzą niepokoje związane np. z zanikaniem pewnych zawodów, czy migracjami. Wyjątkowo niebezpieczne są nastroje niepewności w odniesieniu do osób o postawach autorytarnych. Są one silnie przywiązane do tradycji i przez to są szczególnie wrażliwe na kulturowe przeobrażenia, co może je sprowokować do „**ucieczki od wolności**”, tj. **oddanie się pod opiekuńcze ramiona silnego autorytetu z nadzieją, że on te zmiany powstrzyma**.

Ludzie przebywający z takimi osobami często upodabniają się do nich; „zarażają się” ich zachowaniem, sposobem myślenia i odczuwania. Badania psychologów nad konformizmem pokazują, że początkowo upodobniamy się do innych, bo chcemy być akceptowani, a potem uzasadniamy to tym, że mają oni rację¹⁷.

Odczuwane zagrożenie wzbudza podejrzliwość, która jest podłożem rozwijania **spiskowych wizji zdarzeń**¹⁸. Myśleniem podszytym podejrzliwością do świata żywią się np. rodzice nieszczepliący dzieci, ludzie protestujący wobec GMO, czy negujący zmiany klimatyczne, ale naturalnie dotyczy to również innych spraw. Poważne badania i analizy zestawia się z opiniami dyletantów i przypisuje im się tę samą wagę. **Powstaje klimat społeczny, w którym fundamenty racjonalnego działania są coraz bardziej podmywane. To nie zbliża nas do nowoczesności.**

To samo można powiedzieć o **kulturze tzw. feudalnych stosunków pracy**. Socjologowie sygnalizują, że skala tego zjawiska jest w Polsce poważna i utrudnia rozwój gospodarki innowacyjnej¹⁹.

Osoby o postawach autorytarnych gotowe są wyrażać pełną uległość wobec przełożonych, a bywa, że zarazem przyjmują postawę feudała wobec swoich podwładnych. Szefowie o postawach autorytarnych kierują się nastrojami i zarządzają poprzez nakazy i zakazy, bez tolerowania sprzeciwu, co pozbawia ludzi inicjatywy i czyni ich biernymi. Mniej ostantacyjną formą wpływania przez nich na ludzi jest **manipulacja**, polegająca na otaczaniu się miernymi pracownikami, których zadania przerastają, a wobec tego gotowi są oni wykonać każde polecenie.

Innym sposobem manipulowania ludźmi jest wykorzystanie dobrze znanego w psychologii zjawiska, że **człowiek reaguje nie na obiektywne cechy rzeczy-**

¹⁷ B. Wojciszke, *Psychologia społeczna*, Scholar, Warszawa 2017, s. 277.

¹⁸ Por. K. Jabłońska, J. Sosnowski, *Bin Laden żyje, chociaż jest martwy*, wywiad z K. Skarżyńską, *Więź*, nr 3, 2015.

¹⁹ J. Hryniewicz, *Polscy pracownicy są bierni intelektualnie*, „Duży Format”, 1 lipca 2015.

wistości, a na ich interpretację²⁰. Reinterpretacja zdarzeń jest szczególnie skuteczna, gdy adresowana jest do własnych zwolenników. Właściwie nie ma granic zniekształcanie rzeczywistości w ich umysłach poprzez manipulację słowem. Zilustruję to krótkim fragmentem książki „Msza za miasto Arras”, którą napisał Andrzej Szczypiorski po wydarzeniach marcowych w 1968 r. W sfabularyzowanej formie opowiada on o wydarzeniach z dalekiej przeszłości, ale przedstawia przy tym uniwersalne mechanizmy procesów grupowych, które odtwarzane są także w kulturze feudalnych stosunków pracy.

A oto ilustracja sposobu manipulacji ludźmi poprzez słowa.

Przewodniczący Rady miasta, Pan Albert, na zarzuty o niszczenie miasta tak odpowiada:

„Powiadasz o niewoli gwałtów i urojeń, w którą popadło miasto. Mylisz się!

(...). Czym jest gwałt, który nazwiesz karą? Jest karą” (s. 87). (...) To, co się teraz dzieje w Arras, nazwałem wolnością, (...) a więc jest wolnością i niczym innym (...).” (s. 88). Na to Jan, jego uczeń: „Bo nie to jest – czym jest, ale jakie jego imię” (s. 89).

WNIOSKI

Znaczenie wzorców zachowania zakodowanych w kulturze dla stwarzania klimatu sprzyjającego lub hamującego rozwój gospodarki innowacyjnej

Na początku wykładu zasygnalizowałem, że sztuka może rozwijać wyobraźnię i sprzyjać innowacjom. Nie przez przypadek w regionach świata, gdzie kwitnie sztuka, tam rozwija się też gospodarka oparta na nowoczesnych technologiach²¹. **Kultura jednak, to nie tylko sztuka przez duże S, ale też m.in. utrwalone w społeczności wzorce myślenia i zachowania oraz wartości** zawarte w symbolach. Jak pokazałem, w kulturze tkwią też wzorce wychowania, które mogą zarówno sprzyjać twórczości, jak i ją niszczyć. Kultura, to także **stosunek do wiedzy i kanonów logiki**; gdy tego brakuje, mamy do czynienia z **kulturą rozmytych racji**; opinii wybitnego specjalisty można bez zażenowania przeciwstawić opinię laika. Jednak tylko kultura rygorów intelektualnych utrzymuje nas w obszarze racjonalności. Kultura, to również utrwalone **wzorce traktowania adwersarzy**, to także **sposób prowadzenia sporów**, to **stosunek do kompromisu**; porównajmy choćby nasze wzorce w tym zakresie ze standardami krajów skandynawskich. Kultura,

²⁰ R.B. Cialdini, *Wpływanie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka*, GWP, Sopot 2013.

²¹ Regiony świata, w których jest dużo instytucji kultury, charakteryzują się wysoką dynamiką wzrostu. Nie ma jasności, co było pierwsze. Nie można wykluczyć, że instytucje kultury powstają tam, gdzie ludzie ich poszukują. Ale potem to one rozwijają wyobraźnię, co służy rozwojowi regionu.

to także **stosunek do dorobku poprzedników**, to także **sposób odnoszenia się do podwładnych**, to sprzyjanie pracy twórczej lub odwrotnie – „paraliżowanie” umysłów i pozbawianie współpracowników inicjatywy.

Zatem gospodarkę innowacyjną mylnie określa się mianem gospodarki opartej na wiedzy, bo jest to **gospodarka oparta na kulturze i wiedzy** i to właśnie w takiej kolejności; to w kulturze zawarty jest stosunek społeczeństwa do wykształcenia i wiedzy, a także do wybitnych postaci.

Mamy znakomite osiągnięcia w wielu dziedzinach, nasi naukowcy cieszą się wysokim autorytetem w najlepszych uczelniach na świecie, nasi artyści są zapraszani do najbardziej prestiżowych sal koncertowych i na wystawy, nasi literaci otrzymują cenne nagrody. Jednak powinno nam zależeć na mnogości postaci wyróżniających się ponad przeciętność. To na nas wszystkich, ale szczególnie na elitach, spoczywa odpowiedzialność za poziom edukacji i kształtowanie kulturowych wzorców w naszym kraju, by wspierały one ludzi w ich rozwoju osobistym i przyczyniały się do rozkwitu Polski.

Wystąpienie inauguracyjne Rektora Szkoty Głównej Handlowej w Warszawie Profesora Marka Rockiego

**Dostojni Goście, Drodzy Studenci,
Doktoranci, Szanowni Państwo!**

Inauguracja nowego roku akademickiego to najważniejsze wydarzenie dla społeczności każdej uczelni. Ten dzień bowiem dla studentów I roku staje się jednym z kluczowych w ich życiu. To pierwszy świadomy, dorosły wybór i przyjęcie ważnej odpowiedzialności.

Po raz 113 w Szkole Głównej Handlowej przychodzą do nas młodzi ludzie, powierzając się naszej opiece – życzliwych tutorów i naukowych opiekunów. To właśnie z tej przyczyny rozpoczęcie roku akademickiego traktujemy jako podniosłą ceremonię, podkreślamy ją też niezwykłą, uroczystą oprawą i symboliką.

Chciałbym zatem na początku wystąpienia zwrócić się do głównych beneficjentów tej uroczystości. Witam Was w Szkole Głównej Handlowej, uczelni o przebogatej tradycji, ambitnej, otwartej i skupiającej w swych kolegiach naukowców, ekspertów i praktyków życia gospodarczego, autorytety także w wymiarze międzynarodowym.

Życzę Wam spełnienia marzeń, zdobycia wiedzy, umiejętności i doświadczeń, które pozwolą Wam właściwie i dogłębnie przygotować się do przyszłego życia zawodowego. Korzystajcie mądrze z przywilejów lat studenckich, ale również poważnie i odpowiedzialnie traktujcie swe obowiązki. Ta nadchodząca intelektualna przygoda powinna być ważnym etapem Waszego życia, a czas tu spędzony okaże się w rezultacie owocny dla Waszej przyszłości, ponieważ zgodnie z naszym hasłem **SGH kształtuje liderów**.

SGH skupia swą aktywność na tworzeniu jak najlepszych programów dydaktycznych i badawczych, co ma z jednej strony sprzyjać rozwojowi nauki, z drugiej zaś budować podstawę wszechstronnej edukacji kolejnych pokoleń uzdolnionej

młodzieży. To zadania ambitne, które rozumiemy jako budowanie coraz lepszych warunków do zdobywania wykształcenia przez doskonalenie oferty i dostosowywanie jej do aktualnych potrzeb gospodarki, to dbałość o najwyższą jakość kształcenia oraz tworzenie nowoczesnych rozwiązań organizacyjno-prawnych pozwalających nam sprawnie działać i się rozwijać. Nasz kierunek finanse i rachunkowość otrzymał wyróżnienie w akredytacji Polskiej Komisji Akredytacyjnej.

Nasze wysiłki przynoszą wymierne efekty. Z dumą informuję, że **nasza uczelnia otrzymała właśnie prestiżowe wyróżnienie Komisji Europejskiej, tak zwane logo HR**. To wyróżnienie otrzymują europejskie instytucje, które tworzą przyjazne środowisko pracy naukowej zgodnie z wytycznymi *Europejskiej karty naukowca i Kodeksu postępowania przy rekrutacji pracowników naukowych*.

Kolejnym sukcesem z tego tygodnia jest grant Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej (NAWA) na wymianę międzynarodową doktorantów. Będziemy gościć młodych naukowców zarówno z Europy, jak i Australii. Tam też, na warsztaty edukacyjne i badawcze, skierujemy naszych najzdolniejszych doktorantów. Wczoraj wspólnie z Uniwersytetem Medycznym w Warszawie odebraliśmy dyplom za zajęcie I miejsca w Rankingu Szkół Kształcących Menedżerów Zdrowia w kategorii kształcenia podyplomowego za studia MBA SGH-UM.

Ponadto, mając na uwadze korzyści ze współpracy naukowej z innymi ośrodkami akademickimi, z profesorem Andrzejem Kaletą, rektorem Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu, podpisałem list intencyjny w sprawie prowadzenia przez pracowników naszych uczelni wspólnych projektów badawczych.

Z myślą o przyszłości naszych wychowanków SGH rozwija współpracę z praktyką gospodarczą. Dążymy do tego, aby w jak największym stopniu uwzględniać w programach kształcenia oczekiwania rynku pracy. Z dumą informuję, że nasza uczelnia właśnie otrzymała oficjalny status Partnera Instytutu Rachunkowości Zarządczej CIMA, który zrzesza ponad 230 tys. członków i studentów z całego świata.

Współpracę z praktyką gospodarczą wspomagają coraz to nowe działania podejmowane z firmami stanowiącymi Klub Partnerów SGH. Ten rok jest dla nas szczególnie ważny – przypada teraz bowiem jubileusz 20-lecia rozwijania współpracy z naszymi strategicznymi partnerami gospodarczymi. Co ważne, nie tylko pogłębiany relacje z poszczególnymi członkami Klubu, ale również się rozwijamy. Właśnie teraz dołącza do naszego grona światowy lider rynku nowoczesnych technologii – firma Samsung. Witamy i dziękujemy za deklarację aktywnej współpracy.

Obok dużych ambicji, projektowania zamierzeń na miarę oczekiwań nie tylko naszych, ale i przyszłych pokoleń, przychodzi nam mierzyć się z wyzwaniami, które niesie codzienna rzeczywistość. Parlament Rzeczypospolitej Polskiej uchwalił ustawę reformującą obszar szkolnictwa wyższego i nauki. Wyzwania związane z nowym ładem prawnym musimy przekuć na nasz sukces. Musimy wykorzystać tę reformę do własnego doskonalenia się, z jednoczesnym zacho-

waniem naszych akademickich tradycji i wartości. Przypomnę – wyłącznie dla jasności tego wywodu – że wartościami tymi są:

- **integracja społeczności akademickiej** – przede wszystkim wokół zagadnień istotnych dla wszystkich członków naszej społeczności,
- **otwartość** – a więc ścisłe związki z interesariuszami zewnętrznymi i relacje z praktyką gospodarczą,
- **doskonałość naukowa** – wzmacniająca naszą pozycję w działalności badawczej, popularyzacji jej rezultatów i szerokiej współpracy w tym obszarze,
- **przywództwo w edukacji ekonomicznej** – poprzez tworzenie ambitnych, nowoczesnych i oczekiwanych programów kształcenia studentów, doktorantów i słuchaczy studiów podyplomowych,
- **sprawność organizacyjna** – a więc zdolność reagowania na zmieniającą się rzeczywistość, sięganie po nowoczesne technologie i inwestowanie w rozwój.

Budowana obecnie strategia rozwoju Szkoły Głównej Handlowej jest jasna i precyzyjna. Odnosimy się w niej do tradycji i dorobku uczelni, ale przede wszystkim formułujemy ambitne i realne zamierzenia na przyszłość. Nowe prawo wykorzystamy jako szansę na dalszy rozwój naszej uczelni. Jednocześnie **zachowamy naszą unikatową strukturę kolegów, wzmacniając rozwój naukowy SGH przez rady naukowe dla poszczególnych dyscyplin**, w których skład będą wchodzić wszyscy samodzielni pracownicy danej dyscypliny, oraz jedną silną szkołę doktorską ze specjalizacjami związanymi z poszczególnymi dyscyplinami nauki. W celu podniesienia jakości dydaktyki chcemy powołać rady programowe kierunków studiów. Rozpoczynamy prace nad nowym statutem, do współtworzenia którego serdecznie zapraszam wszystkich członków społeczności akademickiej SGH!

W dniu inauguracji nowego roku akademickiego kieruję do Was najlepsze życzenia: wytrwałości, pomysłowości i uporu w zdobywaniu wiedzy, umiejętności i cennych doświadczeń. Wszystkim pracownikom życzę zrealizowania w tym roku ich zamierzeń.

Dobrego nowego roku akademickiego dla całej społeczności SGH!
Gaudeamus igitur!

Polityka monetarna Eugeniusza Kwiatkowskiego w latach 1935–1939

Wykład inauguracyjny,
Szkola Główna Handlowa w Warszawie

Jakub Skiba

Stulecie niepodległości Polski jest dobrą okazją do przypomnienia dokonań naszych poprzedników w dziedzinach nie tylko związanych z polityką czy czy-nem militarnym, ale także w zakresie gospodarki i finansów. Wśród nich szczególnie wyróżniającą się postacią jest oczywiście Eugeniusz Kwiatkowski. Jego dokonania jako działacza gospodarczego i twórcy Gdyni oraz centralnego Okręgu Przemysłowego są szeroko znane i doceniane. Warto jednak ukazać także osią-gnięcia tego wybitnego męża stanu w dziedzinie polityki monetarnej, którą miał okazję kształtować nieomal autorsko w okresie sprawowania przez siebie funkcji wicepremiera i ministra skarbu w latach 1935–1939. Wszakże to dzięki tej po-lityce zdołał zgromadzić środki umożliwiające realizację w tak krótkim czasie potężnych państwowych przedsięwzięć inwestycyjnych.

Najpierw jednak należy krótko przedstawić ogólne tło sytuacji finansowej w latach 30. ubiegłego wieku. Dominującymi elementami były wielki kryzys oraz dezintegrujący się standard złota. Przyczyny jego rozpadu wiązały się zarówno z jego immanentnymi wadami strukturalnymi, jak i niestosowaniem się poszczegól-nych państw do tzw. reguł gry. Wdrażane przez nie praktyki w warunkach wiel-kiego kryzysu polegały *de facto* na stosowaniu procyklicznej polityki pieniężnej i walutowej pogłębiającej recesję, po to, by doprowadzić do przesilenia gospo-darczego i przywrócić dobrą koniunkturę we własnym kraju bez oglądania się na innych. Ogromne trudności społeczne i polityczne uniemożliwiały krajom stosu-jącym standard złota konsekwentnie realizować politykę deflacyjną, której celem było odzyskanie konkurencyjności zewnętrznej przez spadek cen wewnętrznych i kosztów produkcji, przy utrzymaniu sztywnego kursu waluty krajowej opartego na parytecie złota.

Występujące w takiej sytuacji załamanie się zaufania do trwałości standardu złota i stabilności kursów walut było dodatkowo spotęgowane serią dewaluacji

– ta rozpoczęła się w 1931 r., kiedy na ten krok zdecydowała się Wielka Brytania, a później inne państwa, które utworzyły tzw. blok szterlinga. Towarzyszyły temu ogromne zaburzenia finansowe polegające na nieregularnych przepływach kapitału, których ofiarami były przede wszystkim kraje dłużnicze. Praktyka sterylizacji rezerw kruszcowych, stosowana zwłaszcza przez Stany Zjednoczone i Francję na przełomie lat 20. i 30. XX w. w celu uniknięcia inflacji w związku z napływem dużej ilości złota, doprowadziła do zwiększenia impulsu deflacyjnego w skali całego świata. W rezultacie potęgowała się recesja i napięcia finansowe oraz powstawały potężne fale destabilizującej, procyklicznej spekulacji. Niemcy były pierwszym krajem o dużej gospodarce, który został zmuszony do wprowadzenia reglamentacji dewizowej w 1931 r., z powodu prawie całkowitej utraty swoich rezerw kruszcowych. Dezintegrację światowego systemu finansowego pogłębiały napięcia polityczne i rewanżyzm będący dziedzictwem I wojny światowej, uniemożliwiając rozwiązanie takich trudnych spraw, jak niemieckie reparacje wojenne i kwestia zadłużenia wojennego państw europejskich w Stanach Zjednoczonych. W obliczu tych napięć występujących w światowym systemie gospodarczym i finansowym, w Polsce przez kilka lat wdrażano politykę deflacyjną, która miała na celu przede wszystkim przywrócenie korzystnych dla Polski trendów w zakresie przyływu kapitałów zagranicznych. Należy tu przypomnieć, że od momentu reform walutowych Władysława Grabskiego i jego następców w połowie lat 20. stosowanie w Polsce zasad standardu złota w zakresie stabilizacji waluty, obrotów płatniczych i stanu rezerw kruszcowo-dewizowych przyniosło pozytywne rezultaty. Z pewnością przyczyniło się do tego określenie kursu złotego na konkurencyjnym w stosunku do innych walut poziomie. Wierzo głęboko, że tylko kanoniczne działania mające ponownie przyciągnąć kapitał i zrównoważyć bilans płatniczy przy zachowaniu sztywnego kursu, swobodnej wymiany walut i nieograniczonego transferu dewiz przyniosą pożądany efekt. Atrakcyjność takiej polityki dla polskich elit politycznych wynikała z intencji jednoczesnego utrzymywania związku z konserwatywną polityką gospodarczą Francji, która utworzyła w 1933 r. blok złoty, oraz z niepoddawania się etatystycznemu modelowi reprezentowanemu przez Niemcy i inne kraje Europy Środkowej i Południowej. Oznaczało to jednak konieczność dostosowania się do postępującej utraty rezerw przez zmniejszenie obiegu pieniężnego, wejście na drogę obniżania cen wewnętrznych i kosztów produkcji oraz redukcję wydatków budżetu w celu jego zrównoważenia po zaistniałym gwałtownym spadku dochodów fiskalnych. Radykalna polityka deflacyjna była prowadzona pod hasłem „równania w dół”, i została obdarzona mianem „polskiej teorii kryzysu” lub „deflacji integralnej”. Za najważniejsze zadanie zostało uznane utrzymanie stałego parytetu polskiej waluty z powodu zakorzenionych w polskim społeczeństwie obaw przed powrotem inflacji. Stały one u podstaw bardzo dużego poziomu niechęci do lokowania posiadanych środków pieniężnych w instytucjach krajowego systemu finansowego.

Tym samym utrudniona była w Polsce kapitalizacja wewnętrzna, niezbędna do rozwijania zacofanej gospodarki, w obliczu odpływu kapitałów zagranicznych niedającego się powstrzymać środkami ekonomicznymi. Potwierdzeniem słuszności polityki deflacyjnej był fakt, że przez kilka lat jej trwania udawało się utrzymać skłonność do oszczędzania i ogólny wzrost wkładów o ponad 300 mln zł między końcem 1929 r. a końcem 1934 r. Po 1932 r. doszło jednak do rozluźnienia radykalnego charakteru tej polityki w związku z jej coraz bardziej negatywnymi konsekwencjami dla gospodarki. Tym samym jednak odejście od sztywnych reguł gry standardu złota spowodowało silny kryzys zaufania do stabilności kursu.

W 1935 r., po śmierci Józefa Piłsudskiego, wzrost depozytów został zatrzymany, przede wszystkim na skutek zwiększającej się wówczas gwałtownie tezauryzacji, która osiągnęła poziom przynajmniej kilkuset milionów złotych. Była ona zjawiskiem dość typowym dla środowiska deflacyjnego, a występowała na dużą skalę w okresach napięć na rynku finansowym i walutowym spowodowanych przyczynami zarówno wewnętrznymi, jak i zewnętrznymi. W początku lat 30. XX w. przedmiotem tezauryzacji były przede wszystkim banknoty dolarowe, które pełniły funkcję drugiej waluty krajowej, a później, po 1933 r., kiedy doszło do dewaluacji dolara podważającej zaufanie do tej waluty, w złotych monetach, które przywożono z zagranicy, przeznaczając na ich zakup uzyskane w Banku Polskim dewizy i drenując w ten sposób krajowe rezerwy kruszcowo-dewizowe. Innym zjawiskiem o charakterze spekulacyjnym, rujnującym rezerwy, było repatriowanie przez polskich obywateli obligacji polskich publicznych pożyczek emisyjnych, nominowanych w walutach obcych i ulokowanych na zagranicznych rynkach.

Powstała sytuacja świadczyła o wyczerpywaniu się możliwości prowadzenia dotychczasowej polityki pieniężnej i walutowej, potwierdzonego na dodatek obniżeniem się realnych rezerw kruszcowo-dewizowych do poziomu uniemożliwiającego bieżącą obsługę zadłużenia zagranicznego. Na początku 1936 r. niezbędne okazywały się więc radykalne i natychmiastowe reformy, które mogły ocalić polską walutę i finanse. Warto jednak zauważyć, że do tej kryzysowej sytuacji doszło w warunkach budzącej się już koniunktury w realnej gospodarce, która przynosiła perspektywę poprawy w przyszłości. Dodatkowo następowało w szybkim tempie równoważenie budżetu przez rząd, w którym funkcje wicepremiera i ministra skarbu sprawował już od października 1935 r. Eugeniusz Kwiatkowski. Na niekorzyść obrotów płatniczych działało jednak pogorszenie się dodatniego salda handlu zagranicznego, spowodowane głównie zwiększonym zapotrzebowaniem na import surowców oraz trudnościami z lokowaniem polskiego eksportu w innych krajach, wobec stosowanego przez nie protekcjonizmu, dewaluacji walut i wynikającej z nich stopniowo pogarszającej się konkurencyjności cenowej Polski. Niekorzystne były również tendencje w zakresie salda przepływów emigracyjnych, zmniejszeniu się wpływów od polskich emigrantów zarobkowych przeby-

wających za granicą towarzyszyły bowiem zwiększone płatności towarzyszące emigracji do Palestyny.

Spośród możliwych dwóch zasadniczych opcji polityki pieniężnej i walutowej, które mogły być zastosowane w zarysowanej wyżej sytuacji (tzn. dewaluacji i reglamentacji dewizowej), E. Kwiatkowski zdecydował się na to drugie rozwiązanie, traktując je jednak jako zło konieczne i spotykając się ze zdecydowaną opozycją ówczesnego prezesa Banku Polskiego płk. Adama Koca, który w rezultacie podał się do dymisji. Motywacja Kwiatkowskiego miała charakter typowo pragmatyczny, a nie doktrynalny i wiązała się przede wszystkim z intencją uniknięcia negatywnych skutków dla budżetu, jakie mogła przynieść ze sobą dewaluacja przez podwyższenie kosztów obsługi zadłużenia zagranicznego oraz nacisk na zwiększenie wydatków na skutek wzrostu oczekiwań inflacyjnych. Z całą pewnością znaczenie miała także obawa przed wycofywaniem wkładów z instytucji krajowego systemu finansowego. Należy dodać, że powstrzymanie się od dewaluacji, kiedy państwa wierzycielskie wobec Polski ją stosowały, przynosiło radykalne obniżenie poziomu realnego zadłużenia. Fakt ten być może tłumaczył naciski na zastosowanie przez Polskę dewaluacji wywierane przez rząd brytyjski w latach 30.

Poglądy E. Kwiatkowskiego na kwestie polityki pieniężnej i walutowej były podporządkowane wizji proinwestycyjnej, etatystycznej polityki gospodarczej, jaką prowadził. Bliski współpracownik Kwiatkowskiego Janusz Rakowski określił je jako zbliżone do wyraźnie keynesowskich już też niemieckiego ekonomisty H. Richtera-Altshaffera na temat zasadniczej roli inwestycji publicznych w procesie wychodzenia z kryzysu gospodarczego. Chodziło tutaj zwłaszcza o przezwyciężenie społecznej skłonności do wstrzymywania się z konsumpcją i inwestycjami, powodującego w rezultacie ugruntowywanie się deflacji i pogłębianie dekoniumiunktury. Jednakże finansowanie inwestycji państwowych w Polsce w drodze wzmoczonej ekspansji pieniężnej nie mogło wchodzić w grę, gdyż oprócz korzystnej do pewnego stopnia presji inflacyjnej mogła ona realnie obniżyć kurs złotego, stymulując zjawiska spekulacyjne. Ponadto wystąpienie inflacji mogło co prawda zmniejszyć wewnętrzny dług państwowy, ale jednocześnie obniżało skłonność społeczną do pożyczania państwu zaoszczędzonych środków. Dodatkowo perspektywa dewaluacji wręcz zachęcała do ucieczki od krajowej waluty przede wszystkim do złota. Jedynym rozwiązaniem wydawało się utrzymywanie stałej wartości pieniądza, by w ten sposób zachęcić do gromadzenia w instytucjach finansowych oszczędności, które mogły być pozyskiwane przez państwo w drodze odpowiedniego zwiększenia wewnętrznego długu publicznego. Było to silnym argumentem przemawiającym za zrównoważonym budżetem, skłaniającym społeczeństwo i podmioty gospodarcze do inwestowania w państwowe papiery dłużne. Ponadto na skutek ewentualnie przeprowadzonej dewaluacji lub deprecjacji waluty, do której mogło dojść w przypadku wystąpienia inflacji, musiało

nastąpić podwyższenie kosztów obsługi poważnego zadłużenia zagranicznego. Stanowiło to bezpośrednią groźbę dla budżetu państwa, którego równowagę osiągnięto dopiero na początku 1936 r., m.in. kosztem obniżki uposażeń pracowników sfery budżetowej. Z pewnością zareagowaliby oni żądaniem podwyżki swoich zarobków w razie wystąpienia nawet niewielkich oznak inflacyjnego wzrostu cen artykułów konsumpcyjnych. W tej sytuacji utrzymanie wartości waluty i stałości cen wydawało się zasadniczym warunkiem utrzymania równowagi wewnętrznej.

Wprowadzenie reglamentacji dewizowej 26 kwietnia 1936 r. oznaczało ostateczne odejście od mechanizmu standardu złota przez zniesienie swobodnej wymiany złotego na waluty obce. Należy zauważyć, że restrykcje reglamentacji dewizowej oznaczały znaczne uszczuplenie indywidualnej wolności gospodarczej, które wpisywało się w ówczesny ogólny klimat polityczny. Istotną negatywną konsekwencją były np. poważne restrykcje w prawie do dokonywania wymiany walut na potrzeby zagranicznego ruchu turystycznego. Przez wprowadzenie reglamentacji dewizowej Kwiatkowski uzyskał przede wszystkim narzędzie mechanicznego równoważenia obrotów płatniczych, dzięki któremu możliwe było sterowanie wielkością rezerw kruszcowo-dewizowych oraz – pośrednio – rozmiarami obiegu pieniężnego. W tym sensie reglamentacja dewizowa oznaczała wprowadzenie pewnych form manipulowania pieniądzem, pomimo pozostawienia fasadowych elementów standardu złota, takich jak sztywny parytet złotego oraz obowiązek procentowego pokrycia obiegu pieniężnego rezerwami złota znajdującymi się w dyspozycji banku centralnego. Od momentu jej wprowadzenia reglamentacja stanowiła kluczowy element polityki pieniężnej i walutowej, a jej skuteczność można było osądzić przede wszystkim na podstawie analizy ewolucji sytuacji płatniczej Polski i stanu rezerw.

Pierwotny zakres reglamentacji dewizowej był wymierzony przede wszystkim w drobną aktywność spekulacyjną i tezauryzacyjną społeczeństwa, która przybierała duże całkowite wartości wobec masowej skali tego zjawiska. W tym zakresie regulacje reglamentacyjne były od początku bardzo surowe. Władzom udało się dość szybko rozwiązać problem tezauryzacji i masowej spekulacji walutowej, jednakże stan rezerw kruszcowo-dewizowych nie poprawił się od razu z powodu dokonującego się wciąż odpływu zagranicznych kapitałów krótkoterminowych oraz konieczności obsługi zadłużenia zagranicznego. W celu zapobieżenia dalszemu odpływowi rezerw zdecydowano się na radykalny środek w postaci wprowadzenia w końcu czerwca 1936 r. moratorium transferowego, co oznaczało wdrożenie praktyki stosowania zamrożeń należności zagranicznych w Polsce. Wykazywały one razem szybki wzrost, osiągając w połowie 1938 r. poziom przekraczający 130 mln zł.

Dzięki wprowadzonemu w lecie 1936 r. moratorium transferowemu można było szybko poprawić sytuację w zakresie obrotów płatniczych, jednak stwarzało ono również ryzyko zastosowania przez dotknięte nim kraje retorsji o podobnym

charakterze wobec Polski. Z drugiej strony możliwość zablokowania płatności wobec zagranicy dawała polskim władzom poważny argument przetargowy w relacjach bilateralnych z partnerami gospodarczymi. W bardzo istotnych z powodów politycznych, choć nie z uwagi na wielkość obrotów handlowych, relacjach z Francją wprowadzenie reglamentacji dewizowej nie tylko nie doprowadziło do pogorszenia wzajemnych relacji, ale wręcz przeciwnie, zainicjowało okres ich zdecydowanej poprawy. Wyrazem tego było nie tylko podpisanie nowej, znacznie korzystniejszej umowy o charakterze płatniczym, ale także przyznanie przez Francję Polsce w 1936 r. tzw. pożyczki Rambouillet. Jej deklarowanym celem było przede wszystkim wzmocnienie potencjału militarnego Polski, ale najważniejszym efektem okazało się wsparcie dla polskich finansów dzięki udostępnieniu od początku 1937 r. złota o wartości 100 mln zł znacznie zwiększającego stan polskich rezerw kruszcowo-dewizowych. Szczodroblliwość władz francuskich wobec Polski, w sytuacji gdy Francja sama przeżywała bardzo poważne kłopoty finansowe w przededniu rozpadu bloku złota i dewaluacji franka na przełomie września i października 1936 r., wskazywała na ich obawy o utratę wpływów gospodarczych i politycznych w Polsce na rzecz Niemiec po wprowadzeniu reglamentacji dewizowej.

Obawy Francji uprawdopodobniał fakt, że Niemcy były najistotniejszym krajem dla obrotów płatniczych Polski. Pomimo zawarcia z Polską rozrachunkowej umowy o charakterze handlowym w listopadzie 1935 r. nie wywiązywały się one z płatności swoich poważnych i szybko rosnących zobowiązań z tytułu transportu kolejowego przez Pomorze i kumulowały zamrożenia polskich należności handlowych. Po wprowadzeniu przez Polskę reglamentacji dewizowej i wstrzymaniu przez nią dostaw towarowych Niemcy wykazały jednak niemal niezwłocznie gotowość do uregulowania tej sprawy, przede wszystkim w drodze dostaw swoich produktów przemysłowych na zasadzie rozliczeń rozrachunkowych, co przewidywało odpowiednie porozumienie zawarte jesienią 1936 r. Gotowość ta wynikała prawdopodobnie z przyjęcia przez Polskę podobnego systemu finansowego, jaki funkcjonował w Niemczech, oraz intencji wciągnięcia Polski w orbitę swoich wpływów gospodarczych i politycznych, które III Rzesza rozciągała wówczas na Europę Wschodnią i Południową. Zewnętrzną okolicznością, która sprzyjała odbudowie rezerw, okazał się wybuch wojny domowej w Hiszpanii latem 1936 r., otwierający duży rynek zbytu dla polskiego sprzętu wojskowego, za który uzyskiwano w dużej skali złoto kruszcowe o całkowitej wartości ponad 100 mln zł.

Wszystkie wymienione przyczyny, zarówno te wynikające bezpośrednio, jak i pośrednio (przez wzmocnienie polskiej pozycji przetargowej) z funkcjonowania reglamentacji oraz związane z okolicznościami wobec niej zewnętrznymi, przyniosły radykalną poprawę w zakresie obrotów płatniczych oraz, w konsekwencji, w stanie rezerw kruszcowo-dewizowych. Ich wartość zwiększyła się między

czerwcem 1936 r. a grudniem 1937 r. z poziomu 151 mln zł do 529 mln zł. Był to maksymalny poziom rezerw w drugiej połowie lat 30. XX w., który pozwolił nawet władzom dewizowym na złagodzenie rygorów reglamentacyjnych, przez otwarcie możliwości transferu zysków z tytułu nowych kapitałowych inwestycji zagranicznych. Jednakże, ponieważ w 1938 r. wrócono – po zawartych porozumieniach z wierzycielami zagranicznymi – do obsługi publicznego emisyjnego zadłużenia zagranicznego, stan rezerw kształtował się później na nieco niższym poziomie aż do wybuchu II wojny światowej, ale nigdy nie spadł poniżej 430 mln zł. Rezultaty te potwierdzały bardzo dużą skuteczność operacyjną reglamentacji dewizowej, która wystąpiła również w przypadku wprowadzenia w listopadzie 1938 r. – w związku z ówczesną falą niepokojów politycznych i finansowych – obowiązku rejestracji i odsprzedaży na żądanie Banku Polskiego aktywów zagranicznych pozostających w dyspozycji obywateli polskich. Akcja ta, oznaczająca ponowne zaostrenie zakresu reglamentacji, zakończyła się dużym sukcesem, przynosząc w 1939 r. poważne kwoty, które poprawiły stan rezerw nadwątlony poprzednimi odpływami.

Oprócz obrotów płatniczych i stanu rezerw reglamentacja dewizowa wywarła bardzo duży wpływ na handel zagraniczny, znosząc – dzięki możliwości mechanicznego kształtowania bilansu płatniczego – konieczność uzyskiwania dodatniego salda obrotów handlowych, które było wcześniej niezbędne, by zabezpieczyć dopływ dewiz niezbędnych dla importu surowców i obsługi zadłużenia zagranicznego. Dzięki zredukowaniu wagi tego czynnika dopuszczano – począwszy od 1937 r. – do wystąpienia deficytu handlu zagranicznego, który był tradycyjnie w Polsce oznaką dobrej koniunktury gospodarczej. Takiemu rezultatowi towarzyszyła poważna restrukturyzacja dotychczasowej formuły polskiego handlu zagranicznego, w ramach której dodatni bilans w handlu z krajami europejskimi miał równoważyć deficyt występujący w obrotach z tzw. krajami zamorskimi. Główna zmiana polegała na rozbudowie rozliczeń rozrachunkowych w bilateralnych relacjach z wieloma krajami środkowo- i wschodnioeuropejskimi, co oznaczało ich zrównoważenie i wyjęcie z puli rozliczeń płatniczych, ponieważ odbywały się bez transferu dewiz. Niechętny początkowo stosunek polskich władz do rozrachunku uniemożliwiającego uzyskiwanie dewiz w wyniku generowania dodatniego salda handlowego z poszczególnymi krajami europejskimi z biegiem czasu ulegał zmianie, w miarę jak okazywało się, że rozrachunek zapewniał zbyt coraz większej ilości polskich produktów eksportowych po korzystnych cenach oraz pozwalał na uzyskiwanie towarów potrzebnych polskiej gospodarce. Ewolucji tej sprzyjał fakt, że polski handel zagraniczny realizowany w drodze transferów dewizowych już od początku lat 30. wymagał znaczącego wsparcia w formie dość kosztownego premiowania eksportu i protekcyjnistycznego ograniczania importu. Należy zauważyć, że egzemplifikacją i zdecydowanie najważniejszą częścią obrotów rozrachunkowych Polski, stanowiącą ich połowę (a w 1938 r. nawet więcej), były

zasadniczo bardzo korzystne dla polskiej strony relacje handlowe z III Rzeszą, która zabiegała o wciągnięcie Polski w sferę swoich wpływów.

Wprowadzona przez Eugeniusza Kwiatkowskiego reglamentacja dewizowa miała zasadnicze znaczenie dla kształtowania się rynku pieniężno-kapitałowego i polityki pieniężnej i walutowej. Jej efektem było rozerwanie charakteryzującego klasyczny standard złota mechanizmu *price specie flow*, które mogło prowadzić do całkowitego uniezależnienia się kursu waluty i wielkości obiegu pieniężnego od stanu rezerw. W Polsce nie doszło do gruntownej przebudowy systemu pieniężnego w tak szerokim zakresie, z powodu utrzymującej się aż do przełomu 1938 r. i 1939 r. intencji zachowania, a nawet przekroczenia pewnej, ocenianej jako bezpieczna, proporcji realnego pokrycia obiegu rezerwami kruszcowo-dewizowymi netto (ocenia się, że wynosiła ona ok. 1/3). Działo się tak, pomimo że już od początku lat 30. XX w. oficjalne bilanse były konstruowane w sposób ukrywający rzeczywistą skalę ryzyka przekroczenia limitu statutowego. Prawdopodobnie to właśnie utrzymaniu bezpiecznego poziomu realnego zabezpieczenia należy przypisywać w zasadzie powszechne zaakceptowanie przez światowe rynki walutowe oficjalnego kursu złotego, utrzymanego przez polskie władze na obowiązującym dotąd parytecie. Stało się tak, mimo że wprowadzenie reglamentacji dewizowej przez jakieś państwo prowadziło z reguły do utraty zaufania do jego waluty. Istotnym czynnikiem wpływającym na pozytywne nastroje rynkowe w stosunku do kursu złotego było kontynuowanie przez Polskę polityki stałego parytetu w momencie dewaluacji walut bloku złota na przełomie września i października 1936 r. Niewielkie odstępstwa w rynkowych notowaniach złotego, dotyczące różnych przejawów jego kursu, miały charakter czasowy i przejściowy i nie doprowadziły do powstania trwałego czarnego rynku, na którym kurs polskiej waluty kształtowałby się poniżej notowań oficjalnych. Niewielka skala odstępstw kursu rynkowego od kursu oficjalnego nie oznaczała jednak, że polska waluta nie była w pewnym stopniu, do 10%, przewartościowana w stosunku do innych zdewaluowanych już walut, biorąc pod uwagę parytet siły nabywczej. Trzeba zauważyć, że kalkulacje Eugeniusza Kwiatkowskiego odnośnie do likwidacji tej różnicy w okresie gwałtownego wzrostu cen światowych (szczególnie surowców), który trwał do połowy 1937 r., nie ziściły się jednak i dysproporcja cenowa występowała aż do wybuchu II wojny światowej, a nawet lekko zwiększała się pod koniec tego okresu. W związku z powyższym niezbędne okazywało się przywrócenie zawieszonoego na pewien czas w 1937 r. premiowania polskiego eksportu (przede wszystkim zboża), ponieważ tylko w ten sposób był on konkurencyjny na wolnodewizowych rynkach światowych. W 1939 r. – w okresie ostatnich miesięcy przed wybuchem wojny – do pewnego pogłębienia się oderwania w górę polskich cen od światowych przyczyniał się szybki rozwój handlu rozrachunkowego opierającego się na bilateralnie przyjętych stawkach cenowych, a także trwająca wówczas w Polsce wewnętrzna ekspansja pieniężna

na dużą skalę. Stanowiła ona reakcję na szok finansowy związany z międzynarodowymi napięciami politycznymi, a także na potrzeby związane ze zbrojeniami i była zjawiskiem nowym w polskiej polityce pieniężnej i walutowej. Poprzednio wszystkie działania polskich władz pieniężnych i Banku Polskiego w zakresie emisji pieniądza cechowały się dużym poziomem konserwatyzmu. Realizowano je w tradycyjnych w Polsce warunkach, polegających na kontyngentowaniu kredytu przez bank centralny. Sprzyjała temu struktura stóp procentowych, wśród których stopy depozytowe Banku Polskiego były najniższe i wobec tego oferowane przez ten bank kredyty były najatrakcyjniejsze na rynku. Sytuacja ta stanowiła odzwierciedlenie bardzo słabego stopnia rozwoju w Polsce rynku pieniężnego, uniemożliwiającego stosowanie takich nowoczesnych form sterowania podażą pieniądza jak operacje otwartego rynku. Specyficzna struktura rynku pieniężno-kapitałowego powodowała, że jego kształtowanie zależało niemal całkowicie od tradycyjnych form działalności Banku Polskiego, z dużo mniejszą rolą innych instytucji finansowych, z których najistotniejsze były banki państwowe, objęte tzw. sztywnym rynkiem kształtowanym aktywnie przez państwo. Polityka monetarna prowadzona pod kierownictwem Eugeniusza Kwiatkowskiego przez podległe mu służby Ministerstwa Skarbu oraz przez Bank Polski polegała na stosowaniu w większości tradycyjnych technik oraz była – przynajmniej początkowo – w znacznie większym stopniu wymuszona reakcją na zaistniałą sytuację w zakresie obrotów płatniczych niż wyrazem przemysłowej koncepcji gospodarczej. W późniejszym okresie była jednak realizowana w duchu umiarkowanie etatystycznym z pragmatyzmem i rozsądkiem, zgodnie z potrzebami polskiej gospodarki, i okazała się zasadniczo skuteczna. Ponieważ w warunkach reglamentacji dewizowej opierała się ona na mechanicznym zarządzaniu obrotami płatniczymi, można ją uznać za formę pośredniego manipulowania pieniądzem. W tym sensie stanowiła kolejny etap odchodzenia od automatyzmu standardu złota, którego jedynym elementem pozostało już tylko utrzymanie parytetowego kursu złotego, jeżeli nie liczyć właściwie już tylko formalnego obowiązku stosowania statutowego limitu pokrycia. Utrzymanie parytetu sprzyjało skłonności społeczeństwa do oszczędzania przejawiającego się w stałym przyroście wkładów i depozytów w instytucjach polskiego systemu finansowego, osiągającym poziom ok. 1 mld zł między 1936 r. a 1939 r. Tego przyrostu nie powstrzymały nawet fale paniki wywoływane od początku 1938 r. przez kolejne wielkie napięcia międzynarodowe. Restrykcje reglamentacji dewizowej uniemożliwiały jednocześnie nieuregulowany odpływ kapitałów i tezauryzację w złocie i obcych walutach, które uszczuplały poprzednio rezerwy kruszcowo-dewizowe i wywierały nacisk deprecyjny na złotego, a ponadto pozbawiały gospodarkę środków niezbędnych na cele inwestycyjne. Podaż pieniądza mierzona różnymi agregatami, po wyeliminowaniu zjawisk wynikających z napięć na rynku walutowym występujących pod wpływem sytuacji międzynarodowej, takich jak paniczne

wycofywanie wkładów czy też tezauryzacja, wydaje się w ujęciu całego okresu odpowiednio skorelowana z tempem rozwoju gospodarczego (reprezentowanym przez wzrost produkcji przemysłowej). W świetle tych wszystkich faktów z całą pewnością polska polityka pieniężna i walutowa lat 1936–1939, prowadzona pod kierownictwem Eugeniusza Kwiatkowskiego, zasługuje na dużo większą uwagę, niż to dotychczas się działo.

Wystąpienie inauguracyjne Rektora Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego Profesora Mirosława Wielgosia

**Państwo Ministrowie, Ekscelencje, Magnificencje, Wysoki Senacie,
Członkowie Rad Wydziałów, Drodzy Studenci I Doktoranci,
Członkowie Społeczności Akademickiej Warszawskiego Uniwersytetu
Medycznego, Dostojni Goście, Szanowni Państwo!**

Stoimy u progu nowego roku akademickiego, który z wielu względów będzie rokiem szczególnym i który z pewnością upłynie pod znakiem systemowych zmian, obejmujących funkcjonowanie Uczelni – nie tylko naszej, ale praktycznie wszystkich. Początek tych zmian zbiega się z rocznicą Stulecia Odzyskania Niepodległości przez Polskę, do czego będziemy nawiązywać dzisiaj bardzo szeroko w dalszej części naszej uroczystości, podczas wykładu inauguracyjnego.

Musimy zdać sobie sprawę z tego, że ustawa prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, zwana popularnie Ustawą 2.0, oznacza poważne zmiany naszej rzeczywistości. Ale wiemy też dobrze, że każda konieczność zmiany budzi z reguły opór i niechęć – wynikającą zazwyczaj z tego, że trzeba zburzyć jakiś ustalony i uświęcony wieloletnią tradycją system. System, który był wielokrotnie krytykowany i wyszydzany, ale w obliczu nadchodzących zmian nagle broniony jak cenna relikwia. To wynika z ludzkiej natury, broniącej odruchowo wygodnych przyzwyczajeń. Jednak nie można zaprzeczyć temu, że zmiany wiążą się zwykle z postępem, bywa, że są też jego motorem. Nawet te niechciane i krytykowane, zmuszają nas do określonego działania. A jeśli już zaczynamy działać, staramy się znaleźć najlepsze rozwiązania, które koniec końców okazują się być korzystne, co więcej – także w oczach oponentów i malkontentów. Warto więc podejść do tematu konstruktywnie i merytorycznie, mając na względzie to, że nawet wymuszone zmiany mogą przynieść nadspodziewanie dobre efekty.

Wszyscy z pewnością zastanawiają się, jak będą za rok wyglądały uczelnie, w których i dla których pracujemy. Nie ulega wątpliwości, że pojawi się nowe

ciało, jakim będzie Rada Uczelni. Oczywiście także i to budzi sprzeciw niektórych środowisk – zwłaszcza to, że w połowie swojego składu będzie ona gromadziła osoby spoza uczelni. Rodzi się naturalne pytanie, dlaczego „obcy” mają decydować o tym, jak ta uczelnia funkcjonuje. Przecież jesteśmy przeświadczeni o tym, że świetnie potrafimy robić to sami. Ale spójrzmy na to z innej strony – do Rady Uczelni mogą wejść wybitne autorytety z dziedzin, których nie posiadamy w naszych wewnętrznych zasobach. Ekonomisci, przedstawiciele świata biznesu, finansiści, naukowcy spoza – tak jak w naszym przypadku – świata medycznego, czy też prawnicy. Ich spojrzenie – nieco z boku, z innej perspektywy – poparte szczególnym doświadczeniem, może okazać się bezcenne i niezwykle pomocne w kierowaniu uczelnią. Ten element wynika wprost z Ustawy i nie podlega dyskusji. Natomiast w przypadku wielu obszarów Ustawa pozostawia uczelniom znacznego stopnia swobodę w ich kształtowaniu. Utrzymujemy wszyscy swoją autonomię – nawet jeszcze większą niż dotychczas – i w demokratyczny sposób, na drodze dialogu i wypracowania wspólnej koncepcji – możemy stworzyć taką uczelnię, w jakiej chcielibyśmy pracować, w której chcielibyśmy żyć. Oczywiście nie możemy podchodzić bezkrytycznie do wszystkiego, co znajduje się w zapisach Ustawy. Wiemy dobrze, że niektóre jej postanowienia rażąco naruszają autonomię uczelni, o którą tak wszyscy zabiegamy. Mam tu między innymi na myśli narzucanie nam sposobu zatrudniania na niektórych stanowiskach (zwłaszcza w grupie profesorów), co narusza wewnętrzną swobodę polityki personalnej oraz jeszcze bardziej bulwersujący zapis, który wprowadza prawo dla urzędującego sędziego Trybunału Konstytucyjnego, Sądu Najwyższego lub Sądu Administracyjnego i sędziego w stanie spoczynku do dożywotniego zatrudnienia na uczelni bez względu na wynik oceny pracowniczej. Przypomnę, że zapis ten, wprowadzony do Ustawy w drodze poprawek Senatu, spotkał się ze zdecydowanym sprzeciwem KRASP-u. Mimo to poprawka ta została przyjęta przez Sejm. Nie pozostaje chyba nic innego, jak zaskarżenie tego fragmentu Ustawy do Trybunału Konstytucyjnego – o ile oczywiście uznamy, że nie będzie to sztuką dla sztuki.

Czy – abstrahując od niektórych kontrowersyjnych postanowień Ustawy – uda nam się wykreować modelowe rozwiązanie, uczelnię marzeń? Tak, jeśli zrobimy to w sposób rzetelny i odpowiedzialny, jeśli będziemy potrafili wznieść się na wyżyny, wyzbywając się partykularnych interesów i przywiązania do obecnie funkcjonujących rozwiązań. Wierzę, że tak właśnie będzie. Jeśli nie, przygniecie nas zaszczytna tradycja i stanie się to wtedy, kiedy inni pójdą do przodu, z duchem czasu, wykorzystując daną im szansę.

Wprowadzanie postanowień Konstytucji dla Nauki zbiega się, niestety, z niezwykle trudną sytuacją w Warszawskim Uniwersytecie Medycznym, dotyczącą funkcjonowania szpitali klinicznych – naszej jakże niezwykle ważnej bazy dydaktycznej. Sytuacja finansowa trzech największych szpitali jest dramatyczna – widmo prawie miliardowego zadłużenia wiąże się z realnym zagrożeniem ich

funkcjonowania, a co za tym idzie – funkcjonowania Uczelni. Stąd też konieczność radykalnych zmian, opartych na szczegółowych analizach ekonomicznych i finansowych. Te zmiany są po prostu konieczne i trzeba natychmiast do nich przystąpić, zamiast żyć w ułudzie, że uda się naprawić sytuację przez kosmetyczne lub pozorowane działania. Niektórzy chcieliby się skupić na poszukiwaniu winnych zaistniałego stanu. Abstrahując od tego, że przyczyny są złożone i są pokłosem wielu, wielu lat, to i tak to nie uzdrowi w żaden sposób aktualnej sytuacji. Dlatego podjęliśmy decyzję o konsolidacji szpitali, dającej szansę na lepszą kontrolę zarządczą i uwspólnienie wielu obszarów działania, powielanych dotychczas w poszczególnych szpitalach. W dwóch z tych podmiotów zmuszeni byliśmy dokonać zmiany na stanowisku Dyrektora – w Centralnym Szpitalu Klinicznym funkcję tę objął Pan Piotr Nowicki, a w Szpitalu Dzieciątka Jezus Pani Anna Łukasik. Życzę, aby podejmowane działania przyniosły Państwu nie tylko osobistą satysfakcję, ale aby przysporzyły wymiernych korzyści naszym szpitalom i Uczelni. Wierzę, że restrukturyzacja i wprowadzenie nowoczesnych rozwiązań przyczynią się do poczynienia istotnych oszczędności, jak również umożliwią pozyskanie na godziwych warunkach finansowania zewnętrznego, które w kilkunastoletniej perspektywie pozwoli nam – jak miemam – na wyjście z opresji. Jednak absolutnie niezbędne jest zrozumienie powagi tej sytuacji. Wszyscy kochamy różę. Ale tutaj płonie las. Myślę, że nie muszę nikomu tłumaczyć, co to oznacza i z koniecznością jakich działań się wiąże. Chcę też zadać kłam stwierdzeniom, jakoby konsolidacja szpitali była przeszkodą w pozyskaniu środków finansowych, przeznaczonych na modernizację Kampusu Lindleya i że doprowadzi do likwidacji Szpitala Klinicznego Dzieciątka Jezus. Wręcz przeciwnie. Pragnę publicznie zadeklarować, że nie zaprzestaniemy wysiłków – i to wszelkimi dostępnymi metodami – zmierzających do uzyskania wieloletniego programu inwestycyjnego. Zapewniam, że uzyskane na ten cel pieniądze zostaną dobrze wydane i pozwolą stworzyć na terenie Kampusu Lindleya nowoczesny obiekt szpitalny.

Teraz najwyższy czas na trochę optymizmu. Chcę poruszyć niezwykle istotny wątek, jakim jest federalizacja Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego z Uniwersytetem Warszawskim. Do celu tego zmierzamy poprzez działania, podejmowane już od dwóch lat. Skłoniła nas do tego wspólna historia i sytuacja bieżąca, oraz możliwości stworzone przez omawianą już dzisiaj Ustawę 2.0. Dotychczasowe prace i zacieśnianie więzów między obydwoma Uczelniami, jak też działania – w tym organizacyjne i formalne – które podejmujemy w bieżącym roku akademickim, pozwolą nam – jak miemam – na otwarcie podwojów Uniwersytetu Federacyjnego już 1 października 2019 roku. Będziemy wspólnie prowadzić badania naukowe, aplikować o wysokocenne granty, poddamy się wspólnej ocenie naszego dorobku naukowego, wspólnie poprowadzimy szkoły doktorskie, wspólnie prowadzone będą wybrane zajęcia dla studentów obu uczelni, a naszym studentom, doktorantom i pracownikom udostępnione zostaną zasoby bibliotecz-

ne oraz obiekty sportowe i socjalne. Czego spodziewamy się w efekcie tych działań? Przede wszystkim tego, że oba uniwersytety odzyskają to, czego w sztuczny i brutalny sposób zostały przed 70 laty pozbawione, to, czego od tamtego czasu im brakuje. Staniemy się „pełnym” uniwersytetem. Niewątpliwie doprowadzimy też w ten sposób do powstania potężnej Uczelni, będącej liderem zarówno w krajowych, jak i międzynarodowych rankingach. Mamy też nadzieję, że ruch ten korzystnie wpłynie na finansowanie nauki w nowej federacyjnej jednostce. Bardzo dziękuję Panu Rektorowi, Profesorowi Marcinowi Pałysowi za to, że wraz ze swoim Zespołem zechciał tak bardzo zaangażować się w prace, zmierzające do federalizacji naszych uniwersytetów. To właśnie ta wizja, panoramiczne myślenie i wybieganie w odległą przyszłość sprawiają, że wspólny cel jest już tak bliski. Dziękuję też za pośrednictwem Jego Magnificencji Wysokiemu Senatowi Uniwersytetu Warszawskiego, który zechciał na posiedzeniu w dniu 26 września wysłuchać mojego wystąpienia i – co chciałbym mocno zaakcentować – z wielkim entuzjazmem odniósł się do idei federalizacji naszych Uczelni. Wszystko to pozwoli nam podpisać już 16 października List Intencyjny, dedykowany zagadnieniu federalizacji.

Będąc przy dobrych i optymistycznych informacjach, chcę oznajmić Państwu, iż budowa naszego nowoczesnego Centrum Stomatologii postępuje zgodnie z planem. Powstaje na naszych oczach wspaniały obiekt, który już w przyszłym roku kalendarzowym otworzy swoje podwoje, na co czeka cała społeczność akademicka naszej Uczelni, ale przede wszystkim pracownicy i studenci Wydziału Lekarsko-Dentystycznego, z Panią Dziekan Profesorem Elżbietą Mierzwińską-Nastalską na czele. Nie chcemy, aby był to kolejny obiekt, do którego Uczelnia musi dokładać – dlatego też postanowiliśmy, aby był sprzężony z naszym doskonale prosperującym Centrum Medycznym WUM. Znając talenty organizacyjne i zdolności zarządcze Pani Prezes Ewy Trzepli, znanej powszechnie jako Gazela Biznesu, możemy spodziewać się także i tutaj wymiernych efektów finansowych – co niewątpliwie pomoże efektywnie prowadzić dydaktykę i uprawiać naukę. Zbliżamy się także coraz bardziej do rozpoczęcia innej niezwykle ważnej inwestycji, jaką jest Centrum Symulacji Medycznych. Chcę podkreślić, że już dawno bylibyśmy posiadaczami tego centrum, gdybyśmy przyjęli – wzorem innych uczelni medycznych – wariant minimalistyczny. Jednak zdecydowaliśmy się na stworzenie centrum, które oprócz podstawowej działalności dydaktycznej poprowadzi również szeroko zakrojoną działalność komercyjną. Nie sposób nie wspomnieć o tym, że przedsięwzięcie to realizujemy wspólnie z jednym z najbardziej prestiżowych uniwersytetów na świecie, jakim jest kanadyjski McGill University w Montrealu. Dokładnie przed miesiącem podpisaliśmy niezwykle istotną umowę z MMI Montreal Medical International, będącym agendą McGill University zajmującą się wykorzystaniem i udostępnianiem własności intelektualnej tego światowego lidera edukacji medycznej. Na mocy tej umowy MMI staje się 20-procentowym

udziałowcem spółki WUM-Investment, której została powierzona realizacja inwestycji, a następnie zarządzanie jej działalnością. Pan Prezes Grzegorz Pawlus ma z pewnością trudne zadanie, ale też niezwykle pole do popisu – wierzę, że przy wsparciu partnerów z McGilla da sobie świetnie z tym radę. Mamy też wiążące porozumienie z Fundacją Ronalda McDonalda, na mocy którego wkrótce – jak mi nie mam – rozpoczniemy budowę Domu dla Rodzin Pacjentów Szpitala Pediatrycznego, połączonego z Przedszkolem WUM. Szkoda, że tak bardzo przeciągają się sprawy formalne – szkoda, że Prokuratoria Generalna nie może wzbić się na wyżyny i wydać postanowienia, które – naprawdę w imię słusznej sprawy – pozwoli na rozpoczęcie tej wspaniałej i oczekiwanej przez wszystkich inwestycji.

Uniwersytet to także – a nawet przede wszystkim – Studenci. Naszą misją jest zarówno ich kształcenie, jak i kształtowanie ich postaw. W okrągłą rocznicę odzyskania niepodległości nie sposób nie przytoczyć słów wielkiego Kanclerza polskiej Korony, Jana Zamoyskiego, który proroczo stwierdził, zakładając w 1600 roku Akademię Zamojską, iż „takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”. Toteż ochoczo przystępujemy w rozpoczynającym się roku akademickim 2018/2019 do edukacji naszych studentów, w tym tych nowo przyjętych, których bardzo serdecznie witam w murach Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Przez najbliższych kilka lat – w zależności od obranego kierunku – będzie to Wasz drugi dom. A w zasadzie to chyba nawet pierwszy, biorąc pod uwagę ogrom zadań i pracy, z jakim zetkniecie się już niebawem. Gratuluję Wam sukcesu rekrutacyjnego. Pokonaliście niemałą konkurencję – jesteście więc najlepszymi z najlepszych. Zachęcam Was do tego, abyście zachłannie czerpali wiedzę – nie lękajcie się pytać i drażnić nurtujące Was zagadnienia i problemy. My, Wasi nauczyciele, jesteśmy tu po to, aby przekazywać Wam naszą wiedzę, wspólnie z Wami rozwiązywać problemy i poszukiwać odpowiedzi na te trudne pytania. Dołożymy wszelkich starań, aby robić to jak najlepiej – w myśl zasady, że „żeby kogoś zapalić, trzeba samemu płonąć”. Dzisiaj, w imieniu nas wszystkich, deklaruje ten zapal. Życzę, aby studiowanie w naszej Uczelni przyniosło Wam wiele satysfakcji i radości, żebyście spełniali swoje marzenia, żebyście uzyskali upragnione zawody, które w przyszłości z pewnością będziecie wykonywać z pasją, pomagając tym wszystkim, którzy tej pomocy będą od Was oczekiwać. Niech ta pasja nigdy Was nie opuszcza. Jeśli tak będzie – zawsze będziecie szczęśliwi i spełnieni. Za chwilę dokonam symbolicznej immatrykulacji tych Studentów, którzy w procesie rekrutacji na poszczególne kierunki uzyskali najlepsze wyniki – gratuluję Wam z całego serca i życzę kolejnych sukcesów na obranej przez Was drodze.

W dniu Inauguracji nowego roku akademickiego przekazuję również najlepsze życzenia pracownikom naszej Uczelni – nauczycielom akademickim, pracownikom naukowym, doktorantom, administracji, pracownikom technicznym. Niech ten rok, mimo że trudny, przyniesie wszystkim Państwu wiele radości i satysfakcji z pracy, którą wykonujecie z wielkim poświęceniem. Życzę także, aby w bieżą-

cym roku w istotny sposób odczuli Państwo realne korzyści finansowe, związane z podwyżką wynagrodzeń, która będzie miała miejsce w grupie pracowników, będących nauczycielami akademickimi. Dołożymy również starań, aby wygospodarować ze środków własnych kwoty, które pozwolą podnieść uposażenia pozostałym pracownikom – w tym także administracji.

Chciałbym także podziękować osobom, które mnie wspierają i pomagają w kierowaniu Uczelnią, a także skutecznie dbają o to, żebym nie stracił kontaktu z rzeczywistością. Dziękuję Członkom Wysokiego Senatu, Prorektorom naszej Uczelni, Dziekanom poszczególnych Wydziałów i Członkom Rad tychże Wydziałów, kierownikom jednostek organizacyjnych, Pani Kanclerz i Jej Zespołowi, Dyrektorom Pionów, Kierownikom Działów, Pracownikom Biura Rektora i Asystentom. Przypominam Państwu, że minęły dwa lata, od kiedy powierzyliście Państwo kierowanie Uczelnią swojemu obecnemu Rektorowi i jego Zespołowi. Traktujemy to jako szczególną misję, będącą z pewnością zaszczytem, ale też – a nawet przede wszystkim – wiążącą się z wielką odpowiedzialnością. Absolutnie nie chcę się uskarżać, ale przyszło nam zmierzyć się z wielkimi wyzwaniami – takimi, jak chociażby dostosowanie Uczelni do wymogów nowej Ustawy, czy też ratowanie szpitali klinicznych. Proszę pamiętać, że w naszych działaniach kierujemy się przede wszystkim dobrem Uczelni – zachęcam wszystkich Państwa, aby właśnie z tej perspektywy oceniać podejmowane przez nas aktywności, zamiast upraszczać i czynić to w oderwaniu od pełnego kontekstu. Sytuacja, w jakiej się znajdujemy, wymaga praktycznie na co dzień podejmowania trudnych decyzji, od których się nie uchylamy, co z pewnością nie przysparza nam popularności. Jednak nie jesteśmy koniunkturalni i zapewniam, że nigdy nie będziemy działali dla poklasku. Jest oczywiste to, że nierzadko spotykamy się z krytyką – i dobrze, bo to nieodzowny element demokracji. Ale niech ta krytyka będzie przynajmniej konstruktywna, a nie uprawiana dla zasady, nieniosąca za sobą żadnych propozycji, żadnych rozsądnych alternatywnych rozwiązań. Wszystkich etatowych krytykantów gorąco zachęcam do tego, aby zawsze przynajmniej zastanowili się nad tym, jaką decyzję podjęliby, będąc na naszym miejscu? I czy – idąc dalej – w ogóle byliby w stanie ją podjąć... Może po takim ćwiczeniu dostrzegą, że świat nie jest zero-jedynkowy. Gorąco proszę wszystkich Państwa o dalsze wsparcie, a także o jeszcze większe zrozumienie, które zawsze jest pomocne w podejmowanych przez nas działaniach.

Szanowni Państwo, życzę Państwu i sobie, życzę nam wszystkim, abyśmy wspólnie i skutecznie, ale przede wszystkim nadal w jak najlepszej atmosferze, prowadzili Warszawski Uniwersytet Medyczny przez meandry otaczającej nas i – niestety – piętrzącej wciąż nowe problemy rzeczywistości, w myśl sparafrazowanej starożytnej zasady: *Salus Universitatis Suprema Lex*.

W 100 Rocznicę Odrodzenia Polski Żołnierzom Niepodległości w hołdzie

Wykład inauguracyjny,
Warszawski Uniwersytet Medyczny

Jerzy Jurkiewicz

**Magnificencjo, Panie Rektorze,
Dostojni Goście,
Drodzy Przyjaciele z Naszej Wielkiej Wspólnoty Uniwersyteckiej,
Szanowni Państwo!**

Proponuję Jego Magnificencji wygłoszenia wykładu inauguracyjnego w czasie Uroczystości rozpoczęcia nowego roku akademickiego 2018/2019 przyjąłem jako wyróżnienie i prawdziwy zaszczyt. Bardzo za to dziękuję, szczególnie, że Inauguracja jest najpiękniejszym, najbardziej dostojnym i najradośniejszym Świętem, naszej Uniwersyteckiej Wspólnoty, a w tym roku ze względu na 100 rocznicę Odrodzenia Polski jest wydarzeniem wyjątkowym.

Forma tego Akademickiego Święta, utrwalona od wieków, sięgająca swoimi korzeniami do średniowiecznych tradycji europejskich uniwersytetów, jest prawdziwie piękną afirmacją wiedzy, nauki, kultury.

U nas, w Polsce, została dodatkowo ubogacona przez bardzo wyraźną obecność pierwiastka patriotycznego – słowa Wolność, Niepodległość, Ojczyzna, Polska, stanowią jedność i brzmią w tym uroczystym dniu szczególnie wyraźnie. Dzieje się tak dlatego, że my tu w Polsce, że my w tej Uczelni wiemy, iż tam, gdzie nie ma Wolności i Niepodległego Państwa, tam też nie ma Szkoły, nie ma Uniwersytetu.

Wróg, okupant, zaborca, chcąc utrzymać podbity Naród w niewoli, niszczy przede wszystkim jego tożsamość – język, kulturę, obyczaje, utrudnia lub uniemożliwia dostęp do nauki i wiedzy. My to znamy i my o tym pamiętamy, historia naszego Uniwersytetu jest tego wymownym przykładem.

I wiemy też, że jeśli słyhać *Gaude Mater Polonia, prole fecunda nobili* – raduj się Matko Polsko, w sławnych synów płodna, jeśli widać jak białoczerwone

chorągwie, jak wielki sztandar naszego Uniwersytetu z Białym Orłem, pochylają się, salutując Ojczyźnie w czasie hymnu narodowego, to wiemy, że jest Polska, że jest Wolna, Niepodległa, Nasza, wiemy że jest Polska, która świętuje właśnie 100 rocznicę odzyskania Niepodległości. **Bogu niech będą za to dzięki.**

Odrodzenie Państwa Polskiego w 1918 roku było wydarzeniem historycznym, o ogromnym znaczeniu dziejowym nie tylko dla Polaków. To było wydarzenie, które zdecydowało o losach, o przyszłości całej Europy, zagrożonej czerwonym najazdem.

Przypomnę, że niemalże następnego dnia, tuż po odzyskaniu Niepodległości, ta już wprawdzie wolna, ale jeszcze nie okrzepła, słaba jak każde nowo narodzone dziecko, Polska musiała stanąć do walki z bolszewickimi hordami, które ruszyły ze Wschodu, podpalić Europę, a Polskę niejako przy okazji, po drodze, znów wepchnąć do grobu. Naród polski musiał stanąć do walki jako ostatnia linia obrony, jako *ultimum refugium* cywilizacji europejskiej.

Polacy, z pomocą Opatrzności Bożej, zatrzymali najeźdźców, zmusili wroga do panicznego odwrotu, zwyciężyli, ocalili Ojczyznę i obronili Europę.

To wielkie, to największe zwycięstwo oręża polskiego w całej naszej historii, odniesione zostało dzięki niezwykłemu męstwu żołnierzy, dzięki mądrości ówczesnych przywódców, a wreszcie, a może przede wszystkim, dzięki ofiarności całego społeczeństwa zjednoczonego – podkreślam to bardzo wyraźnie **zjednoczonego** w obronie wolności i własnego Państwa, społeczeństwa zdeterminowanego do walki i do oporu, bez względu na podziały i poglądy polityczne.

Cena zwycięstwa była wysoka, ale ofiarą tysięcy poległych i rannych, Polska obroniła swój i Europy niepodległy byt. I dopiero wtedy, gdy już była wolna, niepodległa, Polacy mogli wreszcie po swej pracy odpocząć, w ojczyściej zagrodzie.

W słowach pieśni „Marsz marsz Polonia” zawarte jest wielkie, największe marzenie wielu pokoleń Polaków z przełomu XVIII, XIX i XX wieku – odzyskać utraconą Ojczyznę i znowu żyć we własnym, wolnym kraju. To marzenie, albo jak mówili, ta romantyczna mrzonka, niepodobieństwo, szaleństwo, równo wiek temu, w listopadzie 1918 roku stało się rzeczywistością. Po 123 latach niewoli, odrodziła się, wolna Polska, wracając na należne jej miejsce na mapie Europy, jako samodzielny, suwerenny podmiot państwowy – powstała z martwych Najjaśniejsza Rzeczpospolita, nasza Ojczyzna – Nasza Niepodległa.

A my dzisiaj, po 100 latach od tego historycznego wydarzenia powtarzamy słowa tej pięknej patriotycznej pieśni z dumą i radością. Mamy ku temu powody, dobre powody, przetrwaliśmy dwie wojny światowe, wojnę polsko-bolszewicką, koszmar okupacji niemieckiej, sowieckie ludobójstwo, holokaust, tragedię Powstania Warszawskiego i wreszcie już po wojnie 50 lat siłą narzuconej obcej dominacji. I pomimo wszystko, my Polacy, my wolny Naród, siedzimy u siebie, we własnym, wolnym i niepodległym Kraju, we własnej zagrodzie.

Ale pamiętajmy, że szli Polacy ku Niepodległości drogą najtrudniejszą z trudnych – insurekcje, powstania, rewolucje, wojny – hekatomba krwi i ofiar naj-

lepszyc córek i synów polskiej ziemi, zostawiając za sobą tysiące brzoźowych krzyży na grobach, które poznaje się że polskie po tym, że rozkwitają na nich pąki białych róż.

Walczyci i ginęli, żeby była Polska – składali swe życie w ofierze, rzucali swój los na stos, byli jak kamienie na szaniec, a wszystko dlatego, że to święte słowo Polska znaczyło dla nich Ojczyzna-Matka, rodzinny dom, ojczysty język, tylko nam właściwe zwyczaje, znajome krajobrazy, bocianie gniazda na wiejskiej chacie i te nasze wierzby szeregiem przycupnięte na miedzy, w gałęziach których wiatr wygrywa mazurki, i kapliczki z fraszobliwym Świątkiem, krzyże na rozdrożach, cmentarze i serdeczna pamięć o Tych, co tam spoczywają, śniąc o wolnej Polsce.

Taka Polska – ta od wieków wrośnięta, wbudowana od stuleci w umysły i serca Polaków – żyła pomimo niewoli, pomimo zaborów, prześladowań, katorgi i Sybiru. I właśnie dlatego, że Ona ciągle żyła, żołnierze Legionów Dąbrowskiego z taką pewnością, z taką wiarą w ostateczne zwycięstwo powtarzali „jeszcze Polska nie umarła, kiedy my żyjemy, co nam obca moc wydarła szablą odbijemy”. Na miejsce poległych przychodzili następni i podejmowali to zobowiązanie i kolejni po nich. A wszyscy z ugruntowaną świadomością, że słowo Polska, żeby znaczyło Polska, musi być dopełnione słowem Wolność, słowem Niepodległość.

Dlatego tak ważnym jest abyśmy nigdy, nigdy nawet przez chwilę, nie zapomnieli o słowach największego z Polaków, Świętego Papieża Jana Pawła II: „Wolność nie została nam dana na zawsze. Wolność została nam zadana. Wolność trzeba zdobywać, nie można jej tylko posiadać”.

Swoją udział w walce o wolną Polskę, swoją obecność wśród najdzielniejszych Żołnierzów Niepodległości, zaznaczyli z honorem, z dumą, z męstwem i poświęceniem „sanitarni” – lekarze, medycy, pielęgniarki, aptekarze, słowem ci wszyscy, których żołnierskim zadaniem była pomoc rannym na polu bitwy, a także chorym, cierpiącym, potrzebującym, dotkniętym przez wojnę, nękanym klęskami epidemii i głodu. Szczególnie zaszczytne miejsce mają tu lekarze warszawscy, w znacznej części wychowankowie działającej od ponad 200 lat naszej wspaniałej Wszechnicy, naszej Szkoły, naszej *Alma Mater*. Poczynając od Wydziału Akademicko-Lekarskiego utworzonego w 1809 roku, aż do Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, realizuje się tu z niezwykłą konsekwencją, wytrwałością i determinacją, wytyczony przez Ojców Założycieli program – służyć Ludziom i Ojczyźnie.

Przypomina o tym każdego dnia napis na granitowym obelisku przed Rektorem, ten nakaz niczym drogowskaz jest też wyszyty na sztandarze Towarzystwa Warszawskiego Lekarskiego.

Dzisiejsza uroczystość odbywającą się w 100 rocznicę Odzyskania przez Polskę Niepodległości jest najważniejszym momentem, aby przywołać pamięć o Naszych Wielkich poprzednikach, o Ich udziale i roli w zmaganiach Polaków o wolność, aby przypomnieć o Ich zasługach dla Odrodzenia Polski.

Profesorowie, docenci, doktorzy, lekarze, farmaceuci, wybitni specjaliści,

uznani uczeni, mądrzy wychowawcy, społecznicy, studenci o gorących sercach, a wszyscy oddani bez reszty Ojczyźnie Patrioci: Wolff, Czekierski, Brandt, Kaczowski, Girsztoft, Mianowski, Chałubiński, Szokalski, Brodowski, Baranowski, Dmochowski, Gluziński, Hornowski, Sawicki, Paszkiewicz, Orłowski, Grzybowski, Choróbski, to tylko niewielka część Tych, którym szczególnie w dniu dzisiejszym należą się wyrazy uznania, podziwu i wdzięczności za Polskę, za Szkołę, za to że tu dzisiaj jesteśmy.

Magnificencjo, Panie Rektorze, Dostojni Goście, Drodzy Przyjaciele!

Możemy jako członkowie naszej wielkiej Akademickiej Rodziny, z dumą i z przekonaniem, używając przy tym najbardziej uroczystej formuły chwalebnej, ogłosić, że **Oni Wszyscy Dobrze Zasłużyli się Polsce.**

Magnificencjo, Panie Rektorze, mam zaszczyt złożyć na Pana Ręce Medal Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego z wrytymi na awersie słowami „Ludziom i Ojczyźnie”, jako wyraz hołdu dla naszych Nauczycieli i Wychowawców, dla naszej wielkiej wspańiałej Warszawskiej *Alma Mater*.

Jak już wspomniałem, wielu lekarzy i studentów medycyny na hasło – Ojczyzna w niebezpieczeństwie, Ojczyzna wzywa, odpowiadało bez wahania *adsum* – jestem, i podejmowało służbę bezpośrednio na polach bitewnych, wszędzie tam, gdzie walczone o Polskę, o Jej wolność, o Niepodległość.

Wśród Nich wyróżniające miejsce w Panteonie Pamięci Narodowej mają Ci, którzy zostali odznaczeni Orderem Wojskowym *Virtuti Militari*.

Przypomnę, że Order ten dostaje się „w uznaniu wyjątkowego męstwa w obronie Ojczyzny wykazanego na polu bitwy i dokonanego z narażeniem własnego życia.”

Liczba odznaczonych tym najwyższym orderem wojskowym lekarzy i studentów medycyny wyniosła 533 osoby w tym 86 lekarzy warszawskich, w większości związanych z Uniwersytetem bądź z Towarzystwem.

Dane te zawdzięczamy badaniom mgr Hanny Bojczuk i dr Haliny Dusińskiej, o kilkanaście nazwisk dane te dopełnił dr Witold Sikorski. Liczba odznaczonych może być jeszcze większa i będzie uzupełniana w trakcie dalszych poszukiwań.

Dokonania tych Żołnierzy Niepodległości są niewątpliwie najpiękniejszymi przykładami bezgranicznego oddania, męstwa i poświęcenia dla Polski, dla Ojczyzny. **Chwała Bohaterom.**

Jest tu z nami dr Witold Sikorski, Kawaler Krzyża Srebrnego Orderu *Virtuti Militari*, którego już wcześniej powitał tak pięknie Jego Magnificencja Pan Rektor.

Ze względu na stan zdrowia nie może być tu dzisiaj z nami Pani dr Janina Gel-

lert-Bauer pseud. „Córka”, „Inka”, „Zosia”, odznaczona za udział w Powstaniu Warszawskim Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari, łączniczka KG ZWZ, a następnie KG AK, studentka Szkoły Zaorskiego i Tajnego Wydziału Lekarskiego UW, wybitny członek Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego.

Jej męstwo i poświęcenie były wręcz legendarne – przeprowadziła kanałami dziesiątki żołnierzy Powstania, a wielu rannych dosłownie przez nie przeniosła, ratując im życie.

Jest z nami Jej Syn, prof. Ryszard Gellert, którego prosimy o przekazanie Pani doktor wyrazów naszego najwyższego szacunku i podziwu wraz z życzeniami powrotu do zdrowia.

Ci, którzy odeszli, żyją w naszej pamięci, w naszych sercach i pozostaną tam na zawsze – Bohaterowie, którym zawdzięczamy wolną Polskę.

1. **Baldauf Franciszek Ksawery (1775 – 1858)**
Krzyż Złoty – 1819
2. **Bartoszek Tadeusz Julian (1894 – 1944)**
Krzyż Srebrny – 1921
3. **Bierkowski Ludwik Józef (1801 – 1860)**
Krzyż Złoty – 1831
4. **Bobkowski Stanisław**
Krzyż Srebrny – 1939
5. **Brandt Franciszek Antoni (1777 – 1837)**
Krzyż Złoty – 1831
6. **Butkiewicz Tadeusz Antoniusz (1881 – 1972)**
Krzyż Srebrny – 1939
7. **Choróbski Jerzy Ludwik (1902 – 1986)**
Krzyż Srebrny – 1939
8. **Chotomski-Dienheim Ferdynand (1797– 1880)**
Krzyż Złoty – 1831
9. **Czajkowski Leszek**
Krzyż Srebrny 1939 – 1945
10. **Czekierski Józef (1777 – 1827)**
Krzyż Złoty – 1819
11. **Czuperska Anna 1909**
Krzyż Srebrny 1939 – 1945
12. **Czuperski Zygmunt**
Krzyż Srebrny 1939 – 1945
13. **Domaszewicz Aleksander (1887 – 1948)**
Krzyż Srebrny 1939 – 1945
14. **Dworzaczek Ferdynand Gotard (1804 – 1876)**

- Krzyż Złoty – 1831
15. **Dworzak Zbigniew**
Krzyż Srebrny 1939 – 1945
16. **Franio Zofia (1899 – 1978)**
Krzyż Srebrny – 1948
17. **Frey Jakub Michał (1801 – 1865)**
Krzyż Złoty – 1831
18. **Frydrych Bartłomiej (1800 – 1867)**
Krzyż Srebrny – 1831
19. **Gałęzowski Sewer (1801 – 1878)**
Krzyż Złoty – 1831
20. **Graba-Łęcki Wacław Kazimierz (1891 – 1975)**
Krzyż Srebrny – 1922
21. **Grundman Jerzy 1923**
Krzyż Srebrny 1939 – 1945
22. **Grygowicz Karol Konstanty (1784 – 1855)**
Krzyż Złoty – 1819
23. **Handelsman Józef (1883 – 1962)**
Krzyż Srebrny
24. **Helbich Adam Bogumił (1796 – 1881)**
Krzyż Złoty – 1831
25. **Hornowski Sergiusz 1914**
Krzyż Srebrny 1939 – 1945
26. **Holejko Michał**
Krzyż Srebrny – 1939
27. **Hryniewicki Bolesław**
Krzyż Srebrny – 1939
28. **Hubicki Stefan Bolesław (1877 – 1955)**
Krzyż Srebrny – 1922
29. **Ignatowski Roman Wawrzyniec (1805 – 1889)**
Krzyż Złoty – 1831
30. **Jakowicki Władysław Marian (1885 – 1942)**
Krzyż Srebrny – 1922
31. **Janikowski Andrzej (1799 – 1864)**
Krzyż Złoty – 1831
32. **Jasiński Jakub Jan Józef (1791 – 1855)**
Krzyż Złoty – 1831
33. **Kaczkowski Karol Maciej (1797 – 1867)**
Krzyż Złoty – 1831
34. **Kaczkowski Michał (1808 – 1850)**
Krzyż Złoty – 1831

35. **Kaczyński Jerzy 1915**
Krzyż Srebrny 1939 – 1945
36. **Kaflński Wacław 1904**
Krzyż Srebrny 1939 – 1945
37. **Krzewski Józef 1916**
Krzyż Srebrny 1939 – 1945
38. **Kessel Kazimierz**
Krzyż Srebrny – 1939
39. **Koch Jan Oświata (1788 – 1864)**
Krzyż Srebrny – 1810
40. **Korewa Aleksander Tomasz (1803 – 1874)**
Krzyż Złoty – 1831
41. **Kosztulski Jan (1790 – 1869)**
Krzyż Złoty – 1831
42. **Kowalski Mieczysław**
Krzyż Srebrny – 1939
43. **Kronenberg Stanisław Salomon (1809 – 1843)**
Krzyż Złoty – 1831
44. **Kujawski Zygmund 1916**
Krzyż Srebrny 1939 – 1945
45. **Kulesza Jan Filip (1799 – 1872)**
Krzyż Złoty – 1831
46. **Lebel Ignacy (1792 – 1861)**
Krzyż Złoty – 1831
47. **Leśniewski Jerzy**
Krzyż Srebrny 1939 – 1945
48. **Lewicki Zbigniew 1903 – 1991**
Krzyż Srebrny – 1939
49. **Loth Edward Karol (1884 – 1944)**
Krzyż Srebrny – 1922
50. **Lubelski Filip (1786 – 1879)**
Krzyż Złoty – 1831
51. **Malcz Jan Fryderyk Wilhelm (1795 – 1852)**
Krzyż Złoty – 1831
52. **Maraszek Jan (1899 – 1977)**
Krzyż Srebrny
53. **Marcinkowski Karol (1800 – 1846)**
Krzyż Złoty – 1831
54. **Niepokolczycka Urszula**
Krzyż Srebrny – 1939
55. **Nieznański Ignacy (1800 – 1887)**

- Krzyż Złoty – 1831
56. **Paczkowski Alfred 1909**
Krzyż Srebrny 1939 – 1945
57. **Przystański Stanisław (1785 – 1852)**
Krzyż Złoty – 1810
58. **Radziwiński Ignacy**
Krzyż Srebrny – 1939
59. **Ronthal Walenty (1800 – 1883)**
Krzyż Złoty – 1831
60. **Rosset Otto (1790 – 1859)**
Krzyż Złoty – 1831
61. **Rudnicki Adam Antoni (1784 – 1838)**
Krzyż Złoty – 1831
62. **Rudowski Witold Janusz (1918 – 2001)**
Krzyż Srebrny
63. **Rudzki Stefan Piotr (1875 – 1941)**
Krzyż Srebrny – 1922
64. **Sikorski Tomasz 1923**
Krzyż Srebrny 1939 – 1945
65. **Składkowski Sławoj Felicjan (1885 – 1962)**
Krzyż Srebrny – 1922
66. **Sokołowski Tadeusz Mieczysław (1887–1965)**
Krzyż Srebrny – 1922
67. **Sosabowski Stanisław – 1917**
Krzyż Srebrny 1939 – 1945
68. **Stackebrandt Ludwik Karol (1790 – 1855)**
Krzyż Złoty – 1819
69. **Stefanowski Antoni (1885 – 1940)**
Krzyż Srebrny – 1922
70. **Strehl Leon (1891 – 1950)**
Krzyż Srebrny – 1939
71. **Strzelecki Kryspin – 1920**
Krzyż Srebrny 1939 – 1945
72. **Stummer Jan Chrzciel (1784 – 1845)**
Krzyż Złoty – 1809
73. **Szarecki Bolesław (1874 – 1960)**
Krzyż Srebrny – 1944
74. **Szokalski Wiktor Feliks (1811 – 1891)**
Krzyż Złoty – 1831
75. **Szwarc Halina**
Krzyż Srebrny 1939 – 1945

76. **Szwencki Bogumił Fryderyk (1784 – 1860)**
Krzyż Złoty – 1819
77. **Teler Jerzy – 1912**
Krzyż Srebrny 1939 – 1945
78. **Theyner Jan Gotfryd (1790 – 1828)**
Krzyż Złoty – 1819
79. **Toeplitz Maksymilian (1804 – 1834)**
Krzyż Złoty – 1831
80. **Valbourg Wilhelm (1759 – 1823)**
Krzyż Złoty – 1812
81. **Welfe Tadeusz (1896 – 1944)**
Krzyż Srebrny – 1921
82. **Werner Fryderyk August (1781 – 1852)**
Krzyż Złoty – 1810
83. **Zaluska Jan Telesfor (1873 – 1941)**
Krzyż Srebrny – 1922
84. **Zawadowski Witold Eugeniusz (1888 – 1980)**
Krzyż Srebrny – 1922

Żołnierze Niepodległości, przez wieki, przez stulecia bronili wolności i niepodległości Polski, byli jej tarczą i pancerzem. A kiedy padła rozgrabiona przez mocą zaborców, walczyli o jej zmartwychwstanie w kolejnych zrywach i powstaniach narodowych – dla Niej i za Nią.

Poległo ich wielu, ale żyją nadal w sercach i umysłach Polaków. Ojczyzna o nich pamięta. Stawiane są pomniki wmurowywane tablice, imiona bohaterów nadaje się ulicom, placom, całym miastom, jednostkom wojskowym, szkołom, instytucjom. Ich czyny utrwalane są w literaturze, rzeźbie, malarstwie.

Ale najpiękniejszym, najtrwalszym, żywym wyrazem pamięci i hołdu są pieśni dla Nich i o Nich – pieśni legendy, pieśni marzenia, pieśni modlitwy. I tam, gdzie jest pieśń, gdzie słyszać „Warszawiankę” i „Rozkwitały...”, „Marsz Mokotowa”, „Czerwone Maki”, tam też są Oni.

Głęboko w to wierzę. Wierzę, że Oni są tu również dzisiaj, że są tu z nami. Niech zobaczą, niech usłyszą, jak śpiewamy dla Nich i o Nich.

To było 10 listopada osiemnastego roku, pociąg specjalny z Magdeburga, ten na który tak bardzo czekano, wjechał na Dworzec Wileński, na tor I przy peronie I. Była 7.30 rano.

Komendant do Warszawy wrócił.

*Piłsudski wyszedł z wagonu, lekko pochylony,
maciejówka, mundur na nim szary, bez dystynkcji pagony.
Pozdrawiam Was, Rodacy, witajcie.*

*W górę serca unieście i do góry głowy. Obiecuję Wam,
że razem zwyciężymy, że wolność wywalczymy,
że światu pokażemy, że Polska nie zginęła,
kiedy my żyjemy i żaden nie zmoże nas wróg,
Polska żyć będzie wiecznie, tak nam dopomóż Bóg!*

*Potem wojna. Czerwone hordy ruszyły ze Wschodu,
podpalić Europę, Polskę znów wepchnąć do grobu.
Dzwon bije na trwogę, kto barbarzyńców zatrzyma,
kto im zagrodi drogę.*

*Choć wróg pod Warszawę podszedł, Polaków nie pokonał,
bo wtedy właśnie z nieba nadeszła obrona – nad Wisłą wydarzył się cud.
Zwycięstwo, bolszewicka zaraza zgnieciona, Ojczyzna ocalona,
Uniosło się do nieba radosne wołanie,
Te Deum laudamus. Chwała Tobie, Panie.
Dziękujemy za Polskę. Za Jej zmartwychwstanie.
A my, my, cośmy już wolni, wołamy do Ciebie –
Ojcie Nasz, który jesteś w niebie,
okaż łaskę poległym, przyjmij Ich do Siebie.
I w Swej łaskawości, Miłosierny Panie, pamiętaj, że to Polacy, więc z widokiem
na Wawel, wyznacz im mieszkanie.
Cena zwycięstwa wysoka,
poległo Ich wielu.
Chwała Bohaterom!*

*Tak to było wiek temu,
a dzisiaj dokładnie, jak wtedy, dokładnie, jak w osiemnastym,
Naród poległym hołd składa,
dziękując im za Polskę, dziękując za dom własny.
I znowu, jak przed stu laty, słysząc do Nich wołanie:
Panowie Bracia, Polacy, ludu Boży, mieszczenie,
rycerze, ulani, żołnierze,
byliście dla Ojczyzny tarczą, byliście Jej pancerzem,
dla Niej żeście złożyli swe życie w ofierze! To jest do Was wezwanie –
Rycerze spod Grunwaldu, Orszy, z pod Kłuszyna,
z pod Chocimia, Kircholmu i z pod Obertyna.
Skrzydlatej husarii zwycięska drużyno –
Za Boga, za Honor, za Ojczyznę, poległo Was wielu,
ale wy Nieśmiertelni, Wy na wieki żyjecie.
Non Omnis Moriar – to jest o Was przecież.*

*I to o Was lud pieśni śpiewa, legenda wawrzynem okrywa.
Słyszycie!? Ojczyzna Was wzywa!*

*Ruszyli. Szum skrzydeł, tętent koni, śpiewają Bogurodnicę.
Tak, to na pewno Oni,
nasi rycerze spod znaku Orła, spod znaku Pogoni.*

*Wezwanie do apelu w głąb dziejów się niesie,
aż do najdalszych granic,
do Rycerzy znad kresowych stanic –
do nieustraszonych obrońców ojczystych rubieży.
Słuchajcie tam wszyscy! Słuchajcie! Musicie uwierzyć!
że Polska znów żyje i żyć będzie wiecznie!*

*Piechoto wybraniecka, lekka jazdo, dragoni,
pancerni Jaremy, obrońcy Zbaraża.
Chwała Wam, chwała Bohaterom – dzwon z dumą powtarza.
Na Dzikich Polach, Wołyniu, Podolu, poległo Was wielu.
Ojczyzna o Was pamięta. – Chwała Bohaterom!
Stańcie do Apelu!*

*Mrok, kraj potopem zalany, dzwon ponuro dzwoni.
Pozostało ostatnie refugium, Jasna Góra się broni.
Najświętsza Bogarodzico, Jasnogórska Pani,
Zmiłuj się nad Nami i ratuj w potrzebie,
wstaw się za Nami do Twego Syna w niebie,
zatrzymaj najazd zdradziecki – modli się Przeor,
Ojciec Augustyn Kordecki.
A pod murami tysiące rajtarów, kolubryny, armaty, moździerze,
atakują zaciekle, mnisi się nie poddają, lud odmawia pacierze.
Bramy klasztoru zamknięte, szturmy odepchnięte,
Szwed nie ustępuje, szykuje następne.
Błogosławiona Hetmanko – to głos białych rycerzy. – My się nie poddamy, za-
trzymamy kacerzy, ołtarzy świętych bezcześcić nie damy,
Mario, Królowo Polski, to Ci przyrzekamy. Modlitwy wysłuchane.
Tarczą Jej opieki, jak płaszczem okryci,
do odwrotu wroga zmusili, klasztor obronili.
Nadzieja zwycięstwa w Narodzie odżyła. Ojczyzna ocalona. Maria zwyciężyła.
Minęły wieki. I znów królewski dzwon dzwoni.
Posłuchaj dźwięków dzwonu, Ojczyźnie, posłuchajcie Ojcowie i Bracia.
W kwaterze Bohaterów swoje miejsca macie.*

*Wasze czyny wielkie, a Was tak niewielu.
Chwała Bohaterom! Stańcie do apelu!*

*Dzwon godzinę apelu wybija,
barscy mu odkrzyknęli – Jezus i Maryja!
My u Chrystusa na ordynansach, Polski sprzedać nie damy,
karku nie ugniemy, jak trzeba zginiemy, w niebie odpoczniemy, na apel zdążymy.
Poległo Ich wielu. Chwała Bohaterom!
Stańcie do apelu!*

*Wezwanie do żołnierzy z Powstań Narodowych,
do Tych z Insurekcji, do Tych z trzydziestego, do Powstańców Styczniowych,
do Tych, co dla Polski walczyli, co ginęli dla Polski,
w Powstaniu Wielkopolskim i w Powstaniach Śląskich – do Tych najdzielniejszych z dzielnych, co żołnierskiej przysiędze do końca,
do ostatka, do samej śmierci, wiernych.
Dla Ojczyzny ratowania, poległo Was wielu.
Ojczyzna o Was pamięta.
Chwała Bohaterom!*

*Pierwsi na wezwanie stanęli ulani,
piękni, młodzi i dumni, sami wybierani.
Stoją równo na linii bojowe szwadrony,
nad nimi wysoko, Orzeł Biały leci,
skrzydłami pozdrawiając swe waleczne dzieci.
A na placu cisza, tylko rżenie koni.
Ktoś spóźniony do szeregu dołączył.
Czołem, Koledzy, woła, ledwom Was dogonił,
leczę od Raszyna – nie było łatwo, lecz zwycięstwo przy Nas.*

*Wojenko, wojenko, cóżeś ty za Pani,
że za Tobą poszli chłopcy malowani,
to, co obca przemoc wzięła, szablą odebrali
i tak jak obiecali. Ojczyznę ocalili, lecz już nie wrócili. Poległo ich wielu.
Ojczyzna o Nich pamięta.
Chwała Bohaterom!*

*Kiedy już na wezwanie stawili się wszyscy, dzwon umilkł.
I jak to w wojsku najpierw odliczanie,
Kozietulski, wystąp – jestem kapitanie.
Kolejnych wołają – nikogo nie brakuje,*

*a na każde wezwanie – adsum – jestem kapitanie.
Stoją wyprostowani w uroczystym szyku,
na mundurach Ordery.
Za co to Virtuti? Powiedz, Poruczniku?
Cóżeś takiego dokonał, młodziutki ułanie,
że róże ci kwitną na grobie, i że pieśni o Tobie.*

*Cóżeś takiego dokonał, młodziutki ułanie,
że na baczność przed Tobą stają,
a gdy polegiesz, to na pożegnanie
hejnał na trąbce Koledzy Ci grają?
Poległeś, Poruczniku i poległo wielu. Ojczyzna o Was pamięta.
Chwała Bohaterom!*

*Tysiące białych krzyży, z brzeziny wyciosanych,
na tabliczce nazwisko, stopień, kiedy poległ, jest wielu nieznanych.
I stoją tak aż pod horyzont, w szeregi ustawione,
te Krzyże, to przepustki Polaków do nieba – drogo opłacone.
Śmierć, wierna przyjaciółka żołnierzy, cierpliwie na Nich czekała,
poległych policzyła, w rejestry wpisała, wzięła Ich pod rękę, do nieba zabrała.
Na odchodne rzuciła tylko jedno słowo,
to rachunek za Polskę – biorę Ich ze sobą.
Odeszli, lecz Ich Polska żyje i ma swoje Święto,
Bohaterom hołd składa, o poległych pamięta.
Dzwony biją radośnie, Naród się cieszy wolnością.
I tylko żal w sercu – dlaczego? Powiedz Boże dlaczego,
żeby Polska żyć mogła, musiało polec tak wielu?
Chwała Bohaterom! – woła dzwon z Wawelu.*

20 lat później, II Wojna Światowa, 1939 – 1945

1 IX 1939 – Niemcy, 17 IX 1939 – Rosja

We wrześniu 1939 r. Polska padła ofiarą nikczemnej agresji faszystowskich Niemiec i barbarzyńskiego najazdu bolszewickiej Rosji.

W latach 1939–1945, w wyniku działań wojennych, masowej eksterminacji ludności cywilnej, niemieckiego holokaustu i rosyjskiego ludobójstwa w łagrach i obozach koncentracyjnych zginęło, zamordowano, zamęczono ponad 6 mln mieszkańców Polski.

Kraj zamieniono w zgliszcza.

*Po wojnie 50 lat narzuconej siłą obcej dominacji.
A jednak, jest
i żyje, znowu Wolna, Niepodległa, Nasza Ojczyzna, Nasza Polska,
i dzisiaj jest Jej Święto.
Chwała Bohaterom!*

*Dzwon donośnie dzwoni – głos musi dolecieć daleko:
południe Europy, Półwysep Apeniński,
II Korpus Polski, sierżant Marian Czapliński. Ma się zgłosić!
Jest do niego wezwanie, niech opowie, jak było,
niech do apelu stanie.
Zaczęło się dwunastego maja, pod Monte Cassino,
wtedy pierwszy szturm ruszył i pierwszy tysiąc Ich zginął.
Atak został przerwany, trzeba było odpocząć,
ludziom opatrzyć rany, uzupełnić stany.
A potem poszli znowu,
drogą przez zasieki, przez bunkry, przez miny,
szli uparcie do przodu, pod górę,
a z Nimi szła śmierć z sękatym kosturem.
Cóż śmierć! Śmierci się nie bali, bo od śmierci silniejszy był gniew.
A dokoła maki falowały – czerwone, jak polska, żołnierska krew.
Po kilku godzinach szturm, ogniem przygnieciona, kompania stanęła.
Brakuje amunicji. Jak rozkaz wykonać?
Czapliński krzyknął wtedy – Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy!
Za mną! Do ataku! Na bagnety idziemy!*

*Mieli szczęście, bo śmierć żniwem zmęczona, na chwilę przysnęła.
Więc przeszli obok, śmierć spała, zwyczajem żołnierskim honory oddali,
doszli do szczytu, hejnał mariacki Ojczyźnie zagrali.
Biało-czerwona nad Nimi powiewa,
a o makach na Monte Cassino Naród pieśni śpiewa.
Przejdą lata i wieki przeminą
i tylko tam na cmentarzu na Monte Casino
pozostanie słowo wykute w granitowej bruździe:
„Przechodniu powiedz Polsce, żeśmy polegli
w Jej służbie”
Poległo Ich wielu – Chwała Bohaterom, Stańcie do apelu!*

*Więcej lebensraumu żąda rasa panów.
Trzeba najpierw wymordować Żydów i Cyganów.
Tę sprawę załatwi Endlösung der Judenfrage,*

*instrukcje gotowe, metody sprawdzone, SS ma wprawę.
Polaków i resztę niearyjskiej hołoty,
zamienić w niewolników, zaprząć do roboty,
a potem, jak już skończą, to wysłać do gazu,
do Auschwitz, albo do Treblinki, wszystkich, według rozkazu.
Nas żywych nie weźmiecie! –
bunt podniosła garstka Żydów w getcie.
Polegli – została pamięć i na pomniku kamienie.
Kadisz im odmawiają – reszta jest milczeniem.
Chwała Bohaterom! Niech do apelu stają!
Warszawo! – dzwon, płacząc, woła do Ciebie.
Słyszysz ten krok miarowy? To Twoje wojsko maszeruje w niebie,
Matko tragiczna, miasto Bohaterze –
w imię Polski sama siebie złożyłaś w ofierze,
walcząc o każdą piędź ziemi, polegli Twój żołnierz,
wymordowano Ci dzieci.
Niechaj Im Światłość Wiekuista na wieki wieków świeci.
Chwała Zwyciężonym! Polegli Niepokonani!
Co Im dzisiaj powiesz, Warszawo?
Jaką nagrodę masz dla Nich?
Mam wolną Polskę i salwę honorowej kompanii.
I jeszcze, tak jak marzyli, niech przejdą Alejami,
z paradą, z wojskową defiladą, ze sztandarami,
z orkiestrą, z podniesionym czołem,
i niech staną do apelu na Placu przed kościołem,
gdzie pomnik Ich chwały, gdzie pomnik Ich męstwa,
gdzie ogień wieczny płonie, symbol Ich męczeństwa.
Poległo Was wielu.
Chwała Bohaterom! Stańcie do apelu!*

*Do „sanitarnych” z Powstania osobne wezwanie.
Sanitariuszki, pielęgniarki, medycy, lekarze – słuchajcie,
Medal „Godnemu Chwały” przyznany został
specjalnym rozkazem,
Tym, co z krzyżem na opasce, z noszami, z bandażem w plecaku,
bez broni, bez karabinu, bez choćby jednego granatu,
szły pod kule, szły po Tych, co padli w ataku.
Poległo Was wiele – ten krzyż na opasce
dla niemieckich snajperów był ulubionym celem.
Chwała Bohaterom! Stańcie do apelu!
Jest jeszcze jedno wezwanie – dzwon uparcie dzwoni,*

*do Tych, co do końca walczyli, co nie złożyli broni.
Żołnierze niezłomni, żołnierze nieugięci,
Żołnierze niepodległości, żołnierze wykłęci.
Cześć Waszej Pamięci!
Oprawcy, co w głębi ubeckich kazamatów,
strzelali w tył głowy, żeby Was złamać, wymazać z pamięci Polaków,
przeegrali – przekłęci.
Ojczyzna o Was pamięta. Stańcie do apelu, żołnierze nieugięci!*

Wystąpienie inauguracyjne Rektora Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie Profesora Wiesława Bielawskiego

**Dostojni Goście,
Wysoki Senacie,
Szanowni Państwo,
Drodzy Doktoranci i Studenci!**

Rozpoczynamy dziś kolejny rok akademicki, pamiętając, że *„każdy przecież początek to tylko ciąg dalszy, a księga zdarzeń zawsze otwarta w połowie.”*

Słowa te doskonale oddają charakter dzisiejszej uroczystości. Inauguracja bowiem to nie tylko uroczysty początek. To także kontynuacja pięknej uniwersyteckiej tradycji. I cieszę się, że także dziś w Auli Kryształowej zgromadziło się tak wielu znamienitych gości. Dziękuję, że są Państwo z nami, by wspólnie uczcić ten ważny dla społeczności SGGW dzień.

W tym miejscu, pozwalając sobie na chwilę refleksji i zadumy, chciałbym przywołać pamięć osób, które pożegnaliśmy na zawsze.

W minionym roku akademickim odeszło od nas 36 członków naszej uczelnianej rodziny. Wśród nich doktorzy honoris causa: prof. Zofia Bielańska-Osuchowska, prof. Antoni Rutkowski oraz prof. Andrzej Szujecki – prorektor SGGW w latach 1975–1981.

Ich nieobecność to dla Uczelni ogromna strata.

Uczcijmy Ich pamięć minutą ciszy....

Szanowni Państwo!

Rozpoczęcie roku akademickiego to doskonała okazja zarówno do podsumowań, jak i planowania przyszłości. Nowy rok to nowe wyzwania i perspektywy. I tylko od nas zależy, jak go wykorzystamy. Mam głębokie przekonanie, iż aka-

demickie wartości pielęgnowane przez kolejne pokolenia naszej społeczności pozwólą nam nie bać się twórczych idei i odważnych decyzji.

Za dotychczasową wspólną pracę serdecznie dziękuję całej społeczności naszej Uczelni, w tym szczególnie osobom odchodzącym w tym roku na emeryturę. Państwa wieloletnie zaangażowanie w sprawy Uczelni zbudowało jej obecną pozycję, a oddanie pracy może być wzorem dla młodych pokoleń pracowników. Mam nadzieję, że nadal będziecie nas wspierać i zawsze z sympatią tu wracać.

Drodzy Państwo!

Rok akademicki 2018/2019 będzie trzecim i przedostatnim w bieżącej kadencji obecnych władz Uczelni. Stajemy u jego progu bogatsi w doświadczenia z lat poprzednich i gotowi realizować cele, które są jeszcze przed nami.

Dwa minione lata były czasem, który nasza społeczność należycie wykorzystała, poświęcając się twórczej pracy, badaniom naukowym i kształceniu młodzieży.

Jak całe środowisko naukowe intensywnie pracowaliśmy nad założeniami Konstytucji dla Nauki, by zasady, które zaczną obowiązywać już 1 października bieżącego roku, przyniosły rzeczywistą poprawę sytuacji polskiej nauki i dały impuls do jej jak najszybszego rozwoju.

Dlatego też musimy odpowiednio przygotować naszą Uczelnię, by jak najlepiej odnalazła się w realiach nowego systemu szkolnictwa. Z tego powodu już w tym roku, wyprzedzając zapisy ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, wprowadziliśmy do Statutu SGGW nowe zasady awansu pracowników w zależności od aplikowania o projekty badawcze lub kierowania grantami.

Zainicjowaliśmy również prace prowadzące do utworzenia tzw. Bazy Wiedzy SGGW, czyli systemu gromadzenia informacji o dorobku naukowym naszych pracowników, który ułatwi jego upowszechnianie, a co za tym idzie, wpłynie na wzrost cytowań prac oraz podniesienie rangi Uczelni w kraju i na świecie. Zgromadzone dane będą także wykorzystywane przy ewaluacji Uczelni oraz przy okresowej ocenie nauczycieli akademickich. System Baza Wiedzy SGGW zostanie wdrożony w roku 2019.

Podjęliśmy też wiele decyzji mających na celu aktywizację kadry naukowej. Wdrożyliśmy między innymi wydziałowe i ogólnouczelniane systemy wyłaniania i nagradzania najlepszych naukowców. W bieżącym roku do indywidualnej oceny wytypowanych zostało ok. 100 wyróżniających się pracowników Uczelni. Dla 21 z nich, szczególnie zaangażowanych w prowadzenie grantów, zostało zmniejszone pensum dydaktyczne. Wprowadzony motywacyjny system wynagradzania pracowników przynosi już spodziewane efekty. Warto zauważyć, że w wyniku tych działań w 2018 roku o jedną trzecią wzrosła liczba projektów naukowych finansowanych z Narodowego Centrum Nauki. Zwiększyła się też liczba prac opublikowanych w czasopiśmie o międzynarodowym zasięgu.

Szanowni Państwo!

Do rozwoju nauki i prowadzenia badań na najwyższym poziomie niezbędna jest światowej klasy infrastruktura badawcza. Miło mi poinformować, że w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego powstają kolejne nowoczesne centra badawczo-wdrożeniowe.

W ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Mazowieckiego 2014–2020 Uczelnia otrzymała 33 mln zł dofinansowania na budowę Centrum Badawczo-Rozwojowego Żywności i Żywienia, w którym prace nad bezpieczeństwem żywności prowadzić będą wydziały Nauk o Żywności oraz Nauk o Żywieniu Człowieka i Konsumpcji.

Na lata 2018–2022 planowana jest realizacja projektu Wydziału Nauk o Żywieniu Człowieka i Konsumpcji pod nazwą Innowacyjne Centrum Nauk Żywnościowych. Na inwestycję, której całkowity koszt wynosi 62 mln zł, SGGW otrzyma z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego dofinansowanie w wysokości 40 mln zł. Zadaniem Centrum będzie rozwój kierunków badań, których wyniki znajdą zastosowanie w rozwiązywaniu problemów żywieniowo-zdrowotnych polskiego społeczeństwa.

Na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej powstaje Centrum Medycyny Regeneracyjnej. Decyzją zarządu województwa mazowieckiego projekt otrzyma ponad 66 mln zł dofinansowania na zakup nowoczesnej aparatury naukowo-badawczej, która umożliwi rozwój innowacyjnych badań w obszarze nauk klinicznych, fizjologicznych oraz zaawansowanej medycyny regeneracyjnej.

SGGW otrzymała również dofinansowanie w wysokości ponad 28 mln zł ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Społecznego w ramach Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój 2014–2020 na realizację projektu zintegrowanego pod nazwą „Sukces z natury”, którego celem jest wdrożenie zmian w zakresie zarządzania procesem kształcenia i podniesienia jakości nauczania w naszej Uczelni. Projekt zakłada ponadto poprawę dostępności międzynarodowych programów kształcenia.

Wszystkie wymienione projekty wymagają wkładu własnego Uczelni. Uczelnia ze środków własnych realizuje również zadania inwestycyjne, które w znaczący sposób przyczyniają się do poprawy warunków pracy kadry, a także bezpieczeństwa i standardów życia zakwaterowanych tu studentów i doktorantów.

W ostatnim czasie rozpoczęliśmy między innymi budowę obiektów dla Pracowni Pszczelnictwa oraz Sekcji Konserwacji Zieleni, a także kompleksu budynków dla pracowników pionu technicznego uczelnianej administracji.

Szanowni Państwo!

Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego to uczelnia, której oferta dydaktyczna od lat cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem wśród maturzystów.

Podczas tegorocznej rekrutacji na studia zarejestrowało się 15 525 kandydatów. Średnio o jedno miejsce na studiach stacjonarnych pierwszego stopnia i jednolitych magisterskich ubiegało się blisko 3 kandydatów.

Swoją studencką przygodę i naukę na I roku rozpoczyna dziś 5728 osób, w tym ponad 300 cudzoziemców.

Największym zainteresowaniem wśród młodzieży cieszyły się kierunki: finanse i rachunkowość, dietetyka, turystyka i rekreacja, logistyka oraz weterynaria. O jedno miejsce ubiegało się na nich odpowiednio od niemal 10 do blisko 5 kandydatów.

Duży wpływ na zainteresowanie ofertą dydaktyczną SGGW mają z pewnością, oprócz profesjonalizmu kadry naukowo-dydaktycznej oraz bogato wyposażonego zaplecza badawczego i socjalnego, prestiż Uczelni i uznanie, jakim cieszy się wśród pracodawców.

Szanowni Państwo!

We wszystkich obszarach działalności naszej Uczelni niezwykle ważna jest współpraca międzynarodowa. Umieędzynarodowienie to narzędzie wykorzystywane do wspierania doskonałości naukowej oraz wzmocnienia jakości edukacji. Jest to również filar Konstytucji dla Nauki.

Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego, również w tym obszarze, nie zostaje obojętna wobec zachodzących zmian. W tym roku dwukrotnie zwiększyliśmy (w sumie do kwoty 1 mln zł) dofinansowanie Własnego Funduszu Stypendialnego. Dzięki temu doktoranci oraz młodzi pracownicy naukowci mogą realizować swoje badania w najlepszych ośrodkach akademickich na świecie. Złożyliśmy do Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej 3 wnioski projektowe na dofinansowanie działań związanych ze współpracą międzynarodową.

W rozpoczynającym się właśnie roku akademickim mamy nowe propozycje dla studentów. Rozpoczęliśmy bowiem program wymiany bilateralnej, rozszerzając możliwości oferowane w programie Erasmus.

Dzięki realizacji projektu POWER „Sukces z natury” w semestrze zimowym na Wydziale Rolnictwa i Biologii uruchomiony zostanie nowy kierunek studiów o charakterze interdyscyplinarnym – Organic Agriculture and Food Production, a także specjalność Big Data Analytics na studiach stacjonarnych II stopnia na kierunku informatyka i ekonometria. Od semestru letniego roku akademickiego 2018/2019 planujemy uruchomienie na kierunku budownictwo specjalizacji Civil Engineering. Te trzy programy prowadzone będą w całości w języku angielskim.

Duże znaczenie ma także promocja SGGW za granicą. Nasza Uczelnia była obecna na największych i najbardziej prestiżowych targach edukacyjnych na całym świecie.

W styczniu 2019 roku będziemy gospodarzem największej w kraju konferencji poświęconej tematyce umieędzynarodowienia: *Studenci zagraniczni w Polsce*.

Drodzy Państwo!

Wszystkie zamierzenia i plany na rozpoczynający się właśnie rok akademicki musimy skonfrontować z „nową rzeczywistością” – dostosowaniem struktury i zarządzania Uczelnią do wymogów, jakie niesie ze sobą podpisana 1 sierpnia przez Prezydenta RP Konstytucja dla Nauki.

Przewiduje ona między innymi zmiany klasyfikacji dyscyplin naukowych, nowe zasady ewaluacji, zmiany uprawnień do nadawania stopni doktora i doktora habilitowanego. Wprowadza też zmianę modelu kształcenia doktorantów i powszechny dla nich system stypendialny oraz liczne udogodnienia dla studentów. Uczelnie zyskają także większą autonomię w tworzeniu struktur wewnętrznych.

Przed nami czas zmian oraz podejmowania ważkich i niejednokrotnie trudnych decyzji. Dlatego wszystkich Państwa – pracowników, doktorantów i studentów – proszę w imieniu władz SGGW o życzliwość i wsparcie.

Droga Młodzieży, Studenci pierwszego roku!

Ostatnie dni były dla Was czasem sukcesów: zdaliście maturę i pomyślnie zakończyliście rekrutację na studia. Za chwilę przynależność do społeczności SGGW przypieczętujecie rotą ślubowania. Jej słowa zobowiązują Was do sumiennego zdobywania wiedzy oraz dbałości o godność studenta i dobre imię – teraz już Waszej – Uczelni.

Postarajcie się wykorzystać każdy dzień spędzony w SGGW na naukę oraz rozwijanie talentów i pasji. Korzystajcie z wiedzy i doświadczenia Waszych nauczycieli. Wykorzystajcie szanse, jakie daje uczestnictwo w kołach naukowych, zespołach i organizacjach studenckich, a także w programach wymiany krajowej i zagranicznej. Niech czas spędzony w SGGW sprzyja osiągnięciu życiowego sukcesu. Tego serdecznie Wam życzę.

Całej braci studenckiej życzę, by nauka przynosiła Wam radość ze zdobywania nowych umiejętności. Niech to będzie dla Was rok obfitujący w sukcesy.

Szanowni Goście!

Dzisiejszy wykład inauguracyjny pt. „Niemożliwe stało się możliwym – odrodzenie Polski w 1918 roku” wygłosi profesor Wojciech Roszkowski, wybitny historyk i ekonomista, profesor nauk humanistycznych, autor podręczników i publikacji z zakresu historii Polski.

Panie Profesorze, cieszymy się, że przyjął Pan nasze zaproszenie i jest dziś z nami, by wspólnie świętować początek nowego roku akademickiego.

Z ogromnym zainteresowaniem wysłuchamy wykładu nawiązującego do setnej rocznicy odzyskania niepodległości przez nasz kraj. To święto ma dla naszej

społeczności szczególnie wymiar. Nasza Uczelnia wniosła swój istotny wkład zarówno w walkę o niepodległość, jak i odbudowę państwa. Przez 200 lat funkcjonowania Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego nie tylko kształciła specjalistów z zakresu szeroko rozumianego rolnictwa, ale przede wszystkim wychowywała patriotów. Studenci SGGW wielokrotnie w godzinie próby stawiali ramię w ramię ze swoimi nauczycielami, by wspólnie przeciwstawić się najeźdźcom. Czynnie uczestniczyli również w odbudowie kraju po wojennej pożodze, każdego dnia udowadniając, że patriotyzm to nie tylko heroizm walki wręcz, lecz także codzienna, rzetelna i ciężka praca.

W działania na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości zaangażowani byli również przedstawiciele kadry profesorskiej, którzy wiedzą i doświadczeniem wspierali rozwój kraju. Wiedzieli bowiem, że tylko mądre i wykształcone społeczeństwo może zbudować silne i niezależne państwo. Dzięki takim postawom, które powinny być wzorem dla kolejnych pokoleń, możemy dziś cieszyć się wolną i suwerenną ojczyzną.

A przykład ich życia, które przypało na historycznie burzliwe lata, niech będzie dla nas przestrogą.

Pamiętajmy – wolności nie dostaliśmy na zawsze! Ten cenny dar wywalczyły dla nas poprzednie pokolenia, a naszym obowiązkiem jest dbać, by już nikt nigdy nam go nie odebrał. Byśmy zapisali się w annałach historii jako wdzięczni spadkobiercy i gorliwi obrońcy pokoju na świecie, nie zaś pokolenie, które tę bezcenną spuściznę roztrwonilo.

Dlatego tak ważna jest dla nas obecność na dzisiejszej uroczystości emerytowanego profesora naszej Uczelni Leszka Żukowskiego – żołnierza Szarych Sieraków i Armii Krajowej, więźnia obozów koncentracyjnych Flossenbürg i Dachau, prezesa Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Jeszcze raz serdecznie witam Pana Profesora.

Drodzy Państwo!

Rok 2018 jest dla społeczności naszej Uczelni wyjątkowy ze względu na jeszcze jeden, ważny jubileusz. Dekretem zatwierdzonym 22 listopada 1918 roku przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego Królewsko-Polska Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego otrzymała nazwę Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Świętujemy więc setną rocznicę nadania naszej Uczelni obecnej nazwy.

Szanowni Goście,

Droga Społeczności Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego!

Rozpocząłem swoje wystąpienie od słów Wisławy Szymborskiej. Pozwólcie Państwo, że na zakończenie zacytuję innego naszego noblistę – Władysława Rey-

monta, który powiedział, że: *„żyć to działać, to rozlewać po świecie talent, energię, uczucie, wiedzę, pomagać w czasie teraźniejszym pokoleniom przyszłym.”*

Niech ten inaugurowany rok akademicki będzie dla Państwa takim właśnie czasem – przepełnionym optymizmem i obfitującym tylko w dobre wydarzenia.

Życzę Państwu entuzjazmu i sił do realizacji planów i zamierzeń oraz spełniania marzeń.

Nie zapominajmy, że jako spadkobiercy tradycji, jesteśmy również architektami przyszłości. Niech Państwa starania przynoszą efekty, które posłużą nie tylko Wam i Waszym najbliższym, ale pozostawią po sobie trwały ślad dla przyszłych pokoleń.

Wszystkim pracownikom, współpracownikom i przyjaciołom naszej Uczelni życzę sukcesów i satysfakcji z pracy; doktorantom – szybkiego rozwoju naukowego, a studentom – zadowolenia z wybranego kierunku studiów i bardzo dobrych wyników w nauce.

Niech to będzie pomyślny rok dla każdego z nas i dla Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego!

Niemożliwe stało się możliwym – odrodzenie Polski w 1918 roku

Wykład inauguracyjny,
Szkola Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie

Wojciech Roszkowski

Wczesną wiosną 1914 roku mieszkańcy polskich miast i miasteczek nie wyobrażali sobie nawet, że za niecałe pięć lat będą budzić się w niepodległej Polsce. Przez ponad sto lat ich wyobraźnię kształtowały bowiem marzenia i lęki tak świetnie oddane w wierszu Edwarda Słōńskiego:

*O Polsko, święte twe imię
Po cichu i po kryjomu
Z trwogą za siebie i innych
Szeptano w ojcach mych domu.
Prawdziwe jakieś nieprawdy
Opowiadano o Tobie
Mówiono, że jesteś święta
Mówiono, że leżysz w grobie.*

Czasem w jednej chwili zmienia się niewiele, a czasem – bardzo dużo. Niewiele Polaków potrafiło przewidzieć, jak potoczą się wydarzenia wojenne zapoczątkowane w sierpniu 1914 roku. Nie udało się to nawet Józefowi Piłsudskiemu, który jeszcze wiosną tamtego roku podczas swojego odczytu w Paryżu stwierdził, że Polska może odzyskać niepodległość jedynie, gdy państwa centralne pokonają Rosję, a następnie ulegną państwom Ententy na Zachodzie. A jednak tak się stało.

Gdy latem 1914 roku lawina wojenna ruszyła, sprawa polska wyglądała nadal bardzo mgliście. Gdyby wojnę wygrała Rosja, można byłoby liczyć co najwyżej na rozszerzenie zaboru rosyjskiego aż po Odrę – i to bez wysiedlenia ludności niemieckiej. Gdyby triumfowały państwa centralne, podzieliłyby zapewne ziemie zaboru rosyjskiego. Wobec faktu, że koalicję przewodzili Niemcy, trudno byłoby liczyć na awans Galicji do roli współgospodarza cesarstwa habsburskiego, tak jak marzyło się

to galicyjskim zwolennikom trializmu. Operacja I Kompanii Kadrowej Piłsudskiego, mająca na celu doprowadzenie do wybuchu antyrosyjskiego powstania w Królestwie Kongresowym, była przedwczesna i zawiodła, choć stała się pierwszym krokiem do stworzenia polskich legionów u boku armii austro-węgierskiej. Póki co jednak setki tysięcy Polaków wcielonych do armii rosyjskiej, niemieckiej i austro-węgierskiej walczyły przeciw sobie i ginęły w walkach, nierzadko na polskiej ziemi.

Przez dwa pierwsze lata wojny sprawa polska nie ruszała z miejsca. Dopiero w 1916 roku, gdy państwa centralne zajęły Królestwo Kongresowe i zaczęły odczuwać brak świeżego rekruta, dwaj cesarze wydali 5 listopada Akt obiecujący stworzenie z ziem Królestwa państewka polskiego istniejącego w ścisłym związku z państwami centralnymi. Choć było to zbyt mało, by wzbudzić ducha bojowego Polaków z zaboru rosyjskiego, sprawa polska została umiędzynarodowiona przez zaborców po raz pierwszy od stu lat.

Co więcej, u boku administracji państw centralnych na ziemiach centralnej Polski zaczęły powstawać załączki polskiej administracji. Rozbudowano legiony polskie walczące z powodzeniem u boku armii austro-węgierskiej. W ślad za państwami centralnymi do licytacji o względy Polaków stanęła carska Rosja, choć w mniejszym stopniu i z mniejszym efektem, gdyż w marcu 1917 roku carat został usunięty przez rewolucję lutową. Niemniej Rady Delegatów i Rząd Tymczasowy musieli poprzeć aspiracje Polaków, a sojusznicy Rosji na Zachodzie przestać uznawać sprawę polską za wewnętrzny problem. W Paryżu powstał Komitet Narodowy Polski będący reprezentacją polskich interesów u boku państw Ententy. Główną rolę odgrywali w nim narodowi demokraci Romana Dmowskiego. W Rosji zaczęły powstawać polskie korpusy wojskowe, a działający na tym terytorium oficerowie i żołnierze przedostawali się do Francji, by tu wraz z ochotnikami z Polonii amerykańskiej oraz kanadyjskiej tworzyć załączki polskiej armii. Jej dowództwo objął wkrótce przybyły z Rosji gen. Józef Haller.

Kiedy w kwietniu 1917 roku do wojny weszły Stany Zjednoczone, Piłsudski zrozumiał, że dalsze stawianie na państwa centralne traci sens. W lipcu tegoż roku odmówił złożenia przysięgi na wierność Niemcom i Austro-Węgrom, w konsekwencji czego został internowany w Magdeburgu. Gdy na początku listopada 1917 roku rewolucja bolszewicka zmiotła rosyjski Rząd Tymczasowy, Wielka Brytania, Francja i Stany Zjednoczone ujrzały w Polakach sojusznika w walce o przywrócenie białej Rosji i tym bardziej zaczęły popierać postulat odtworzenia państwa polskiego. Prezydent USA, Woodrow Wilson dał temu wyraz dwukrotnie: w przemówieniach ze stycznia 1917 roku i stycznia 1918 roku. Ta ostatnia mowa, zawierająca 14 postulatów pokojowych, obejmowała też punkt 13. dotyczący niepodległości Polski. Problem polegał jednak na tym, że przywrócenie w Rosji rządów białych byłoby dla Polski katastrofalne, bo formacja ta była przeciwna polskim planom niepodległościowym.

Przez rok i kilka miesięcy internowania Piłsudski tylko czekał, aż państwa centralne ulegną. Doczekał się na początku listopada 1918 roku, gdy władze niemiec-

kie uznały, że jest on jedyną osobą, która z pomocą Rady Regencyjnej jest w stanie uratować niemieckie wpływy w Polsce, a gdyby się to nie udało – ułatwić wycofanie się wojsk niemieckich. Kiedy 10 listopada 1918 roku. Piłsudski przybył do Warszawy, sytuacja, którą zastał, była niesłychanie skomplikowana: Polacy gotowi byli rozbrajać Niemców, ale nie było jasne, z jaką odpowiedzią spotkają się ich działania. Nastroje społeczne szybko ewoluowały w kierunku rewolucyjnym, choć w miastach silne były też wpływy zachowawczej Narodowej Demokracji. Krajowi zagrażały fale rewolucji ze wschodu, zachodu i południa, wisiała nad nim także groźba wojny domowej. Co więcej, w Krakowie i Lublinie zawiązały się załążki władz państwowych (Polska Komisja Likwidacyjna i rząd Ignacego Daszyńskiego). Lokalne władze polskie powstały też w Przemyśle i na Śląsku Cieszyńskim, a rewolucję zapowiadały radykalne ruchy chłopskie i komuniści.

Przejąwszy z rąk Rady Regencyjnej władzę nad tworzącym się wojskiem polskim, Piłsudski doszedł do porozumienia ze zbuntowanymi żołnierzami niemieckimi i doprowadził do ich pokojowego rozbrojenia. Mianując socjalistyczno-ludowy rząd Jędrzeja Moraczewskiego i patronując jego manifestowi zapowiadającemu radykalne reformy społeczne, Piłsudski uspokoił zrewoltowaną ulicę. Jako niedawny socjalista i zwolennik państw centralnych nie był jednak mile widziany w stolicach Ententy, która 11 listopada 1918 roku wymusiła na Niemcach rozejm na froncie zachodnim. Zapowiedź wyborów powszechnych skłoniła bardziej umiarkowanych socjalistów polskich do uznania ustroju demokratycznego i odciągnęła od nich socjalistów bardziej radykalnych.

Narastały jednak problemy z opozycją pravicową. Narodowcy oskarżali rząd w Warszawie o bolszewizm, co mogło się okazać katastrofalne w skutkach, zważywszy na zwycięstwo Ententy na froncie zachodnim. Na początku stycznia 1919 roku Piłsudski dopuścił do kontrolowanego zamachu pravicowego. Skompromitowawszy prawicę, mianował niezwykle popularnego w krajach Ententy Ignacego Paderewskiego premierem, czym zyskał dla Polski uznanie w stolicach zachodnich. Wybory z końca stycznia 1919 roku okazały się sukcesem: wzięło w nich udział ponad 70% uprawnionych. Nowo wybrany sejm ustawodawczy składał się po równo z przedstawicieli lewicy, centrum i prawicy. Radykalne reformy odłożono na półkę. Gdy 10 lutego 1919 roku Piłsudski otwierał obrady sejm, mógł z satysfakcją stwierdzić, że misja odtworzenia państwa dobiegła końca.

Strategiczna gra Piłsudskiego zakończyła się sukcesem. Nie był to jednak koniec procesu kształtowania i umacniania państwa. Podczas konferencji pokojowej w Paryżu w czerwcu 1919 roku ustalono, że granice Polski zostaną określone z uwzględnieniem wyników plebiscytów na Górnym Śląsku oraz na Warmii i Mazurach. I o ile wynik pierwszego (w 1921 r.) był względnie korzystny dla odrodzonego państwa, o tyle wynik drugiego (w 1920 r.) okazał się porażką. Przez następne dwa lata trwała walka zbrojna o ostateczny kształt terytorium Polski i utrzymanie niepodległości w obliczu inwazji bolszewickiej. Zwycięska bitwa

warszawska w sierpniu 1920 roku, którą lord d'Abernon określił mianem osiemnastej decydującej bitwy w dziejach świata, zapobiegła sowietyzacji Polski na 19 lat i obroniła Europę przed rewolucją bolszewicką.

Nowe państwo przezwyciężało ogromne trudności związane ze zniszczeniami wojennymi i tworzeniem organizmu gospodarczego w nowych granicach. Ceną procesu odbudowy była inflacja, która w 1923 roku zamieniła się w hiperinflację. Dzięki reformie skarbowo-walutowej Władysława Grabskiego udało się ją ugasić bez żadnej pomocy zagranicznej. Państwo okrzepło jednak nie na długo – w 1925 roku uchwalono pakiety gwarancyjne w Locarno, a w 1926 roku podpisano umowę niemiecko-sowiecką. Oba te akty zrewidowały ustalenia traktatu wersalskiego i stały się pierwszymi symptomami nowego układu sił w Europie. Koniunktura międzynarodowa, którą dramatycznie zmienił wielki kryzys gospodarczy z lat 1929 – 1935, znów zaczęła się zmieniać na niekorzyść Polski. Mimo zawarcia w 1934 roku układów o nieagresji z Niemcami oraz ZSRR zaledwie pięć lat później Polska została zniszczona przez oba te państwa.

* * *

Niepodległość jest dla narodu tym, czym wolność dla osoby. Tę banalną prawdę warto sobie uświadomić, gdy świętujemy stulecie zakończenia I wojny światowej i odzyskanie lub uzyskanie niepodległości przez Polskę i inne państwa Europy Środkowej i Wschodniej, które w większości są dziś członkami Unii Europejskiej. Trzeba o tym wspomnieć także dlatego, że w państwach będących europejskimi mocarstwami nikła jest na ogół świadomość tego, czym była i jest niepodległość dla narodów kiedyś jej pozbawionych. Doświadczenie Polski, która nie istniała na mapach przez cały XIX wiek i której losy w historii najnowszej określały w dużej mierze Niemcy i Rosja, jest nieco odmienne od doświadczenia Czech, Słowacji, Węgier, Rumunii, państw bałtyckich czy bałkańskich, ale dostrzec tu można wspólny mianownik – dążenie do odtworzenia lub utworzenia własnego państwa. Można to dążenie nazwać pragnieniem wolności. Chodzi jednak nie o wolność anarchiczną, będącą zagrożeniem dla porządku międzynarodowego, ale o „wolność do” – pragnienie, by wziąć swoje losy we własne ręce i uczestniczyć w kształtowaniu bardziej sprawiedliwych stosunków międzynarodowych.

Pamięć w dużej mierze określa priorytety narodowe. To, że jest ona tak różna w różnych krajach, nakłada na nas dziś, po stu latach od zakończenia I wojny światowej, obowiązek szczególnej troski o wyważanie racji. Od historii nie uciekniemy, a jeśli będziemy próbować o niej zapomnieć, powstanie próżnia, w którą wkraść się mogą demony. Nie możemy ulegać narodowym stereotypom i jedy-nym słusznym interpretacjom historii. Unia Europejska stanowi szansę pogodzenia różnych racji historycznych, pod warunkiem jednak, że wszyscy będziemy działać według zasady „Nie rób drugiemu, co tobie niemiłe”.

Święty Stanisław Kostka – z Mazowsza do nieba

Wykład inauguracyjny,
Akademia Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztora

Radostaw Lolo

Jubileusze czy okrągłe rocznice istotnych wydarzeń, skłaniają nas przede wszystkim do podsumowań, szukania nowych perspektyw, przewartościowania znanych faktów lub odsłaniania mniej znanych. Czasami jednak, jak mawiał prof. Janusz Tazbir, jubileusze stać się też mogą i zmorą badaczy. Bo oto wówczas nagle, w krótkim czasie, powstaje mnóstwo tekstów, które przecież wypada napisać. Czasem powielają one tylko już znane informacje, czasem zaś dominuje w nich aż nazbyt „jubileuszowy ton”. Po takim rocznicowym zalewie publikacji następuje zaś zwykle wypalenie tematu, a żmudne, acz szersze, a często najpotrzebniejsze badania źródłowe, nie są podejmowane latami.

Jako mierzący się z biografią św. Stanisława Kostki czułem się niemal zobligowany do postawienia powyższej konstatacji, bo stan badań nad tą postacią, moim skromnym zdaniem, doskonale odzwierciedla opisany stan rzeczy. Zestawiona przez ks. Ludwika Grzebień SJ dwutomowa *Podstawowa bibliografia do dziejów Towarzystwa Jezusowego w Polsce* pod hasłem św. Stanisław Kostka zawiera łącznie 190 pozycji (książek i artykułów), tylko za okres od początku XIX wieku do końca 2008 roku¹. Wydaje się to imponująca liczba, ale spójrzmy na szczegóły w kontekście nieubłaganej statystyki. Autor bibliografii wprowadził kilka kategorii. Oto w kategorii „Życiorysy popularne XVI–XIX wiek” znajdziemy 17 pozycji², „Życiorysy popularne XX wiek” wyliczają 18 pozycji³, tak zwa-

¹ *Podstawowa bibliografia do dziejów Towarzystwa Jezusowego w Polsce*, t. 2, oprac. L. Grzebień SJ, Kraków 2009, s. 289–302.

² Tamże, s. 290–291.

³ Tamże, s. 292–293.

ne „Biografie krótkie” wymieniają 56 opracowań⁴. Do tego znajdziemy również 15 tekstów z działu „Artykuły w zbiorach hagiograficznych”⁵ i kolejnych 38⁶ zaklasyfikowanych jako „Artykuły okazjonalne” (łącznie 134). Weźmy jeszcze do ręki tom 3 monumentalnej *Bibliographie sur l'histoire de la Compagnie de Jésus (1901–1980)*, opracowanej przez o. László Polgára SJ. Stwierdzimy, że znajdują się tam jedynie cztery współczesne biografie, które zostaną wymienione poniżej, i kilka edycji mniejszych tekstów źródłowych⁷.

Jak na 200 lat badań niewielka część prac ma więc wymiar dorobku o znamionach mniej lub bardziej naukowego, w kontekście badań historycznych. Czy to dużo w wypadku tak znanej postaci? Chyba jednak nie.

Za najważniejsze biografie św. Stanisława Kostki należy uznać dzieła: Josepha E. Kernsa⁸, ks. Józefa Warszawskiego SJ⁹, psychologizujący portret pióra ks. Józefa Majkowskiego SJ¹⁰ i wreszcie wydaną z okazji jubileuszu 400-lecia książkę ks. Stanisława Bońkowskiego¹¹. Warto też wspomnieć o wydanym w Bombaju w 1951 roku szkicu Jamesa H. Gense’a¹². Wreszcie obraz ten dopełniają prace z ostatnich kilkunastu lat, to jest: ks. Jana Cegłowskiego¹³ oraz niepozbowionym wynikających z braku znajomości polskich realiów historycznych, ale ciekawy szkicem Igancia Echániza SJ¹⁴. Dodać także wypada biogram A.P. Biesia SJ w *Polskim słowniku biograficznym*¹⁵ oraz najnowsze opracowanie bpa Piotra Libery¹⁶ i okazjonalny popularno-naukowy album rocznicowy¹⁷. Porównując to z dokonaniem biografistyki odnośnie do choćby innych świętych z Towarzystwa Jezusowego, to dorobek ten, rozłożony wszak na przestrzeni dwóch stuleci, można określić jednak mianem dość skromnego.

⁴ Tamże, s. 295–298.

⁵ Tamże, s. 298–299.

⁶ Tamże, s. 300–302.

⁷ *Bibliographie sur l'histoire de la Compagnie de Jésus (1901–1980)*, vol. 3: Les Personnes G-Q, oprac. L. Polgár, Roma 1990, s. 322.

⁸ J.E. Kerns, *Portrait of a champion. A life of St. Stanley Kostka*, Westminster 1957, s. 278.

⁹ J. Warszawski SJ, *Największy z międzynarodowych Polaków. Św. Stanisław Kostka*, Rzym- Chicago 1961, s. 222.

¹⁰ J. Majkowski SJ, *Św. Stanisław Kostka. Studium z dziedziny hagiografii psychologicznej*, Rzym 1965, s. 322.

¹¹ S. Bońkowski, *Św. Stanisław Kostka*, Płock 1968, s. 274.

¹² J.H. Gense, *The Spiritual Odyssey of Stanislaus Kostka*, Bombaj 1951.

¹³ J. Cegłowski, *Święty Stanisław Kostka dawniej i dziś*, Płock 2007, s. 144.

¹⁴ I. Echániz, *Męka i chwala. Żywa historia jezuitów*, Kraków 2014, s. 160–173.

¹⁵ A.P. Bieś, *Stanisław Kostka h. Dąbrowa*, PSB [online] Warszawa: Narodowy Instytut Audiowizualny. Dostępny w internecie: <http://ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/stanislaw-kostka-h-dabrowa-swiete-wiesz> [dostęp: 02.12.2018].

¹⁶ Bp P. Libera, *Św. Stanisław Kostka na kartach poezji*, Płock 2018.

¹⁷ J. Kwiatkowski, P. Stefaniak, *Święty Stanisław Kostka (1550–1568)*, Płock-Warszawa 2018.

Świadom tego, że w krótkim tekście nie zdołam dokonać badawczego przełomu w przedstawionej powyżej kwestii, postanowiłem potraktować biografię św. Stanisława Kostki pretekstowo. Warto chyba postawić pytanie, dlaczego tak niewielu historyków chciało się zmierzyć badawczo z biografią żyjącego w drugiej połowie XVI wieku, osiemnastoletniego polskiego szlachcica, który zmarł w Rzymie jako jezuicki nowicjusz? Co takiego w tym krótkim życiorysie stanowiło dla historyków istotną trudność? A może co ich zniechęcało?¹⁸

Przyczyną nie była na pewno genealogia¹⁹. Choć nie zachowała się sporządzona przez Pawła Kostkę genealogia rodowa²⁰, to wiemy w tym aspekcie całkiem niemało. Ród Kostków h. Dąbrowa poświadczony jest na Mazowszu od XIV wieku. Pierwotnie nazywali się de Roskowo, czyli Rostkowscy. Jeden z przodków Stanisława – Nawoj (Ninogniew) z Rostkowa (zm. 1468), jako rycerz polski walczył ponoć z krzyżakami o Działdowo w roku 1464. To on właśnie miał ponoć charakterystycznie wystającą kość (narośl?) na prawym policzku. Wedle niezachowanej genealogii autorstwa Pawła Kostki, to właśnie od owej przypadłości anatomicznej Nawoja przylgnął do rodu z Rostkowa przydomek Kostka, który z czasem stał się ich nazwiskiem²¹. Duryewski tak o tym fakcie pisze: *Ale zda mi się być ku prawdzie bardziej, com w manuskrypcie historie pruskiej czytał, że w Mazowszu jeszcze to przezwisko nabyte. Bo gdy jednemu z tych Rostkowskich na prawym policzku kostka wyrosła, sąsiedzi Mazurowie Kostka go przezwali, a stąd od jednego na potomstwo, choć tego znamienia nie mieli, jako sukcesja po ojcu, bez wątpienia mężu powagi i godności wielkiej, dostało się nazwisko*²².

¹⁸ J. Korewa SJ, *Powołanie zakonne św. Stanisława Kostki w świetle nowych źródeł*, „Collectanea Theologica”, 39/1939, z. 2, s. 59, stwierdza niezwykle trafnie: *Postać św. Stanisława Kostki stanowi dla historyka temat kłopotliwy. Wynika to stąd, że jego życie trwało zbyt krótko i było zbyt ukryte, aby mogło pod dostatkiem zostawić ten rodzaj śladów, z których historyk konstruuje historię. Świętemu jezuitcie można pod tym względem przeciwstawić takiego Stanisława Hozjusza, równie atrakcyjnego dla hagiografa co i historyka. Historyk, stojąc wobec bogactwa źródeł wytworzonych, czy to przez działalność Hozjusza czy w związku z nią, wie, że kopiąc w tym materiale może w każdej chwili dokopać się owych ważnych informacji, nowych faktów, które być może zmienią w niejednym istniejące poglądy o wielkim biskupie i Polaku. Z Kostką sprawa ma się niestety inaczej. Bezpośrednio dotyczący go materiał źródłowy jest bardzo ubogi, a w każdym razie jest go niewspółmiernie mało jak na ogrom wywołanych przez tę postać skutków natury religijnej i historycznej. Innego jeszcze kłopotu przysparza historykowi literatura przedmiotu, której bogactwo jest tylko pozorne. Nie jest ona dziełem historyków, ale hagiografów piszących dla zbudowania i pobudzenia zbożnych uczuć podziwu. Stąd zrozumiałe w niej podkreślenie wszystkiego, co było w postaci Świętego niezwykle oraz tendencja do dopatrywania się niezwykłości w każdym niemal zanotowanym przez źródła wydarzeniu z jego życia. Tymczasem historyk z natury swego zawodu zmierza raczej do zredukowania do niezbędnego minimum niezwykłości badanej postaci. A czyni to przez ukazanie wszystkich zależności tej postaci od ogólnych faktów epoki i środowiska, w których żyła i działała.*

¹⁹ Ostatnio obszernie o genealogii Kostków: J.A. Kostka, *Kostkowie herbu Dąbrowa*, Koszalin 2010, s. 480.

²⁰ Być może częściowo próbował ją odtworzyć o. Andrzej Duryewski SJ (1649–1708) w mającym jednak mocno hagiograficzny charakter dziełku *Pamiętka niezeszła już zeszłego domu panów na Rostkowie i Sztembergu Kostków*, Kraków 1702 (dalej: A. Duryewski, *Pamiętka niezeszła...*).

²¹ S. Bońkowski, Dz. cyt., s. 22.

²² A. Duryewski, *Pamiętka niezeszła...*, s. 11.

Dziad po mieczu przyszłego świętego, także Nawoj, warto dodać, że wykształcony doktor dekretów²³, próbował kariery kościelnej. Otrzymał on nawet kanonię we Włocławku i probostwo w Tucznie. Jednak z powodu zaniedbywania obowiązków został owych godności duchownych wkrótce pozbawiony. Ożenił się potem z Różą z Boguckich i doczekał się przynajmniej trójki dzieci. Zmarł w roku 1525²⁴. Dzieci Nawoja Kostki wydano za przedstawicieli liczących się na Mazowszu rodów, co świadczy o tym, że Kostkowie już wówczas zaliczani byli do lokalnej elity. Anna z Kostków poślubiła Andrzeja Radzanowskiego z senatorskiego rodu h. Prawdzic²⁵, a Katarzyna z Kostków Mikołaja Narzymskiego h. Dołęga, którego synowie także doczekali się nominacji kasztelańskich²⁶.

Najmłodszy z tej trójki był Jan Kostka – ojciec przyszłego świętego. On właśnie odziedziczył Rostkowo i Turowo (łącznie 25 włók ziemi). Stopniowo piął się po szczeblach kariery szlacheckiej. Najpierw był podsędkiem, a następnie stolnikiem ciechanowskim. Od roku 1564 piastował jako kasztelan zakroczymski godność senatorską²⁷. Jego żoną została Małgorzata z Kryskich h. Prawdzic. Członkowie rodu Kryskich piastowali urzędy w ziemi zakroczymskiej i województwie płockim, a nieco później osiągalni wysokie godności nie tylko na Mazowszu, ale i w skali całej Korony²⁸. Alians z Kryskimi i godność senatorska stworzyły solidne podwaliny pod silną pozycję rodu Kostków wśród mazowieckiej elity.

Stanisław Kostka przyszedł zatem na świat w rodzinie senatorskiej, o uznanej na Mazowszu pozycji i dobrze skoligaconej. Wbrew wygłaszanym nieraz potocznym opiniom nie był więc zwykłym szlachcicem – „szaraczkiem”. Świadomość pozycji społecznej Stanisława Kostki była w jego otoczeniu powszechna. Można na dowód tego przytoczyć kilka faktów. Otóż wśród Polaków wstępujących do nowicjatu jezuickiego w okresie do roku 1608 tylko przy nazwiskach nielicznych dopisano informację o statusie rodziców nowicjusza. W formularzu Stanisława, uznano zaś za stosowne napisać: syn kasztelana z Zakroczymia. Podobne informacje w przeciągu półwiecza jezuici umieścili jeszcze tylko w trzech przypadkach: Stanisław Warszawickiego, Piotra Oborskiego i Stanisława Włoszka²⁹. Kiedy już w Rzymie były nuncjusz w Polsce Franciszek Commendone usłyszał o nowicjuszu Stanisławie: *słyszac o cnotach jego... nawiedził go osobą swoją,*

²³ K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, oprac. J.N. Bobrowicz, t. 5 Lipsk 1839–1845, s. 293 (dalej: K. Niesiecki, *Herbarz...*).

²⁴ S. Bońkowski, Dz. cyt., s. 26.

²⁵ K. Niesiecki, *Herbarz...*, t. 8, s. 30.

²⁶ Tamże, t. 6, s. 527.

²⁷ A. Boniecki, *Herbarz Polski*, tom XI, s. 352–356.

²⁸ Por: E. Opaliński, *Rodziny wielkosenatorskie w Wielkopolsce, na Kujawach i na Mazowszu za Zygmunta III. Podstawy Karier*, Warszawa 2007, s. 209–211.

²⁹ J. Łukaszewska-Haberkowa, *Wpływ pierwszego pokolenia polskich jezuitów na życie kulturalne i religijne Rzeczypospolitej Obojga Narodów w latach 1564-1608*, Kraków 2014, s. 25.

a ojcom zacność domu jego zalecał i z wielkim zbudowaniem od niego, modlitwom się jego polecając, odchodził³⁰. Także i w liście polecającym do ówczesnego generała Towarzystwa św. Franciszka Borgisza pisano w sprawie Stanisława Kostki – Polaka, odznaczającego się wysokim swym rodem³¹. Szacunek okazywany Stanisławowi przez zagranicznych duchownych wynikać mógł także z faktu ogromnego znaczenia, jakie wówczas w Prusach Królewskich osiągnęła tamtejsza linia Kostków. Najwybitniejszym jej przedstawicielem był wówczas niewątpliwie wojewoda sandomierski Jan Kostka ze Sztemberku (ok. 1529–1581), który odegrał nawet pewną rolę w elekcji po ucieczce Henryka Walezy³². Warto sobie uświadomić, że w latach życia przyszłego świętego, w linii pruskiej żyło równocześnie jeszcze trzech innych Stanisławów Kostków: podskarbi pruski, skarbnik malborski i wojewoda chełmiński (1487–1555)³³, podkomorzy chełmiński (ok. 1534–1587)³⁴ i wreszcie podskarbi pruski i ekonom malborski (ok. 1550–1602)³⁵. Zdarzało się nawet, że Stanisławowi przypisywano pochodzenie z tej właśnie pruskiej linii. Dobrym przykładem jest tu wydany w Krakowie w 1570 roku utwór Grzegorza z Sambora *Vita divi Stanislai Cosuli* (sic). Czytamy tam, że Stanisław był najmłodszym synem ... pruskiego senatora Jana Kostki, w takich oto słowach:

... Gdzie zimą północny Wóz świeci nad Gdańskiem,
A Wisła nurt w morze swój leje:
Senator tam Kostka imieniem swym pańskim,
Bogactwem wśród możliwych jaśnieje.
I dziatki z małżonką ma liczne i zdrowe,
Ostatni Stanisław się rodzi,
co zacny ród ojca i czyny ojcowe
zacnością umysłu przechodzi...³⁶

Z czasem, kiedy pośmiertna sława Stanisława Kostki rosła, wraz z nią przybawało także i rodowej estymy. W nabożeństwie żałobnym w 1607 roku, w czasie odbywania trybunału koronnego w Piotrkowie Pawła Kostki, według jezuity

³⁰ P. Skarga, *Żywot Świętego Stanisława Kostki Nowicyusza Towarzystwa Jezusowego*, w: *Święty Stanisław Kostka na nowo odkryty. Materiały źródłowe, pastoralne i katechetyczne*, oprac. G. Grochowski, Sandomierz 2018, s. 27 (dalej: *Święty Stanisław Kostka na nowo odkryty...*).

³¹ List ojca Franciszka Antonio do Franciszka Borgiasza, w: *Święty Stanisław Kostka na nowo odkryty...*, s. 32.

³² H. Kowalska, *Kostka Jan*, [online] Warszawa: Narodowy Instytut Audiowizualny. Dostępny w internecie: <http://ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/jan-kostka> [dostęp: 26.11.2018].

³³ H. Kowalska, *Kostka Stanisław h. Dąbrowa (1487–1555)*, PSB, t. XIV, Wrocław 1968–69, s. 356–357.

³⁴ A. Tomczak, *Kostka Stanisław h. Dąbrowa (ok. 1534–1587)*, PSB, t. XIV, Wrocław 1968–69, s. 357.

³⁵ A. Tomczak, *Kostka Stanisław h. Dąbrowa (ok. 1550–1602)*, PSB, t. XIV, Wrocław 1968–69, s. 357–358.

³⁶ Cyt. za: P. Libera, *Dz. cyt.*, s. 29.

Wojciecha Tylkowskiego uczestniczyła: *wszystka szlachta, która na ten czas była w Piotrkowie i w onym wolnym Korony Trybunale, przeznaczone wielkie osoby one zeszły się na pogrzeb*³⁷. Wszak wspomniany o. Tylkowski w roku 1674 dedykował swe hagiograficzne i niezwykle poczytne dzieło nie komu innemu, jak kanonikowi wileńskiemu i regentowi kancelarii mniejszej litewskiej Andrzejowi Kazimierzowi Ossowskiemu, którego babka Marianna z domu Kryska była siostrą Małgorzaty – matki św. Stanisława³⁸. Związek z Kosatkami i Kryskimi podkreślano w wypadku genealogii jeszcze jednej, istotnej w dziejach polskiego katolicyzmu postaci. Chodzi o ksienię klasztoru benedyktynek w Chełmnie, s. Magdalenę Mortęską (1554–1631), wybitną reformatorkę życia zakonnego i mistyczkę³⁹. Była ona daleką krewną Stanisława z linii pruskiej. Na dodatek, podobnie jako on, wstąpiła do klasztoru wbrew woli swoich rodziców⁴⁰. W przeciągu stulecia po śmierci Stanisława, a zwłaszcza po jego beatyfikacji estyma rodu urosła wręcz ponad miarę. Hagiograf Tylkowski z właściwą sobie przesadą tak pisał o Kostkach: *Albowiem z jednego takiego domu senatorskiego, a podobno między nimi z przedniejszego, wyszedł błog.[osławiony] Stanisław, bo historycy, którzy o tym domie i o herbie domu tego Dąbrowie piszą, pokazują, że ten dom od stu lat kwitł w wojewody, kanclerze, Marszałki kasztelany, hetmany, posły, do przedniejszych w Europie potentatów, nie rachując kościelnych godności, stanów, urzędów ziemskich, majętności wielkich i szerokich*⁴¹.

Dzieciństwo szlachcica, który potem został świętym jest dla badacza niezbyt wdzięcznym tematem. Źródeł tu niezwykle mało, pochodzą z okresu późniejszego, a dodatkowo mieszają się z hagiograficznymi legendami. Na początek spróbujmy więc zidentyfikować miejsca autentycznie związane z najwcześniejszym okresem życia Stanisława.

Samo Rostkowo, w czasach o których mówimy, nie było wsią dużą i taką też pozostało. Aż do połowy XX wieku nie było nawet siedzibą parafii. Znamionym pozostaje fakt, że jezuita Jędrzej Świącicki w pierwszym, sporządzonym w połowie XVII stulecia opisie Mazowsza nie wspomina nawet o Rostkowie. Zresztą także przy okazji opisu Przasnysza nie podaje on żadnych informacji o farze i znajdu-

³⁷ Cyt. za L. Marinelli, *O żywocie i cudach b. Stanisława Kostki. Daniello Bartollego w polskim przekładzie Wojciecha Tylkowskiego – „polihistora ośmieszzonego”*, w: *Kultura staropolska-kultura europejska. Prace ofiarowane Januszowi Tazbirowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. zespół, Warszawa 1997, s. 360.

³⁸ W. Tylkowski, *O żywocie i cudach b. Stanisława Kostki z Zakonu Zebrania Pana Jezusowego księgi dwie napisane po włosku przez Daniela Bartollego, a po tym przez Wojciecha Tylkowskiego na polski przełożone*, Wilno 1674, wstęp: bez paginacji pisał: *W Tobie krew zostaje Kryskich, Błogosławionego Kostke tego zrodziła Kryska: zaczynam Twój jest i Tobie miłym być musi* (dalej: W. Tylkowski, *O żywocie...*).

³⁹ A. Januszek-Sieradzka, *Mortęska Magdalena OSB*, w: *Encyklopedia katolicka*, T. XIII, Lublin 2009, s. 316–317.

⁴⁰ J. Łukaszewska-Haberkowa, *Dz. cyt.*, s. 109.

⁴¹ W. Tylkowski, *O żywocie...*, s. 8.

jącej się tam kaplicy rodowej Kostków⁴². Rostkowo, było więc długo pomijane i marginalizowane przez część autorów. W XIX stuleciu można doszukać się nawet informacji, że Stanisław Kostka urodził się w ... Krysku⁴³. Jeszcze w drugiej połowie XIX wieku Rostkowo liczyło tylko 30 domostw i 389 mieszkańców⁴⁴. W XVI stuleciu było zaś z pewnością dużo mniejsze i niezbyt zasobne z powodu piaszczystych gruntów. Położone nieco na uboczu od przebiegającego przez Przasnysz szlaku handlowego, pozostawało typową wiejską i spokojną siedzibą szlachecką, być może z folwarkiem. Kostkowie zamieszkiwali drewniany dwór, wzniesiony na niewielkim wzgórzu. Pozostałością jest dziś tylko wykrzywiona stara lipa⁴⁵, pod którą wedle tradycji, przesiadywał także i Stanisław. Jak każdemu z nielicznych artefaktów, należy poświęcić jej choć krótka refleksję. W ogólności lipa jest w naszym obszarze klimatycznym bezsprzecznie drzewem symbolicznym, co ma swoją genezę jeszcze w czasach przedchrześcijańskich. Szczególne znaczenie przypisywano jej wonnym, miododajnym i leczniczym kwiatom. Drzewami tymi chętnie obsadzano cmentarze przykościelne, pojedyncze mogiły, place na środku wsi i tereny parkowe przy dworach. Wreszcie na drzewach lipowych często lokowano kapliczki⁴⁶. Mamy zatem w przypadku rostkowskiej lipy archetypiczny symbol, którego nie sposób uwiarygodnić bez badań dendrochronologicznych. Możemy tylko odszukać atmosferę potwierdzającą, jak bardzo lipa ceniona była przez szlachtę w XVI wieku, odwołując się do słynnej fraszki Jana Kochanowskiego, której końcowe strofy brzmią:

*A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,
Ze człowiekowi łacno słodki sen przypadnie.
Jablek wprawdzie nie rodzę, lecz mię pan tak kładzie
Jako szczep najpłodniejszy w hesperyskim sadzie*⁴⁷.

Drugim artefaktem rostkowskim, wiążanym z czasami dzieciństwa św. Stanisława, jest niewielka sadzawka. Trudno rozstrzygnąć o jej historyczności, ale też nie można jej wykluczyć, choćby ze względu na miejscami podmokły teren i staropolskie zapotrzebowanie na ryby. Jednak stworzona na kanwie tego miejsca

⁴² [J. Święcicki], *Najstarszy historyczny opis Mazowsza Jędrzeja Święcickiego*, oprac. S. Pazyra i H. Pazyryzna, Warszawa 1968, s. 168.

⁴³ T. Święcki, K.J. Turowski, *Opis starożytnej Polski*, Kraków 1861, s. 194.

⁴⁴ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, oprac. F. Sulimierski i W. Walewski., t. IX, Warszawa 1888, s. 797.

⁴⁵ Miejsca i obiekty na terenie dzisiejszego sanktuarium opisane dalej oznaczono dopiero w latach siedemdziesiątych dwudziestego wieku, o czym szerzej w tekście K. Łukawskiego.

⁴⁶ S. Gajewska, *Obraz lipy i dębu w literaturze polskiej i litewskiej XIX – p. XX wieku. Studium porównawcze*, Wilno 2011, s. 20.

⁴⁷ https://staropolska.pl/renesans/jan_kochanowski/fraszki/fraszki_25.html [dostęp: 20.09. 2018].

legenda, o genezie wyraźnie hagiograficznej, jakoby Stanisław miał uciszać tu żaby przeskadzające mu w modlitwie, jest raczej pokłosiem częstego i dawnego topsu. Żaby uciszali wszak i Oktawian August, i św. Franciszek z Asyżu, i inni.



Stanisław Stroiński, *Stanisław uciszający żaby nad stawem w Rostkowie*, 1768 rok? Niezachowany fersk z kaplicy św. Stanisława Kostki w Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Jarosławiu⁴⁸

Wreszcie trzeci, Rostkowski, legendarny artefakt z czasów dzieciństwa Stanisław, to kamień z odcisniętym śladem stopy małego Stanisława. Podobny odcisk, ale stopy królowej Jadwigi, znajduje się w ścianie krakowskiego kościoła Nawiedzenia NMP (na Piasku). Jak zauważa Marta Kwaśnicka, odciski tego typu pojawiły się jeszcze w kulturze przedchrześcijańskiej. Chrześcijański kult świętych sprawił, że usłana jest dziś nimi niemal cała Europa⁴⁹. Zatem istniejące do dziś w Rostkowie pozostałości po św. Stanisławie jako źródła historyczne mają dla historyka-biografisty wartość niewielką. Przydatne są zaś do zrozumienia mechanizmów i symboli używanych przy kształtowaniu kultu i odkrywaniu inspiracji literackich autorów hagiografii.



Legendarny odcisk stopy św. Stanisława w Rostkowie (Fot. autor)

⁴⁸ Za udostępnienie ilustracji dziękuję p. Karolinie Chomiczewskiej.

⁴⁹ M. Kwaśnicka, *Jadwiga*, Warszawa 2015, s. 46.

Skoro jednak mowa o miejscach, to wręcz należy jeszcze odszukać ewentualne budowle sakralne służące młodemu Stanisławowi jako miejsca modlitwy. Z pewnością trzeba przypomnieć niewielkie, drewniane oraculum. Zapewne położone było ono przy dworze Kostków. Ufundował je w roku 1488 pradžiad świętego stolnik ciechanowski Jan. Niestety, podobnie jak dwór, nie zachowało się ono do naszych czasów, ale z dużym prawdopodobieństwem istniało w czasach dzieciństwa Stanisława Kostki. Wspomniany stolnik ciechanowski Jan nieco wcześniej wystarał się o budowę w przasnyskiej farze pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP kaplicy grobowej dla członków rodu. Została ona uposażona przez Kostków, a z funduszu tego utrzymywał się obsługujący kaplicę kapłan, który prawdopodobnie obsługiwał też duszpastersko owe rostkowskie oraculum. Kostkowie mieli prawo jego patronatu oraz pochówków dla członków rodu⁵⁰. Rieczona kaplica mieści się w części południowej nawy i nosi wezwanie Matki Boskiej i świętych: Bartłomieja, Cecylii i Barbary. Jest murowana z cegły i wzniesiona na planie prostokąta–dwuprzęsłowa. Z jej pierwotnego wyglądu zachowało się niewiele. Są to być może widoczne w ścianie południowej kaplicy dwie, nieotynkowane wnęki, z widocznym ceglany wążkiem. W każdej z nich znajdują się po trzy nadwieszane ostrołukowe arkadki. W elewacji wschodniej kaplicy pozostał zaś ślad po zamurowanej ostrołukowej arkadzie⁵¹. Każe to przypuszczać, że pierwotnie kaplica miała gotycki charakter. Jakiejś przebudowy kaplicy musiała dokonać matka świętego Małgorzata z Kryskich, o czym wspomina się w *Excerptie zejścia Pawła Kostki*⁵². Niestety, liczne pożary i zniszczenia wojenne spowodowały konieczność przebudów i zniszczyły pierwotne wyposażenie. Do naszych czasów przetrwała tablica upamiętniająca ród i rzeźba świętego, także późniejsza (XVIII w.)⁵³. Tak więc kaplice w Rostkowie i rodowa w przasnyskiej farze można zidentyfikować jako pierwsze oratoria małego Stanisława, choć ich dokładnego wyglądu nie znamy. Nigdy też chyba nie dowiemy się, co znaczyć może użyty w opisie modlitwy młodego Stanisława zwrot, że rzecz działa się: *in spelunca aula*⁵⁴.

Wokół domowego, religijnego wychowania Stanisława także narosło wiele legend, zaciemniających badaczom obraz postaci. Andrzej Duryewski w 1702 roku napisał, że Kostkowie: *Co do wiary ś.[więtej] katolickiej, ta była gentile domus bonum (że słowy historyka rzekę) dziedziczną cnotą PP. Kostków. Dotrzymali jej i w owe czasy oplakane, kiedy się szerzyły herezje przeciwne chrześcijań-*

⁵⁰ S. Bońkowski, Dz. cyt., s. 24.

⁵¹ KSZ, t. X, z. 18: *Przasnysz i okolice*, oprac. I. Galicka i H. Sygietyńska, Warszawa 1980, s. 22 (dalej: KZS, t. X z. 18).

⁵² S. Bońkowski, Dz. cyt., Dodatek nr 3, s. 196.

⁵³ KZS, t. X, z. 18, s. 25.

⁵⁴ *Philosophia sacra sive vita divi Sancti Stanisłai Kostka Soc. [ietatis] Jesu, Dilingen 1715*, s. 4 (dalej: *Philosophia sacra sive vita divi Sancti Stanisłai...*).

skiej pobożności⁵⁵. Wśród przodków Stanisława nie brakło osób duchownych, jak choćby jego stryjeczny dziad – kanonik płocki. Paweł Kostka miał zeznać, że: *Nasi rodzice wychowywali nas w wierze chrześcijańskiej, pouczali o dogmatach katolickich i nie chcieli, byśmy oddawali się przyjemnościom. Byli bardzo wymagający wobec nas*⁵⁶.

Stanisław urodził się październiku lub być może w grudniu 1550 roku. Sam nie znał daty dziennej. Istnieje legenda, że jego matka Małgorzata jako brzemienista miała sen wieszczący, że syn będzie mógł wypraszać w niebie odpuszczenie grzechów. Inna z legend podaje nawet, że na brzuchu matki pojawił się monogram IHS⁵⁷. Trudno rozstrzygnąć, czy są to fakty urosłe do postaci legendy, jak choćby znany chyba każdemu z nas niejeden przypadek matczynych snów o mającym się narodzić dziecku. Przywodzi nam to także i skojarzenia literackie, którymi mogli posłużyć się hagiografowie. Powiązać te opisy można choćby ze swetoniuszowym żywotem Oktawiana. Matka przyszłego cezara Atia także jako brzemienista miała na ciele plamę, choć w kształcie smoka. A tuż przed urodzeniem Oktawiana wyśniła, że jej wnętrzności unoszą się ku niebu, zasłaniając sobą cały nieboskłon i ziemię. Proroczy sen o wielkości swego syna miał nawet ojciec Oktawiana⁵⁸.

Żywoty Stanisława podają, że podczas chrztu w przasnyskiej farze ojciec chrzestny Andrzej Radzanowski miał złożyć niemowlę na ziemi pod ołtarzem⁵⁹. Ponoć modlono się, by syn ofiarowany Bogu był pomocny w realizacji bożych dzieł⁶⁰. Podobnie jest ze znanym skąd inąd zwyczajem kładzenia niemowląt na ołtarzu w czasie chrztu, co było gestem oddania ich w boską opiekę⁶¹. I znów bez trudu znajdziemy analogię hagiograficzną do tej sceny, choćby w scenie II drzwi gnieźnieńskich, zatytułowanej *Ofiarowanie* w kościele w Libicach⁶². Znow więc hagiograficzna legenda oparta na znanym toposie i być może obrzędowym zwyczajem została przybrana w szaty wyjątkowego i symboliczno-proroczego wydarzenia.

⁵⁵ A. Duryewski, *Pamiętka niezeszła...*, s. 22.

⁵⁶ Cyt za: I. Echániz, Dz. cyt., s. 161.

⁵⁷ Tamże, s. 161. A. Duryewski, *Pamiętka niezeszła...*, s. 36–37 pisze: *Na macierzyńskim żywocie, w którym go jeszcze nosiła [...] Małgorzata Kryska imię jesusowe jako je zwyczajnie malują, jasnymi promieniami otoczone, a skoro się urodził, na ciałeczku jego krzyżyki czerwonym kolorem wyrażone z podziwem widziała.*

⁵⁸ Gajus Swetoniusz Trankwillus, *Żywoty cesarów*, t. I, oprac. J. Niemirska-Pliszczyńska, Wrocław-Warszawa 2004.

⁵⁹ S. Bońkowski, Dz. cyt., s. 181–182.

⁶⁰ *Philosophia sacra sive vita divi Sancti Stanislai...*, s. 3.

⁶¹ A. Duryewski, *Pamiętka niezeszła...*, s. 37, stwierdza, że był to zwyczajowy gest w ówczesnych ceremoniach chrztu w słowach: *Po chrzcie świętym ojciec chrzestny złożył go przy ołtarzu jako rzecz poświęconą i Bogu chrześcijańską ceremonią ofiarował.*

⁶² T. Węclawowicz, *Drzwi Gnieźnieńskie. Rozważania na temat symboliki „przejścia” i warstw znaczeniowych*, w: *Tropami Świętego Wojciecha*, red. Z. Kurnatowska, Poznań 1999, s. 259–260.



Ofiarowanie Bogu Stanisława Kostki przy chrzcie

Ilustracja z „Philosophia sacra sive Vita divi Sancti Stanislai Kostka Soc. [ietatis] Jesu”, Dilingen 1715

<https://archive.org/details/philosophiasacra00zetlp/page/n13>

Scena II Drzwi gnieźnieńskich: Ofiarowanie w Kościele w Libicach

Wątpliwości nie budzi natomiast geneza imienia przyjętego na chrzcie, które wynikało z kultu do św. Stanisław – biskupa i męczennika, oraz z tradycji rodowej Kryskich.

Nie mamy wzmianek o wyjątkowej religijności Stanisława w dzieciństwie. W czasie procesu przygotowawczego do beatyfikacji Paweł Kostka zeznał wprawdzie, że podczas jednej w Wielkanocy Stanisław zemdlął w trakcie uczty. Potem dowodzono, że powodem omdlenia były nieobyczajne rozmowy biesiadników. Równie dobrze mogło to jednak być spowodowane innymi przyczynami, choćby rygorystycznym postem, na co zwraca uwagę ks. Bońkowski⁶³. Na ile głęboka i wyjątkowa była w dzieciństwie pobożność Stanisława trudno też rozstrzygnąć w świetle uwag o Echániza, iż Stanisław w nowicjacie nie przypominał sobie nawet samego faktu bierzmowania, a coś dopiero jego znaczenia w życiu duchowym chrześcijanina. Autor ten wskazuje także na nazbyt zdecydowane, jak na człowieka głęboko wierzącego, sprzeciwu ojca wobec powołania zakonnego syna⁶⁴. Powyższy sceptycyzm wobec hagiograficznych legend nie znaczy jednak, by ocena środowiska domowego Stanisława była choćby w niewielkim stopniu negatywna. Wychowywał się w katolickim domu, z daleka od protestantyzmu, z jasno określonymi i egzekwowanymi normami moralnymi, ale... bez cudów. Nauczyciel i opiekun Kostków w trakcie procesu beatyfikacyjnego w roku 1603 zapytany, czy w dzieciństwie Stanisław uważany był za świętego, odpowiedział: *był uważany powszechnie za dobrego chłopca, ale nie za świętego*⁶⁵. Podsumowując ten fragment, oddajmy więc głos samemu świętemu, który zrobi to lepiej od

⁶³ Tamże, s. 183.

⁶⁴ I. Echániz, Dz. cyt., s. 161.

⁶⁵ S. Bońkowski, Dz. cyt., s. 57.

nas: *W pierwszej modlitwie, jaką sobie przypominam, ofiarowałem się bez reszty na służbę Bogu*⁶⁶. I rzeczywiście ów akt oddania w nieco rozbudowanej formie odszukać można w późniejszych żywotach⁶⁷.



Młody Stanisław w czasie modlitwy.

Ilustracja z „*Philosophia sacra sive Vita divi Sancti Stanislai Kostka Soc. [ietatis] Jesu*”, Dilingen 1715

Kiedy Stanisław miał lat 10 wraz ze starszym bratem rozpoczął domową naukę. Nie jest znany pierwszy nauczyciel chłopców. W roku 1562 pojawił się w domu Kostków absolwent Akademii Krakowskiej Jan Biliński, określany jako *Institutor seu inspector in moram et doctrine*. On to wbijał do głowy młodemu Kostkom łacinę, którą opanowali w stopniu podstawowym. Wiemy, że jeszcze w trakcie domowej edukacji czytywał dość ambitne lektury. Wśród nich wspomina się pobożną książeczkę *Hortulus animae* oraz *Pochwałę głupoty* Erazma z Rotterdamu⁶⁸.

Gdyby nie morowe powietrze i zamknięcie szkoły pułtuskiej ufundowanej przez biskupa Andrzeja Noskowskiego, być może dalsza edukacja Kostków odbyłaby się... w Puławach i można tylko zapytać, czy i wówczas droga Stanisława wiodłaby na ołtarze? Tak się jednak nie stało. Szkołę zamknięto w 1564 roku i dopiero dwa lata później przybyli do nadnarwiańskiej siedziby biskupa jezuici⁶⁹.

Los w osobie senatorskiego ojca, zgodnie z kanonami edukacji dzieci z wyższych sfer, przeznaczył Kostkom edukację za granicami Polski. Wybór Jana Kost-

⁶⁶ I. Echániz, Dz. cyt., s. 162.

⁶⁷ *Philosophia sacra sive vita divi Sancti Stanislai...*, s. 4.

⁶⁸ I. Echániz, Dz. cyt., s. 162.

⁶⁹ R. Lolo, *Powstanie i rozwój kolegium jezuickiego w Puławach za posługi biskupiej Andrzeja Noskowskiego*, w: *Renesans na Mazowszu. Andrzej Noskowski biskup plocki*, red. A. Koseski K. Ostrowski i L. Sobieraj, Pułtusk-Płock 2011, s. 125–126.

ki padł na kolegium jezuickie w Wiedniu. Mógł on je znać choćby przez kontakty brata Małgorzaty i sekretarza królewskiego Wjciecha z Uchańskimi, słyszał o nim ówczesny administrator diecezji, a późniejszy biskup płocki Andrzej Noskowski. Założone w roku 1552 kolegium wiedeńskie było wówczas jednym z najpopularniejszych miejsc zagranicznej edukacji polskiej katolickiej szlachty tak, że do 70% zagranicznych studentów stanowili tam Polacy⁷⁰. Wraz z młodymi Kostkami studiowali tam na przykład: Jan Tarnowski i Bernard Maciejowski – późniejsi arcybiskupi i prymasi oraz wspomniany już Stanisław Kostka – późniejszy podskarbi pruski. Zatem dnia 26 lipca 1564 roku Paweł i Stanisław Kostkowie wraz z Janem Bilińskim, dwoma służącymi i kamerdynerem stanęli w Wiedniu. Początkowo studenci zamieszkali w konwikcie dla młodzieży szlacheckiej – Collegium Nobilium. W marcu 1565 roku budynek ten został jednak jezuitom odebrany i Stanisław wraz ze wspomnianymi wyżej starszymi kolegami zamieszkał w domu luteranina Kimberkera przy placu Kiermark⁷¹. Tam właśnie miały się rozegrać pierwsze mistyczne przeżycia, przyszłego świętego, ale po kolei.

Gdy idzie o obowiązki szkolne i dyscyplinę, Stanisław radził sobie bez choćby najdrobniejszego problemu. Szybko nadrobił niedociągnięcia i braki, wynikające ze zmiany programu i metod nauczania. Jego nauczyciel W. Piringer tak o nim pisał: *nie tylko nie był słabszy od kogokolwiek, ale prześcignął wszystkich tych, którzy niedawno byli przed nim*⁷². W ciągu trzech lat Stanisław opanował program trzeciego roku gramatyki łacińskiej (syntaksę) oraz ukończył klasy retoryki i poetyki. Posługiwał się łaciną w mowie i piśmie i robił postępy w języku niemieckim. Oprócz naukowego, rozwijał Stanisław swoje życie religijne. Co dnia uczestniczył we mszy, raz w tygodniu spowiadał się, należał do sodalicii mariańskiej św. Barbary, którą darzył szczególnym kultem. Atmosfera pobożności wśród polskich uczniów w Wiedniu budziła powszechne uznanie⁷³ i można powiedzieć, że Stanisław ze swą nadzwyczajną z czasem gorliwością dobrze się w niej odnalazł i zaczął się w tym aspekcie rozwijać. Nie wykluczone, że jak wielu innych młodych ludzi urzekła go już wówczas oryginalność, życie duchowe i formuła Towarzystwa Jezusowego. Być może już wówczas: *wszystko u nich wydawało się święte i najlepsze*, jak tylko trochę później pisał młody Mazur Jan Psarski o jezui-

⁷⁰ J. Korewa SJ, Dz. cyt., s. 63.

⁷¹ A.P. Bieś, Dz. cyt.

⁷² Tamże.

⁷³ Prefekt konwiktu, jeszcze przed przybyciem Kostków do Wiednia tak pisał o Polakach: *Są u tych Polaków liczne uzdolnienia, wielka religijność i pobożność, którą objawiają na wszelkie sposoby. Między innymi i w Wielki Piątek trwają na czuwaniu w naszym kościele aż do godziny drugiej w nocy, adorując święty grób i śpiewając z wielką pobożnością. Wiele pożytku dla wiary odnoszą ze strojenia ołtarzy i zbierania obrazków (...) idąc między sobą w zawody, kto zbierze ich więcej i piękniejszych. Nie zdarzyło mi się widzieć narodu tak skłonnego do pobożności jak ci Polacy*, cyt. za: J. Korewa SJ, Dz. cyt., s. 63.

itach pułtuskich⁷⁴. Szokiem dla młodego Stanisława były natomiast zachowania protestantów wiedeńskich, w tym ich gospodarza, wzmiankowanego już Kimberkera. Jawnie i publicznie kpili oni z katolickiej pobożności i jej symboli, profanowali obrazy świętych i Matki Boskiej. Nie przyzwyczajony do takich postaw z bólem znosił otwartą niechęć do Kościoła katolickiego i niezrozumienie jego roli. W zachowanym fragmencie przygotowanego i wygłoszonego w kolegium wiedeńskim wiersza tak pisał:

[...] *Ac denique fideles contra omnes Haereticorum errors quos aeterna Sapientia Contra Ecclesiam praescivit oritura, cum ingenti animarum detrimento, verissime noverint defendere, ut nullius plane anima ob Ecclesiae ignorantiam et infidelitatem de sua salute periclitari posse, cum multum habeat Ecclesia insigniores promissiones, [...]*⁷⁵

W okresie od marca 1565 do grudnia 1566 rozegrało się jakże istotne spectaculum w życiu Stanisława – określony przez Echániza dramatem w trzech aktach.

Paweł Kostka, zasmakowawszy świata i pod wpływem kolegów stał się apodyktyczny względem trzymającego się na boku Stanisława, w czym wspierał go Biliński. Starszy z Kostków wraz z towarzyszami, prowadził aktywne życie studenckie w jakże bogatym i kolorowym tego słowa znaczeniu. Stanisław coraz bardziej skłaniał się zaś ku wewnętrznemu życiu duchowemu. Modlił się także i w nocy. Wykpiwany, bity i kopany przez współtowarzyszy. Towarzyszyło mu poczucie osamotnienia i smutek. Wreszcie 18 grudnia poważnie zachorował. I tu dla historyka przestrzeń badawcza zawęża się do minimum. Potrzeba bowiem głębszej znajomości życia duchowego, by zrozumieć co się wówczas wydarzyło. Stanisław zaczął majaczyć. Widział ponoć dziko wściekłego czarnego psa rzucającego się do szyi. Gdy się przeżegnał, koszmar ustąpił. Lekarze wezwani przez Pawła nie dawali wiele nadziei. Mimo to do Stanisława nie wezwano księdza, gdyż kategorycznie zabronił tego protestancki gospodarz domu. Wtedy właśnie przyszły kolejne wizje, których szczegóły Stanisław wyznał dopiero później. Najpierw św. Barbara przyniosła mu upragnioną komunię. Stanisław poderwał się na łóżku i rzekł: *Proszę uklęknąć, święta dziewica Barbara nadchodzi z nieba z dwo-*

⁷⁴ Cyt za: J. Korewa SJ, Dz. cyt., s. 69.

⁷⁵ Cyt za: J. Warszawski SJ, *Ignotum scriptis autographum S. Stanisłai Kostka*, „Antemurale”, 4/1959, s. 77–78.

ma aniołami a jeden z nich przynosi mi ciało mojego Pana, Jezusa Chrystusa⁷⁶. I trzykrotnie wyrzekł na głos: *Domine, non sum dignus*. Potem ukazała mu się Matka Boska, ofiarowując Dzieciątka Jezus i zalecając wstąpienie do Towarzystwa Jezusowego. Od tego czasu stan zdrowia uległ poprawie, czasowo poprawiły się też relacje z bratem i współlokatorami. Jakże więc historyk tłumaczyć może indywidualnie doznana transparencję tak transcendentalnych bytów i wynikające z tego konsekwencje? Wobec głębokich przeżyć duchowych, do których brak klucza, nauka historyczna pozostaje więc chwilami bezradna. Oddaje wtedy pole badaczom duchowości i teologom. Od tej pory życie Stanisława Kostki coraz bardziej toczy się na trudnej do analizy źródłowej płaszczyźnie duchowej⁷⁷. To właśnie odkrycie powołania pchało go do dalszych czynów. Już wprost na drogę do świętości.

Po wyzdrowieniu Stanisław opowiedział o swej wizji ojcu duchowemu jezuitcie Nicholasowi Doniemu. Ten skierował Kostkę do prowincjała austriackiego Lorenza Maggiego. Magii zaś, świadom mogących pojawić się problemów, odmówił przyjęcia do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego bez zgody rodziców. Stanisław się nie poddał i zwrócił się do kardynała Commendone, przedstawiciela papieskiego na dworze cesarskim. Kardynał, wytrawny dyplomata, odpowiedział, że nie może interweniować, biorąc pod uwagę niemal pewne negatywne stanowisko jego ojca. Nie można się aż tak bardzo dziwić ostrożnej postawie duchownych wobec deklarowanych powołań młodych Polaków. Czym taka decyzja mogła skutkować pokazuje bowiem przykład Stanisława Rozdrażewskiego, który w roku 1560 został przyjęty do nowicjatu. Do Wiednia przybył wówczas jego ojciec i rozpętał prawdziwą aferę, zarzucając jezuitom, że zabierają mu syna. Dopiero po pewnym czasie zapalczywy rodzic ustąpił, przekonawszy się do Towarzystwa Jezusowego, a imiennik naszego bohatera wstąpił w końcu do nowicjatu. Podobne perypetie z ojcowskim sprzeciwem przeżył szlachcic Wojciech Modrzewski. Próbował on wstąpić do nowicjatu w Ołomuńcu, ale przyjęto go do Braniewa, skąd zresztą zabrał go ojciec raz jeszcze. Dodajmy, że i ten młodzieniec dopiął celu.⁷⁸

Tymczasem odstręczony raz Stanisław z uporem pukał do kolejnych już drzwi. Tym razem do ojca Francisca Antonia, portugalskiego jezuitę, który był w Wied-

⁷⁶ I. Echániz, Dz. cyt., s. 165.

⁷⁷ Na temat mistyki i duchowości Stanisław Kostki przykładowo: J. Godaczewski SJ, *Nadzwyczajne zjawiska w życiu św. Stanisława Kostki*, „Wiara i życie”, 6/1926, s. 324–330; J. Majkowski SJ, *Psychologia ascezy i mistyki św. Stanisława Kostki*, „Przegląd Powszechny”, 230/1950, s. 81–99; tenże, *Psychika św. Stanisława Kostki*, „Przegląd Powszechny”, 230/1950, s. 405–423; T. Burzyński, *Stanisław Kostka, mystyk*, „Sodalis Marianus”, 37/1938, s. 541–544; W. Zaleski, *W poszukiwaniu autentyzmu św. Stanisława Kostki*, „Homo Dei”, 42/1973, s. 49–53; S. Górski, *Św. Stanisław Kostka na tle swoich czasów*, w: tegoż, *Studia i materiały z dziejów duchowości*, Warszawa 1980, s. 376–379; S. Bratkowski, *Najśw. Sakrament w życiu św. Stanisława Kostki*, Kraków 1923.

⁷⁸ J. Korewa SJ., Dz. cyt. s. 64.

niu spowiednikiem cesarzowej. Owoc starań nie był całkowicie negatywny. Ojciec Antonio bez wahania zaaprobował plan Stanisława, by udać się do innych jezuickich prowincji, skoro austriacka go nie przyjęła. Uzgodnili, że wyruszy na zachód lub południe, w zależności od sytuacji. Ostatecznie zdecydowano, że uda się najpierw do Prowincji Niemieckiej, do Augsburga, której prowincjałem był ojciec Piotr Kanizjusz.

Sytuacja na stancji u Kimberkera stawała się coraz trudniejsza. Paweł Kostka i Bieliński znów coraz agresywniej zachowywali się wobec chłopaka, który ku ich zgorszeniu, miast nabywać światowego blichtru, przesiadywał u jezuitów lub na modlitwie. Ataki słowne, a nawet cielesne nasilały się, a w końcu Paweł miał w dzikim szale powiedzieć wprost: *Wstydzę się, że jestem twoim bratem; wypieram się ciebie, nędzniku*⁷⁹. Stanisław odparł: *Jeśli nadal mnie będziesz tak traktował, będę zmuszony odejść. Ty będziesz musiał wytłumaczyć rodzicom dlaczego odszedłem*. Były to słowa faktycznie prorocze, jakby zapowiedź przyszłego nawrócenia Pawła. Po śmierci brata w Rzymie, to on musiał tłumaczyć rodzicom się stało i dlaczego. W zaistniałych okolicznościach Stanisław nie czekał już dłużej. Poczynił przygotowania: kupił siermiężną szatę, kapelusz z szerokim rondem i pielgrzymi kij. Postarał się również o dwa listy polecające: jeden do ojca prowincjała Kanizjusza, a drugi – na wszelki wypadek – do ojca generała Franciszka Borgiasza. Ojciec Antoni tak kończył list do generała: *Mam ufność, że dzięki Boskiej dobroci młodzian ten stanie się kiedyś drogocenną Ozdobą Towarzystwa. Zapowiadają to znakomite jego początki*⁸⁰.

Wyruszył w niedzielę, 10. sierpnia, aby jego nieobecność mogła pozostać niezauważona. Sam zaś tak wspomina początek drogi: *Gdy już w pośpiechu przygotowany byłem do drogi, udałem się jeszcze do ołtarza naszego św. Barbary, aby pożegnać ją krótkimi modlitwami. Włosiennicę i dyscyplinę, które zabrałem ze sobą z domu i trzymałem w ręku, położyłem w kacie po prawej stronie ołtarza i zapomniałem*⁸¹. Zatem nie brakło na początku drogi i religijnego zapału oraz uniesienia i... roztargnienia, a być może po prostu i lęku, by nie być dogonionym.

Na marsz miał Stanisław długie, ciepłe i letnie dni. W linii prostej odległość z Wiednia do Augsburga wynosi 405 km. Jego ucieczka nie uszła jednak uwadze brata i opiekuna. Najpierw dogoniła go służba, lecz zdołał się skryć. Gorzej było z bratem Pawłem, z którym spotkanie przybrało dramatyczny przebieg, słynny potem wśród roztrząsających żywot Stanisława. On sam tak potem relacjonował owe wydarzenia, już przebywając w Dillingen: *Niedaleko od Wiednia na drodze dogonili mnie dwaj moi słudzy, których poznawszy schowałem się do pobliskiego*

⁷⁹ I. Echániz, s. 167.

⁸⁰ List ojca Franciszka Antonio do Franciszka Borgiasza, w: *Święty Stanisław Kostka na nowo odkryty...*, s. 33.

⁸¹ Cyt. za: M. Morawski, *List św. Stanisława Kostki z drogi do Rzymu*, „Ateneum Kapłańskie”, 18/1926, z. 4, s. 425–426.

lasu i tak w ten sposób uszedłem z ich rąk. Przebiegłem już wiele gór i lasów, gdy około południa pokrzepiam swoje znużone siły u źródła przezroczystego, naraz rozlega się odgłos kopyt końskich: podnoszę się i przyglądam się jeźdźcy: oto brat mój Paweł popuściwszy cugle, naprzeciwko mnie pospiesza, koń pieni się twarz brata żarzy się bardziej od słońca. [...] gdy odjęta mi była możliwość ucieczki przed jego natarciem; stanąłem dla nabrania sił i pierwszy zbliżając się do jeźdźcy, proszę jako pielgrzym o jałmużnę. Zaczął dopytywać się o barta, opisuje ubranie jego, wzrost, wygląd i że był do mnie bardzo podobny; odpowiedziałem, że nad ranem tędy przechodził. Na to nie czekając ani chwili, spiąwszy ostrogami konia i rzuciwszy mi pieniądz, pospieszył w dalsza drogę⁸². Wedle dalszej relacji Stanisława Paweł uznał, że jest na tropie brata i opłacił nawet strażę w okolicznych miastach, by szukały brata, wedle danego im opisu⁸³. Mimo takich przeszkód Stanisław pokonał drogę do Augsburga w 15 dni. W kolegium augsburskim Piotra Kanizjusza jednak nie zastał, więc wyruszył do Dillingen, gdzie ów miał przebywać. Kolejne 37 km Stanisław pokonał bez zwłoki, by wreszcie spotkali się dwaj przyszli święci. Kanizjusz zorientował się w sytuacji i poprosił go, by pozostał kilka dni. W tym czasie będą mogli spokojnie porozmawiać, a Stanisław jako kandydat do Towarzystwa zostanie przeegzaminowany.

Stanisław bez żadnych trudności przystosował się do programu, jaki mu zaproponowano, podejmując się prac domowych, a także zachowując porządek dnia wspólnoty, godziny przeznaczone na modlitwę. Sam nie krył zadowolenia z tej pierwszej, nawet przecież jeszcze nienowicjuszoskiej próby: *Mój Erneście czy wiesz jak dusza moja bardzo się raduje. Wśród naczyń kuchennych i miotła czuję się jak w niebie*⁸⁴. Dodać można, że nie tylko wśród mioteł i garnków, ale jak wspomina nieoceniony o. Stanisław Załęski, zdarzało się również czyścić buty konwiktorom⁸⁵. Ta lekcja służby i pokory zaordynowana przez Kanizjusza nie była chyba przypadkowa. Miała dowieść, czy ów zamożny polski szlachcic rzeczywiście gotów jest do życia w zakonie. I dowiodła. Po stwierdzeniu zdolności Stanisława do nowicjatu, co przy wspomnianym zapale nie było trudne, pozostawał do rozwiązania najtrudniejszy problem: czy rzeczywiście go przyjąć, czy też czekać na pozwolenie rodziny, a jeżeli przyjąć zaraz, to gdzie. Kanizjusz zdecydował się go przyjąć, ale zgodził się na propozycję samego kandydata, by posłać go do Rzymu. Niemcy leżały zbyt blisko Polski. Uzgodniono, że najpierw uda się do Monachium, a stamtąd podejmie podróż z dwoma innymi jezuitami – z Giacomo Levancio z Genui i Fabricio Reynerem z Liège.

⁸² Tamże, s. 424–425.

⁸³ Tamże, s. 425.

⁸⁴ Tamże, s. 425.

⁸⁵ S. Załęski SJ, *Czy jezuici zgubili Polskę?*, Kraków 1883, s. 27.

Wyruszyli 25 września, a podróż zajęła im cały miesiąc. Dotarli do Wiecznego Miasta 25 października. Droga Stanisława – Wiedeń-Augsburg-Dylinga-Monachium-Rzym – przekraczała 1500 km. Całą przeszedł piechotą, tak jak robił to założyciel Towarzystwa Jezusowego – św. Ignacy Loyola.

Po dotarciu na miejsce Stanisław przedstawił Borgiaszowi list z 18 września 1567 roku, nazywany dziś słusznie „listem trzech świętych”⁸⁶. Stanisław po tej protekcji został przyjęty do Domu Profesów del Gesii i tam rozpoczął nowicjat 28 października, trzy dni po przybyciu do Rzymu. W tym dniu został wpisany do rejestru. Na stronie 182 „Księgi Nowicjuszków przyjętych do domu profesów w Rzymie od 1556 do 1569 roku” widnieje notka: *Przyniósł ze sobą krótki płaszcz z aksamitnym kołnierzem*. W innej księdze kandydat deklarował, że od dwóch i pół roku miał zamiar wstąpić do Towarzystwa, a więc zdecydował się sześć miesięcy po przybyciu do Wiednia. Nas najbardziej zaś intryguje, że wpisał jako miejsce pochodzenia: *ex Pultovia civitate*⁸⁷. Nie znaczy to oczywiście, że Stanisław przyznawał się do pochodzenia z Pułtuska. Wybrał to miasto, bo prawdopodobnie z powodu właśnie powstałego w Pułtusku kolegium jezuickiego było ono znane jezuitom w Rzymie, inaczej niż Przasnysz, a coś dopiero Rostkowo. Ogólnikową, delikatnie mówiąc, znajomość geografii Mazowsza wśród mieszkających w Rzymie jezuitów najlepiej uzmysławia fakt, że współczesny badacz jezuicki Ignacio Echániz w pisanej do 1999 roku pracy *Męka i chwała* Rostkowo lokuje... między Bałtykiem a Warszawą...⁸⁸.

Po jakimś czasie spędzonym w domu del Gesii, Stanisław został tymczasowo posłany do Collegio Romano. Zgodnie ze swoją polityką formacji generał Borgiasz założył nowicjat u Świętego Andrzeja na Kwirynale, gdzie nowicjusze stanowili oddzielną wspólnotę i lepiej można im było towarzyszyć. Tam też Stanisław przeniósł się na początku 1568 roku. Jak zapisał spowiednik nowicjuszy o Juliusz Fatio: *Powołanie do Towarzystwa Jezusowego było także przedmiotem jego rozmów. Poważał je wysoko, że nie znajdował dość słów na wyrażenie swej wdzięczności. Mawiał, że jest ono nieocenionym darem, zawierającym w sobie wszystkie skarby, jakie mógł otrzymać w życiu*⁸⁹. Nie mnie tu, skromnemu historykowi roztrząsać sprawy duchowości i żarliwego powołania. Odwołać się można

⁸⁶ Święty Jan Kanizjusz pisał List (datowany w Monachium 25.09. 1567) do św. Franciszka Borgiasza w sprawie dziś świętego Stanisława Kostki. W tym znaczeniu „list trzech świętych” stanowi prawdziwy unikat w dziejach Kościoła katolickiego. Przez wiele lat nie wiadano o jego istnieniu, a na ślad trafił w 1986 roku archiwista o. Edmondo Lamalle. Obecnie dokument jest przechowywany w archiwum Kurii Generalnej jezuitów: R. Danieluk, *Święty Stanisław Kostka w świetle dokumentów Rzymskiego Archiwum Towarzystwa Jezusowego*, 2018, <https://jezuici.pl/2018/02/swiety-stanislaw-kostka-w-swietle-dokumentow-rzymskiego-archiwum-towarzystwa-jezusowego/> [dostęp: 19.09 2018].

⁸⁷ S. Bońkowski, Dz. cyt., s. 207.

⁸⁸ I. Echániz, Dz. cyt., s. 160.

⁸⁹ *List ojca Juliusza Fatio, spowiednika św. Stanisława Kostki*, w: *Święty Stanisław Kostka na nowo odkryty...*, s. 31.

jedynie do cytatu. Sam św. Stanisław tak skwitował swe powołanie, płacząc, gdy czytano mu ów gniewny list od rodziców: *Oplakiwałem ślepotę rodziców moich, gdyż się na darach bożych nie znajduję.*

Co do pobytu przysłego świętego w nowicjacie, to można z kolei przytoczyć słowa ks. Skargi, który wszak sam przebywał w Rzymie niedługo po opisywanych wydarzeniach⁹⁰, a zapisał tak: *Dany był naprzód od starszych Claudiusz Aquaviva..., aby go do ćwiczenia w duchownych postępkach wprowadził, ale gdy Stanisław na pierwsze Boskie słowa wzruszać się aż do płaczu począł, mówił do starszych Aquaviva: "Bracia, raczej ja od tego młodzieńca duchowne ćwiczenia brać, aniżeli je jemu dawać mam. Na tych rozmyślaniach duchownych przed swoim mistrzem Alfonsem Rois uczynił dożywotnią spowiedź i po śmierci wyznał ten Rois, iż w nim szczerą znajdował niewinność, żadnym grzechem śmiertelnym nie zmazaną"*⁹¹. Jako nowicjusz Stanisław charakteryzował się też karnością i wielką pokorą wobec współbraci. Był pracowity i pilny we wszystkich obowiązkach, a te wiążące się z ćwiczeniem pokory wykonywał w dwójnasób. Pewnego dnia pomagał w kuchni, gdy zawołano go z portierni. Miał wizytę samego kardynała Commendone, którego poznał w Wiedniu. Już zmierzał do rozmównicy, ale zatrzymano go i zwrócono uwagę, że byłoby dobrze zostawić fartuch i ubrać się odpowiednio, aby przyjąć tak godnego gościa.

Zrelacjonowane źródłowo są ostatnie dni Stanisława. Dnia 9 sierpnia 1568 roku, napisał list do Matki Bożej, prosząc, by go zabrała do nieba w najbliższe święto Wniebowzięcia, i powierzył tę sprawę swojemu patronowi miesiąca. Podczas Mszy w dniu 10 sierpnia przyjął pobożnie komunię, mając pod sutanną starannie złożony list do Maryi. Do południa pomagał w „niskich posługach” w kuchni. Po południu poczuł się źle. Kładąc się do łóżka na polecenie brata infirmarza, powiedział, że umrze za kilka dni. Nikt mu nie uwierzył. Pojawiła się gorączka, najpierw niewielka, potem wysoka, w rytmie typowym dla malarii. (Rzym znajdował się w regionie występowania moskitów. Malaria nie należała w nim do rzadkości). Od 13 sierpnia przeniesiono go do infirmerii, a zanim poszedł do łóżka, ponownie stwierdził, że już nie wstanie. Nadszedł dzień 14 sierpnia. Zauważono nieznaczną poprawę. Niemniej Stanisław powtórzył, że to będzie ostatni dzień w jego życiu. I rzeczywiście, stan jego zaczął się pogarszać. Po zapadnięciu nocy lekarze stracili nadzieję i podsunęli myśl, by udzielić mu ostatnich sakramentów. Chory przyjął wiadomość z radością i poprosił, by mu pozwolono umrzeć na podłodze. Nie zgodzono się na to, a chory nie nalegał. Ale po chwili

⁹⁰ Mimo bezspornego faktu, iż Skarga był w Rzymie krótko po śmierci Stanisława, część badaczy kwestionuje autentyczność i oryginalność skargowej relacji. Luigi Marinelli, Dz. cyt., s. 356, zwraca uwagę, że Skarga dodał żywot Stanisława Kostki dopiero do siódmego wydania swego dzieła „Żywoty świętych pańskich...”. Choć uchodził on długo za perłę wśród dzieł staropolskiej hagiografii, to jest on niemal dosłownym tłumaczeniem dziełka jezuickiego historyka Francisco Sacchinaciegio, wydanego w Ingoldsatd w 1611 roku.

⁹¹ P. Skarga, *Żywot Świętego Stanisława Kostki Nowicyusza...* s. 19.

tak spojrział na rektora, że tenże wyraził zgodę, by rozłożono materac na podłodze i położono go na nim. Była to niejako powtórka tematu w symfonii jego życia, w tym wypadku nawiązanie do sceny, gdy po chrzcie położono go przed ołtarzem Najświętszego Sakramentu w kościele parafialnym w Przasnyszu. W tej pozycji otrzymał wiatyk. Towarzyszyły mu modlitwy za umierających, na które odpowiadał z całą świadomością, dodając do odmawianej Litanii do Wszystkich Świętych imiona tych, do których miał szczególne nabożeństwo. Powtarzając Jezus i Maria zmarł po północy 15 sierpnia 1568.

Tak zakończyła się jego droga z Mazowsza do nieba. Historyk, by pisać o tej drodze, ma źródeł niewiele. Krótki żywot i garść faktów źródłowych są zaś nieproporcjonalnie małe do potrzeby opisów sfery życia duchowego, rozgrywanej w nieuchwytnej dla badaczy faktów przestrzeni.

Słuch w rozwoju człowieka

Wykład inauguracyjny,
Akademia Pedagogiki Specjalnej
im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie

Henryk Skarżyński

Magnificencjo Panie Rektorze, Wysoki Senacie, Dostojni Goście, Członkowie Społeczności Akademickiej!

Bardzo dziękuję za zaproszenie mnie do wygłoszenia pierwszego wykładu podczas inauguracji roku akademickiego 2018/2019. Otrzymałem w tej uczelni pierwszą godność Doctora Honoris Causa i od kilku lat czuję się członkiem tej społeczności akademickiej, która jest też poprzez ten fakt moją społecznością. Jako osoba współpracująca na forum naukowym, klinicznym i dydaktycznym, z reprezentowanym przez Akademię Pedagogiki Specjalnej środowiskiem czuję się związany od lat.

Mój wykład przypada w 25 rocznicę mojej określonej i zwartej tematycznie aktywności zawodowej w obszarze naukowym, klinicznym, dydaktycznym i organizacyjnym jako dyrektora drugiego w Europie Specjalistycznego Centrum Diagnostyczno-Leczniczo-Rehabilitacyjnego „Cochelar Center” dedykowanego leczeniu głuchoty w latach 1993–1996, a następnie dyrektora powstałego na tym podłożu resortowego Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu (od 1996 r. do chwili obecnej).

Dwadzieścia pięć lat temu pierwszy w Polsce, drugi w Europie i jeden z 5 w świecie ośrodek „Cochlear Center” był otwierany z udziałem ówczesnej Premier Rządu Pani Hanny Suchockiej. W końcu tego roku nasz Jubileusz, 25 lat działalności, został podsumowany przez władze naszego kraju przyznanymi przez Pana Prezydenta RP Andrzeja Dudę odznaczeniami państwowymi dla kilkudziesięciu członków naszego zespołu.

Arystoteles wyróżnił w swoich doniesieniach pięć podstawowych zmysłów: słuch, wzrok, węch, smak i dotyk. Kolejni naukowcy dodawali następne, m.in. dobrze nam znany zmysł równowagi. Obecnie w literaturze możemy spotkać się

z doniesieniami, że liczba zmysłów obejmuje nawet 21 pozycji. Naturalnym pytaniem jest – który zmysł jest ważniejszy? Odnosił się już do tego Seneka, gdy powiedział *Non expedit omnia videre, omnia audire*. Odpowiem, że zapewne jest dobrze widzieć i słyszeć, by rozwój każdego człowieka był harmonijny. Rozwój jednostki przekłada się na rozwój współczesnych społeczeństw. Słuch, będąc podstawą codziennej komunikacji międzyludzkiej, ma wielki wpływ na naszą pozycję i nasze możliwości oddziaływania na otoczenie.

Wczesna, prenatalna stymulacja drogi słuchowej i centralnego układu nerwowego ma miejsce od 21 tygodnia życia płodu. Wtedy to droga słuchowa jest podstawowym kanałem, którym do naszego mózgu docierają informacje z zewnątrz. Dzięki zmysłowi słuchu rozwija się sieć połączeń neuronalnych oraz nasza inteligencja. W tym okresie ten zmysł ma największy wpływ na rozwój naszych zdolności i umiejętności. Współczesne możliwości nauki pozwalają śledzić drogę słuchową człowieka dzięki najnowszym badaniom obrazowym z wykorzystaniem funkcjonalnego rezonansu magnetycznego (fMRI). Rozwijane w naszym ośrodku w Naukowym Centrum Obrazowania Biomedycznego pionierskie programy pozwalają na dokumentowanie znaczenia drogi słuchowej oraz pozwalają na pokazanie wagi połączeń między półkulami mózgu. Możemy też określić, która półkula jest dominująca. Przekłada się to na zrozumienie wielu naszych zachowań oraz naszych twórczych zdolności. Przykładem takich badań dotyczących wykazywania podłoża twórczych zdolności były badania wykorzystujące sprawność drogi słuchowej u światowej sławy kompozytora i piosenkarza – Stinga.

Problemy ze słuchem i ich wpływ na codzienne funkcjonowanie były znane już w odległej starożytności. W dawnych latach przed naszą erą i w naszej erze powstało wiele przemyślanych urządzeń, które miały za zadanie wzmocnić docierający do ucha człowieka dźwięk (ryc. 1).



Ryc. 1. Urządzenia służące do akustycznego wspomagania słyszenia

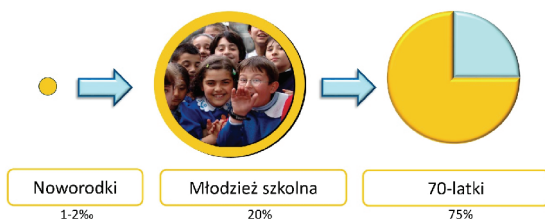
Od najdawniejszych lat zachowały się informacje o próbach wspomagania uszkodzonego słuchu. Jedne z pierwszych datowane są na pierwszy wiek naszej ery i zostały przekazane przez Pliniusza Starszego (ryc. 2).



Ryc. 2. Przykłady znanych osobistości badających problemy słuchu lub związanych z problemami słuchu – mających niedosłuch czy głuchotę

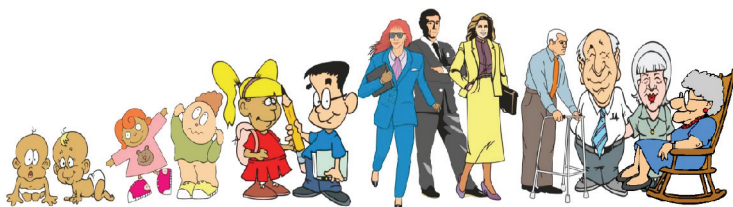
Współczesnym najbardziej znane są problemy ze słuchem, które dotknęły wielkiego artystę urodzonego w Bonn, znakomitego filharmonika wiedeńskiego Ludwiga van Beethovena. Autor hymnu zjednoczonej Europy, tracąc słuch, ciągle tworzył nowe dzieła. Obecnie moi pacjenci, odzyskując słuch dzięki wykorzystaniu najnowszych technologii, nie tylko potrafią zagrać utwory Ludwiga van Beethovena, ale również tworzyć własne dzieła muzyczne.

Zaburzenia słuchu i ich wpływ na funkcjonowanie współczesnego społeczeństwa łatwiej zrozumieć, gdy odniesiemy się do konkretnych sytuacji życiowych. Poważne wady słuchu decydują o naszej edukacji, naszych codziennych kontaktach z otoczeniem, naszej pracy. Już nawet niewielkie uszkodzenia słuchu wpływają na codzienne relacje międzyludzkie, na naszą aktywność, na niechęć do nawiązywania kontaktów lub izolowanie się i unikanie aktywności społecznej. Często nasze wady zauważamy, gdy mamy trudności z odbiorem wrażeń akustycznych podczas wydarzeń kulturalnych w operze, teatrze czy sportowych na otwartych stadionach. Z danych prezentowanych podczas światowych i kontynentalnych kongresów otolaryngologicznych lub audiologicznych wynika, że obecna populacja osób z różnymi wadami słuchu wynosi ponad 1 mld osób. Jako sygnatariusz, przedstawiciel z Polski, Światowego Forum Słuchu, które w 2018 roku powstało przy Światowej Organizacji Zdrowia, zdaję sobie sprawę, że problem ten będzie systematycznie narastał. Związane to jest z wieloma czynnikami. Jednym z najpoważniejszych jest problem starzejących się społeczeństw współczesnego świata. Na rycinie 3 przedstawiono dane epidemiologiczne dotyczące występowania zaburzeń słuchu w różnych grupach wiekowych, opracowane przez zespół Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu na łącznej populacji przekraczającej ponad 1 mln osób.



Ryc. 3. Wyniki badań słuchu opracowane dla różnych grup wiekowych przez zespół Instytutu Fiziologii i Patologii Słuchu na łącznej populacji ponad 1 mln osób

W tym niekorzystnym zjawisku, wynikającym z systematycznego powiększania się grupy senioralnej pojawiły się nowe wyzwania dla naukowców, klinicystów i specjalistów z różnych obszarów nauki, medycyny i ekonomii (ryc. 4). Problemy demograficzne stały się szansą dla rozwoju nowych terapii i nowych technologii.



Ryc. 4. Ilustracja niekorzystnych danych demograficznych w polskim społeczeństwie

Należy z tego wnioskować, że problemy ze słuchem we współczesnym społeczeństwie stanowią problem zarówno dla pacjenta – osoby bezpośrednio dotkniętej wadą słuchu, jak i dla lekarzy, psychologów, pedagogów, logopedów i inżynierów klinicznych. To jest powodem, by na osobę z wadą słuchu patrzeć holistycznie. Współczesna diagnostyka i terapia osoby niesłyszącej jest uzależniona od współpracy wymienionych specjalności. Wielu członków takich zespołów znajduje się na tej sali i w murach tej Akademii.

Z perspektywy rozwoju człowieka wady słuchu determinują: rozwój mowy, rozwój języka mówionego, jakość edukacji, jakość komunikacji, jakość życia i pracy.

Uszkodzenia i naprawa drogi słuchowej mogą dotyczyć kolejnych jej odcinków, czyli ucha zewnętrznego, ucha środkowego, ucha wewnętrznego, umożliwiają zastąpienie uszkodzonych lub niewykształconych nerwów słuchowych. Na rycinie 5 przedstawiono sposób rekonstrukcji operacyjnej prawie całkowicie niewykształconej małżowiny usznej (5a) i jej rekonstrukcję ze sztucznych materiałów (5b).

Drugim, najczęstszym, uszkodzonym odcinkiem drogi słuchowej jest ucho środkowe, z powodu wad wrodzonych lub nabytych. Na rycinie 6 przedstawiono schematycznie różne uszkodzenia aparatu przewodzącego dźwięk – głównie kosteczek słuchowych, i ich sposób naprawy, stosowane protezki, materiały oraz

możliwości uzyskania pełnej poprawy słuchu. Należy podkreślić, że w Światowym Centrum Słuchu od 2003 roku wykonywanych jest najwięcej w świecie operacji poprawiających słuch.

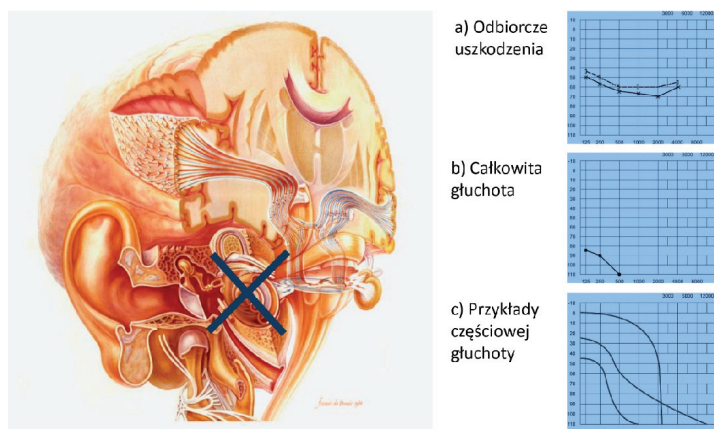


Ryc. 5. a) Rekonstrukcja u nastolatka niedorozwiniętej małżowiny usznej, z chrząstki żebra pacjenta, b) rekonstrukcja małżowiny usznej z materiałów alloplastycznych, mocowanej na specjalnych zaczepach u osoby dorosłej

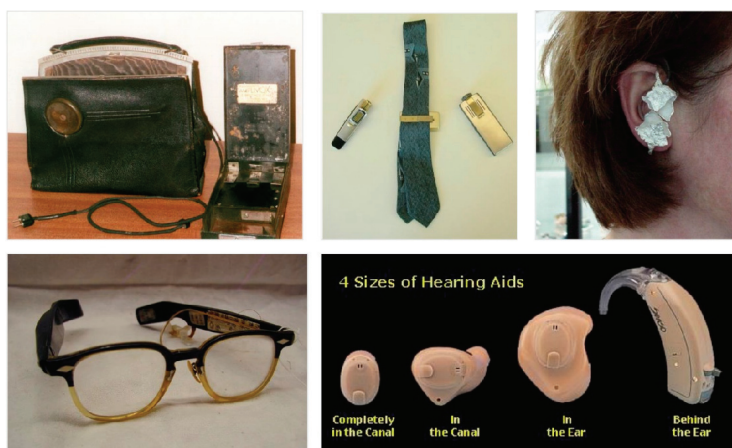


Ryc. 6. Schemat najczęstszych uszkodzeń ucha środkowego, najbardziej popularna proteza tytanowa Skarżyńskiego stosowana do rekonstrukcji oraz średnie wyniki przed i po operacji rekonstrukcyjnej

Największym problemem, przez wieki nierozwiązywalnym, było leczenie całkowitej i częściowej głuchoty (ryc. 7). Łatwiej można wspierać pacjenta, stosując wzmacnienia akustyczne za pomocą różnych typów konwencjonalnych aparatów słuchowych, których bardzo dynamiczny rozwój obserwujemy w ostatnich 30 latach (ryc. 8).



Ryc. 7. Wyniki audiometryczne w przypadkach uszkodzenia ucha wewnętrznego: a) odbiorcze ubytki słuchu spowodowane uszkodzeniem komórek zmysłowych, b) całkowita głuchota, c) różne przykłady częściowej głuchoty



Ryc. 8. Przykłady różnych typów aparatów słuchowych wspomagających słyszenie

W XX wieku nastąpił szybki rozwój techniczny i aparaty stały się doskonalsze i mniejsze, co umożliwiło osobie lepsze ukrycie swojej niedoskonałości. Dążono do całkowitego ukrycia aparatu słuchowego.

Leczenie całkowitej i częściowej głuchoty bywa traktowane jako cuda współczesnej medycyny. Pierwsze próby związane z wykorzystaniem wsparcia słuchowego małymi prądami podczas elektrostymulacji sięgają badań znanego odkrywcy A. Volty (ryc. 9). Na wykorzystanie jego obserwacji naukowych przyszło czekać ponad 150 lat, a na pierwsze seryjnie produkowane implanty ślimakowe

dalszych kilkanaście. W wymiarze największych osiągnięć rozwój tej metody terapii wiąże się z działalnością kilku pionierów. Pierwsze próby implantacji elektrody, którą stymulowano zakończenia nerwu słuchowego, zostały przeprowadzone w 1957 roku w Paryżu. Następni pionierzy to profesorowie W. House w USA, H. Chouard i K. Burian w Europie. Program implantów ślimakowych w Polsce u dzieci i dorosłych uruchomiliśmy w 1992 roku (ryc. 10). Następne lata przyniosły kolejne milowe osiągnięcia w tym zakresie (ryc. 11).



W roku 1800 skonstruował ogniwo Volty poprzez zanurzenie płytek srebra i cynku w słonej wodzie i przeprowadził eksperyment elektrostymulacji drogi słuchowej

Alessandro Volta
(1745 – 1827)

Ryc. 9. Alessandro Volta i jego ogniwo skonstruowane na potrzeby czasowej elektrostymulacji



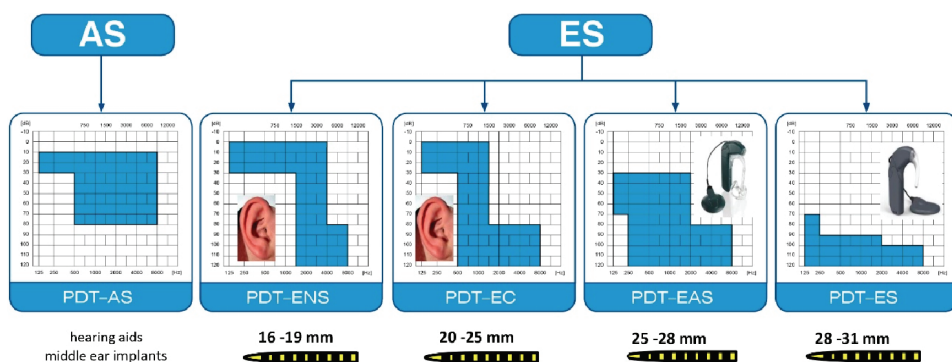
Ryc. 10. Liczne doniesienia w mediach po uruchomieniu w 1992 roku programu leczenia głuchoty w Polsce

1957 r.	Erie, Djourno (Paryż) – pierwsza próba implantacji elektrody
1971 r.	W. House (Los Angeles) – pierwsze seryjne implanty ślimakowe
1973 r.	H. Chouard (Paryż) – pierwsze seryjne operacje we Francji
1975 r.	K. Burian (Wiedeń) – pierwsze seryjne operacje w Anglii
1992 r.	H. Skarżyński (Warszawa) – pierwsza implantacja w Polsce
2002 r.	H. Skarżyński (Warszawa) – pierwsza w świecie operacja częściowej głuchoty u osoby dorosłej (polska szkoła otolaryngologii)
2004 r.	H. Skarżyński (Warszawa) – pierwsza w świecie operacja częściowej głuchoty u dziecka
2014-2015 r.	H. Skarżyński (Warszawa) – pierwsze w świecie wyniki słuchu elektryczno-naturalnego

Ryc. 11. Liderzy implantacji wszczepów ślimakowych, przełomowe kroki w leczeniu głuchoty i częściowej głuchoty

* * *

Rozwój programu leczenia całkowitej i częściowej głuchoty pozwolił w 2014 roku zaprezentować pierwszą w świecie koncepcję leczenia różnych uszkodzeń słuchu z wykorzystaniem implantów ucha środkowego, implantów na przewodnictwo kostne z zastosowaniem stymulacji akustycznej (AS) oraz różnych elektrod do łączonej stymulacji elektryczno-akustycznej jako: słuch elektryczno-naturalny (PDT-ENS), dopełnienie elektryczne dobrego słuchu w zakresie niskich częstotliwości (PDT-EC), jako łączona stymulacja akustyczna aparatem słuchowym i elektryczna za pośrednictwem implantu ślimakowego (PDT-EAS) oraz tylko stymulacja elektryczna za pomocą najdłuższej elektrody z zachowaniem niefunkcjonalnych resztek słuchowych i zachowaniem struktury ucha wewnętrznego (PDT-ES) (ryc. 12). To ostatnie rozwiązanie jest szczególnie ważne dla najmłodszych, 8–12 miesięcznych dzieci. Operacje wykonywane w tym wieku przynoszą największe efekty, a jednocześnie zachowanie struktury ucha wewnętrznego pozwala im w przyszłości zastosować najnowocześniejsze technologie, jeżeli takie zostaną opracowane.



Ryc. 12. Pierwsza w świecie pełna koncepcja leczenia częściowej i całkowitej głuchoty (H. Skarżyński 2014 r.)

Kolejnym wyzwaniem dla współczesnej otolaryngologii są głuchoty spowodowane uszkodzeniem lub niewykształceniem obustronnym nerwów słuchowych. Pierwsza w Polsce – w czwartym kraju świata – implantacja wszczepów do pnia mózgu przeprowadził w 1998 roku zespół międzynarodowy pod moim kierownictwem. Pierwsza polska pacjentka uzyskała nadzwyczajne umiejętności słuchowe po implantacji. Po usunięciu zmian nowotworowych, które zniszczyły nerwy słuchowe, implant stymulujący jądra słuchowe w pniu mózgu pozwolił jej na swobodne posługiwanie się językiem polskim i niemieckim, które знаła wcześniej, oraz uczenia się języka włoskiego, którego nie znała przed operacją. Tak znakomite efekty zachęciły nas do przeprowadzenia w 2008 roku pierwszej w świecie obustronnej implantacji do pnia mózgu. Pacjent, który w ten sposób odzyskał utracony w wyniku zniszczeń nowotworowych słuch, nagrał kolejne płyty muzyczne i koncertuje jako wokalista.

Rozwój słuchowy po wszczepieniu implantów słuchowych stał się normalnym, oczekiwanym efektem. Okazało się, że możliwy jest również rozwój artystyczny. Wielu pacjentów, zoperowanych w kraju i za granicą, jest obecnie muzykami, często multiinstrumentalistami, wokalistami koncertującymi amatorsko i profesjonalnie. Wśród nich są lekarze, naukowcy, pedagodzy i inżynierowie. Program leczenia całkowitej i częściowej głuchoty przyniósł wielkie osiągnięcia i utrwalił polską szkołę otologii w nauce światowej.

Obok systematycznej działalności naukowej i klinicznej zespół Światowego Centrum Słuchu od lat prowadzi wiele przedsięwzięć organizacyjnych, których celem jest rozwój nowych instytucji, organizacji pozarządowych oraz towarzystw naukowych. Pionierskie w Polsce działania zostały upowszechnione na 4 kontynentach. Do najważniejszych należy zaliczyć program wczesnego wykrywania słuchu u noworodków, zapoczątkowany w Polsce w 1993 roku i zakończony w 1998 roku opracowanym, na zlecenie ministra zdrowia, modelem praktycznym. Jednocześnie był to wtedy największy polski wkład do Konsensusu Europejskiego przyjętego przez środowisko europejskie w Mediolanie.

U progu pierwszej Polskiej Prezydencji w UE przedstawiliśmy organizacjom europejskim – audiologów, foniatrów, terapeutów mowy i ekspertom z dziedziny okulistyki, propozycje kolejnych konsensusów naukowych dotyczących wczesnego wykrywania wad słuchu, wzroku i mowy z wykorzystaniem narzędzi e-zdrowia. Propozycje te zostały wsparte przez przedstawicieli naukowych wszystkich krajów członkowskich, a następnie ministrów zdrowia członków UE.

W dniu 2 grudnia 2011 roku prace te zostały uwieńczone przyjęciem konkluzji w tej sprawie przez Parlament UE. Program wczesnego wykrywania wad słuchu, wzroku i mowy jest dalej rozwijany w krajach Azji Środkowej, Europy, południowej Afryki i Ameryki Południowej przez zespół Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu.

Rozwój umiejętności słuchowych i artystycznych osób z różnymi rodzajami głuchoty został upowszechniony podczas międzynarodowych festiwali muzycznych „Ślimakowe Rytm”. Laureaci tych festiwali wystąpili na specjalnej,

poświęconej osiągnięciom nauki sesji Parlamentu Europejskiego, dając dobitny dowód, że badania naukowe wspierane przez UE przynoszą konkretne efekty dla tysięcy pacjentów.

Przedstawione dotychczasowe wybrane osiągnięcia naukowe i kliniczne pozwalają wyrobić sobie opinię, jaki wpływ ma słuch na rozwoju współczesnego człowieka. By móc mu pomagać na różnych etapach diagnozowania i późniejszej terapii, zwłaszcza rehabilitacji, potrzebne jest całościowe spojrzenie na człowieka. Zapewniają to kadry różnych specjalistów, w tym wielu, którzy kształcili się lub kształcą w murach Akademii Pedagogiki Specjalnej. Gratuluję studentom, zwłaszcza rozpoczynających studia w APS, wyboru kierunków, na które jest duże zapotrzebowanie. Środowisku naukowemu Uczelni dziękuję za wkład w rozwój wielu programów wspierania osób z wadami słuchu i problemami w codziennej komunikacji. Bez Państwa pracy naukowej i dydaktycznej nie byłoby takich efektów i nie mógłbym powiedzieć jako lekarz, że współczesne możliwości technologiczne, chirurgiczne i rehabilitacyjne pozwalają pomóc prawie każdemu pacjentowi.

Jeszcze raz zwracam się do studentów i stawiam otwarte pytanie – „Gdzie trzeba być, by zostać liderem zmian i rozwoju nauki?” Odpowiedź brzmi – w czołowie, z przodu jest to możliwe i w naszym kraju.

Panu Rektorowi, Wysokiemu Senatowi i całej społeczności akademickiej składam najlepsze życzenia u progu tego roku akademickiego. *Vivat Academia, Vivat Professores.*

Kończąc wykład, zacytuję Senekę *Erant Consilia nostra, quia non habent quo derigantur. Ignoranti quem portum petat nullus suus ventus est*. Przez te 25 lat nie zawiedliśmy, wykorzystaliśmy sprzyjające wiatry, zawijaliśmy do chcianych portów i budowaliśmy własne, ku chwale polskiej nauki i medycyny we współczesnym świecie.

Piękno użyteczne – kilka refleksji na temat Międzynarodowego Biennale Plakatu w Warszawie¹

Wykład inauguracyjny,
Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie

Maria Kurpik

Jeden z najwybitniejszych polskich plakacistów Waldemar Świerzy powiedział, iż najważniejsze jest, aby dobrze rozpoznać ideę przekazu w plakacie.

Bo przecież plakat dla teatru, to plakat do niewidzialnego, do tego co rozgrywa się w nas samych, w naszych uczuciach poruszonych grą aktorów, ich mimiką, głosem, gestem, a plakat do filmu to plakat do widzialnego. Film bowiem, nawet jeśli nas bardzo porusza, to jednak oddziałuje na nas obrazami, utrwalonymi momentami, zapisanymi na taśmie filmowej.

To dla twórcy duże wyzwanie, aby tak przemyśleć – chciałoby się powiedzieć – przeżyć temat, aby zawrzeć to wszystko na płaszczyźnie plakatu i to w taki sposób, by tworząc obraz, nie zatracić piękna i istoty dzieła. Jednocześnie tym wykreowanym obrazem trzeba skusić odbiorcę do spojrzenia, przytrzymania jego uwagi na kilkanaście wspólnie spędzonych sekund.

Jestem pewna, że właśnie takie pojęcie tworzenia daje gwarancję powstania dzieła prawdziwie wielkiego, oddziałującego na widza nie tylko formą obrazu lub zgrabną typografią, ale przede wszystkim pobudzającego jego wrażliwość, inspirującego wyobraźnię.

To wielka sztuka i tylko wielcy, wybitni plakaciści osiągają ten cel.

My w Polsce mieliśmy i wciąż mamy to szczęście, że tacy właśnie twórcy oddają nam swój talent i uczą nas piękna.

Szczególnego znaczenia nabierają te słowa tu w auli warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych na inauguracji roku akademickiego. To magiczne chwile, w któ-

¹ Użyty w temacie termin „piękno użyteczne”, spotykany już np. w tytułach wystaw autorskich Rostława Szaybo, jest celowym przetworzeniem i nawiązaniem do funkcjonującego określenia „grafika użytkowa”, pojęcia często stosowanego zamiennie z „projektowaniem graficznym”. W odniesieniu do warszawskiego Międzynarodowego Biennale Plakatu ma nakierować uwagę odbiorcy na fakt „użyteczności” czy też reklamowej skuteczności eksponowanych dzieł, przy jednoczesnym najwyższym, światowym poziomie ich sztuki.

rych wszyscy połączeni jesteśmy uczuciem pełnego nadziei oczekiwania: dydaktycy na młode talenty, ci ostatni na wiedzę i artyzm swych mistrzów, a my, odbiorcy, na wspaniałe doznania wyobraźni w światach, które oni razem dla nas stworzą.

Właśnie w tym szczególnym momencie chciałabym wszystkich zaprosić w podróż, pełną nostalgii i zadumy, ale także emocji, piękna i braku pokory, podróż do światów wykreowanych przez pokolenia mistrzów, którzy, tworząc je, wynieśli nas na wyżyny światowego projektowania graficznego, dla którego sprawdzianem stało się forum Międzynarodowego Biennale Plakatu w Warszawie.

Proponuję, aby mottem dalszych rozważań stało się zdanie profesora Józefa Mroszczaka wypowiedziane przy okazji otwarcia 1. Międzynarodowego Biennale Plakatu w Warszawie.

Plakat to twór obdarzony dwiema duszami; mówiąc mniej poetycznie, może on oddziaływać ściśle użytkową, a raczej użyteczną wartością swych treści reklamowych lub pięknem i wybitną wartością artystyczną (...). Bywają i takie plakaty, najlepsze, w których obydwie wartości (...) dochodzą do głosu jednocześnie i w równym nasileniu (...). Bardzo trudno przeprowadzić linię podziału, jeszcze trudniej orzec, która z wartości plakatu jest ważniejsza.²

Inny wspaniały plakacista, animator i filozof sztuki, Jan Lenica, stwierdził, że plakat zawsze chętnie apelował do zmysłów i w ten sposób odkrył jedną z podstawowych reguł swego języka – skojarzenie.

Tak więc, twórca plakatu przekształca obraz w znak. Tworzy znaki, sygnały, symbole, metafory, wprowadzając lapidarne, syntetyczne formy, określane mianem skrótu wizualnego. Jednocześnie potęguje sugestywność i ekspresję dzieła przez symboliczne oznaczenie formy i koloru oraz ich wzajemne modyfikacje.

Jeżeli bowiem barwa bywa autonomiczną częścią malarstwa, to w plakacie jest elementem nie tylko strukturalnym, lecz także semantycznym – poprzez swe wartości skojarzeniowe.

Wszelkie bowiem elementy budujące plakat pełnią jednocześnie funkcję ewokacyjną, estetyczną i informacyjną zarazem.

W swoim charakterze plakat stał się sztuką znaczeniową, przemawiającą symbolicznym językiem, w którym dominuje metafora powstała w wyobraźni autora.

Ernest Cassirer nazywa człowieka „ANIMAL SYMBOLICUM”.

Jedynie człowiek według niego posiada umiejętność tworzenia syntetycznych obrazów świata i tworzenia symboli. Oglądanie obrazów zdaje się wymagać mniejszego zachodu niż słuchanie i rozumienie. Obraz odbierany jest całościowo, w okamgnieniu, nie wymaga długiej uwagi, w odróżnieniu od mowy, która trwa w czasie i aby być zrozumiałą, musi być odbierana nieprzerwanie. Poza tym obraz

² Józef Mroszczak, *I Międzynarodowe Biennale Plakatu*, Warszawa, Wydawnictwo Art.-Graf. RSW Prasa WAG, 1968.

przekazuje informację jako zamkniętą całość i co istotne permanentnie rozszerza zakres swego znaczenia.³

Niektóre obrazy nie mogą już być oceniane tylko jako wierne naturze, ponieważ nie są widywane na co dzień, nie są częścią naszej rzeczywistości, ale istnieją, drażnią zmysł wzroku i prowokują wyobraźnię. To jest właśnie rzeczywistość plakatu, alegoryczna, prowokująca formą i barwą, to rzeczywistość, łącząca świat niewidzialny z widzialnym, naszą codzienność ze światem naszych wyobrażeń, tęsknot i marzeń.

Wartość symboliczna nie jest wcale zależna od zewnętrznej, perfekcyjnej formy przedmiotu, lecz od wewnętrznej gotowości, nas, obserwatorów, do przeniesienia naszych wyobrażeń na symbol. Bowiem symbolika kreowanych w plakacie obrazów, jest treścią niewypowiedzianą do końca, jest łącznikiem między rozpoznawalnym światem realnym a tym mistycznym, niewidzialnym. Dosięga zarówno świadomego rozumienia, jak i naszej podświadomości. Można zatem powiedzieć, że grafik-projektant jest rzeczywiście pośrednikiem między dwoma światami – widzialnym i niewidzialnym. To wielka odpowiedzialność posiadać taką władzę.

Mając powyższe w pamięci, przejdźmy do głównego tematu naszych rozważań – fenomenu Międzynarodowego Biennale Plakatu w Warszawie. Aby w pełni docenić wyjątkowość tego zjawiska, musimy zacząć od czasów Polski powojennej, od okresu w sztuce nazywanego socrealizmem, bo to – wbrew pozorom – bardzo ważne tło zagadnienia.

Lata 1944 – 1955 w Polsce to okres najostrzejszych przejawów „zimnej wojny”, w którym głoszenie programu nienawiści i nieustannej walki odgrywało ważną rolę w mechanizmie sprawowania władzy.

Dotyczyło to także rysunku i grafiki satyryczno-propagandowej. Krytyczny stosunek do polityki, do tej pory cecha charakterystyczna dla tego gatunku twórczości, został całkowicie wyeliminowany.

Język polityczno-propagandowy tamtego czasu to język walki, nienawiści do rzekomych zdrajców, prowokatorów, szajek, dywersantów, zbrodniczych klik, agentur szpiegowskich, pachołków imperializmu, faszystów, kułaków i nacjonalistów. Przestrzegano i nawoływano do oporu przeciwko agentom burżuazyjno-obszarniczym i innym bankrutom emigracyjnym, którzy najchętniej wróciliby do wyzwolonej Polski na jeepach amerykańskich najeźdźców lub ich neohitlerowskich zachodnioniemieckich sojuszników.⁴

By te ideologiczne treści łatwiej trafiały do odbiorcy, sztuka miała stać się komunikatywną, czytelną dla każdego, nieedukującą artystycznie, lecz ułatwiającą indoktrynację – musiała być realistyczną w formie, socjalistyczną w treści.

³ Adrian Frutiger, *Człowiek i jego znaki*, przeł. Czesława Tomaszewska, Warszawa, Wyd. Do, Wyd. Optima, 2008.

⁴ Określenia cytowane z zachowanych plakatów z tamtego okresu.

Jeden z czynnych ówczesnie grafików, Jakub Berman na konferencji partyjnej poświęconej sprawom kultury, wyraźnie określał słuszne kierunki rozwoju twórczości: *musimy budzić odragę do sztuki która nosi ładunek formalistycznej beizdeowości i cynizmu, do dekadenckiej sztuki kapitalistycznej, do amerykańskiego kosmopolityzmu*.⁵

W takiej oto atmosferze miały miejsce dwa wydarzenia, które znacząco wywarły wpływ na dalsze losy sztuki plakatu w Polsce i nie tylko tutaj.

W 1948 roku na Międzynarodowej Wystawie Plakatu Filmowego w Wiedniu – nikomu wtedy jeszcze poza granicami Polski nieznanemu artyście – Henryk Tomaszewski otrzymał pięć pierwszych nagród – we wszystkich kategoriach, w jakich złoto przyznano. Tworzył lapidarne, wyrafinowane projekty (plakaty, ilustracje, okładki), w których z wielką precyzją posługiwał się skrótem myślowym, pogłębianą syntezą idei ujętą w znak graficzny lub malarski. Jego dzieła wyróżniają się celnością w ujęciu tematu, prostotą, inteligentnym poczuciem humoru, swobodnym, lakonicznym rysunkiem.

Tomaszewski wtedy mieszkał w Łodzi i często spędzał czas na rozmowach z kolegami, których spotykał w pociągu relacji Łódź–Warszawa, Warszawa–Łódź. Tak też przy okazji jednej z codziennych podróży spotkali się w pociągu Henryk Tomaszewski i Eryk Lipiński. Jak takie spotkanie mogło doprowadzić do powstania zjawiska w sztuce, które wyrzuciło do góry nogami dotychczasowe projektowanie plakatów i które na domiar wszystkiego miało bardzo istotny wpływ na tę dziedzinę sztuki praktycznie na całym świecie?

Odpowiadając należy pamiętać, że złożyło się na to szereg czynników: obaj artyści mieli już w swym dorobku znaczący багаż dzieł, posiadali również określoną pozycję w środowisku, w którym formuła socrealizmu i narzucone przez nią rozwiązania były przez większość twórców nieakceptowane. Najistotniejszy, jak się okazało, był jednak temat rozmowy, którą obaj graficy wtedy odbyli. Różnie jest ona cytowana i przytaczana, a sam Eryk Lipiński tak ją wspominał:

W roku 1945 w Łodzi, w wydziale reklamy Filmu Polskiego pracowała moja stryjeczna siostra Hanna Tomaszewska. Pewnego dnia zaproponowała mnie i Henrykowi Tomaszewskiemu, byśmy zaprojektowali kilka plakatów filmowych. Nie potraktowaliśmy tej propozycji serio, żartowaliśmy nawet, że Tomaszewska, z domu Lipińska, zwróciła się do nas tylko ze względu na zbieżność nazwisk. Ofer-tę, oczywiście, odrzuciliśmy, plakaty filmowe bowiem uważane były za produkcję drugiej kategorii i szanujący się grafik poczytywałby sobie za ujmę zajmowanie się tą pracą. Myśl jednak zakiełkowała, gdyż w kilka dni później Henryk wrócił do tej sprawy. Uznał mianowicie, że można by przyjąć propozycję Filmu Polskiego, ale pod warunkiem, że nasze plakaty nie będą – jak dotychczas – portretowały aktorów grających w danym filmie, ale będą kompozycją graficzną, zainspirowaną

⁵ Maria Kurpik, *Źródło propagandy*, Warszawa, Muzeum Plakatu w Wilanowie oddz. MNW, 2001.

*treścią obrazu. Pomysł podobał mi się, podobał się również szefowej mojej siostry Marynie Sokorskiej, która zaakceptowała go całkowicie, nie zważając na protesty zawodowych filmowców.*⁶

Tak oto narodziło się zjawisko, istniejące w polskim plakacie przez okres od 1955 roku do końca lat 60. XX w. i które przez światowych krytyków sztuki zostało nazwane Polską Szkołą Plakatu. Początkowo odnosiło się to i istniało tylko w plakatach filmowych, lecz z czasem szybko objęło cały plakat z dziedziny kultury i sztuki.

Co należy rozumieć pod budzącym tak wiele emocji sformułowaniem Polska Szkoła Plakatu i jakie cechy charakteryzowały ten fenomen? Przede wszystkim należy pamiętać, że nie było żadnej szkoły, uczelni czy jakiegokolwiek innego „miejsca nauczania”, można jedynie mówić o nazwaniu określonego zjawiska, a twórców należy postrzegać jako uczestników, a nie reprezentantów, jak ma to miejsce wobec oficjalnych nurtów w sztuce.

W okresie polskiej szkoły plakatu wizytówką jest indywidualność artystów, kreowana bez jakichkolwiek ograniczeń narzuconych przez obowiązujące do tychczas zasady sztuki projektowania tego medium reklamy. Cechą rozpoznawczą plakatów tamtego okresu jest fakt, że mimo takiej mnogości obrazów na ulicy, każdy projekt niósł w sobie tak wiele emocji, iż niemożliwa była obojętność odbiorcy. Emocje, jakie wywoływał obraz w odbiorcy, to rodzaj bardzo intymnego, bezpośredniego porozumienia twórcy i widza, a plakat pełnił rolę jedynie przekaznika tych odczuć.

Analizując to zdarzenie, nie można także pominąć faktu, iż nie byłoby możliwe jego zaistnienie, gdyby nie wyjątkowa obecność w jednym czasie i miejscu, tyłu nieprzeciętnie utalentowanych twórców: Roman Cieślewicz, Wojciech Fangor, Marek Freudenberg, Wiktor Górka, Leszek Hołdanowicz, Witold Janowski, wspomniani już Jan Lenica, Eryk Lipiński, Henryk Tomaszewski i Waldemar Świerzy, Jan Młodożeniec, Julian Pałka, Franciszek Starowieyski, Ryszard Szaybo i Stanisław Zagórski, Bronisław Zelek, Wojciech Zamecznik i jeszcze wielu innych, a w tym wybitna postać profesora Józefa Mroszczaka.

Niestety nie ma tu miejsca na szczegółową analizę zjawiska Polskiej Szkoły Plakatu i postaw twórczych jej uczestników, ale jakkolwiek by nie rozpatrywać i nie analizować, została zauważona na świecie i doceniona jako absolutnie wyjątkowa forma graficznego przekazu, a artyści ją tworzący zasłużyli na miano mistrzów tego nowego sposobu pojmowania procesu projektowania graficznego.

Tak oto powstały podwaliny pod kolejny fenomen, jakim były narodziny Międzynarodowego Biennale Plakatu w Warszawie.

⁶ Anegdota opowiedziana podczas 1. Forum Dyskusyjnego „OUTDOOR – KREACJA”, 22 marca 2006, Warszawa. W relacji z forum nie wyszczególniono autorów kolejnych wypowiedzi. Relacja zamieszczona pod adresem internetowym: http://www.stroer.pl/outdoor/relacja_kreacja.pdf.

Idea powołania międzynarodowej cyklicznej imprezy o charakterze konfrontacji w dziedzinie plakatu zrodziła się w środowisku polskich artystów grafików w początkach lat 60. Inspiratorem i wieloletnim organizatorem tego przedsięwzięcia był jeden z profesorów Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie profesor Józef Mroszczak. Nie byłoby to, jednakże możliwe bez tego, co wnieśli w sztukę światowego projektowania plakatu twórcy polskiej szkoły, a przede wszystkim bez podziwu międzynarodowego środowiska dla ich wybitnych talentów i rewolucyjnego podejścia w tej dziedzinie twórczości. Niewątpliwie nie było w tamtym czasie lepszego miejsca niż Warszawa na światowe współzawodnictwo Mistrzów Plakatu.

Warszawskie Biennale jest pierwszym na świecie w tej dyscyplinie sztuki i od pierwszej edycji, która miała miejsce w czerwcu 1966 roku w Zachęcie, zdobyło uznanie w środowisku grafików i krytyków, stając się znaczącym i prestiżowym międzynarodowym wydarzeniem artystycznym. Losy tego znakomitego konkursu były burzliwe, jak cała rzeczywistość artystyczna w powojennej Polsce. W minionym półwieczu rytmiczność konkursu dwukrotnie została zakłócona. Nie odbyły się edycje w roku 1982 i 1992. Natomiast na przełomie roku 1993/1994 Biennale zostało przeniesione do Muzeum Plakatu w Wilanowie, oddziału Muzeum Narodowego w Warszawie, powstałego w 1968 roku, między innymi jako merytoryczne zaplecze Konkursu. Odbywały się tu kolejne wydania imprezy aż do roku 2016.

1 września 2017 r. zatwierdzono propozycję przekazania przez Muzeum Narodowe w Warszawie organizacji Międzynarodowego Biennale Plakatu w Warszawie, warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Inicjatywa przejęcia roli organizatora przez ASP wyszła z kręgu profesorów uczelni oraz środowiska związanego ze sztuką plakatu, uzyskała także wsparcie władz Akademii. Tym samym historia tej prestiżowej i wybitnej imprezy zatoczyła koło, wracając po 51 latach w miejsce swych narodzin.

Każdorazowo na kolejne edycje nadsyłało blisko 3000 plakatów z całego świata, z czego Jury preselekcyjne wybierało ok 800 prac na wystawę główną, a sam Konkurs niezmiennie cieszył się międzynarodowym wsparciem i uznaniem środowisk twórczych.

W 2004 roku w regulamin Biennale, oprócz tradycyjnych trzech kategorii: reklamowej, społecznej i kulturalnej wpisano nową – Złoty Debiut, która powstała aby ułatwić start w Konkursie młodym twórcom. Zyskało to duży oddźwięk, przekładając się na fakt, iż w każdej kolejnej edycji, odnotowano wciąż większą liczbę plakatów nadsyłanych przez debiutujących projektantów.

Znaczenie i światowy prestiż warszawskiego Biennale potwierdzić może to, że już samo zakwalifikowanie plakatu do wystawy konkursowej uznawane było przez grafików za duże wyróżnienie i wymieniane jest zawsze jako ważne wydarzenie w CV artysty. Wielokrotnie zdarzało się, że nagroda uzyskana na warszawskim Biennale zmieniała i ułatwiała drogę zawodową uczestników, zwracając na nich uwagę światowej krytyki.

Warszawskie Biennale stało się miejscem nie tylko rywalizacji najlepszych osiągnięć światowego designu, ale także skupiało wokół siebie wielu znakomitych twórców i teoretyków sztuki. Nazwiska najwybitniejszych na świecie grafików znalazły się pośród laureatów, uczestników, jurorów i sympatyków tego Konkursu. Tu między innymi nagradzani byli i prezentowali swe prace: Kazumasa Nagai, Hiroshi Tanaka, Andy Warhol, Jan Lenica, Yusaku Kamekura, Henryk Tomaszewski, Roman Cieślewicz, Shigeo Fukuda, Mieczysław Wasilewski, André François, Waldemar Świerzy, Jan Sawka, Jan Młodożeniec, Grupa GRAPUS, Wiktor Sadowski, Makoto Saito, Shin Matsunaga, Holger Matthies, Andrey Logvin, Stefan Sagmeister, Alain Le Querrec, Aleksander i Svetlana Faldin, Uwe Loech, Piotr Młodożeniec, Michael Quarez, Wiesław Rosocha, Lech Majewski, Ikko Tanaka, Günter Rambow, Milton Glaser, Paul Davis, Franciszek Starowieyski i wielu, wielu innych.

Biennale objęte jest stałym patronatem International Council of Graphic Design Association ICOGRADA, która funduje Nagrodę Specjalną przyznaną na każdym kolejnym MBP w Warszawie.

Na zakończenie chciałabym przytoczyć wypowiedź innego wspaniałego artysty, twórcy wielu wyjątkowych plakatów. Franciszek Starowieyski powiedział kiedyś: *dziś epoka plakatu minęła i jest tylko pielęgnowanym reliktem przeszłości, jak peruki angielskich sędziów*.

Mimo swego wielkiego podziwu dla Jego talentu i osoby, pozwolę nie zgodzić się z tym twierdzeniem. W czasie swej ponad trzydziestoletniej pracy w towarzystwie plakatów i organizowaniu przez 21 lat kolejnych edycji Biennale, wielokrotnie już słyszałam podobne stwierdzenia, z tą maleńką różnicą, że nie tak dowcipnie były formułowane.

Sądzę, że konieczność permanentnego sondowania i wyszukiwania wciąż nowych możliwości w zakresie technologii projektowania i druku, potrzeba poszukiwania innych, czasem szokujących, rozwiązań formalnych i o dziwo znajdowanie ich – to wszystko pozwala wierzyć, że świat plakatu artystycznego jest jeszcze ogromnie witalny. Paradoksalnie, ta właśnie konieczność ciągłej walki o miejsce w zdominowanej przez technikę rzeczywistości dodaje sztuce ulicy sił, tworząc coraz to nowsze wyzwania dla tego wyjątkowego medium.

A konkursy takie jak warszawskie Biennale, stają się egzaminacyjnym forum, gdzie mogą spotkać się najlepsze prace z całego świata, gdzie istnieje możliwość rzeczywistego sprawdzenia wartości artystycznych dzieł i kreatywności ich twórców.

W tym miejscu pragnę jak najserdeczniej podziękować JM Rektorowi Profesorowi Adamowi Myjakowi, Senatowi i Władzom Uczelni oraz wszystkim, którzy byli i są zaangażowani w organizację i utrzymanie bytu Międzynarodowego Biennale Plakatu w Warszawie.

Jestem przekonana, że to nie tylko obowiązek, ale i wielki przywilej zaliczać się do grona przyjaciół tej wyjątkowej imprezy. A Profesorowie Józef Mroszczak, Hen-

ryk Tomaszewski, Waldemar Świerzy, Maciej Urbaniec oraz Stanisław Wiczorek, Lech Majewski, Maciej Buszewicz, Mieczysław Wasilewski i Wiktor Jędrzejec zapisali się złotymi zgłoskami w historii tego światowego święta plakatu.

Na koniec pozwolę sobie przypomnieć zdanie z początku tekstu:

*To dla twórcy duże wyzwanie, aby tak przemyśleć – chciałoby się powiedzieć – przeżyć temat, aby zawrzeć to wszystko na płaszczyźnie plakatu i to w taki sposób, by tworząc obraz, nie zatracić piękna i istoty dzieła.
To wielka sztuka i tylko wielcy, wybitni plakaciści osiągają ten cel.*

Kierując to przesłanie do studentów, do młodych twórców, którzy dopiero zaczynają być naszymi przewodnikami, w świecie sztuki, niech to ostatnie zdanie zostanie w nich jako przestroga, ale i zachęta, do stworzenia światów jeszcze piękniejszych, jeszcze bogatszych niż te odkryte do tej pory.

Święty Duch – piękno, nadzieja

Wykład inauguracyjny,
Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie

Metropolita Sawa (Michał Hrycuniak)

Kościół prawosławny bardzo mocno akcentuje boskość hipostazy Świętego Ducha i podkreśla Jego wyjątkową rolę w życiu człowieka. Szczególnie widoczne jest to zarówno w teologii, jak i doświadczeniu liturgicznym Kościoła prawosławnego. Niemal wszystkie nabożeństwa rozpoczynają się od modlitwy kierowanej do Świętego Ducha (Felmy 2005, 133) – *stichiry* Święta Pięćdziesiątnicy „Królu Niebieski, Pocieszycielu, Duchu Prawdy, który wszędzie jesteś i wszystko wypełniasz, przyjdź i zamieszkać w nas i oczyść nas od wszelkiej zmazy i zbaw o Dobry dusze nasze” (*Миня Праздничная* 2003, 525).

Gdyby nie było Ducha Świętego, nie moglibyśmy nazwać Chrystusa Panem, ponieważ „Nikt nie może powiedzieć, że Jezus jest Panem, jak tylko w Duchu Świętym” (1 Kor 12,3). Bez Niego nie moglibyśmy również wzywać Boga i mówić „Ojcie nasz, Któryś jest w niebie” (Mt 6,9). Nie moglibyśmy Jezusa nazywać Panem i nie moglibyśmy Boga nazywać Ojcem, ponieważ jak mówi apostoł Paweł: „Wy jesteście synami, ponieważ Bóg zesłał Ducha Syna swego do serc waszych, wołającego: Abba Ojcie” (Ga 4,6). Gdyby nie było Ducha Świętego, to w Kościele nie byłoby słowa mądrości i wiedzy, gdyż Duch Święty jednemu daje swoją mądrość, a drugiemu słowo rozumu (por. 1 Kor 12, 8). Gdyby nie było Ducha Świętego, nie byłoby w Kościele pasterzy i nauczycieli, gdyż są oni ustanawiani przez Świętego Ducha: „w nim Duch was ustanowił pasterzami i biskupami” (Dz 20,28). Potwierdzają to również teksty liturgiczne Kościoła prawosławnego, np. *stichiry* święta Pięćdziesiątnicy „Wszystko daje Duch Święty, toczy proroctwa, ustanawia kapłanów, mądrości nauczył nieuczonych, rybaków okazał teologami, zbiera całe zgromadzenie Kościoła. Współistotny i Współpracujący z Ojcem i Synem, Pocieszycielu, chwała Tobie” (*Миня Праздничная* 2003, 521).

Duch Święty, trzecia Osoba Świętej Trójcy, w planie ekonomii Bożej zajmuje miejsce szczególne. To On powoduje i kontynuuje zbawcze dzieło Chrystu-

sa, który poprzez kenozę (gr. *κένωση*) i zmartwychwstanie darował upadłemu człowiekowi możliwość życia wiecznego. Duch Święty działa, gdzie chce, kiedy chce, i jak chce: „Duch tchnie kędy chce, i głos jego słyszysz, ale nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd idzie: tak jest wszelki, który się narodził z Ducha” (J 3,8).

Duch Święty w Biblii

Nauka o Świętym Duchu w Piśmie Świętym zarówno Starego, jak i Nowego Testamentu zajmuje miejsce szczególne. Ukazuje Go jako przyczynę naszego uświęcenia. Już prorokowi Izajaszowi znana była tajemnica uświęcenia przez Ducha Świętego: „Gdyż wyleję wody na spieczoną ziemię i strumienie na suchy ląd; wyleję mojego Ducha na twoje potomstwo i moje błogosławieństwo na twoje latorośle (Iz 44,3). Duch Święty brał udział bezpośrednio już w stworzeniu świata, unosząc się m.in. nad wodami: „A ziemia była pustkowiem i chaosem, ciemność była nad otchłanią, a Duch Boży unosił się nad powierzchnią wód” (Rdz 1,2). Uczestniczył również w stworzeniu człowieka „Duch Boży stworzył mnie, a tchnienie Wszechmogącego ożywiło mnie” (Hiob 33,4). Prorok Joel, będąc obecny Duchem przy Boskich naukach Bogoczłowieka w Judei w uniesieniu swego zadziwienia zawołał: „I wy, dzieci Syjonu, wykrzykujcie radośnie i weselcie się w Panu, swoim Bogu, gdyż da wam obfity deszcz jesienny i ześle wam jak dawniej deszcz, deszcz jesienny i wiosenny” (Joel 2,23). Po zakończeniu swojej ziemskiej służby na ziemi przez Boskiego Nauczyciela Jezusa Chrystusa, Jego zbawcze dzieło kontynuowane jest przez Ducha Świętego. Sam Bóg objawiał to przez proroka: „A potem wyleję mojego Ducha na wszelkie ciało, i wasi synowie i wasze córki prorokować będą, wasi starcy będą śnili, a wasi synowie będą mieli widzenia. Także na sługi i służebnice wyleję w owych dniach mojego Ducha” (Joel 3,1-2).

Prorok Ezechiel mówił o działaniu Ducha Świętego w przemianie ziemi „Spoczęła na mnie ręka Pana i wyprowadził mnie w swoim Duchu i postawił mnie w środku doliny, która była pełna kości. I kazał mi przejść dookoła nich, a oto było ich bardzo dużo w tej dolinie i były zupełnie wyschłe. I rzekł do mnie: Synu człowieczy czy ożyją te kości? I odpowiedziałem: Wszechmocny Panie Ty wiesz. I rzekł do mnie: Prorokuj nad tymi kośćmi i powiedz do nich: Kości wyschłe! Słuchajcie słowa Pana! Tak mówi Wszechmocny Pan do tych kości: Oto Ja wprowadzę do was ożywcze tchnienie i ożywienie. I dam wam ścięgna i sprawię, że obrośnięcie ciałem, i powlokę was skórą i dam wam moje ożywcze tchnienie i ożywienie i poznacie, że ja jestem Pan (...) I prorokowałem, jak mi nakazano. Wtem wstąpiło w nich ożywcze tchnienie i ożyli, i stanęli na nogach – rzesza bardzo wielka” (Ez 37,1-6.10). Duch Święty przebywał również ze starotestamentowymi Sprawiedliwymi i realnie na nich spoczywał, co potwierdza król Dawid w Psalmach „Daj bym usłyszał radość i wesele, niech się rozradują kości, które skruszyłeś. Zakryj oblicze swoje przed grzechami moimi i zgładź wszystkie moje winy.

Nie odrzucaj mnie od oblicza swego i nie odbieraj mi swego Ducha Świętego” (Ps 50,10-11.13).

Pismo Święte Starego Testamentu częściej mówi jednak o Duchu, zstępującym na ludzi, aniżeli przebywającym w nich. Stary Testament oczekuje mesjańskiego zbawienia, kiedy nowy wymiar, tzn. tchnienie, Ducha dane będzie narodowi Bożemu (Joel 3,1). Potwierdza to również prorok Ezechiel: „I dam wam serce nowe, i ducha nowego dam do waszego wnętrza, i usunę z waszego ciała serce kamienne, a dam wam serce mięsiste. Mojego ducha dam do waszego wnętrza i uczynię, że będziecie postępować według moich przykazań, moich praw przestrzegać będziecie i wykonywać je” (Ez 36,26-27). Prorocy i autorzy psalmów wielokrotnie mówili o nadchodzącym pocieszeniu Izraela. Boskiego pocieszenia oczekiwał starzec Symeon, kiedy witał młodzieńca Jezusa w świątyni: „A był wtedy w Jerozolimie człowiek, imieniem Symeon człowiek, ten był sprawiedliwy i bogobojny, i oczekiwał pociechy Izraela, a Duch Święty był nad nim” (Łk 2,25). Boskie pocieszenie oznaczało w swej pełni – błogosławieństwo mesjańskiego zbawienia; pocieszenie, które Pocieszyciel pośle uczniom z nowym wewnętrznym stanem. Cały Stary Testament, w którym „Duch mówił przez proroków” może być postrzegany jako wstępna Pięćdziesiątnica, która swą realizację będzie miała w wydarzeniach Nowego Testamentu (Evdokimov 1986, 186).

W Piśmie Świętym Nowego Testamentu jeszcze wyraźniej jest objawiona nauka o Duchu Świętym. W sposób szczególny warto zwrócić uwagę na naukę o Duchu Świętym w mowie pożegnalnej Pana Jezusa Chrystusa. Na mistycznej wieczerzy Jezus Chrystus powiedział, że Duch Święty będzie z Jego uczniami, On ich pouczy o wszystkim i przypomni im Jego słowa. Chrystus powiedział, że przez Ducha uczniowie Jego przyjdą do poznania Prawdy: „Gdy jednak przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam pošlę od Ojca, Duch Prawdy, który od Ojca pochodzi, On będzie świadczył o Mnie” (J 15,26). Działem Ducha Świętego jest objawienie przyszłego. Duch Święty w życiu obecnym przygotowuje nadejście przyszłego życia: „Lecz gdy On przyjdzie, Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę, bo nie sam od siebie będzie mówić, lecz cokolwiek usłyszysz mówić będzie i to co ma przyjść wam oznajmi (J 16,13). Pełni czystości serca i pełni nieskazitelności w interpretacji Słowa Bożego nie było u żadnego człowieka. Ten dar dany był całemu Kościołowi przez działającego w nim Ducha Świętego. To Duch Święty osądza świat w grzechu, prawdzie i sądzie nie za pośrednictwem bezpośredniego działania na serce z zewnątrz, ale za pośrednictwem swego działania w Kościele. Wielką obietnicę o poselstwie Ducha w pożegnalnych słowach Zbawiciela do dwunastu apostołów odnosi się do wszystkich wierzących z taką samą niepodważalną realnością, jak niepodważalne jest to, że i ich Jezus objął w swej modlitwie arcykapłańskiej.

Działanie Ducha Świętego jest Boskim elementem w życiu wierzącego. Ustanowienie Królestwa dokonuje się działaniem Ducha Świętego. Cerkiew – jest rze-

czywistością Królestwa Bożego. To, co odnosi się do Królestwa odnosi się również do Kościoła. Dotyczy to zarówno dzieła zbawczego Chrystusa, jak i działania Ducha Świętego. W słowach pożegnalnych skierowanych do swych uczniów, Chrystus zapewnia, że Duch będzie przebywał na wieki: „Oto ja jestem z wami do końca wieków” (Mt 28,20). Jest to zapewnienie o nieustannej obecności Ducha Świętego w Cerkwi. Zapowiadany uczniom Duch Święty powinien być ich znów ożywić w ich wspominaniu wszystkiego, czego nauczył ich Chrystus. Podtrzymywany Duchem Świętym Kościół – to obiektywna realność – Duch Święty ożywia Cerkiew swą obecnością. Dokonane raz na zawsze zbawienie jest rzeczywistością historyczną dzięki temu, że Święty Duch zakłada w dniu Pięćdziesiątnicy historyczną wspólnotę Kościoła. Kościół zaś jako Ciało Chrystusa jest miejscem nieustannej Pięćdziesiątnicy. Kościół jest rzeczywistością Świętego Ducha (Xomiakov 1900, 56).

Duch Święty i Kościół

W dniu zesłania Świętego Ducha na Apostołów, z ognistych języków zrodził się Kościół – Bogoludzka społeczność Ciała Chrystusowego (Evdokimov 1986, 186). Gdzie jest Duch Święty, tam jest Kościół, który jest miejscem Jego działania. Nie ma życia w Kościele i nie ma w nim posługi bez Ducha, a w końcu bez Ducha nie ma samego Kościoła. Włączenie w tajemnicę Chrystusa Zmartwychwstałego dokonuje się zawsze mocą Ducha Świętego. Dzięki Duchowi Świętemu jest możliwe spotkanie Boga z człowiekiem, bowiem On nie tylko uobecnia dokonane niegdyś przez Chrystusa akty zbawcze, ale jednocześnie prawdę Ewangelii uobecnia wśród społeczności Ludu Bożego (Sawa metropolita (Hrycuniak) 2003, 65).

Misterium Pięćdziesiątnicy, które w Kościele trwa dzięki świętym sakramentom, urzeczywistnia ostateczny cel Boskiej ekonomii zbawczej: „Przyszedłem rzucić Ogień na ziemię i jakże bardzo pragnę, żeby on już zapłonął” (Łk 12,49) – tak mówił Chrystus o ogniu Świętego Ducha. Duch Święty jest Tym, który aktualizuje dzieło Jezusa Chrystusa wszystkim wierzącym w Kościele. Od momentu wcielenia do wniebowstąpienia, cała zbawcza ekonomia rodzaju ludzkiego realizowana była za sprawą Ducha Świętego, którego zgodnie z obietnicą posłał od Ojca i wylał na Kościół Jezus Chrystus. „A gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam pošlę od Ojca, Duch prawdy, który od Ojca pochodzi, złoży świadectwo o mnie” (J 15,26; Dz 2,23). To Duch Święty realizuje i czyni aktualnym zbawcze dzieło Chrystusa w historii świata. On zstępuje na Kościół, chrzci i włącza do Kościoła.

Uczniowie Chrystusa nie sprawowali aktu Wieczerzy Pańskiej – Eucharystii do czasu Pięćdziesiątnicy, momentu, kiedy zstąpił na nich Święty Duch. Od chwili Jego zstąpienia zapoczątkowuje się sprawowanie Eucharystii w Kościele. To wydarzenie jest początkiem Kościoła Chrześcijańskiego. Od Pięćdziesiątnicy rozpoczął się nowy sposób istnienia oraz zbawczego działania Chrystusa na ziemi

– w Jego Ciele, którym jest Kościół, realizujący się w zgromadzeniu eucharystycznym Ludu Bożego (Afanas'ev 1952, 19).

W Kościele prawosławnym bardzo mocno podkreślane jest działanie Świętego Ducha, nie tylko w Eucharystii, lecz także w każdym działaniu sakramentalnym Kościoła (Felmy 2005, 133). Przy tym podkreśla się szczególną rolę *epiklezy* w każdym misterium. Cała ekonomia zbawienia rodzaju ludzkiego odbyła się przy udziale Ducha Świętego. Nie oznacza to, iż Chrystus był „narzędziem” w ręku Boga Ojca w całokształcie pełnienia swej misji. Jezus Chrystus był i pozostał na zawsze nieoddzielny od dzieła Świętej Trójcy. Pozostaje On na wieki w jedności z działaniem Trójjedynego Boga.

Z woli Boga Ojca za pośrednictwem Chrystusa Jezusa – Głowy Kościoła, w Duchu Świętym dokonuje się zbawcza ekonomia ery eschatologicznej. Pełnię wszelkiemu dziełu Trójcy Świętej nadaje Duch Święty – określany jako realizator w dziele zbawienia. Chrystus dokonał aktu zbawczego i stworzył sakramentalny pomost pomiędzy stworzeniem i Stwórcą. Duch Święty, przywraca stworzenie w sposób wspólnotowy i utwierdza byt w Bogu. Poprzez Ducha ujawnia się tajemnica stworzenia i wspólnota wszystkich w miłości. Ojciec przywraca sobie stworzenie przez Syna, a Syn przebywa w stworzeniu przez Ducha. Każda Boska hipostaza uczestniczy na swój sposób w tejże ekonomii zbawienia (Evdokimov 1986, 185). „Kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten nie jest Jego” (Rz 8,9). Święty Ireneusz z Lyonu pisał: „Tam gdzie jest Kościół Chrystusa, tam i jest Duch Boży, tam jest Kościół i wszelka łaska” (Irinej Lionskij 1978, 720-721). Stwierdzeniem św. Ireneusza zostało opieczątowane doświadczenie Kościoła, jako misterium w najgłębszym i uniwersalnym sensie tego słowa, jako sakramentu Ducha Świętego. Skoro tam, gdzie jest Kościół, tam jest Duch Święty, to tam, gdzie jest Duch Święty, tam jest odnowienie stworzenia, tam jest „początek innego nowego życia”. Swym zstąpieniem w „ostatni wielki dzień Pięćdziesiątnicy” Duch Święty przemienia ten dzień „ostatni” w pierwszy dzień nowego stworzenia.

Apostoł Paweł uświadamia nas o wielkiej tajemnicy, jaka dokonuje się w sposób sakramentalny pomiędzy Bogiem i człowiekiem: „Czyż nie wiadomo wam, że my wszyscy, którzyśmy otrzymali chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć? Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie – jak Chrystus powstał z martwych” (Rz 6,3-4). Zaś św. Cyryl Jerozolimski poucza nas „abyśmy wiedzieli, że wszystko, co wycierpiał Chrystus, prawdziwie, a nie pozornie, wycierpiał dla nas i dla naszego zbawienia i uczynił nas uczestnikami swych cierpień”. „Jeśli zostaliśmy z Nim zrośnięci w jedno przez podobieństwo ze śmiercią Jego, będziemy też zrośnięci z Nim w jedno przez podobieństwo w zmartwychwstaniu” (Rz 6,5) – stwierdza Apostoł Paweł. „Zostaliście obmyci, uświęceni i usprawiedliwieni w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa i przez Ducha Boga naszego” (1 Kor 6,11).

Swoim chrztem Chrystus uświęcił wody, a gdy z nich wychodził zstąpił na Niego Święty Duch. Podobnie i nowo ochrzczonego, po udzieleniu chrztu dawane jest namaszczenie świętym mirem. Jest ono obrazem zstąpienia na Chrystusa w Jordanie Ducha Świętego, Którego w dniu Pięćdziesiątnicy otrzymali Apostołowie.

Wszystko, czego prawdziwie doświadczył Chrystus i co dokonane było nad Nim – ukrzyżowanie, pogrzebanie i zmartwychwstanie, my otrzymujemy „przez podobieństwo” (Rz 6,5) w chrzcie. Z Nim zostajemy ukrzyżowani, pogrzebani, z Nim zmartwychwstajemy. Podobnie dzieje się podczas bierzmowania. Bóg Ojciec udzielił Chrystusowi namaszczenia od duchowego olejku radości – Świętego Ducha. Święty Duch zwie się olejem radości, gdyż jest Źródłem duchowej radości. My, kiedy rodzimy się w Chrystusie, zostajemy namaszczeni olejem, lecz nie zwyczajnym, ale uświęconym wezwaniem życiodajnego Świętego Ducha. Tak jak w Eucharystii chleb i wino po wezwaniu Świętego Ducha, nie są już zwykłym chlebem i winem, lecz najprawdziwszym Ciałem i Krwią Chrystusa, tak i po wezwaniu Świętego Ducha olej staje się nośnikiem Świętego Ducha. Poprzez namaszczenie ciała świętym mirem w sposób niewidzialny wraz z nim zostaje uświęcona również nasza dusza. Ciało i dusza zostają namaszczone świętym i ożywiającym Duchem Bożym.

Po to, aby „jak Chrystus pokonał przeciwnika, tak i wy po chrzcie świętym i duchowym namaszczeniu winniście przywdziać całą zbroję Ducha Świętego, stanąć przeciw potędze wroga i z nią walczyć, z przekonaniem, że: «Wszystko mogę w Chrystusie, który mnie umacnia»” (Flp 4,13) pisał Apostoł Paweł do chrześcijan w Filipi.

Dzielo uświęcenia w Duchu Świętym

Spotkanie człowieka z Bogiem jest możliwe tylko dzięki Duchowi Świętemu. To On uobecnia Zmartwychwstałego Chrystusa w Kościele wraz z Jego zbawczymi aktami, uświęcającymi człowieka i cały kosmos. Ta obecność nosi charakter sakramentalny i realizowana jest w czasie po uwielbieniu Chrystusa (Hryniewicz 1987, 276), gdyż dopóki Chrystus nie był uwielbiony, Duch Święty nie był posłany do ludzi. Przez Ducha i w Duchu Świętym wierzący w Chrystusa stali się Kościołem, a Kościół miejscem działalności Ducha Świętego. „Gdzie bowiem Kościół, tam i Duch Boży; a gdzie Duch Boży tam Kościół i wszelka łaska. Duch bowiem jest prawdą” (Irinej Lionskij 1978, 720–721).

Dzielo Chrystusa było swoistym przygotowaniem dzieła Ducha Świętego. Dzień Pięćdziesiątnicy jawi się więc jako cel, ostateczne zwieńczenie Bożej ekonomii na ziemi. Chrystus powraca do Boga Ojca, aby mógł zstąpić Święty Duch. Tymczasem Duch Święty w swym osobistym przyjsciu nigdy nie objawia swej własnej Osoby. Nie przychodzi w swym własnym imieniu, lecz w imieniu Syna, aby dać świadectwo Synowi – tak jak Syn przyszedł w imię Ojca, aby dać

świadełstwo Ojcu (Łosski 2007, 153). Oczyszczenie, odrodzenie i uświęcenie, zgodnie z wiarą prawosławną, jest możliwe tylko w Chrystusie, w Jego zbawczym akcie, którego uczestnikiem człowiek może się stać w Jego Kościele mocą Ducha Świętego.

Będąc w Kościele, człowiek odnawia się i odradza Duchem. Kościół daruje i ofiarowuje wszystkim w równej mierze jeden boski obraz i imię – to jest być i nazywać się Chrystusowym.

Przyswojenie zbawczego dzieła jest możliwe jedynie dzięki współdziałaniu dwóch czynników – Boskiego i ludzkiego. Czynnikiem Boskim jest łaska Boża, natomiast ludzkim dobrowolna akceptacja i przyjęcie tej niestworzonej zbawczej energii Bożej. Bóg zawsze kołatce do drzwi ludzkiego serca, ale tylko człowiek może je otworzyć. Bóg nie wchodzi do środka na siłę (Ap 3,20). W rezultacie więc wszystko zależy od wolnej woli człowieka, czy wykorzysta ją dla życia, czy dla własnej zguby.

Odkupienie, jakiego dokonał Chrystus, nie czyni „samo z siebie”, konieczne zbawiennym wszystkich ludzi, gdyż taki przejaw byłby sprzeczny z wyższą prawdą – Bogiem. Tej myśli nie należy dopuszczać również dlatego, że w życiu duchowym nie istnieje prawo konieczne, lecz wszystko wynika z wolności, jaką otrzymał człowiek. Dlatego też zbawienia człowiek dostępuje nie inaczej jak tylko przez wolne przyjęcie i przyswojenie zbawiennych darów odkupienia, jakie przyniósł nam Zbawiciel Jezus Chrystus.

Ten proces dokonuje się wewnątrz Kościoła, który jest mistycznym Ciałem Chrystusa. Zadaniem Kościoła jest zatem wszędzie i zawsze objawiać i wypełniać swą misję – odnowy człowieka w Chrystusie i w Duchu Świętym, odradzając w Chrystusie i Świętym Duchu dla niego świat.

Dlatego też Chrystus – Zbawiciel nie ograniczył swej zbawczej ekonomii ludzkości tylko do przygotowania środków uświęcających, lecz rozprzestrzenia je nad każdym człowiekiem z osobna. To wielkie dzieło przyswojenia przez człowieka Jego Odkupienia, które nazywamy uświęceniem, On dokonał i dokonuje za pośrednictwem posłanego Nim od Ojca – Świętego Ducha (J 15,26), który posłany był dla apostołów i przebywa z ich następcami na wieki i kontynuuje to wielkie dzieło. W tym celu Chrystus założył na ziemi Swoj Kościół, ustanowił hierarchię, dał wszelkie środki, misteria potrzebne dla uświęcenia człowieka. Realizatorem naszego uświęcenia i zbawienia jest Duch Święty, działający we wszelkich przejawach sakramentalnych Kościoła. Każde misterium, sakrament, święte działanie zakłada zmianę, przemianę, przeobrażenie człowieka i zawsze ma odniesienie do śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa jako swego źródła, zawsze objawia tajemnicę mającego nadejść królestwa Chrystusowego.

Zesłanie Ducha Świętego jest tym aktem Bożym, który wynosi paschalne misterium Chrystusa w sferę wiecznie trwającego „teraz”. Wszystko, czego dokonuje Duch Święty, wiąże się z wiecznie trwającym misterium Paschy Chrystusowej.

Pieczęć daru Ducha Świętego

To, co wydarzyło się w dniu Pięćdziesiątnicy i czego doświadczyli pierwsi chrześcijanie, przyjmuje i doświadcza każdy wierzący chrześcijanin. Bezpośrednio po chrzcie, zgodnie z prawosławną tradycją, zostajemy namaszczeni świętym mirem. W momencie, gdy nowo ochrzczonego członkowi kapłan czyni świętą mirrą znak krzyża na poszczególnych częściach ciała, wymawia następujące słowa: „Pieczęć daru Ducha Świętego” (*Требник* 1925, 26). Wtedy dokonuje się osobista Pięćdziesiątnica każdego z nas. Święty Duch, który w dniu Pięćdziesiątnicy widzialnie zstąpił na Apostołów w postaci ognistych języków, także przez widzialnie czynności i znaki, niewidzialnie zstępuje na każdego z nas. Dzieje się to z taką samą mocą i realnością. Każdy chrześcijanin staje się „pomazańcem”, „Chrystusem” na podobieństwo Zbawiciela. Każdy zostaje opieczetowany charyzmami Pocieszyciela. W chwili chrztu i namaszczenia świętym mirem, Duch Święty przychodzi z Chrystusem, by zamieszkać w najskrytszej świątyni naszego serca. Św. Cyryl Jerozolimski napisał:

„Staliście się pomazańcami, bo przyjęliście obraz Ducha Świętego (...) Wszystko spełniło się na was w obrazie, ponieważ jesteście obrazem Chrystusa. Gdy Chrystus w czasie chrztu w rzece Jordan udzielił wodom wonności swego Bóstwa, wyszedł z nich, a wtedy zstąpił na Niego w swej Osobie Duch Święty tak, że równy spoczął na równym. Podobnie i wam, gdy wyszliście ze świętej kaplicy, zostało dane namaszczenie, obraz tego namaszczenia, które otrzymał Chrystus, a którym jest Duch Święty” (Cyryl Jerozolimski, 2000, 331).

Św. Makary stwierdził, że: „Każdy z was został namaszczony niebiańskim chryzmem i dzięki łasce stał się Chrystusem. Każdy jest prorokiem niebiańskich tajemnic” (cyt. za Ware 1999, 106). Mocą Świętego Ducha stajemy się siedzibą Świętej Trójcy, gdyż Duch Święty w każdym działaniu zjednoczony jest nierozłącznie z Ojcem i Synem (Evdokimov 1986, 342). Dzięki przyjęciu Świętego Ducha, Trójca Święta mieszka w nas i nas przebóstwia, daje nam Swoje niestworzone energie, przez które stajemy się podobni Bogu.

Realna, wewnętrzna obecność Świętego Ducha, danego w bierzmowaniu, nigdy nie zostaje cofnięta, bez względu na to jak niedbali i obojętni mogą być ochrzczeni w późniejszym życiu. Jednak bardzo prawdopodobne, że w takim wypadku obecność Ducha wewnątrz człowieka pozostaje ukryta i nieświadoma (Ware 1999, 107). Przeto człowiek powinien dążyć do przejścia z etapu, w którym łaska Ducha jest obecna, ale działa w nas skrycie i niewidzialnie, do momentu świadomego zdania sobie sprawy, kiedy to znamy moc Ducha otwarcie, bezpośrednio, z pełnym rozumieniem przez nasze serce. Jezus Chrystus powiedział „przyszedłem rzucić ogień na ziemię i bardzo pragnę, aby zapłonął” (Łk 12,49). Ta iskra Świętego Ducha, zesłanego w dniu Pięćdziesiątnicy, istniejąca od momentu chrztu w każdym człowieku powinna zapłonąć pełnym ogniem.

W jednej z modlitw sakramentu chrztu, tuż po ubraniu ochrzczonego w nowe białe szaty, kapłan zwraca się do Boga z prośbą:

„Błogosławiony jesteś, Panie, Boże Wszechmogący, źródło łask, słońce sprawiedliwości, który zapaliłeś światłość zbawienia będącym w ciemności poprzez zjawienie się Jednorodzonego Twego Syna i Boga naszego, który nam niegodnym dał błogosławione oczyszczenie w świętej wodzie oraz Boskie uświęcenie w życiodajnym namaszczeniu, który i dzisiaj pozwoliłeś na nowo zrodzić sługę Twego nowo oświeconego przez wodę i Ducha, i dałeś mu odpuszczenie grzechów dobrowolnych i mimowolnych. Sam, Władco, Królu wszystkich, miłosierny dla wszystkich, daj mu także Pieczęć daru Świętego, Wszechmocnego i Wielbionego Twego Ducha oraz przyjęcie świętego Ciała i Najdroższej Krwi Twego Chrystusa” (*Требник* 1925, 25).

Wyjątkowość osobistej Pięćdziesiątnicy, polega na tym, że otrzymujemy w darze Tego, Któremu Chrystus jest współlistotny według natury. Otrzymujemy Ducha Świętego, Który przed wiekami posyłany był i jest przez Boga Ojca. Tego Ducha posłał też Ojciec, by w widoczny sposób dał świadectwo i spoczął na Chrystusie nad wodami Jordanu. Święty Duch ukazał Go wtedy jako Pomazańca i umiłowanego Syna i Zbawiciela. W sakramencie bierzmowania – naszej osobistej Pięćdziesiątnicy, Duch Święty zstępuje na nas i pozostaje z nami i w nas, jako dar Chrystusa, który otrzymuje od Ojca, jako dar Swojego życia, Swojego Synostwa, Swojego zjednoczenia z Ojcem. „Duch – jak mówi Chrystus – Mnie otoczy chwałą, ponieważ z mojego weźmie i wam objawi. Wszystko, co ma Ojciec, jest moje. Dlatego powiedziałem, że z mojego weźmie i wam objawi” (J 16,14-15). Otrzymujemy osobisty dar Chrystusowego Ducha, który jest, jak mówi modlitwa anafory w czasie świętej Liturgii św. Bazylego Wielkiego: „Duch prawdy, łaska przybrania za synów, zadatek przyszłego dziedzictwa, początek wiecznych dóbr, moc życiodajna, źródło uświęcenia” (*Служебник* 1991, 387). Duch jest darem, jest objawieniem ludzkości Świętej Trójcy, co zawarte jest również w innej starożytnej, liturgicznej formule: „Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, miłość Boga i Ojca, i wspólnota Ducha Świętego, niech będą z wami wszystkimi” (*Boska Liturgia Świętego Bazylego Wielkiego* 2005, 78). Poprzez dar Ducha Świętego otwieramy się na realność eschatologiczną, poznajemy Trójjedynego Boga i jednoczymy się z Nim w Boskie Królestwo i życie wieczne.

Piękno i nadzieja jako dary Świętego Ducha

Wśród wielu darów Świętego Ducha, piękno i nadzieja są szczególnymi darami. To one pomagają człowiekowi wrażliwemu w przyjmowaniu i rozwijaniu w życiu codziennym wszelkich talentów i darów, jakimi człowiek został obdarzony przez Boga.

Współczesne społeczeństwa są duchowo puste. Dlatego tak ważna jest wrażliwość na działanie Świętego Ducha, na piękno świętej Ewangelii i powszechność nadziei. Miłość Boga i jego piękno ustawicznie ubogacają i ocalają świat.

Piękno jest kategorią ontologiczną i zbawczą, a nie tylko kategorią estetyczną. Prawosławni są uwrażliwieni na „piękno duchowe”. Stąd Fiodor M. Dostojewski mógł słusznie mówić: „piękno zbawi świat”. Wyrazem tego jest święta Liturgia, teologia ikony, duchowość przeobrażenia i wizja świata przemienionego. Dlatego piękno staje się świadectwem istnienia świata niewidzialnego.

Dla F.M. Dostojewskiego piękno nie jest żadnym luksusem, lecz pierwszą potrzebą człowieka.

„Bez Anglików ludzkość da sobie radę, bez Niemców także, bez Rosjan na pewno, przetrwa bez nauki, bez chleba, i jedynie bez piękna się nie obejdzie, gdyż bez piękna nie warto będzie żyć na świecie!” Pragnienie piękna jest wrodzone, a nie nabyte. Im intensywniej człowiek żyje, tym bardziej potrzebuje piękna. Człowiek, u którego nie uwzględni się prawa do piękna i sprowadzi się ową pierwotną tęsknotę za pięknem do czysto użytkowych funkcji, w dosadnym języku pisarza, zamienia swój ludzki obraz w wizerunek „zwierzęcia domowego” (Alekseev 2015, 369).

Dlatego w pedagogii F.M. Dostojewskiego piękno uplasowane jest zaraz po bezwarunkowej konieczności wychowywania do nieustannego rozwoju duchowego życia człowieka. Jeśli człowiekowi nie ofiarowuje się życia duchowego, ideału Piękna, to umrze z tęsknoty, zwariuje, zabije siebie albo popadnie w pogańskie fantazje (Leśniewski 2006, 154.176). Ta myśl jest zawarta w liście, datowanym na 7 czerwca 1876 roku, do jednego z solistów orkiestry w Teatrze Maryjskim i prowadzi do konkluzji, iż przeniknięte tym ideałem dusze staną się sobie braćmi i wówczas naturalnie, pracując dla siebie nawzajem, ludzie staną się bogaci.

Tego ideału piękna nie wolno człowiekowi odbierać, tak jak nie można traktować tęsknoty za pięknem na równi z potrzebami instynktu. Dostojewski we wspomnianym liście, który jest szkicem do późniejszej legendy o Wielkim Inkwizytorze, analizując pierwsze kuszenie na pustyni, pokazuje, że szatańska propozycja zamiany kamieni w chleb i oferowanie go ludziom jest metaforą każdego ustroju społecznego, perfidnie redukującego duchowy wymiar człowieka do jego biologicznych głodów. Daj im taki ustrój społeczny, aby zawsze mieli chleb i porządek, a dopiero potem pytaj ich o grzechy. Konsekwencją takiej utylitarnej pedagogiki jest odebranie człowiekowi osobowości, zdolności do ofiary, a także postrzegania pracy jako wartości. Dokonując krytyki socjalizmu, autor ripostuje: Na wszystko to Chrystus powiedział: Nie samym chlebem człowiek żyje. To znaczy wypowiedział aksjomat o duchowym pochodzeniu i wymiarze człowieka.

Przyjaciel F.M. Dostojewskiego – Włodzimierz Sołowjow – w swojej twórczości artystycznej nigdy nie traktował piękna oddzielnie od dobra i prawdy. Miał on słuszność, bowiem te trzy istnieją tylko w ścisłym związku. Dobra, oddzielone od prawdy i piękna, jest jedynie nieokreślonym uczuciem, bezsilnym porywem. Abstrakcyjna prawda stanowi puste słowo, a piękno bez dobra i prawdy

jest bożkiem samym dla siebie. Przeto prawda jest dobrem pomyślanym przez ludzki rozum; piękno jest tym samym dobrem i tą samą prawdą, wcieloną w żywą konkretną formę. Pełne jego wcielenie – już we wszystko – jest kresem, celem i doskonałością. Oto dlaczego F.M. Dostojewski mówił, że „piękno zbawi świat” (Alekseev 2015, 331).

Zapatrzone samo w siebie piękno jest obojętne wobec dobra i zamknięte na prawdę, ma zawsze charakter destrukcyjny. Może zauroczyć, ale będzie to zawsze uścisk śmierci. Dlatego, jeśli odwołujemy się do innego powiedzenia F.M. Dostojewskiego, znanego chyba najbardziej ze wszystkich: „Piękno zbawi świat”, konieczne jest pytanie: jakie piękno? Piękno, ażeby było zbawiające domaga się dopełnienia moralnego, które człowiek nadaje swoim działaniem. Piękno przez swój niejednoznaczny charakter nie zbawia człowieka mechanicznie, samo przez się. Przynależy ono do porządku twórczego i domaga się ze strony człowieka zagospodarowania moralnego. Jeśli bowiem piękno ma zbawić świat, to tylko poprzez człowieka, który otrzymał nakaz czynienia sobie ziemi poddaną, czyli wiązania w tym wypadku piękna z dobrymi czynami.

Piękno, dobro i prawda są ze sobą ściśle połączone. Umiłowanie ich przemienia człowieka. Dokonuje się to mocą Ducha Świętego, Który jest osobowym źródłem piękna duchowego. Piękno jest manifestacją wewnętrznego sensu świata, odbłaskiem Bożego świata, paschalną formą nadziei. Stąd też święci, odczuwając tę prawdę, mogli, spotykając drugiego człowieka, pozdrawiać słowami: „Chrystus Zmartwychwstał – radości moja”.

Fakt zbawienia sam w sobie stanowi nieodłączny związek z pięknem. To jest piękne, że człowiek może być zbawiony (Leśniewski 2006, 13). Piękno tej prawdy oświeca całą ziemską drogę każdego podążającego za Chrystusem, ponieważ jedynym Pięknem i najdoskonalszym ideałem jest właśnie Syn Boży.

Prawdziwym ideałem piękna i jego wyznacznikiem oraz istotą jest sam Bóg. Ten sam Bóg, który stworzył niebo i ziemię, który posłał Syna Swego Jednorodzonego, Który przyszedł na ziemię jako Wcielony Logos oraz ten sam, Który jest tym innym Pocieszycielem po wniebowstąpieniu Jezusa Chrystusa. Ten sam pozostaje więc wszelki schemat czy archetyp piękna i wszystkich pojęć z nim związanych. To jest piękno w najczystszy, wprost nieporównywalnym do niczego, a więc w ontologicznym znaczeniu. Nie wiąże się jednak z czymś ziemskim ani niebiańskim lecz po prostu jest i działa. Piękno jest możliwością ale również i rzeczywistością (Antonij mitropolit (Bloom) 2006, 81-82). Jest ona dostępna człowiekowi poprzez uczestnictwo w Tajemnicach dokonywanych w Kościele – Bogoludzkim organizmie.

Piękno, które ujawnia się w hierarchicznej strukturze Kościoła, jest oznaką Świętego Ducha. Duch Święty jest Duchem piękna, On prowadzi rękę artysty, jak było to w wypadku artysty rzemieślnika Besaleela, który stworzył Arkę lub świętość (Wj 35,31) i on jest także natchnieniem muzyka śpiewającego ku chwale Bożej (Ef 5,

19) (Felmy 2005, 141). Dla o. Pawła Florenskiego piękno duchowe jest „jedyną słuszną drogą do określenia, co jest prawosławne a co nie jest, dlatego że ono jest jedynym kryterium przy pomocy którego można określić życie w Duchu” (Florenskij 1914, 7).

Paul Evdokimov stwierdza, iż Duch Święty jest bezpośrednim uchwyceniem Piękną, że trzecia osoba Trójcy Świętej objawia się właśnie jako Duch Święty. Gdy Duch Święty zaczyna wypowiadać się przez Piękno, tak jak mówił przez proroków, jedynie wówczas zbawienie przez Piękno przestaje być autonomiczną zasadą sztuki, a staje się formułą religijną. Duch Święty jest nagłym zrozumieniem piękna, proroczą świadomością harmonii. To właśnie w świętości, w Duchu Świętym, człowiek odnajduje bezpośrednią intuicję prawdziwego piękna. Napętniona Duchem, przebóstwiona, ludzka natura Chrystusa, według F.M. Dostojewskiego, jest obrazem pozytywnym, absolutnie pięknym, a ewangelia św. Jana w objawieniu Piękną widzi i podkreśla cud wcielenia.

Prawosławie przez całą swoją historię starało się zachowywać bezcenny skarb, jakim jest Piękno w doświadczeniu Ducha Świętego. Jest On niezmiennie wzywany modlitwą całego Kościoła, bowiem kto wzywa Ducha Bożego, wyznaje tym samym swoją całkowitą zależność od Boga. To On ciągle odnawia i jednoczy. Dlatego prawosławna nauka o człowieku, jego zbawieniu, o Kościele, przeniknięta jest działaniem Ducha Świętego. Dotyczy to teologii, św. Liturgii i ikonografii. Dzięki działaniu Ducha Świętego dokonuje się tajemnica przemiany i przeobrażenia człowieczeństwa. Następuje wówczas związek między kultem liturgicznym wierzących i wewnętrzną liturgią serca ludzkiego.

Zauroczeni tym pięknem duchowym prawosławnej Liturgii świętej w Konstantynopolu, posłowie wielkiego księcia Włodzimierza wybrali wiarę grecką, ponieważ tak bardzo zachwyciło ich piękno Liturgii oraz świątyni, w której ona była odprawiana. Przywieźli oni wieść z Konstantynopola, mówiąc:

„I poszliśmy do Greków i wiedli nas, gdzie służą Bogu swojemu i nie wiedzieliśmy w niebie li byliśmy, czy na ziemi. Nie ma bowiem na ziemi takiego widowiska ni piękna takiego i nie wiemy jak opowiedzieć o tym, tylko to wiemy, że tam Bóg z ludźmi przebywa, i nabożeństwo ich jest najlepsze ze wszystkich krajów. My zaś nie możemy zapomnieć piękna tego, każdy bowiem człowiek, gdy skosztuje słodkości, później gorzkości nie przyjmuje” (Sielicki 1987, 70).

Ludzie stają się wierzącymi, ponieważ zniewala ich piękno Liturgii świętej. Ta kategoria piękna odnosi się nie do wszystkiego co piękne, lecz do tego typu piękna, które jest symbolem transcendencji – to znaczy do piękna jakby pozabawionego materialności, przestrzeni świątyni Hagia Sophia w Konstantynopolu, do uduchowionego piękna ikon, piękna śpiewu liturgicznego z jego surowością, do piękna szat liturgicznych i dymu kadzidła wonnego unoszącego się do niebios, do piękna Bożej świątyni, piękna tekstów liturgicznych i piękna wysiłków ascetycznych człowieka. To ten typ piękna, który dzięki Duchowi Świętemu rozpala miłością ludzkie serce i „porywa do pełni życia”.

Cel życia ludzkiego

Na początku XIX wieku wielu intelektualistów i filozofów dążyło do tego, aby człowieka doprowadzić do rzekomej „dojrzałości” – do życia bez Boga. Dzisiejszy człowiek „dojrzał” tak, że zna udręki, niedostatki życiowe, ale nie zna radości; poznał erotykę, ale nie miłość, zna naukę, ale nie misterium życia. Nie rozumie, że niebiosa i ziemia pełne są chwały Bożej. Nie odczuwa, że człowiek jest wówczas człowiekiem, kiedy jest obrazem Bożym, kiedy jest w jego życiu obecny Bóg. Wówczas żyje wiecznością, a kiedy staje się idolem samego siebie, staje się więźniem swoich namiętności – wybiera doczesność i śmierć.

Człowiek współczesny stara się wszystko wytłumaczyć za pomocą logiki, która nie zna granic. „Logika”, której treść określana jest przez człowieka w zależności od sytuacji zgodnie z jego osobowością – stanowi tragedię dzisiejszego człowieka. Bazujący wyłącznie na logice, dzisiejszy człowiek dochodzi do dewaluacji tolerancji, na której opiera się właściwa harmonijna i pokojowa symbioza pomiędzy ludźmi. A to z kolei prowadzi do narzucenia głębokiego totalitaryzmu. Pomaga temu pieniądz. Na fakt ten zwracał uwagę Mikołaj Bierdiajew, kiedy pisał „Burżuazyjny świat rządzony jest przez pieniądz oddzielony od ducha. Kapitalizm cywilizuje duch wieczności, niszcząc rzeczy święte”. To tylko niektóre przykłady wynikające z pojęcia idolizacji współczesnego człowieka. Świadczą one, że człowiek w czasie jego ziemskiego życia, zawsze napotyka na skrzyżowanie dróg cnoty chrześcijańskiej i zła i pozostawiony jest samemu sobie. Tak jak ateistyczne uszczęśliwienie ludzkości, tak i dzisiejsza idolizacja człowieka była i zawsze pozostanie karykaturalną i zeświecczoną postacią „nadziei chrześcijańskiej”.

Prawdziwe szczęście i pełny wymiar człowieczeństwa – człowiek osiąga jedynie w Bogu. Bóg pragnie zbawienia każdego człowieka, ale nie zbawia przemocą. On przeobraża człowieka od wewnątrz „mocą przekonującej miłości” (Flp 2,1). Przemiana ta dokonuje się mocą łaski Ducha Świętego przy poszanowaniu ludzkiej wolności. Bóg nie zmusza nikogo do miłowania! Zwycięstwo śmierci przez Jezusa Chrystusa musi być przyjęte dobrowolnie. Chrystus mówi „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Mt 16,24).

Celem życia ludzkiego jest zdobywanie Ducha Świętego i życie w Duchu Świętym (Serafin Sarowski 1992, 9.11). „Gdzie jest Duch Święty – tam wolność” (2 Kor 3,17). Duch Święty zamieszkuje w duszach ludzkich. Apostoł Paweł napisał: „Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który w was jest, a którego macie od Boga, i że już nie należycie do samych siebie? Za [wielką] bowiem cenę zostaliście nabyci. Chwalcie więc Boga w waszym ciele!” (1 Kor 6,19-20). To współzamieszkiwanie Ducha Świętego z duchem człowieka jest możliwe dzięki usilnemu wysiłkowi osiągania Ducha Świętego, co sprawia przygotowanie w ludzkiej duszy i w ciele tronu dla Boga (Serafin Sarovskij 1953, 49) Wzywanie Ducha

świętego jest stałym i nieodłącznym elementem bytu Prawosławia. To Duch Święty uobecnia dokonane przez Chrystusa akty zbawcze, ale jednocześnie uobecnia prawdę Ewangelii wśród społeczności Ludu Bożego (Sawa metropolita (Hrycuniak), 2003, 65). W *Didache* zostało napisane: „Niech przyjdzie łaska Ducha Świętego i niech przemieni ten świat” (*Didaxe*, gl. 10). Myśl ta jest wyrazem poczucia duchowej więzi i soborowości wszystkich ludzi. Wyrażona jest ona w twórczości wielu św. Ojców kościoła, teologów, pisarzy i myślicieli.

W katakumbach rzymskich nierzadko można spotkać malowidła, na których przedstawiona jest postać kobiety z uniesionymi do góry rękoma, zwaną *Oranta*. Jest ona przedstawiona w modlitewnym skupieniu z dłońmi skierowanymi ku górze. Jest to jedno z najstarszych chrześcijańskich malowideł (Ware 1999, 96). Kogo ono przedstawia – Przenajświętszą Bogurodnicę, Kościół czy duszę ludzką podczas modlitwy, a może wszystkie trzy łącznie? Jakakolwiek by nie była interpretacja tego wizerunku – na pewno przedstawia on postawę chrześcijańską – wezwanie, prośbę, błaganie o epiklezę, przywołanie i oczekiwanie na zstąpienie Ducha świętego.

Nasze ręce mogą i powinny być wzniesione jak u *Oranty*, nie zaciśnięte, lecz otwarte, nie bierne, lecz gotowe przyjąć dary Ducha świętego. Naszym celem życia jest bowiem stanie się nosicielem Ducha, życie w Duchu bożym i oddychanie bożym Duchem (Ware 1999, 96). Św. Symeon Nowy Teolog w swoich hymnach do miłości Bożej błaga i wychwala Ducha Świętego poprzez apofatyczne wyrażenia i określenia przymiotów Osoby niepoznawalnej i tajemnicznej:

„Przyjdź prawdziwa światłości. Przyjdź żywocie wieczny. Przyjdź ukryta tajemnico. Przyjdź nienazwany skarbie. Przyjdź niewysławialna rzeczywistości. Przyjdź osobo przekraczająca wszelkie zrozumienie. Przyjdź radujący się bez końca. Przyjdź światło nie znające wieczoru. Przyjdź niezawodne oczekiwanie zbawionych. Przyjdź podniesienie upadłych. Przyjdź zmartwychwstanie umarłych. Przyjdź wszechpotężny, który mocą swoją bez końca stwarzasz, odbudowujesz i przemieniasz. Przyjdź niewidzialny, którego nikt nie może uchwycić i dotknąć. Przyjdź, który trwasz ciągle niewzruszony, lecz zawsze w nieustannym ruchu; zbliżasz się do nas, leżących na dnie, a sam pozostajesz wyżej niż niebios. Przyjdź gdyż Twoje Imię wypełnia tęsknotą nasze serca i ciągle jest na naszych ustach: Jesteś Który Jesteś, a jaka jest Twoja natura, nie możemy opisać ani pojąć. (...) Przyjdź niewiedzący wieńcu (...) Przyjdź ponieważ moja strapiona dusza wiecznie tęskni i pożąda Ciebie. Przyjdź samotny do samotnego (...) oddzieliłeś mnie bowiem od wszystkich rzeczy, i uczyniłeś mnie wyzytym wszystkiego na ziemi. Przyjdź bo Ty jesteś pragnieniem, które we mnie i sprawiasz, że tęsknie za Tobą całkowicie niedostępnym. Przyjdź mój oddechu i życie. Przyjdź pociecho mej pokornej duszy” (cyt. za. Łoski 2007, 153–154).

Człowiek dotknięty mocą Ducha Świętego jest piękną osobowością i trudno w niej znaleźć wrogość do kogokolwiek. Jego człowieczeństwo dotknięte łaską Ducha nosi znamiona eschatologicznej przyszłości. Na jego twarzy może zajaśnieć piękno samego Boga. Świadczy o tym życie wielu świętych, Ojców pustyni

i mistyków. Ich życie świadczy o wielkiej przemianie ludzkiego serca dokonanej przez Ducha świętego. To właśnie dzięki działaniu Ducha rodzi się najpiękniejsza ludzka nadzieja na ostateczne pojednanie stworzenia z Bogiem. Ostatecznym zaś faktem jest „aby przez Niego i dla Niego znów pojednać wszystkich” (Kol 1,19–20) w pięknie, jedności i miłości.

Pomimo obecności zła w świecie, cierpienia, klęsk i udręk, Duch Święty prowadzi ludzkość ku radości w Chrystusie, jest On bowiem miłością i cierpliwością bez granic i „Chce wszystkich doprowadzić do nawrócenia” (2 P 3,9).

Bibliografia

- Afanas'ev, Nikolaj. 1952. *Trapeza Gospodnâ*. Pariž: Izdanie Religiozno-Pedagogičeskago Kabinetâ pri Pravoslavnom Bogoslovskom Institute v Pariže.
- Alekseev, Valerij Arkad'evič. 2015. *F.M. Dostoevskij i pravoslavie. Sbornik statej i tvorčestve F.M. Dostoevskogo*. Moskva: K edinstvu!
- Antonij mitropolit (Bloom). 2006. *Materiâ i Dux*. Kiev.
- Boska Liturgia Świętego Ojca naszego Bazylego Wielkiego. 2005. Warszawa: Warszawska Metropolia Prawosławna.
- Cyryl Jerozolimski św. 2000. *Katechezy przedchrzcielne i mistagogiczne*. Przeł. ks. Wojciech Kania. Kraków: Wydawnictwo „M”.
- Didaxe. *Učenie Gospoda (peredannoe) narodom čerez 12 apostolov*. 2018. Data dostępu: 18.12.2018. http://yakov.works/acts/01/1/didahe_1.htm.
- Evdokimov, Paul. 1986. *Prawosławie*. Przeł. ks. Jerzy Klinger. Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX.
- Felmy, Karl Christian. 2005. *Współczesna teologia prawosławna*. Przeł. ks. Henryk Paprocki. Białystok: Prawosławna Diecezja Białostocko-Gdańska.
- Florenskij, Pavel. 1914. *Stolp i utverždennie istiny*. Moskva: Put'.
- Hryniewicz, Waław. 1987. *Nasza Pascha z Chrystusem*. Lublin: Towarzystwo Naukowe KUL.
- Irinej Lionskij sv. 1978. „Protiv eresej”. Kniha 3. W *Antologâ: Rannexristiânskie Otcy Cerkvi*. Brussel'.
- Leśniewski, Krzysztof. 2006. „Nie potrzebują zdrowi lekarza...” *Hezychastyczna metoda uzdrawiania człowieka*. Lublin: Wydawnictwo KUL.
- Łoski, Włodzimierz. 2007. *Teologia Mistyczna Kościoła Wschodniego*. Przeł. Izabela Brzeska. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Mineâ prazdničnâ*. 2003. Kiev: Ukraińskaâ Pravoslavnaâ Cerkov Kievskââ Mitropoliâ.
- Sawa metropolita (Hrycuniak). 2003. „Nauka Kościoła Prawosławnego o Świętym Duchu” W *Chrystus najwierniejszy przyjaciel człowieka: Zbiór wybranych artykułów opublikowanych w latach 1962-1998*. Red. Jarosław Charkiewicz, ks. Doroteusz Sawicki. Warszawska Metropolia Prawosławna, 63-77, Warszawa.
- Sielicki, Franciszek. 1987. *Kroniki staroruskie*. Warszawa: PWN.
- Serafin Sarowski św. 1992. *Ogień Ducha Świętego (Rozmowa św. Serafina z Sarowa z Mikołajem Aleksandrowiczem Motowilowym)*. Tłum. ks. Henryk Paprocki. Białystok: Orthdruk.
- Serafin Sarovskij prep. 1953. *Žitije*. Pariž: Večnoe.
- Služechnik. Čast' II: Božestvennââ Liturgiâ sv. Vasilii Velikago*. 1991. Moskva: Otdel Moskovskogo Pariarxata.
- Trebink*. 1925. Varšava: Sinodalnââ Tipografiiâ.
- Xomiakov, Aleksej S. 1900. *Polnoie sobranie sočinienij*. Tom II. Moskva: Universtitetskââ Tipografiiâ.
- Ware, Kallistos. 1999. *Prawosławna droga*. Przeł. S. Nikołaja (Aleksiejuk). Białystok: Bractwo Młodzieży Prawosławnej w Polsce.

Powszechna obrona terytorialna

Wykład inauguracyjny,
Szkoła Główna Służby Pożarniczej w Warszawie

Weronika Jakubczak

Jego Magnificencjo! Szanowni Goście!

Powszechna Obrona Terytorialna na ogół ma dwojakie znaczenie, gdyż, w zależności od kontekstu, służy równocześnie do oznaczania dwóch ściśle związanych ze sobą pojęć.

Po pierwsze:

W znaczeniu strukturalnym (organizacyjnym), jako struktura realizacyjna, oznacza – obok wojsk operacyjnych – jeden z dwu zasadniczych komponentów obronnego systemu wojskowego. Słynny teoretyk wojny i generał Carl von Clausewitz określał ją mianem „obrony krajowej”.

Po drugie:

W znaczeniu funkcjonalnym, Obrona Terytorialna (OT), oznacza realizację obrony narodowej na szczeblu lokalnym i regionalnym – z powszechnym zaangażowaniem całego społeczeństwa. W szczególności, mówimy tu o prowadzeniu działań obronnych w jednym miejscu, bez relokacji sił obrony terytorialnej w inne rejony. Warto zauważyć, że z tego względu siły obrony terytorialnej powinny być liczne i szybko uzupełniane. Natomiast drugi komponent, czyli wojska operacyjne charakteryzują się mobilnością i uzupełnienie ich szeregów trwa zdecydowanie dłużej.

Obydwa komponenty obronnego systemu wojskowego powinny ze sobą ściśle współpracować, wykorzystując swoje zdolności. Reasumując, współcześnie Obrona Terytorialna to „komponent nowoczesnej struktury militarnej, którego powiązanie z systemem niemilitarnym, w decydujący sposób wpływa na skuteczność obrony narodowej”.

Cel, misje, funkcje, zadania i rola powszechnej Obrony Terytorialnej stanowią podstawę do określenia jej struktury, gdzie zasadniczymi elementami są: (1)

terytorialne organa dowodzenia, (2) Wojska OT i (3) wojskowe elementy operacyjnego przygotowania terytorium do obrony, (4) organizacje i siły pozamilitarne (formacje militarne i zmilitaryzowane) działające na rzecz obrony narodowej; podporządkowane terytorialnym organom dowodzenia.

Obrona Terytorialna jest zasadniczą organizacją społeczeństwa do tworzenia wymaganego poziomu bezpieczeństwa narodowego z wykorzystaniem lokalnych formacji zbrojnych.

Obrona Terytorialna jako jedyna siła w państwie pozwala optymalnie wykorzystywać atuty obrony własnego terytorium, takie jak właściwości terenu, fortyfikacje czy waleczność narodu – w tym jego zdolność do prowadzenia walki powstańczej i budowania koalicji.

Jest ona również wymieniona w clausewitzowskim „zakresie środków obrony”, gdzie, jako tak zwana obrona krajowa, zajmuje główne miejsce.

Obecnie polski system bezpieczeństwa narodowego powinien zapewniać m.in. trwałą i wiarygodną realizację celów oraz zadań obrony narodowej i obrony wspólnej NATO. Stąd, w Rzeczypospolitej działania planowane w ramach obrony narodowej i obrony wspólnej Sojuszu muszą uwzględniać doświadczenia historyczne i być adekwatne do polskich warunków geostrategicznych. Takie podejście zapewni efektywną obronę terytorium Polski i zagwarantuje wywiązanie się ze zobowiązań traktatowych.

Powyższe oznacza konieczność wykorzystania obu komponentów obronnego systemu wojskowego: Wojsk Operacyjnych i powszechnej Obrony Terytorialnej, która organizuje i odpowiada za operacyjne przygotowanie terytorium i społeczeństwa oraz prowadzenie działań nieregularnych. Przy takiej organizacji w lepszy sposób będzie również można wykorzystać pomoc sojuszników.

Przy geostrategicznym położeniu Polski powszechna Obrona Terytorialna w istotny sposób stanowi o bezpieczeństwie państwa, gdyż jest podstawą obrony narodowej.

Idee, strategię działania i istotne elementy Wojsk Obrony Terytorialnej wykorzystywali pierwsi Piastowie, a nawet ich poprzednicy zamieszkujący ziemie dzisiejszej Polski.

Panujący w latach 1333–1370 Król Polski Kazimierz III Wielki wykorzystywał obronę terytorialną w pełnej rozciągłości – niemal w takim wydaniu, jak opisywał ją na początku XIX wieku C. Clausewitz. Między innymi dzięki takiej polityce Polska była stabilnym krajem, który za rządów Kazimierza Wielkiego stopniowo zwiększała swoje wpływy. Jego rozwiązania w tym względzie stały się wzorcem nie tylko dla Clausewitza, ale i innych strategów i teoretyków wojskowości wielu państw, co do optymalnego wykorzystania atutów obrony własnego terytorium.

Na koncepcji Kazimierza Wielkiego oparty jest szwajcarski system obrony państwa. Korzystało z niej (m.in. w Prusach i Francji) i wciąż korzysta wiele in-

nych państw Europy (m.in. państwa skandynawskie) i obu Ameryk (USA, Brazylia, Meksyk) – głównie w zakresie terytorialnie tworzonego potencjału ludzkiego do struktur militarnych państw.

Zbudowane na bazie „idei” obrony terytorialnej przez Kazimierza Wielkiego bezpieczeństwo militarne Polski w istotny sposób przyczyniło się do pokonania Krzyżaków pod Grunwaldem oraz pozwoliło trwać państwu polskiemu jeszcze przez niemal trzysta lat. To właśnie resztkami kazimierzowskiego terytorialnego systemu obronnego – jeszcze wciąż funkcjonującymi w postaci lokalnie działającego zbrojnie pospolitego ruszenia i działań nieregularnych (wojna podjazdowa, szarpana, urywca) – zdołano wyzwolić się spod okupacji szwedzkiej (potopu) i w tym samym okresie dano odpór inwazji Brandenburskiej, Rosji, Tatarów i Węgrów (wtedy Siedmiogrodowi).

Kiedy jednak zaniechano tworzenia bezpieczeństwa państwa opartego na jego terytorialnej/lokalnej części – Polska przestała istnieć.

Po raz kolejny podkreślam, nowoczesna Obrona Terytorialna jest jednym z dwóch zasadniczych – bo równoważnym wojskom operacyjnym – komponentów systemów obrony państw i miejscem powszechnej aktywności obywatelskiej na rzecz utrzymywania wysokiego poziomu bezpieczeństwa narodowego. Toteż Finlandia, Szwecja, Norwegia, Estonia, Litwa, Łotwa, które sąsiadują z takim mocarstwem militarnym jak Rosja, posiadają rozbudowane struktury Obrony Terytorialnej.

Obecnie, kiedy w działaniach wojennych nabierają znaczenia działania hybrydowe, jak cyberataki, działania nieregularne, znaczenie powszechnej Obrony Terytorialnej jest coraz większe. Stąd „należy (...) przyjąć, że powszechną Obronę Terytorialną trzeba traktować, jako co najmniej równorzędną z wojskami operacyjnymi część sił zbrojnych, umożliwiającą skuteczną obronę Polski w każdym okresie wykorzystywania siły militarnej w polityce państwa.”

Zgodnie z тезami profesora Jerzego Wolanina, bezpieczeństwo pod względem skuteczności i zaspokajania potrzeb ludności w czasie pokoju, kryzysu czy wojny należy budować terytorialnie – bez względu na skalę zagrożenia zawsze istnieją potrzeby lokalne.

Lokalni mieszkańcy sami najlepiej wiedzą, jak zadbać o bezpieczeństwo swoje, rodziny, swoich przyjaciół, sąsiadów oraz najlepiej znają swoją okolicę.

Jednym słowem, dobrze przeszkoleni w ramach wojsk obrony terytorialnej przedstawiciele społeczności lokalnej będą mogli wyjść naprzeciw potrzebom lokalnym w sytuacji kryzysowej.

Za bezpieczeństwo odpowiada się na poziomie lokalnym. Jeśli nie ma go na poziomie lokalnym, to nie ma mowy, żeby istniało ono na wyższych poziomach.

Nawet jeśli wojna lub kataklizm ma wymiar krajowy, regionalny czy globalny, to z punktu widzenia obywateli lokalnie bezpieczeństwo jest najważniejsze, bo praktycznie zapewnia ochronę na wyższych poziomach.

Warto podkreślić, że siły obrony terytorialnej, dysponując odpowiednim przeszkoleniem, znajomością terenu i znając potrzeby mieszkańców, w szybki i wydajny sposób mogą wspierać odpowiednie służby w czasie kryzysu i wojny.

Warto też wspomnieć, że przy okazji szkolenia sił obrony terytorialnej umacniamy i kształtujemy społeczeństwo obywatelskie i idee patriotyzmu nie tylko lokalnego.

Obecnie w Polsce buduje się 17 brygad obrony terytorialnej – co jest bardzo dobrym trendem.

Prymasi Polski Odrodzonej

Wykład inauguracyjny,
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

Ks. abp Wojciech Polak,
Metropolita Gnieźnieński, Prymas Polski

Eminencjo, Ekscelencje, Magnificencje, Drodzy Gospodarze i Szanowni Goście!

Ksiądz Rektor, proponując mi wykład inauguracyjny na temat *prymasostwa w czasach rodzącej się po 123 latach niewoli odrodzonej Ojczyzny*, nie wziął z pewnością pod uwagę faktu, że nie będąc historykiem i nie pretendując w tym miejscu do ukazania wyczerpującego ujęcia *prymasostwa w odrodzonej Polsce*, będę mógł w tym temacie podzielić się z państwem zaledwie kilkoma uwagami natury bardzo ogólnej. Pewnym usprawiedliwieniem dla tej „rektorskiej niefrasobliwości” może być obchodzony niedawno jubileusz 600-lecia *prymasostwa w Polsce*, w czasie którego – jak niejednokrotnie już mówiłem – starałem się zachęcać historyków do odważnego spojrzenia na *dzieje prymasostwa w Polsce*. Z tej zachęty arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa Polski zrodziła się wydana w Gnieźnie nowa monografia, obejmująca całość dziejów prymasostwa polskiego pt. *Dzieje prymasostwa polskiego*, red. ks. Łukasz Krucki, Gniezno 2017. Nakładem Narodowego Centrum Kultury ukazała się również książka *Prymasostwo polskie. Instytucja, prymasi, dokument*, stanowiącą dobre uzupełnienie do podejmowanych przez nas kwestii. Moja odwaga, sprowokowana przez Waszą Magnificencję, aby podzielić się kilkoma myślami na temat *prymasów odrodzonej Polski*, wynika więc z nieukrywanej radości, że mogliśmy, jako owoc dobrze przeżytego *Roku Jubileuszowego 600-lecia prymasostwa*, pozostawić Państwu nową, całościową próbę opracowania jego dziejów, jak również i stąd, że w archidiecezji gnieźnieńskiej 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości przeżywamy właśnie jako *Rok Prymasów Polski Odrodzonej*. Zatem w tym, co dziś do Państwa powiem, okaże się również i to, czy ja sam zaczerpnąłem choć trochę z bogactwa przemysłów i współczesnych badań nad *bogatą spuścizną prymasowskiej przeszłości*.

Eminencjo, Ekscelencje, Magnificencje, Szanowni Państwo!

W przełomowych dniach listopada 1918 roku, gdy Polska po ponad studwudziestoletniej niewoli odzyskiwała niepodległy byt, wiele kwestii natury politycznej, społecznej, ale i także kościelnej nadal pozostawało nierozwiązanych i niepewnych. Odradzające się państwo polskie usilnie potrzebowało przewodników, którzy wyprowadziliby je z zaistniałego marazmu i przez systematyczną pracę od podstaw umocniliby je wśród europejskiej rodziny narodów, znękaney tragizmem Wielkiej Wojny.

Opatrznościowa rola Ojców Niepodległości przypadła mężom stanu wywodzącym się z różnych stron sceny politycznej, ludziom kultury, nauki i sztuki, stała się także udziałem następujących po sobie prymasów Polski – Edmunda Dalbora (1915–1926) i Augusta Hlonda (1926–1948), którzy bodaj jak nikt inny dostrzegali potrzebę budowy nowego ładu państwowego opartego na stabilnych i niezmiennych pryncypiach. Jako pierwszy dał temu wyraz prymas Edmund Dalbor, który w okolicznościowym liście pasterskim, datowanym na 14 XI 1918 roku, skierował do swoich diecezjan następujące słowa: *żyjemy w przełomowej chwili. Stary porządek rzeczy zapada się, a nowy porządek jeszcze nie ustalony. W takich chwilach grożą każdemu społeczeństwu niebezpieczeństwa – grożą i naszemu. W takich chwilach trzeba mocno stanąć na zasadach chrześcijańskich, aby nie popaść w zupełny zamęt. Głos wielkopolskiego hierarchy, pasterza najstarszej polskiej dzielnicy i matecznika Kościoła polskiego, okazał się znamienity. Stał się wręcz wyznacznikiem drogi, którą należało podążać, ażeby nie zaprzepaścić tego, o co modliły się pokolenia Polaków, a co stało się faktem w ostatnich miesiącach 1918 roku. Dziś spoglądamy na wydarzenia roku 1918 z perspektywy wieku, ale dzięki temu możemy lepiej zrozumieć trud, jaki włożyli nasi przodkowie, by scalić, a następnie umocnić odradzającą się Rzeczpospolitą. Nie możemy zatem przejść obojętnie wobec zaangażowania prymasów Polski w odbudowę i umocnienie niepodległego państwa polskiego, które w tym zakresie oprócz działań natury politycznej, społecznej, ekonomicznej domagało się również, a może przede wszystkim także umocnienia duchowego. Już sama godność prymasowska – jak zauważa Autor tegorocznej publikacji *Prymasostwo polskie – jako symbol jedności i suwerenności państwa*, była ważnym atutem dla odradzającego się państwa polskiego. Nie dziwi zatem fakt, że arcybiskup gnieźnieński i poznański Edmund Dalbor od pierwszych dni swojego pasterzowania starał się ożywiać życie religijne wiernych, a przez to podnieść ich świadomość eklezjalną i społeczną. Właściwie odczytując czas, który nadszedł, zauważał w liście pasterskim z 1915 roku, że: *na zegarze świata biją godziny, mające wyrzucić wpływ ogromny na losy narodów, Kościoła i religii, mające rozstrzygać o przyszłym wyglądzie świata. Co nam przyszłość przyniesie, nie wiemy, ale to wiemy, że dokonują się w świecie zamiary Boże. Rzeczy, które wczoraj zdawały się niemożliwe, stają się dziś rzeczywistością. [...] Zniknie, co z woli Bożej ma zginąć, powstanie i przetrwa, co Bóg**

zechce powołać do życia i zachować. Obyśmy stali się godnymi tej wielkiej chwili. (21 IX 1915). Słowa te można by uznać za proroctwo, ale gdy spojrzysz na wielopłaszczyznową aktywność wielkopolskiego hierarchy, polegającą chociażby na roztoczeniu opieki nad młodzieżą i robotnikami, objęciu kuratel nad rodzinami doświadczonymi przez wojnę, a także nad ludźmi zmagającymi się z problemami ekonomicznymi, to mimowolnie dostrzega się przemyślany plan duszpasterski prymasa przygotowujący Polaków do nowych zadań w powojennym świecie. Prymas Edmund Dalbor doskonale zdawał sobie sprawę, że od kondycji duchowej narodu będzie w przyszłości zależał byt całego państwa. *Kardynał wspierał akcję plebiscytową na Warmii i Mazurach oraz Śląsku, przekazując pieniądze na prowadzenie jej działalności. Trudne czasy po I wojnie światowej, czasy kryzysu i biedy, wymagały też aktywności na polu charytatywnym. Z jego hojności korzystały Komitet Niesienia Pomocy w Królestwie Polskim, Komitet Ratunkowy dla Miasta Poznania i Tanich Kuchni. Wdzięczne społeczeństwo nadało prymasowi tytuł Wielkiego Jałmużnika.*

Wobec powyższego stwierdzenia nie może zatem dziwić fakt, że osoba arcybiskupa Gniezna i Poznania była w okresie odbudowy państwa polskiego również niezwykle eksponowana. Arcybiskup, od 1919 roku kardynał, Edmund Dalbor, będąc prymasem odrodzonej Polski, stanowił symbol, do którego chętnie się odwoływano. Utożsamiano z nim dziedzictwo Polski Jagiellonów, tradycję Rzeczypospolitej Obojga Narodów, heroizm walki o tożsamość narodową w okresie zaborów. Stąd też nieprzypadkowo, gdy władze państwowe ustanowiły na nowo najwyższe odznaczenia państwowe: Order Orła Białego i Order Odrodzenia Polski, właśnie jego powołały do rad tymczasowych tychże odznaczeń, a gdy prymas sam został odznaczony Orderem Orła Białego w lipcu 1921 roku, naturalnym stało się wybranie go na urząd kanclerza kapituły wspomnianego orderu. Jego pozycję i znaczenie doceniano także i później. Dla zilustrowania tego stwierdzenia można przywołać chociażby fakt, iż w 1922 roku, na prośbę rządu, wziął udział w uroczystym przyjęciu Wileńszczyzny do Polski, a w roku następnym uczestniczył wraz z prezydentem Stanisławem Wojciechowskim w poświęceniu morza i łodzi rybackich. Poświęcił wówczas budowę portu w Gdyni i brał udział w innych aktach życia politycznego. W 1924 roku, po sprowadzeniu do kraju zwłok Henryka Sienkiewicza, „hetmana ducha i krzepiciela serc polskich”, prymas odprawił w jego intencji Mszę św. w katedrze warszawskiej, co również stanowiło wymowny znak umiejętnie odczytany przez polskie społeczeństwo. To prawda, że do rządzących Rzeczpospolitą odnosił się z rezerwą. *Opinia publiczna krytykowała prymasa z powodu jego absencji na pogrzebie zmarłego tragicznie prezydenta Narutowicza. Niezręczności zaś wobec Piłsudskiego interpretowano jako niechęć do manifestowania związku marszałka z Kościołem. Trzeba jednak przyznać, że przez jego postawę Kościół zyskał pełną autonomię i swobodę działalności, co po długim okresie krępowania przez zaborców można przyjąć jako wielki sukces.*

Przytoczone przykłady nie oznaczają jednak, że pozycja prymasa Polski Edmunda Dalbora pozostawała w tym okresie niezachwiana. Niebłahy wpływ na to miała sytuacja wyrosła z okresu niewoli narodowej, a mianowicie fakt ustanowienia w 1818 roku prymasostwa Królestwa Polskiego. To wprawdzie, w 1829 roku, wraz ze śmiercią arcybiskupa warszawskiego Jana Pawła Woronicza, zanikło, ale zostało przywrócone przez arcybiskupa warszawskiego Aleksandra Kakowskiego (1913–1938) i nadal było honorowane przez część społeczeństwa i wiernych. Stan ten sprawił, że przez pierwsze lata Polski niepodległej zapanował powszechny zamęt, dający okazję do wysuwania częstego pytania: kto jest właściwie prymasem Polski? Arcybiskup gnieźnieński i poznański, czy też arcybiskup warszawski? Kwestia ta stała się przedmiotem zainteresowania również Stolicy Apostolskiej chcącej unormować stosunki wyznaniowe w II Rzeczypospolitej. Po zapoznaniu się z opiniami ekspertów oraz poglądami poszczególnych polskich biskupów Kongregacja do Spraw Nadzwyczajnych Kościoła orzekła 5 II 1925 roku, iż prymasem Polski jest arcybiskup gnieźnieński i poznański Edmund Dalbor, a prymasem Królestwa Polskiego pozostaje arcybiskup warszawski Aleksander Kakowski. Hierarchom pozwolono na używanie stroju w kolorze purpury, choć i tak to czynili, gdyż od 1919 roku obaj byli kardynałami. Pozbawiono ich jednak jurysdykcyjnej władzy względem terytorium polskiego, co zresztą odpowiadało wymogom Kodeksu Prawa Kanonicznego, obowiązującego całym Kościołem od 1918 roku. To „salomonowe rozwiązanie”, regulujące sprawę polskiego prymasostwa w okresie międzywojennym, umożliwiło ratyfikowanie 10 II 1925 roku konkordatu między Stolicą Apostolską a Polską, a jesienią tegoż roku przeprowadzenie reorganizacji struktur diecezjalnych Kościoła na podstawie bulli cyrkumskrypcyjnej *Vixdum Poloniae unitas* (28 X 1925 r.). Przy opracowywaniu obu dokumentów swój głos zabierał także prymas Edmund Dalbor, chociaż postępująca choroba uniemożliwiła mu pełniejsze włączenie się w redakcję przygotowywanych tekstów.

Pierwszy prymas Polski odrodzonej zmarł w Poznaniu 13 lutego 1926 roku, pochowany został w Gnieźnie, w podziemiach bazyliki prymasowskiej.

Już współcześni dostrzegali w prymasie Dalborze człowieka oddanego sprawie narodowej; hierarchę stojącego z dala od polityki i stroniącego od niej; nigdy jednak niezapominającego o zwykłym człowieku. Cenili jego ofiarność i pomoc potrzebującym rodakom w trudnym okresie I wojny światowej i pierwszych latach, które nastąpiły po jej zakończeniu. Uwidoczniło się to zwłaszcza w czasie wojny polsko-bolszewickiej, gdy organizował pomoc dla ludności Kresów Wschodnich i wspierał działalność Polskiego Czerwonego Krzyża. Ten wymiar jego pasterskiej posługi zjednał mu, jak już wspomniałem, zaszczytny tytuł wielkiego Jałmużnika całej Polski, z którym przeszedł do historii.

Po śmierci kard. Edmunda Dalbora Kościół polski potrzebował prymasa na miarę zmarłego hierarchy, stąd też Stolica Apostolska zdecydowała się powierzyć zunifikowane archidiecezje gnieźnieńską i poznańską, choć młodemu wiekiem,

bo liczącemu 45 lat, ale doświadczonemu na polu duszpasterskim, biskupowi śląskiemu, wychowankowi Towarzystwa Salezjańskiego, Augustowi Hlondowi. Nowo ustanowiony prymas rozpoczął swoją posługę od reformy instytucji diecezjalnych w zarządzanych przez siebie archidiecezjach oraz podjął się trudnego dzieła dostosowania form duszpasterskich do wymogów nowych czasów. W tym celu zlikwidował w 1927 roku anachroniczny Ordynariat Arcybiskupi funkcjonujący w Poznaniu, a dawne konsystorze generalne, zgodnie z kanonami Kodeksu Prawa Kanonicznego, przekształcił w kurie arcybiskupie w Gnieźnie i w Poznaniu; zreformował wielkopolskie seminaria duchowne (od 1927 r. alumni kształcili się w Gnieźnie w zakresie filozofii, w Poznaniu natomiast w dziedzinach teologicznych). Jego uwadze nie uszły również sprawy związane z reformą finansów diecezjalnych, czy też podwyższeniem poziomu edukacji teologicznej wśród podwładnych mu księży. Działalność ta niewątpliwie została dostrzeżona przez Stolicę Apostolską i już w 1927 roku prymas Hlond został kreowany przez papieża Piusa XI kardynałem-prezbiterem z przypisanym mu kościołem Santa Maria della Pace.

Zreformowawszy archidiecezję gnieźnieńską i poznańską, kard. August Hlond mógł przystąpić do realizacji szeroko zakrojonego programu odnowy życia religijnego w Polsce, do którego jako prymas był szczególnie predysponowany. W tym celu ustanowił w 1927 roku w Poznaniu Kancelarię Prymasa Polski, mającą wspierać go odtąd w podejmowanych akcjach o charakterze ogólnopolskim.

Ważnym dziełem prymasa Augusta Hlonda okresu międzywojennego stał się patronat nad dynamicznie rozwijającą się w Polsce Akcją Katolicką. Nieprzypadkowo jej centrala została ulokowana w Poznaniu, tak by prymas miał z nią lepszy kontakt. W organizacji tej widział szansę dla odnowy życia społecznego i pogłębienia świadomości religijnej Polaków.

Dobitnie wyraził się zresztą o tym w liście pasterskim, zatytułowanym „W sprawie Akcji Katolickiej” z 29 XI 1930 r. Pisał w nim m.in.: *Przy różnych okolicznościach zabierałem głos i z otwartością omawiałem położenie wiary i Kościoła w kraju. Podnosiłem niewątpliwą poprawę wewnętrznych stosunków kościelnych i radosne objawy budzącego się ducha Chrystusowego o pierwotnej sile i czystości. Odsłaniałem zarazem błędy i szkody, odkrywałem niedomagania, wskazywałem na źródła, z których się po kraju zlewa. Podkreślałem potrzebę ogólnego wysiłku odrodzeniowego i zaznaczałem, że powinien on się dokonać wspólnym czynem duchowieństwa i świeckich, bo sprawa boża obowiązuje zarówno hierarchię, jak ogół wiernych. Zapowiadałem powołanie zorganizowanej armii działaczy Chrystusowych, która przy świętobliwym życiu pełnić będzie służbę apostołstwa świeckich w Akcji Katolickiej.* Działania salezjańskiego kardynała przyniosły na tym polu rzeczywiście wymierne skutki. Tuż przed wybuchem II wojny światowej w działalność Akcji Katolickiej zaangażowanych było ok. 750 tys. osób, co stanowiło znaczną siłę aktywu katolickiego starającego się

wprowadzić w życie myśl papieża Piusa XI: „Odnowić wszystko w Chrystusie” (*Instaurare omnia in Christo*).

Niemniej ważną inicjatywą prymasa o istotnym dla II Rzeczypospolitej znaczeniu stało się zorganizowanie stałej opieki duszpasterskiej dla Polonii rozsia-nej po całym świecie. W tym celu wraz z Ignacym Posadzym założył Towarzy-stwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej (1932 r.), które rozwijało się bardzo dynamicznie. Dodatkowo prymas uzyskał od papieża Piusa XI tytuł Protektora Emigracji, co stanowiło ewenement na skalę światową. Tytułu tego nie dostąpili nawet hierarchowie tej miary co kard. Faulhaber z Monachium i Fryzylngi, czy też kard. Bertram z Wrocławia, chociaż usilnie o niego zabiegali.

I wreszcie nie można zapomnieć, że kard. August Hlond przez cały swój pry-masowski pontyfikat starał się krzewić i propagować różne formy kultu eucharystycznego: Mszę św., adorację Najświętszego Sakramentu, Kongresy Eucharystyczne, apostołstwo eucharystyczne. Wiedział bowiem, że dzięki niemu Polska umocni się duchowo, a przez to stanie się orędowniczką katolicyzmu świadome-go, odpowiedzialnego, zrodzonego z głębokiej modlitwy i zdrowej wiedzy reli-gijnej. Takie podejście do kwestii eucharystycznej zjednało prymasowi Hlondo-wi szczególną przychylność Stolicy Apostolskiej. Jej realnym wyrazem stało się ustanowienie salezjańskiego kardynała legatem papieskim na odbywającym się w 1935 roku w Lublanie Kongresie Eucharystycznym.

Troska o odnowę życia społecznego i moralnego w Polsce była obecna również i na innych płaszczyznach prymasowskiego nauczania. Szczególnie uwidoczniła się w liście zatytułowanym „O katolickie zasady moralne” z 1936 roku, w któ-rym kard. Hlond ukazał się adresatom, jako człowiek zatroskany o losy Polski i Kościoła, jako gorący patriota, pragnący dobrobytu swojej Ojczyzny i szczę-ścia jej obywateli. Sam rozumiejąc dobrze wpływ życia Kościoła na całokształt życia publicznego, w swym liście pasterskim z 1932 roku *O chrześcijańskie zasady życia państwowego* zdecydowanie pisał: *nie jest rzeczą Kościoła dążyć do władzy politycznej, sprawować rządy w państwie i domagać się jego udziału w administracji. Ta dziedzina podlega całkowicie władzy państwowej, do której należą zagadnienia polityki ustrojowej, czyli wewnętrznej organizacji i techniki państwowej i szerokie dziedziny polityki ekonomicznej, przemysłowej, wojskowo-ści, bezpieczeństwa itd. Gdy atoli w tych dziedzinach wylaniają się zagadnienia moralne i gdy sprawy państwowe wkraczają w sferę sumienia (...) wtedy Kościół ma prawo, a nieraz i obowiązek zajęcia się etyczną stroną wydarzeń politycznych (...)* Nie zawsze jednak Kościół zabiera publicznie głos, gdy się źle dzieje, bo nie zawsze zachodzi potrzeba jawnego wystąpienia, zwłaszcza gdy stanowisko Ko-ścioła co do bieżących wypadków jest z natury rzeczy jasne. Nigdy więc nie można uważać milczenia Kościoła za przyzwolenie na czyny niemoralne. Wspomniany dokument i jego treść ukazują niewątpliwie wielką wrażliwość Prymasa Hlonda wobec całej, złożonej i niekiedy wręcz dramatycznej sytuacji religijno-politycz-

nej II Rzeczypospolitej. Warto nadmienić, że w zgodnej opinii historyków sam papież wydał zgodę na wydanie tego listu pasterskiego, a jego rezonans wzbudził duże zainteresowanie międzynarodowe. Niektórzy wręcz z uwagi na treść i ujęcie zagadnień *podnosili jego rangę do encyklik papieskich*.

Niestety, wielorakie oddziaływanie prymasa zostało przerwane przez wybuch II wojny światowej. Czas okupacji kard. Hlond spędził na emigracji we Włoszech i we Francji, gdzie też od lutego 1944 do kwietnia 1945 roku był internowany przez Gestapo. Po latach wojennej tułaczki, powrócił do Polski. Zastał w niej jednak zupełnie inną rzeczywistość, aniżeli tą, którą znał sprzed września 1939 roku. Rezydując od 1946 roku w Warszawie, poświęcił się sprawie odbudowy kościołów, które uległy zniszczeniu lub dewastacji w okresie okupacji niemieckiej. Nade wszystko starał się jednak nieustannie ożywiać religijność Polaków, osłabioną wojennymi okrucieństwami. Jego śmierć 22 X 1948 r. spowodowana krótkotrwałą chorobą stanowiła dla katolików cios, z którym trudno przyszło im się zmierzyć. Nic zatem dziwnego, że pogrzeb prymasa stanowił manifestacyjny wyraz przywiązania dla niego i wartości, które reprezentował i propagował.

W roku jubileuszu 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości powinno zrodzić się zasadnicze pytanie: Cóż pozostało po prymasach Polski odrodzonej – Edmundzie Dalborze i Augustcie Hlondzie? I choć odpowiedzi może być kilka, to bodaj najtrafniejszą powinna być ta, że idee przekute w czyny oraz ludzie, którzy zostali przez nie uformowani. To prawda, że *prymasi dwudziestolecia zajmowali wysoką pozycję w państwie i społeczeństwie polskim, które odradzało się do nowego życia. Każdy zwornik, każdy gest na rzecz integracji był nie do przecenienia*. Nie do przecenienia też było wychowanie przez nich ludzi, którym później przyszło przewodzić narodowi polskiemu w trudnym okresie komunistycznej dyktatury. W tej perspektywie wymownym przykładem staje się postać Prymasa Tysiąclecia – Kardynała Stefana Wyszyńskiego, patrona tutejszego Uniwersytetu. Wzrastał on najpierw jako włocławski kleryk, kapłan, a później lubelski student w duchu prymasa Edmunda Dalbora; jako wykształcony społecznik aktywnie czerpał natomiast z myśli i nauczania socjalnego prymasa Augusta Hlonda. To zwróciło na niego uwagę Stolicy Apostolskiej i w 1946 roku został ustanowiony biskupem lubelskim, a dwa lata później, po śmierci salezjańskiego kardynała, został jego następcą – prymasem Polski i jednocześnie kontynuatorem jego duchowej spuścizny. W blisko 33-letnim pontyfikacie kard. Stefana Wyszyńskiego tkwił zatem mocno duch międzywojennego prymasostwa, choć czasy były już zupełnie inne.

Zapisane w pamięci naszej wspólnoty akademickiej. O związkach Ignacego Jana Paderewskiego z macierzystą uczelnią

Wykład inauguracyjny,
Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina w Warszawie

Mieczysława Demska-Trębacz

Wasza Magnificencjo, Wysoki Senacie!
Dostojni Goście!
Szanowni Pedagodzy i Drodzy Studenci!

1. Jako wprowadzenie do wykładu posłuży mi poetycki cytat:

„Wyleciałeś, jako orłę z gniazda,/ Młodych skrzydeł doświadczyć potęgi./
I wnet jasna przeznaczeń Twych gwiazda/ W podłoneczne uniosła Cię kręgi./
Jak wybrańcy, którzy wielkość tworzą,/ W świat uniosłeś tylko iskrę Bożą!...[...]
Pamiętaj, wichrem tryumfów porwany,/ O wielkiej ducha budowie;
Bo gdy z narodu wychodzą tytany,/ Żeśmy umarli – kto powie?!”

Julian Adolf Świącicki, *Toast*, z pamiątkowego albumu Paderewskiego, w styczniu 1899

Tymi strofami Julian A. Świącicki powitał uroczyście Ignacego Jana Paderewskiego w sali warszawskiej Resursy Kupieckiej. Działo się to 15 stycznia 1899 roku, gdy owiany sławą wirtuoz, po trzynastu latach nieobecności przybył do miasta, skąd rozpoczął swoją drogę na estrady świata; peregrynację z fortepianami, która trwała całe jego artystyczne życie. Nie przypadkowo nazywano go „królem wędrownym”.

Wspominamy dzisiaj wybitnego artystę w czasie oraz miejscu w jego biografii nieprzypadkowych. W czasie – bo był świadkiem i uczestnikiem doniosłych wydarzeń związanych z odzyskiwaniem państwowości Polski. W roku stuletniej rocznicy upaństwowienia warszawskiej uczelni muzycznej należy pamiętać też o jego czynnym udziale jako jednego z inicjatorów zmiany ustroju konserwatorium. Wielkiego formatu człowiek skromnie wyjaśniał swoje życiowe wybory i patriotyczną postawę w słowach: „Każdemu prawemu obywatelowi powinno

zależać na tym, by w nas widziano ludzi godnych tej wolności, która nad polską zajaśniała ziemią.”

Przywołując niektóre przykłady aktywności Ignacego Jana Paderewskiego, odwołam się przede wszystkim do faktów i wydarzeń zanotowanych w pamięci wspólnoty akademickiej naszej uczelni; na kartach historii tej szkoły zapisane są zasługi tego absolwenta i pedagoga Instytutu Muzycznego Warszawskiego oraz emisariusza polskiej sprawy.

2. W pobliżu miejsca, w którym znajduje się gmach Uniwersytetu Muzycznego młody Paderewski rozpoczął drogę do profesji muzyka. To do siedziby Instytutu Muzycznego Warszawskiego w dawnym zamku Ostrogskich przybył z ojcem dwunastoletni chłopiec rodem z podolskiej Kuryłówki w grudniu 1872 roku. Stawił się przed oblicze dyrektora, Apolinarego Kątskiego. Słynny skrzypek wizytę Kresowiaków podsumował krótko: „Tego chłopca przyjmujemy od razu i to bez egzaminu”.

Ciepło wypowiadał się Paderewski o latach szkolnych, o Apolinarym Kątskim, o roli jaką odegrał Instytut Muzyczny w jego edukacji. Szczególną estymą obdarzał nauczyciela harmonii i kontrapunktu, Gustawa Roguskiego. W okolicznościowym przemówieniu tak mówił o tym pedagogu: „Nie ujmując pamięci zmarłych, ani uwłaszczając czci żyjących, przyznać muszę, że on mi był ze wszystkich najmilszym, bo mi nie szczędził nigdy słów rzetelnej krytyki, ani sprawiedliwej pochwały. Zawdzięczam mu wiele cennych wskazówek i uwag, ważnych na całe życie. Największą zaś wdzięczność czuję dla niego za to, że był wobec mnie zawsze szczerzy...”

Paderewski miał w Instytucie kilku nauczycieli fortepianu, pewne jest nazwisko Juliusza Janothy. Kształcił się też w innych klasach instrumentalnych, a o tej edukacji barwnie i z humorem opowiadał w swoich pamiętnikach. Obowiązkową dla pianistów naukę gry na instrumentach dętych rozpoczął, jak w partyturze: od grupy instrumentów drewnianych. Najpierw grał na flecie, ale nauczyciel uznał, że jego wargi są za szerokie do tego delikatnego instrumentu – więc uczeń przeżył rozczarowanie. Nie widzieli też przyszłości tego młodzieńca pedagogzy klas oboju, klarnetu i kontrbasu. Przeniósł się zatem do klasy instrumentów blaszanych i grał na rogu, trąbce, a zakończył to praktyczne instrumentoznawstwo w klasie helikonu. I tu docenione zostały jego walory fizyczne i muzyczne. Prowadzący tę klasę Antoni Kuhne przekonywał ucznia: ”Po co gra na fortepianie. To nie dla ciebie! Czeką cię kariera, ale tylko helikonisty. Twoja przyszłość to helikon!”. Po takiej rekomendacji profesora Kuhne znalazło się w orkiestrze instytutowej miejsce puzonisty dla młodego Kresowianina. On jednak nie miał ochoty grać w zespole blachy na koncertach i popisach szkolnych, a tym bardziej uczęszczać na liczne próby, za co w 1874 roku ukarano krnąbrnego studenta okresowym wydalaniem z Instytutu. Studia muzyczne Paderewski finalizował z orkiestrą, ale już jako solista, wykonując na koncercie w Sali Aleksandryjskiej warszawskiego

ratusza pierwszą część *Koncertu fortepianowego a-moll* Edvarda Griega. Niebawem po ukończeniu Instytutu, przez cztery lata Paderewski pracował w macierzystej szkole jako nauczyciel fortepianu niższych klas żeńskich, chociaż podobno dydaktyki nie lubił, „bo przy niej tracił chęć do życia i kompozycji”.

3. Późniejsze kontakty pianisty z warszawską uczelnią muzyczną były sporadyczne, chociaż dla niej ważne, bo wiązały się z kluczowymi momentami jej dziejów w dwudziestym stuleciu. I tak w trudnych politycznie latach 1907–1908 czynione były starania, aby Ignacy Paderewski objął dyrekcję Instytutu Muzycznego i wirtuozowską klasę fortepianu. Prasa warszawska zamieściła nawet anons, iż „w poczuciu solidarności z narodem, z którego młodzieńcem wyszedł w szeroki świat po wielkie imię i majątek”, pianista przyjął złożoną mu propozycję. Informacja prasowa o pomyślnym wyniku pertraktacji z wirtuozem okazała się jednak przedwczesna: Paderewski nie objął dyrektorskiego stanowiska w Warszawie.

4. Jednakże po jedenastu latach, u zarania Drugiej Rzeczypospolitej, brał udział w upaństwowieniu warszawskiego Instytutu Muzycznego. Miesiąc po objęciu funkcji premiera Rady Ministrów i teki ministra spraw zagranicznych stał się sygnatariuszem *Dekretu w przedmiocie zmiany Ustawy Instytutu Muzycznego Warszawskiego*. Nowy etap dziejów tej szkoły wyższej – z Emilem Młynarskim jako dyrektorem na czele – rozpoczął się 7 lutego 1919 roku. Wówczas to naczelnik państwa Józef Piłsudski, prezydent Rady Ministrów Ignacy Paderewski oraz minister sztuki i kultury Zenon Przesmycki podpisali akt nadający uczelni nową nazwę: Państwowe Konserwatorium Muzyczne w Warszawie. W tych okolicznościach Paderewski stał się współtwórcą nowego ustroju uczelni muzycznej, która go wychowała.

5. Związek Paderewskiego z macierzystą szkołą został zacieśniony ponownie w roku jego siedemdziesięciolecia, czyli w 1930, gdy w ramach Państwowego Konserwatorium Muzycznego powołana została Wyższa Szkoła Muzyczna z Karolem Szymanowskim jako rektorem. W dniu uroczystego otwarcia Szkoły 7 listopada, w obecności prezydenta Ignacego Mościckiego, Paderewskiemu przyznano godność „Honorowego Profesora”. Jako punkt trzeci inauguracji przewidziano wręczenie czterech dyplomów profesorom honorowym, jednakże nieoczekiwane okoliczności sprawiły, że Paderewski nie był obecny na tej uroczystości z powodu poważnej choroby. W czasie okolicznościowego Wieczoru Muzyki Polskiej Zbigniew Drzewiecki – wówczas młody profesor fortepianu w konserwatorium – wykonał z towarzyszeniem orkiestry *Fantazję polską* op. 19 Paderewskiego (dyrygował Grzegorz Fitelberg). Akademia ku czci Ignacego Paderewskiego – w 70. rocznicę urodzin – odbyła się w sali warszawskiej Resursy Obywatelskiej dopiero 14 grudnia 1930.

6. W tym też roku 1930 – mocą zapisu testamentowego z 30 września – Ignacy Paderewski uczynił Konserwatorium Muzyczne w Warszawie spadkobiercą części swojego majątku. Symbolicznego wymiaru nabiera dar wirtuoza i kompozytora dla macierzystej uczelni: „Fortepian koncertowy Steinwaya – jeden tylko jest moją własnością – rękopisy moje muzyczne oraz wszelkie partytury przekazuję Konserwatorjum Muzycznemu w Warszawie”. Jako pianista Paderewski ofiarował uczelni instrument, a jako kompozytor – kolekcję własnych partytur.

Fortepian, który wirtuozowi podarowała słynna amerykańska firma w roku 1925, rektor Kazimierz Gierżod – w imieniu Senatu Akademii Muzycznej – przekazał Muzeum Narodowemu w dniu otwarcia w Podchorążówce Muzeum Wychodźstwa Polskiego im. Ignacego Jana Paderewskiego w Warszawie. Tak więc od roku 1992 fortepian Paderewskiego z jego rezydencji w Riond Bosson jest ozdobą zbiorów w Łazienkach Królewskich.

7. Podkreślić wypada, że kompozytorski rozdział swojej biografii Paderewski uznawał za istotną część swego życia artystycznego. W *Pamiętnikach* z lat 30. pojawił się następujący passus: „Nigdy nie doznałem w mojej karierze artystycznej większego zadowolenia jak podczas owego [1903] roku, ponieważ tym, co daje w życiu największe szczęście, jest praca twórcza. [...] Gdy się komponuje, żyje się w szczególnej atmosferze, która w rzeczywistości wyklucza wszystko inne; przede wszystkim wyklucza ćwiczenia, które właściwie mówiąc, są jakby pracą przy łopacie – zwykłą harówką...”. Zwierzenie autora opery *Manru* określa jego muzyczne priorytety, a tę refleksję uzupełnić można stwierdzeniem, że talentów, którymi został obdarowany, nie zakopał, lecz je pracowicie pomnażał, a tym, co zdobył – dzielił się z potrzebującymi wsparcia. Jak to ujął Jan Lechoń: „pieniądze rzucił na tacę wszystkich dobroczynności”.

Świadectwa twórczego wysiłku mistrza fortepianu są znaczne, a zawarł w nich idee, które były dopracowywane przez kolejne pokolenia Polaków czasów porobiorowych. Jako kompozytor Paderewski przejął ideową schedę i wpisał się w narodowy kanon muzyczny, tworząc utwory, które adresował zarówno do rodaków, jak i słuchaczy całego świata. Do skarbca kultury polskiej dorzucił elementy, które zachowały moc generowania polskiego toposu narodowego w operze, pieśni, muzyce instrumentalnej. Autor *Symfonii h-moll* zwanej „Polonią”, jako syn kultury polskiej wychowany na rubieżach Rzeczypospolitej miał wyrobiony pogląd, czym jest swojskość w sztuce, o czym przekonująco mówił, dotykając przy tym istoty twórczości narodowej: „Utarło się takie mniemanie, że sztuka jest kosmopolityczna. Jak wiele rzeczy, które się utarły, tak i to jest przesądem. Tylko to, co sam rozum człowieka tworzy, tylko nauka nie zna granic ojczyzny. Sztuka, a nawet filozofia, jak wszystko, co pochodzi z głębin duszy ludzkiej, co powstaje z zespołu uczucia z rozumem, musi mieć cechy plemienne, musi mieć narodowe piętno” – to fragment mowy Paderewskiego, wygłoszonej w lwowskim Teatrze

Skarbkowskim w czasie celebracji setnej rocznicy urodzin Fryderyka Chopina. Wypowiadając się ku pokrzepieniu serc rodaków, Ignacy Paderewski wskazywał na fundamenty wartości narodowych i duchowych kultury polskiej, kierował do Polaków ważkie przesłanie, za wzór dając „czwartego wieszczą” – Chopina. Miał tytuł, aby tak czynić jako osobowość wielkiego formatu; jako pozbawiony kompleksu peryferyjności wirtuoz światowej sławy; jako artysta, którego gwiazda wzeszła w czasach, gdy nie było Polski na mapie Europy.

8. Zgodnie z testamentem Paderewskiego z roku 1930, odnalezionym w paryskim banku Morgana dopiero po dziewiętnastu latach, rękopiśmienna spuścizna zapisana Konserwatorium w Warszawie powinna znaleźć się w zbiorach stołecznej uczelni muzycznej. Zanim to nastąpiło, manuskrypty kompozytorskie odbyły paroletnią wędrówkę, po drodze ulegając częściowemu rozproszeniu. Najpierw przewieziono kolekcję z Berna do Polski w roku 1960. Następnie rękopisy trafiły na przechowanie do warszawskiego Towarzystwa im. Fryderyka Chopina (do czasu ukończenia budowy gmachu uczelni na Okólniku). Rzeczony depozyt z tytułu zapisu testamentowego TiFC zwróciło Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej 1965 r. Część autografów jako dar rektora Tadeusza Paciorkiewicza dla Towarzystwa Chopinowskiego w 30. rocznicę śmierci Paderewskiego wzbogacił zbiory tej instytucji – w czerwcu 1971 roku.

Powinnością Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina jest troska o to, aby oddana pod jego opiekę spuścizna rękopiśmienna Ignacego Jana Paderewskiego nie pozostawała schowana na półkach Biblioteki Głównej, zaś otoczony za życia niezwykłą sławą artysta był dzisiaj czymś więcej, niż tylko legendą, stworzoną przez poprzednie pokolenia. Stulecie odzyskania państwowości Polski jest okazją do przypomnienia złożonego w uczelni depozytu kompozytorskiego. Uczyniono to, wydając w formie albumowej część manuskryptów Paderewskiego, co jest zaledwie skromnym hołdem złożonym temu, który stawiał pomniki „Praojcom na chwałę, braciom na otuchę”.

W okolicznościowym wydawnictwie faksymilowym Uniwersytetu znalazły się szkice, brudnopisy oraz ukończone rękopisy utworów gatunkowo odmiennych, przeznaczonych na różną obsadę instrumentalną i wokalnych. W większości kompozycje te reprezentują wczesny okres twórczości Paderewskiego, gdy absolwent Instytutu Muzycznego Warszawskiego podjął pracę pedagogiczną w macierzystej uczelni, a tylko sporadycznie koncertował jako solista czy akompaniator. Udostępnione są również niektóre manuskrypty kompozycji powstałych w czasach studiów Paderewskiego w Berlinie; nieliczne rękopisy można wiązać z tzw. podokresem wiedeńskim.

Mniej znane, wczesne dziedzictwo kompozytorskie Paderewskiego z pewnością zasługuje na poznanie. W większości utwory te nie doczekały się szczególnie zainteresowania wśród wykonawców i słuchaczy, bo też nie wchodziły do re-

pertuaru, który „książę pianistów” prezentował w czasie swoich licznych podróży koncertowych. Przymioty warsztatowe zbioru, należącego do pierwszego okresu twórczości, potwierdzają, że wiedza o technikach kompozytorskich, jaką artysta zdobył w warszawskim Instytucie Muzycznym, a pogłębił w czasie studiów w Berlinie, była kompletna, oparta na środkach muzyki europejskiej jego czasów. Wnikliwy analitik twórczości Paderewskiego, Henryk Opieński, pośród walorów jego warsztatu kompozytorskiego eksponował „paletę harmoniczną”, którą ocenił jako niezwykle bogatą. Inny komentator twórczości Paderewskiego, profesor Gawroński, podsumował ją w pięknych słowach: „U niego wszystko bierze się z twórczej natury, która czerpie inspirację z głębokiego źródła narodowej duszy, jak dąb, który ciągnie siły vitalne z ziemi ojczystej.[...] Słuchając tej muzyki, czujemy pulsowanie jego nadludzkiej dobroci, bicie serca Polski”.

9. Nie było jednak dane artyście poświęcić się tylko jednej dziedzinie muzycznej – komponowaniu, chociaż po różnych przerwach w tworzeniu próbował – jak zapewniał – „dmuchać w wystygłe popioły”, będąc przekonany, że „jeszcze tli się w nich ogień”...

Odpowiadając w roku 1899 na przywoływane wcześniej strofy *Toastu* Święcickiego, [powtórzę je: „Pamiętaj, wichrem tryumfów porwany, / O wielkiej ducha budowie; / Bo gdy z narodu wychodzą tytany, / Żeśmy umarli – kto powie?!”] – sławny mistrz klawiatury wyraził się skromnie: „Przyszłość kraju nie leży w rękach takich ludzi, jak ja, takich, których wiatr, jak liście jesienne, daleko od pnia ojczystego odnosi, ale tych, co jak pożółkłe liście padają przy samym drzewie, i zostają cisi, nie ustający w pracy, milczący i silni [...]”. Stało się jednak inaczej...

Testamentowy przekaz powinności rzetelnego doskonalenia rzemiosła wraz z poczuciem posłannictwa wobec wspólnoty narodu przejął Paderewski po wcześniejszych generacjach polskich artystów. Jednym z kluczy do zrozumienia postawy obywatelskiej Paderewskiego jest jego rodowód. Syn uczestnika Powstania Styczniowego, który za pomoc powstańcom został uwięziony; wnuk po kądzieli filomaty, powstańca listopadowego i zesłańca syberyjskiego, większość swego życia spędzał – jak to ujął – jako „przemytnik, co w zwitkach nut niewinnych rodakom po kresach rozsianym rozwoził zakazaną polskość”. Rodowa historia Paderewskich herbu Jelita wpłynęła nie tylko na sferę twórczości artystycznej, ale właśnie na postawę obywatelską wybitnego muzyka i orędownika sprawy polskiej w świecie.

„Przeszedłem twardą szkołę życia, za co los mój błogosławię. Dała mi ona hart ducha i umiłowanie mej pracy. Nie pozwoliła mi zboczyć z drogi prawej, ani ulec przeciwnościom” – wyznał Ignacy Jan Paderewski. Kiedy w grudniu 1919 kończył swoje polityczne czterolecie, pod ciężarem stawianych mu zarzutów z goryczą mówił: „jedni mają mi za złe, że lewicuję, a inni że prawicuję, a ja chciałem prowadzić Polskę naprzód, ale prosto”.

Przekonany o misji, jaką nakłada na niego talent i najpilniejsze potrzeby życia wspólnotowego trafnie dobierał środki i sposoby działania. Jako ikona pianistyki skutecznie przypominał światu o Polakach, a podobno tak wspaniale mówił – zwłaszcza o epopei rodaków – jak grał... Owocne działania pianisty na konferencji pokojowej, zakończone w wersalskiej Sali Zwierciadlanej podpisem złożonym pod ostatecznymi postanowieniami, podsumowano wówczas w słowach: „Paderewski wygrał Polskę na fortepianie”. Przy okazji udowodnił, że muzyk, gdy zaistnieje potrzeba, dla dobra wspólnotowego odłoży pracę artystyczną i przyjmie inną, daleką od artystycznej funkcję. W pięknej formie myśl tę ujął Ksawery Pruszyński: „Europejscy mężowie stanu rozmawiali z nim jak z mężem stanu, choć ledwie zszedł z estrady koncertowej [...]. Europa obrad wersalskich widziała nawet z pewnym zadowoleniem, że przedstawicielem owej Polski, która przez tyle lat była legendą historii i swoje istnienie zawarła w wielkiej sztuce Chopina, ma oto za przedstawiciela człowieka o głowie marzyciela, poety, wieszczka i muzyka, zamiast twardej głowy żołnierza, czy lisiej – dyplomaty”.

W okresie wojennego czterolecia zanim Polska wybiła się na niepodległość, Paderewski zdumiewał pasją i determinacją działań na rzecz sprawy polskiej, wspierając je w różny sposób. Między innymi współtworzył z naszego wychodźstwa słynną „*L'Armée bleue*”. Werbował ochotników w USA, Francji i Kanadzie. Następnie hojnie wyposażał „błękitną armię” Józefa Hallera, także w hymn bojowy „Hej Orle Białe”. Tę ostatnią kompozycję do własnych słów Paderewski dedykował tym, których „wiatr rozwiął po świecie”. Od 1917 roku polskie „wojsko błękitne” maszerowało z pieśnią „Hej Orle Białe” na ustach pod sztandarem Bajończyków, zaprojektowanym przez Xawerego Dunikowskiego. Także w roku 1919, gdy „armia błękitna” przybyła do Ojczyzny, by pomóc wybić się na niepodległość, walczyła z konnicą Budionnego i broniła odzyskanej wolności w Galicji Wschodniej i na Wołyniu.

10. Ignacy Paderewski zasłużył sobie na naszą pamięć, bo gdybyśmy zapomnieli o jego dokonaniach artystycznych i politycznych, trzeba by wyrwać jedną z najpiękniejszych kart dziejów naszej uczelni.

Dość wspomnieć, że pomimo niechęci do dydaktyki Paderewski zdecydował się na przełomie lat 30. przekazać swoje doświadczenia pianistyczne w młode ręce, w tym idiom interpretacji dzieł Chopina. To pod jego okiem szlifowali swój warsztat pianistyczny wybitni absolwenci oraz zasłużeni dla uczelni pedagodzy: Stanisław Szpinalski, Henryk Sztompka, także Witold Małcużyński. W jego szwajcarskiej rezydencji we wsi Riond-Bosson koło Morges bywali też kompozytorzy: Piotr Perkowski, Michał Kondracki, Feliks Łabuński, czyli działacze Stowarzyszenia Muzyków Polaków w Paryżu. – Tej pokoleniowej formacji patronował przecież Ignacy Paderewski.

Nie sposób w tym miejscu pominąć zasług sędziwego pianisty na rzecz popularyzacji dziedzictwa patrona naszego uniwersytetu, czyli przedsięwzięcia pod-

jętego w roku 1937 wspólnie z Józefem Turczyńskim i Ludwikiem Bronarskim, jakim było opracowanie na zlecenie TiFC, a po wojnie wydanie, kompletu dzieł Fryderyka Chopina. Właśnie edycja pod redakcją Paderewskiego stała się podstawą interpretacji dla kolejnych generacji szopenistów minionego stulecia.

11. Cieszy fakt, że dziś widoczne są w naszym Uniwersytecie materialne znaki związku Paderewskiego z warszawską szkołą. Jednym z nich pozostanie sala posiedzeń Senatu UMFC, której w stulecie odzyskania niepodległości i upaństwowienia konserwatorium Senat UMFC nadał jego imię; sala ulokowana we wschodnim skrzydle gmachu, *vis a vis* dawnej siedziby Instytutu Muzycznego. Być może ustawione w sali obrad popiersie pianisty i kompozytora jako *genius loci* będzie tonizować emocje senatorów. Przebiegam pamięcią po gorących politycznie dniach roku 1981, gdy w trakcie posiedzenia senatu ówczesny rektor, Bogusław Madey studiował napięte dyskusje, zwracając się do nas: „Proszę Państwa Paderewski patrzy na nas”. A pianista patrzył wówczas z pomnika na skwerze za uczelnią, postawionego tam w 1978, w stulecie ukończenia Instytutu przez Paderewskiego. Jednakże odlany w brązie monument według projektu Michała Kamińskiego niedługo stał na szczycie wiślanej skarpy, obok uczelni. Tak jak za życia obdarzono Paderewskiego mianem „wędrownego króla”, tak i to określenie można by użyć do opisu tułaczki jego warszawskiego pomnika, ufundowanego przez Polonię amerykańską w międzywojniu. Po siedmiu latach bowiem, w 1985 roku, po raz kolejny zmieniono usytuowanie monumentu i obecnie pomnik ku czci premiera i ministra Drugiej Rzeczypospolitej stoi w Parku Ujazdowskim.

* * *

Z pewnością nie straciły aktualności głębokie myśli Paderewskiego; należy się pewna doza namysłu nad treścią wypowiedzi słynnego mistrza fortepianu i kompozytora, nad inspirującymi refleksjami, które dotyczą spraw istotnych dla życia artysty i dla wspólnoty, do której on należał.

Panie Rektorze! Drodzy Pedagodzy i Studenci! W tym roku akademickim wspominamy stuletnią rocznicę upaństwowienia naszej *Alma Mater*, co nastąpiło przy udziale Paderewskiego w ważkim dla Polaków momencie wybicia się na niepodległość. Z tej okazji proszę przyjąć życzenia, które kieruję do całej wspólnoty akademickiej Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina:

Ad multos annos, plurimosque annos – wiele lat, mnogich lat!

Zeszyty opublikowane przez Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji im. Marka Dietricha

Rok 1997

- I – Ochrona własności intelektualnej
- II – Etyka zawodowa
- III – Jakość kształcenia w szkołach wyższych
- IV – Akademyka Komisja Akredytacyjna. System oceny jakości kształcenia i akredytacji w szkolnictwie wyższym

Rok 1998

- V – Instrumenty rozwoju systemu kształcenia w Polsce
- VI – Bezpieczeństwo człowieka we współczesnym świecie
- VII – Misja uczelni
- VIII – Polska a integracja europejska w edukacji. Aspekty informatyczne

Rok 1999

- IX – Bezpieczeństwo człowieka we współczesnym świecie
- X – Problemy etyczne techniki
- XI – Koszty kształcenia w szkołach wyższych w Polsce. Model kalkulacyjnych kosztów kształcenia
- XII – Władza i obywatel w społeczeństwie informacyjnym

Rok 2000

- XIII – Kształcenie międzyuczelniane. Studium warszawskie
- XIV – Produkcja, konsumpcja i technika a ocieplenie klimatu
- XV – Czy kryzys demograficzny w Polsce?
- XVI – Ekonomiczne i społeczne efekty edukacji

Rok 2001

- XVII – Ekonomiczne i społeczne efekty edukacji
- XVIII – Wolność a bezpieczeństwo
- XIX – Ekonomiczne efekty edukacji w Polsce

Rok 2002

- XX – Pamięć i działanie
- XXI – Bezpieczeństwo człowieka we współczesnym świecie
- XXII – Problemy etyczne w nauce
- XXIII – Autorytet uczelni
- XXIV – Jakość kształcenia i akredytacja w szkolnictwie wyższym w Polsce

Rok 2003

- XXV – Zarządzanie bezpieczeństwem w sytuacjach kryzysowych
- XXVI – Kierunki kształcenia i standardy nauczania w polskim szkolnictwie wyższym

Rok 2004

- XXVII – Internet i techniki multimedialne w edukacji
- XXVIII – Uczelnie a innowacyjność gospodarki
- XXIX – Decyzje edukacyjne

Rok 2005

- XXX – Emigracja – zagrożenie czy szansa?
- XXXI – Zagadnienia bezpieczeństwa energetycznego
- XXXII – Polskie uczelnie XXI wieku
- XXXIII – Zagadnienia bezpieczeństwa wodnego

Rok 2006

- XXXIV – Humanizm i technika
- XXXV – Rola symboli
- XXXVI – Wizja polskich uczelni w społeczeństwie globalnym

Rok 2007

- XXXVII – Uczyć myśleć
- XXXVIII – Obraz postępu i zagrożeń cywilizacyjnych w mediach
- XXXIX – Czasopisma naukowe – zmierzch czy transformacja?

Rok 2008

- XL – Warszawa Akademicka – Seminarium
- XLI – Warszawa Akademicka

- XLII – Polscy uczniowie w świetle badań PISA
- XLIII – Prywatność – prawo czy produkt?

Rok 2009

- XLIV – Woda w obszarach nieurbanizowanych
- XLV – Społeczeństwo polskie wobec narodzin III Rzeczypospolitej (1988–1990)

Rok 2010

- XLVI – Wykłady inauguracyjne rok akademicki 2009/2010
- XLVII – Podsumowanie dwunastolecia 1996–2008 – Marek Dietrich
- XLVIII – Współpraca szkół średnich i wyższych
- XLIX – Natura 2000. Szanse i zagrożenia

Rok 2011

- L – Strategia nauczania matematyki w Polsce – wdrożenie nowej podstawy programowej
- LI – Wykłady inauguracyjne rok akademicki 2010/2011
- LII – Problemy nauczania fizyki w szkołach średnich i wyższych
- LIII – Problemy nauczania biologii w szkołach średnich i wyższych

Rok 2012

- LIV – Wykłady inauguracyjne rok akademicki 2011/2012
- LV – Problemy nauczania chemii w szkołach średnich i wyższych

Rok 2013

- LVI – Wykłady inauguracyjne rok akademicki 2012/2013
- LVII – Wykłady inauguracyjne rok akademicki 2013/2014

Rok 2014

- LVIII – Rekrutacja na studia od roku akademickiego 2015/2016 w kontekście zmian w systemie oświaty. Informator dla szkół wyższych
- LIX – Badania PISA – przeszłość, teraźniejszość i przyszłość
- LX – Perspektywy rozwoju kształcenia zawodowego w Polsce

Rok 2015

- LXI – Wykłady inauguracyjne rok akademicki 2014/2015
- LXII – Praktyczne aspekty rekrutacji na studia od roku akademickiego 2015/2016

Rok 2016

- LXIII – Miejsce nauk podstawowych w kształceniu wyższym
- LXIV – Wykłady inauguracyjne rok akademicki 2015/2016

Rok 2017

- LXV – Student pierwszego roku
- LXVI – Wykłady inauguracyjne rok akademicki 2016/2017
- LXVII – Autonomia uczelni i środowiska akademickiego – odpowiedzialność i etos akademicki
- LXVIII – Wykłady inauguracyjne rok akademicki 2017/2018

Rok 2019

- LXIX – Wykłady inauguracyjne rok akademicki 2018/2019

ISBN 978-83-89871-40-4